

Motto serw

*Bóg nie oczekuje? podziękowań
za Słońce lub Ziemię,
ale za Kwiaty, które zaprawdę
nie przez oskubanie ujawniają nam
swoją piękność.
Nie zatrzymuj się jednak,
aby je rwać i przechowywać na później,
lecz idź naprzód
albowiem wzdłużyć całej drogi
będziesz miał Kwiaty w rozkwicie.*

*I wiedz, że nie ma prawdy złej
ani Kwiatów nieczystych.
Nawet ciemne cmmury
stają się Kwiatami Nieba,
kiedy je słońce całuje.
Jest tylko prawda mała,
o słowach jasnych i przezroczystych,
niczym woda Ismięca w naczyniu
i Prawda Wielka,
o niezgłębionym milczeniu
jak ciemna wódca oceanu.*

*Człowieku okryj. y pyłem martwych słów
Wykap swą duszę w Milczeniu...*

Rabindranath Tagore

kwiaty **W** roku

LEON DENIS

**ŻYCIE
PO ŚMIERCI**

S

TEM

PEŁŚMIER

CINADAJEWAR

TOŚCMONECIEŻYCI

AIUMOŻLIWIAKUPIĆTOC

OMAPRAWDZIWAŹWARTOŚĆ

WYKŁAD NAUKI DUCHÓW

MEF[^]IS

1995

Przekład:
Janina Kreczyńska

Redakcja i korekta:
Roman Stock
Jacek Foromański

Opracowanie graficzne i projekt okładki:

MEFIS
Scan By Bug for Torrenty.org

For this edition
Copyright © by Agencja Wydawnicza MEFIS, 1995

ISBN 83-85952-10-1

MEFIS
Agencja Wydawnicza
Gdańsk 1995. Wydanie III poprawione

Skład i łamanie: „COMPTEKST” - Rumia

Spis treści

Przedmowa Autora do wydania polskiego	11
Wstęp	11

Część pierwsza

Wierzenia i przeczenia

Rozdział	I. Doktryna tajemna. Religie.	19
Rozdział	II. Indie.	28
Rozdział	III. Egipt.	40
Rozdział	IV. Grecja.	46
Rozdział	V. Galia.	56
Rozdział	VI. Chrześcijaństwo.	64
Rozdział	VII. Materializm i pozytywizm.	84
Rozdział	VIII. Przesilenie moralne.	94

Część druga

Wielkie zagadnienia

Rozdział	IX. Wszechświat i Bóg	107
Rozdział	X. Dusza nieśmiertelna.	125
Rozdział	XI. Wielokrotność istnień.	129
Rozdział	XII. Celźycia.	134
Rozdział	XIII. Próby życiowe i śmierć.	138
Rozdział	XIV. Zarzuty.	142

Część trzecia

swat niewidzialny

Rozdział	XV. Przyroda i wiedza.	149
Rozdział	XVI. Materia i siła. Jeden pierwiastek rzeczy	151
Rozdział	XVII. Fluidy. Magnetyzm.	153
Rozdział	XVIII. Zjawiska spirytystyczne.	158
Rozdział	XIX. Świadectwa naukowe.	160
Rozdział	XX. Spirytyzm we Francji.	172
Rozdział	XXI. Peryspryt, czyli ciało fluidyczne.	179
Rozdział	XXII. Media.	183
Rozdział	XXIII. Ewolucja duszy i perysprytu.	188
Rozdział	XXIV. Wnioski filozoficzne i moralne.	189
Rozdział	XXV. Spirytyzm i nauka.	191
Rozdział	XXVI. Niebezpieczeństwa spirytyzmu.	193

Rozdział XXVII. Szarlatanstwo i sprzedajność.	196
Rozdział XXVIII. Korzyści badań psychologicznych.	199

Część czwarta
Zaświat

Rozdział XXIX. Człowiek, istota psychiczna.	205
Rozdział XXX. Ostatnia godzina.	207
Rozdział XXXI. Sąd.	210
Rozdział XXXII. Wola i fluidy.	213
Rozdział XXXIII. Życie w przestworzach.	219
Rozdział XXXIV. Duchy błędzące.	222
Rozdział XXXV. Życie wyższe.	223
Rozdział XXXVI. Duchy niższe.	233
Rozdział XXXVII. Piekło i demony.	238
Rozdział XXXVIII. Wpływ człowieka na duchy nieszczęśliwe.	240
Rozdział XXXIX. Sprawiedliwość, solidarność, odpowiedzialność.	243
Rozdział XL. Wolna wola i opatrność.	247
Rozdział XLI. Wcielenia następne.	250

Część piąta
Prosta droga

Rozdział XLII. Życie moralne.	257
Rozdział XLIII. Obowiązek.	260
Rozdział XLIV. Wiara, nadzieja, p o c i e c h y.	264
Rozdział XLV. Pycha, bogactwo i ubóstwo.	268
Rozdział XLVI. Egoizm.	273
Rozdział XLVII. Miłosierdzie.	278
Rozdział XLVIII. Cierpliwość i dobroć.	284
Rozdział XLIX. Miłość.	287
Rozdział L. Rezygnacja w niedoli.	290
Rozdział LI. Modlitwa.	300
Rozdział LII. Praca, umiarkowanie, wstrzemięźliwość.	306
Rozdział LIII. Nauka.	311
Rozdział LIV. Wychowanie.	313
Rozdział LV. Zagadnienia społeczne.	316
Rozdział LVI. Prawo moralne.	321
Streszczenie.	323
Wnioski.	326
Kilka słów o Autorze.	331

Przedmowa Autora do wydania polskiego

Ktokolwiek bada uważnie karty historii, ten zna wspaniały przykład wielkości duszy i energii, jaki dał naród polski w niedoli.

Po wiekach potęgi, po ocaleniu Europy i chrześcijaństwa od jarzma islamu zwycięską szpadą Jana Sobieskiego, po rozkwitaniu dobrodziejstw cywilizacji wśród ludów słowiańskich, Polska zaznała przeciwności losu. Zwyciężona siłą liczebną, gnębiona lecz nieuległa, rozdarta na trzy części przez nieubłaganych wrogów zacięła się, skupiła w sobie, zachowując nietknięte, a nawet wzmożone skarby języka, sztuki i geniuszu. A dzisiaj powstaje bardziej świadoma swej siły, swej wartości i spogląda z ufnością w przyszłość.

Dojrzawszy w nieszczęściu i doświadczeniach, dusza polska stała się zdolna do przyswojenia sobie wysokich prawd, jakie ukazują się w świecie. Charakter jej jednocześnie pozytywny i mistyczny przysposabiają równie do odkryć naukowych, jak i do objawień z tamtego świata. Prace Ochorowicza zaznajomiły wiele umysłów ze światem duchowym. Jeśli porównamy te prace z podobnymi im, jakie dokonują się we wszystkich punktach ziemi, zostaniemy uderzeni doniosłością ruchu, który porywa myśl i wiedzę ku nowym horyzontom.

Otwierają się przed nami głębie świata niewidzialnego, fale oceanu życia biją o próg naszych domostw. Jesteśmy powołani

do odzycia po śmierci i odnajdziemy tam wszystkich, których miłowaliśmy. Tym samym uczymy się poznawać wielkie prawo rozwoju, które unosi wszystkie istoty w przeżyciach na przemian ziemskich i niebieskich do stanów coraz piękniejszych, coraz lepiej oświetlonych promieniami światła boskiego. Lepiej rozróżniamy wiekuiste zasady harmonii, sprawiedliwości i piękna, które rządzą wszystkim we wszechświecie.

Wraz z dowodem nieśmiertelności znajdujemy tam obfite źródło ukojenia i sił moralnych, tak potrzebnych w tym niespokojnym wieku.

W ciągu pięćdziesięciu lat doświadczeń i wykładów zbierałem zasady tej głębokiej nauki; zawarłem je w siedmiu tomach, tłumaczonych na wszystkie ważniejsze języki europejskie. Pragnąc ofiarować narodowi polskiemu dowód swej sympatii, upoważniłem swego przyjaciela, p. Marendowskiego, do wydania tych prac w mowie Mickiewicza, Skargi i tylu innych geniuszy.

Francja kochała zawsze Polskę jako młodszą siostrę, w której odnajdywała pewne swoje zalety i swoje wady. W ciągu wieków, pomimo dzielącej je przestrzeni, walczyły przeciw wspólnym wrogom, cierpiały te same niedole; dusze ich stały się tak podobne, tak związane dążeniami w tym samym kulcie wszystkiego, co piękne i szlachetne, że wszystko, co dotyka jedną, obchodzi i drugą.

W ciągu mej długiej kariery spotkałem wielu Polaków i mogłem osobiście ocenić ich szlachetny i bezinteresowny charakter. W 1870 r. znałem całą grupę bohaterów-patriotów, należących do tej nacji.

Nazajutrz po okrutnej wojnie, w której brutalny materializm przejawiał się z całą okropnością, Polska nie może zostać

obojętna wobec wielkiego prądu spirytualistycznego, który przechodzi przez Francję. Odsłania on we wspaniałej jedności i potędze moralnej warunki życia przyszłego i prawa wszechświata. Wiedza przyszłości będzie miała za podstawę rozszerzoną znajomość naszej roli i naszych przeznaczeń.

Bo oto otwiera się już wyłom błękitny na nieskończone życie, nadzieja odżywa w sercach, a ludzkość godzi się ze śmiercią. U schyłku życia, zanim pójdę w te zaświaty, których prawa starałem się określić, szczęśliwy jestem, że mogę ofiarować swe dzieła narodowi, który wzniosła wytrwałością w doświadczeniu zdobył podziw wszystkich ludów.

Leon Denis

Widziałem słynne grody starożytności, spoczywające pod całunem piasku lub kamienia, jak Kartagina, miasta greckie na Sycylii, równinę Rzymu z otwartymi grobami i śpiące pod popiołem Wezuwiusza snem wieków dwudziestu cmentarze. Widziałem ostatnie ślady rojnych niegdyś miast na Wschodzie, których ruiny wapnieją dziś w palących uściskach słońca.

Wywołując z niepamięci tłumy, które tam niegdyś żyły, widziałem myślą przeciągające całe ich korowody; wnikałem w namiętności, które ich pochłaniały, ich miłość i nienawiść, w zagasłe ambicje, w zawody i tryumfy, podmuchał czasu rozwiane jak dym. I rzekłem do siebie: Oto, co zostało z olbrzymich stolic świata i z wielkich ludów: trochę zwalonych głazów, nieme pagórki i grobowce ocienione skąpą roślinnością, gdzie skarży się wieczorny wiatr. Historia zapisała koleje ich losu, przemijającą wielkość i klęskę upadku, lecz ziemia wszystko zagrzebała. A iluż ich nie znamy z nazwiska nawet! Ileż miast, cywilizacji, ras spoczywa na zawsze w głębinach oceanów na pochłoniętych łądach!

I pytałem się, na co to całe uwijanie się ludów na ziemi, na co pokolenia idące po pokoleniach jak warstwy piasku zasypujące jedna drugą, na co te prace, te walki, te cierpienia, jeżeli wszystko zdaża do mogiły? Stulecia, te minuty wieczności,

patrzyły, jak przemijają narody i królestwa i nic się nie ostaje. Sfinks pożarł wszystko.

Dokąd więc zdąży człowiek w swoim biegu? Do niebytu, czy do nieznanego świata? Przyroda, wiecznie uśmiechnięta, osłania swym przepychem smętne szczątki dawnych państw. W niej wszystko się odradza na nowo. Jej biegiem i przemianami kierują niewzruszone prawa. Czyżby sam człowiek ze swymi dziełami skazany był na zapomnienie, zatrąę i niebyt?

Przykre wrażenie, jakiego doznawałem na widok umarłych miast, stawało się boleśnieszę wobec zimnych zwłok moich bliskich, z którymi wspólnie szedłem przez życie.

Ktoś drogi nam umiera. Schyleni nad nim, z sercem ściśniętym widzieć, jak z wolna cienie zaświata rzucają mrok na jego oblicze. Ognisko wewnętrzne płonie coraz słabiej, ostatni bładę promień zadrgał i zgasł. I wszystko, co dotąd w tej istocie tryskało życiem, to oko płonące, te usta wydające dźwięki, te poruszające się członki, wszystko znieruchomiało, zamilkło, zagasło. Na śmiertelnym posłaniu spoczywa trup! Czy znajdzie się człowiek, który by nie pytał o wyjaśnienie tej tajemnicy i w uroczystym sam na sam ze zmarłym nie wnikał we własną przyszłość? Zagadnienie to obchodzi nas wszystkich, bo wszyscy ulegniemy prawu śmierci. I zależy nam bardzo, by zrozumieć, czy wszystko się kończy z tą chwilą, czy śmierć jest martwym spoczywaniem w niebie, czy też przeciwnie - wejściem w inną sferę wrażeń?! Same zagadki dokoła tej sprawy. Na olbrzymiej scenie życia, jak mówią niektórzy myśliciele, wszędzie króluję niepodzielnie cierpienie, wszędzie żądło bólu i niedostatku przyspiesza tempo okrutnego tańca życia i śmierci. Zewsząd wzbija się okrzyk istot ginących w przepaści nieznanego. Dla nich życie jest ustawiczną bitwą, sława, bogactwo, piękność, talent - królestwem jednodniowym. Przy-

chodzi śmierć, kosi bujne kwiaty i pozostawia zwiędłe łodygi. Śmierć to wciąż stawiany przed nami znak zapytania, pierwsze pytanie, z którym wiążą się niezliczone inne, a nad rozwiązaniem którego biedziły się wieki, piętrząc całe systemy filozoficzne.

Pomimo tylu wysiłków myśli, mroki otaczają nas dotąd. Epoka nasza porusza się w pustce i ciemnościach, szukając na próżno lekarstwa na swe dolegliwości. Postęp materialny jest olbrzymi, a jednak wśród nagromadzonych przez cywilizację bogactw można umrzeć z nędzy. Człowiek nie stał się ani lepszy, ani szczęśliwszy. Żaden ideał wyższy, żadne jasne pojęcie o przeznaczeniu nie podtrzymuje go w znojmym trudzie; stąd jego upadek moralny, nadużycia i bunt. Wiara przeszłości zagasła, zastąpił ją sceptycyzm i materializm, które podmuchami swymi podsycają płomień namiętności i żądz. Grozi to rozruchami społecznymi.

Niekiedy człowiek udręczony widowiskiem życia i niepewnością przyszłości obraca wzrok ku niebu i pyta o prawdę. Zapytuje, bada przyrodę i swój własny umysł. Szuka w wiedzy jej tajemnic, w religii entuzjazmu. Natura jednak zdaje się być niema, a odpowiedzi uczonego i księdza nie wystarczają jego rozumowi i sercu. Przecież istnieje rozwiązanie tych zagadnień, rozwiązanie większe, bardziej uzasadnione, więcej pociechy dające niż jakakolwiek inna doktryna czy filozofia dni dzisiejszych, a oparte na trwałych podstawach: na świadectwie zmysłów i doświadczeniu rozumu.

Właśnie w chwili gdy materializm osiągnął końca swego rozwoju, szerząc wszędzie ideę niebytu, ukazuje się nowa wiedza, nowa wiara, oparta na faktach. I myśl chroni się w niej, znajdując tu nareszcie poznanie wiecznych praw postępu i sprawiedliwości. Rozkwitają idee, które uważano za martwe,

choć drzemały tylko, i obiecują nam odrodzenie intelektualne i moralne. Doktryny będące duszą cywilizacji minionych pojawiają się na nowo, a liczne zjawiska, lekceważone dotąd, których doniosłość jednak zaczynają niektórzy uczeni uznawać, służą za sprawdzian ich wartości. Stosowanie magnetyzmu, hipnotyzmu, sugestii, a bardziej jeszcze badania, jakie przeprowadzili Crookes, Russel, Wallace, Lodge, Aksakow, Paul Gibier, de Rochas, Myers, Lombroso i inni nad faktami z dziedziny psychicznej, dostarczają nowych danych do rozwikłania wielkiej zagadki. Rozszerzył się horyzont, ukazując nowe formy istnienia tam, gdzie nie myślano ich szukać. Z badań tych, poszukiwań i odkryć wyłania się nowe pojęcie świata i życia oraz znajomość praw najwyższych, potwierdzenie sprawiedliwości i ładu wszechświata, budzące w sercu człowieka, wraz z mocniejszą wiarą w przyszłość, głębokie poczucie obowiązku i szczerze przywiązanie do bliźniego.

Tę właśnie naukę, zdolną przekształcić oblicze społeczeństw, ofiarować chcemy wszystkim badaczom bez różnicy. Głosiły ją liczne już dzieła. Poczytywaliśmy sobie za obowiązek streścić ją na tych kartach w trochę odmienną formę, by służyła tym, którym dokuczyło życie na ślepo, bez samoznajomości, których nie zadowalają zdobycze cywilizacji materialnej, bo dążą do celów podnioślejszych. Dla was szczególnie, synowie i córki ludu, książkę tę napisałem, dla was, robotnicy, których droga życia jest przykra, istnienie trudne, a niebo ciemniejsze i sroższy wicher przeciwności. Księga ta nie zawiera całej wiedzy - mózg ludzki nie jest zdolny jej pojąć - może być ona wszakże jednym szczeblem wyżej ku prawdziwemu światłu. Dowodząc wam, że życie nie jest ironią losu lub wynikiem głupiego przypadku, lecz skutkiem słusznego i sprawiedliwego prawa, otwierając oczom waszym promienne perspektywy przyszłości, książka wskaże

wam szlachetniejsze pobudki do czynu, rzuci promień nadziei w noc waszych zwątpień, wesprze w doświadczeniu ciężkim i nauczy nie drżeć przed śmiercią. Otwórzcie ją z ufnością, czytajcie z uwagą, bowiem pochodzi ona od człowieka, który ponad wszystko pragnie waszego dobra!

Być może wielu z was odrzuci nasze wnioski, może kilku zaledwie je przyjmie. Nic to! Nie gonimy za powodzeniem. Jedna pobudka nami kieruje: poszanowanie i miłość prawdy. Jedno dążenie nas ożywia: aby duch nasz nieśmiertelny, zrzuciwszy powłokę ziemską, mógł sobie powiedzieć: Pobyt mój tu na dole nie był bezpłodny, jeżeli ukołem choć jeden ból, oświeciłem choć jeden umysł, szukający prawdy, jeżeli choć jedną zasmuconą i chwiejącą się duszę pokrzepiłem.

Szlachetnym i wielkim duchom, które mi objawiły dostojną tajemnicę przeznaczenia, prawo postępu w nieśmiertelności; których nauki wzmocniły we mnie poczucie sprawiedliwości, cześć dla obowiązku i pragnienie mądrości; których głosy rozwiąły me zwątpienie, uśmierzyły niepokój; duszom wspianym, które darzyły mnie pociechą w cierpieniu, wspierały w walce, które myśl moją uniosły do świetlanych wyżyn, gdzie króluje prawda, poświęcam te karty.

Część pierwsza

Wierzenia i przeczenia

Rozdział 1

Doktryna tajemna. Religie

Kiedy obejmujemy przeszłość jednym rzutem oka, kiedy zbudzimy wspomnienie zagaszonych wierzeń i religii, doznajemy uczucia zawrotu na widok krętych dróg, jakimi biegła myśl ludzka. Wolny jest jej pochód. Zrazu najlepiej się czuje w ciemnych kryptach Indii, w podziemnych świątyniach Egiptu, katakumbach Rzymu, w półmroku katedr; lubuje się w miejscach ponurych, przedkłada ciężką atmosferę szkół, ciszę klasztorów nad światło nieba, nad wolne przestrzenie, nad badanie przyrody.

Pobieżny rzut oka na wierzenia i przesady przeszłości, powierzchowne porównanie ich wywoła w nas zwątpienie. Jeśli wszakże odchylimy nieco zasłonę zewnętrzną, jaka kryła przed tłumami wielkie tajemnice, jeżeli przenikniemy do sanktuarium idei religijnej, zastanowi nas fakt doniosłego znaczenia. Ceremonie tych kultów, ich formy materialne obliczone były na pobudzenie wyobraźni ludów. Po odrzuceniu zasłony religie starożytne ukazywały swe właściwe oblicze, przybierały charakter podniosły, zarazem naukowy i filozoficzny.

Nauczanie ich było dwojakie: z jednej strony publiczne i zewnętrzne, z drugiej tajemne, wewnętrzne, dla samych poświęconych. Dzięki cierpliwym badaniom i licznym od-

kryciom epigraficznym* dało się ono w ostatnich czasach odtworzyć w głównych zarysach. Odtąd rozwiały się mroki otaczające dawne religie i rozblęskło z nich światło prawdy. Zdobyto dowód, że wszystkie religie przeszłości wiążą się z sobą, opierając się na jednej i tej samej doktrynie, przekazywaniem w ciągu stuleci długiemu szeregowi mędrców i myślicieli.

Wszystkie wielkie religie miały dwa oblicza - widoczne i ukryte; jedno ukazywało formę, literę rzeczy, w drugim taił się duch. Pod symbolem materialnym ukrywało się głębokie pojęcie. Bramanizm w Indiach, hermetyzm w Egipcie, politeizm grecki, nawet chrześcijaństwo w swym zaraniu stosowały tę metodę. Oceniać je według pospolitej strony zewnętrznej to to samo, co chcieć ocenić wartość moralną człowieka według odzieży. Chcąc je poznać, trzeba zgłębić ich myśl podstawową, skąd czerpią natchnienie, trzeba z kłębka mitów i dogmatów wysnuć pierwiastek twórczy, dający im siłę i życie. Wówczas odnajdziemy jedną doktrynę najwyższą i niewzruszoną, której słabym i przemijającym odzwierciedleniem, zastosowanym do wymagań czasu i środowiska, są religie ludzkie.

Epoka nasza wytworzyła czysto zewnętrzne i materialne pojęcie o wszechświecie. Nauka współczesna ograniczyła poszukiwania swe do zgromadzenia największej ilości faktów, by stąd wnioskować o prawach. Rezultaty zdobywa cudowne. Za to jednak wyrzeka się na zawsze poznania zasad najwyższych, przyczyn pierwszych i samej prawdy. Wymykają jej się nawet i przyczyny drugorzędne. Dziedzina życia niewidzialnego przeraża sferę, którą obejmują zmysły; a tam to właśnie panują owe przyczyny, z których dostrzegamy tylko same wynikające skutki.

* Zob. Max Muller, *Essais sur l'histoire des religions* Saint-Yves d'Alveydze la Mission des Juifs; Ed. Schure, les Grands Initiés.

Starożytność w zupełnie inny sposób patrzyła na rzeczy. Mędrcy Wschodu i Grecji nie gardzili badaniem natury zewnętrznej, ale poszukując zasad wiecznych, badali przede wszystkim duszę, jej potęgę wewnętrzne. Dusza była dla nich księgą, gdzie tajemniczymi głoskami zapisują się wszystkie prawa, każda istota rzeczy. Przez wnikanie w siebie w trakcie długich rozmyślań, przez skupienie swych zdolności wznosili się do przyczyny przyczyn, do zasady, od której pochodzą istoty i rzeczy. Wrodzone prawa rozumowania mówiły im o ładzie i harmonii w przyrodzie, a badanie rzeczy dawało im klucz do zagadnień życia.

Wierzyli oni, że dusza jest najdoskonalszym narzędziem poznania, bo umieszczona na rubieży świata widzialnego i niewidzialnego, materialnego i duchowego, może je oba przenikać i śledzić. Zależnie od stopnia swego rozwoju i czystości odbija słabiej lub silniej promienie ogniska Bożego. Rozum i sumienie nie tylko przewodniczą naszym czynom i sądom, są one zarazem najpewniejszymi środkami osiągnięcia i posiadania prawdy.

Całe życie wtajemniczonych upływało na tych poszukiwaniach. Tam nie poprzestawano, jak za dni naszych, na przygotowaniu młodzieży do walki życiowej i do obowiązków przez pospieszne studia, źle przetrawione i niewystarczające. Adeptów dobierano i przygotowywano od dzieciństwa do stanu, w którym mieli żyć; później stopniowo wznoszono ich umysł do szczytów, z których już można sądzić życie i panować nad nim. Zasady wiedzy tajemnej powierzano im tylko w miarę rozwoju inteligencji i zalet moralnych. Wtajemniczenie było całkowitym przeistoczeniem charakteru, rozbudzeniem uspijonych zdolności. Adept nie uczestniczył w wielkich misteriach, gdzie objawiano prawa najwyższe, dopóki nie stłumił w sobie ognia

namiętności, nie opanował nieczystych żądz i nie skierował wszystkich porywów swej istoty ku pięknu i dobru. Wówczas dopiero zdobywał pewną władzę nad przyrodą i mógł porozumiewać się z niewidzialnymi potęgami wszechświata.

Co do tego punktu nie ma się żadnej wątpliwości, o czym świadczą wzmianki historyczne o Apoloniuszu z Tyany, o Szymonie Magu i akty rzekomo cudowne, dokonywane przez Mojżesza i Chrystusa. Wtajemniczeni znali naturę sił fluidycznych i magnetycznych. Zjawiska somnambulizmu i psychizmu, tak dręczące dzisiejszych uczonych, niezdolnych ani ich wyjaśnić, ani pogodzić z uprzedzeniem teorii,* wiedza wschodnich świątyń zgłębiła dokładnie i wszystkie klucze od nich posiadała. Tu znajdowała środki do różnych czynów i wystąpień niepojętych dla pospółstwa, a których rozwiązanie znajdziemy łatwo w teorii zjawisk spirytystycznych.

Wiedza współczesna drogą doświadczeń fizjologicznych doszła do progu tego świata okultystycznego, znanego starożytnym. Dotąd nie śmiała tam wejść otwarcie, lecz bliski już dzień, kiedy siłą rzeczy i za przykładem odważniejszych będzie zmuszona to uczynić. Wówczas przekona się, że w faktach tych, podlegających surowym prawom, nie ma nic nadprzyrodzonego, a przeciwnie, nieznaną stronę natury, przejaw sił subtelnych, nowy rys życia wypełniającego nieskończoność.

Przechodząc od faktów do zasad - możemy naszkicować główne zarysy doktryny tajemnej. Według niej życie jest ewolucją - w czasie i przestrzeni - ducha, jedynej rzeczywistości niezmiennej. Materia jest jego przejawem niższym, formą zmienną. Istotą najdoskonalszą, źródłem wszystkich istot, jest Bóg, zarazem jeden i trojaki, esencja i treść życia, w którym

* Zobacz Ochorowicz, la Suggestion mentale.

utożsamia się cały wszechświat. Stąd deizm trójcowy, który z Indii i z Egiptu przeszedł przerobiony do nauki chrześcijańskiej, która z trzech pierwiastków istoty uczyniła trzy osoby. Dusza ludzka i cząsteczka wielkiej duszy jest nieśmiertelna. Rozwija się ona i postępuje z powrotem do swego Twórcy przez liczne istnienia na przemian ziemskie i duchowe oraz przez nieustanne doskonalenie się. We wcieleniach ziemskich dusza stanowi człowieka, który przez swą trojaką naturę, tj. ciało fizyczne, ciało fluidyczne i duszę, wyobraża mikrokosmos, mały światek, zmniejszone odbicie makrokosmosu, czyli Wielkiego Wszystkiego. Oto dlatego może odnaleźć Boga w głębinach swej istoty, wnikając w siebie, badając i rozwijając zdolności utajone, rozum i sumienie. W życiu wszechświata są dwa prądy: inwolucja, czyli cofnięcie się ducha w materię przez tworzenie się indywidualności, i ewolucja, czyli stopniowe przechodzenie przez łańcuch istnień do jedni Boskiej.

Z filozofią tą łączyła się cała grupa nauk: nauka liczb, czyli matematyka święta, teogonia, kosmogonia, psychologia i fizyka. Stosowano w nich metodę indukcyjną i doświadczalną, które zlewając się i kontrolując nawzajem, tworzyły imponującą i harmonijną całość.

Nauczanie to otwierało przed myślą tak rozległe horyzonty, że mogły zachwiać umysł słabiej przygotowany. Przeznaczano je też dla silnych. Widok nieskończoności niepokoi i oszałamia dusze wątłe - odważne i silne zaś krzepi i rozwija. Z poznania praw najwyższych czerpią one wiarę trwałą, pociechę w nieszczęściu i ufność w życie dalsze. Poznanie to wyrabia współczucie dla słabych, dla tych wszystkich, którzy obracają się jeszcze w niższych kręgach istnienia z powodu swej niewiedzy i namiętności, uczy także tolerancji dla wszystkich wierzeń.

Wtajemniczony umiał zjednoczyć się z każdym i z każdym się modlić. Składał on hołd Brahmie w Indiach, Ozyrysowi w Memfisie i Jowiszowi na Olimpie, jako słabym wyobrażeniom potęgi doskonałej, kierowniczkim dusz i światów. Tak prawdziwa religia ogarnia wszystkie wierzenia, nie potępiając żadnego.

Nauczanie w świątyniach stworzyło ludzi nadzwyczajnych, o podniosłych zapatrywaniach i zdolnych do wielkich dzieł. Imiona tej elity myślicieli i działaczy spotykamy w historii. Stąd wyszli wielcy reformatorzy, założyciele religii, żarliwi siewcy nowych idei, jak Kriszna, Zoroaster, Hermes, Mojżesz, Pitagoras, Platon, Jezus, wszyscy, którzy pragnęli uprzystępnąć tłumom cudowne prawdy, jakie ich samych podniosły, Rozrzucali Oni po świecie nasiona zapładniające dusze, ogłosili niewzruszone prawo moralne, wszędzie i zawsze to samo.

Uczniowie jednak nie umieli przechować w całości dziedzictwa swych Mistrzów i po ich śmierci wypaczyli nie do poznania przekazaną sobie naukę. Większość ludzi niezdolna była pojąć rzeczy ducha, toteż religie szybko utraciły swą pierwotną czystość i prostotę, a wielkie prawdy utonęły w drobiazgach materialnego objaśnienia. Nadużyto symboli mających działać na imaginację wiernych i wkrótce symbol przesłonił, zgłuszył ideę - matkę.

Prawda podobna jest do kropli deszczu, drżącej na brzegu gałęzi. Dopóki tam wisi, odbija blask dnia jak czysty diament, lecz padłszy na ziemię zaraz miesza się z nieczystością. Wszystko co otrzymujemy z góry, kala się w zetknięciu z Ziemią. Człowiek wniósł swe namiętności, swą nędzę moralną aż do wnętrza świątyni. Dlatego w każdej religii prawda, ten dar niebios, miesza się z błędem, spuścizną Ziemi.

Zapytujemy się nieraz, czy religia jest potrzebna. Pojęta właściwie, religia* powinna być łącznikiem, wiążącym ludzi ze sobą, a przez jedność myśli spajającym ich wszystkich z Najwyższą Zasadą rzeczy.

Jest w duszy uczucie wrodzone, które każe jej dążyć do ideału doskonałości, utożsamianego przez nią z dobrem i sprawiedliwością. Gdyby to najszlachetniejsze uczucie łączyło się z wiedzą, rozumem, gdyby opierało się na swobodzie sumienia, dałoby hasło do wielu pięknych i wielkich czynów; zaćmione jednak, zmaterializowane, wykrzywione, stało się wskutek starań teokracji aż nazbyt często narzędziem egoistycznego panowania.

Religia jest potrzebna i zniszczyć się nie da, czerpie bowiem rację swego bytu w samej naturze istoty ludzkiej, streszcza i wyraża jej najwznioślejsze porywy. Jest także wyrazem praw wiecznych i jako taka złać się powinna z filozofią, by wyrwać ją z dziedziny teorii do żywego czynu.

Chcąc jednak wywierać wpływ zbawienny, podnosić i rozwijać, religia musi ściągnąć z siebie wiekami narzucane przebranie. Zniknąć powinna nie jej zasada, lecz formy zewnętrzne, materialne. Rzeczy tak odmiennych mieszać nie należy.

Prawdziwa religia to nie zewnętrzny przejaw, to uczucie, a istotna świątynia Wiecznego w sercu ludzkim jest wzniesiona. Nie można religii zamknąć w przepisach i ceremoniach. Nie wymaga ona formułek, obrazów, mało ją obchodzą podobizny i rytuały, a dogmaty ocenia według ich wpływu na udoskonalenie społeczności. Religia prawdziwa ogarnia wszystkie

* Z łacińskiego *religare*: łączyć, jednoczyć.

kulty, wszystkie kapłaństwa, a wzniosłszy się ponad nie, głósi im: Prawda jest wyżej!

Trzeba jednak rozumieć, że nie wszyscy ludzie zdolni są wzbić się do tych szczytów duchowych - co nakazuje nam tolerancję i życzliwość. Jeśli za właściwe uważamy, by odrywać dusze mocniejsze i lepsze od pospolitych stron religii, nie rzucamy kamieni w poprzek drogi dusz cierpiących, słabych, niezdolnych do pojęć oderwanych, a którym jednak ich prosta wiara daje pokrzepienie i oparcie.

W każdym razie ilość szczerze wierzących zmniejsza się z dnia na dzień. Idea Boga, niegdyś prosta i wielka, została przeinaczona w duszach przez obawę piekła i straciła swą potęgę. Nie mogąc wzbić się do Absolutu, niektórzy ludzie uznali za potrzebne skroić go według swojej formy i miary pojmowania. I w ten sposób obniżyli Boga do swego poziomu, przypisując mu ludzkie namiętności i błędy, zwiężając naturę i wszechświat i przez pryzmat swej ciemnoty łamiąc czysty promień prawdy na rozliczne barwy.

Czyste pojęcia religii przyrodzonej zostały dowolnie zacięmione. Fantazja i zmyślenie natworzyły błędów, a te, raz utkwivszy w dogmacie, stały się zawadą na drodze ludów. Ci właśnie, którzy uważali siebie za strażników światła, przygasili je, a ciemności, którymi chcieli otoczyć innych, stały się w nich i dokoła nich. Dogmaty skaziły poczucie religijne, a interes kasty wypaczył poczucie moralne. Stąd wyrosły przesady, nadużycia, praktyki bałwochwalcze, które tylu odstręczyły od wiary.

Zwrot jednak daje się już odczuć. Religie coraz bardziej słabną, zeszytwniawszy jak mumie pod swymi bandażami, gdy wszystko dąży naprzód dokoła nich. Straciły też niemal cały wpływ na obyczaje i życie społeczne i czeka je śmierć; ale jak

wszystko inne, tak samo i religie umierają, by się odrodzić. Zmienia się i rozszerza z biegiem czasu pojęcie o prawdzie, jakie ludzie sobie urabiają. Oto dlaczego religie, jako przejaw czasowy prawdy wiecznej, muszą przekształcić się, gdy dokonują swego zadania i przestaną odpowiadać potrzebom ludzkości i jej postępowi. Gdyż w miarę posuwania się po drodze, ludzkość wymaga nowych pojęć, wyższego ideału i znajduje takowe w okryciach naukowych i w rosnącej wciąż intuicji myśli.

Doszliśmy do takiej chwili w historii, kiedy postarzałe religie chwieją się, a zbliża się wiosna filozoficzna i społeczna. Postęp materialny i intelektualny domaga się postępu moralnego. Cały świat natchnień budzi się w głębinach dusz, poszukuje swej formy, by wyłonić się do życia. Uczucie i rozum, dwie wielkie siły niezatracalne jak sam duch ludzki, którego są przymiotami, siły dotąd wrogie sobie, mącą harmonię społeczeństwa swoją spornością, zdążają nareszcie do porozumienia. Religia powinna wyzbyć się charakteru dogmatycznego i kapłańskiego, aby stać się naukową; nauka uwolni się z więzów materialnych, by przeświecić się promieniem Boskim. Zjawia się nowa nauka z dążeniami idealistycznymi, a metodą pozytywną i doświadczalną, opierająca się o niezbite fakty. Na jej gruncie pojedną się na pozór sprzeczne i wrogie systemy filozoficzne, naturalizm i spirytualizm. Jako potężna synteza ogarnie ona i połączy wszystkie rozliczne poglądy na świat i życie.

Będzie to wskrzeszenie znanej w przeszłości doktryny tajemnej, ale w doskonalszej formie i dostępnej już dla wszystkich, nadejście religii przyrodzonej, czystej i prostej. Religia zamieni się w czyn, w gorące pragnienie dobra; całopaleniem będzie ofiara z naszych namiętności, doskonalenie ducha ludzkiego.

Taka będzie religia najwyższa, powszechna, jasna, w łonie której jak rzeki w oceanie zatoną wszystkie religie przemijające, sprzeczne, siejące nieraz niezgodę w ludzkości.

Rozdział II

Indie

Mówiliśmy, że doktryna tajemna znajdowała się w założeniu wszystkich wielkich religii, w świętych księgach wszystkich ludów. Skąd ona pochodzi? Gdzie jej źródło? Kto pierwszy ją począł, potem zapisał? Najstarożytniejsze pismo jaśnieje na niebiosach.* Te świąty gwiazdne, które cichymi nocami sieją łagodną światłość, stanowią wieczne pismo Boże, o którym wspomina Dupuis w swej pracy o pochodzeniu kultów. Ludzie musieli je odczytywać zapewne na długo przed umiejętnością pisania, ale pierwsze księgi, w których zapisano wielką doktrynę, to Wedy. W Wedach, których wieku nie można było ustalić, kształtowała się pierwotna religia Indii, religia patriarchalna, prosta jak istnienie człowieka wolnego od żądz, żyjącego pogodnym, silnym życiem na łonie wspaniałej przyrody Wschodu.

Hymny Wedy są podniosłą moralnością, polotem ducha dorównują najpiękniejszym poematom wszystkich czasów. Czczą one Agni, ogień, symbol wiecznej męskości czyli ducha stwórcy; Soma, płyn ofiary, symbol wiecznej kobiecości, duszy świata, substancji eterycznej. W zespoleniu doskonałym

* Znaki zodiaku

dwa te zasadnicze pierwiastki wszechświata stanowią istotę najwyższą, Zyaus, Boga.

Istota najwyższa czyni z siebie ofiarę i rozdziela się, by wytworzyć życie powszechne. Tak więc światy i istoty, wyszedłszy z Boga, przez nieustanną ewolucję wracają do Boga. Tak powstała teoria upadku i ponownego wznoszenia się dusz, którą odnajdujemy na Wschodzie.

Kult wedycki polega na ofierze ognia. O wschodzie słońca głowa rodziny, zarazem ojciec i kapłan, zapalał święty ogień na ołtarzu z ziemi, a z ogniem wzbijała się w błękity modlitwa radosna, wezwanie wszystkich do mocy żywej, jedynej, osłoniętej przezroczystym welonem natury.

Kiedy ofiara się sprawiała, mówią Wedy, duchy wyższe, Asouras i Pitri, dusze przodków, otaczają uczestników i łączą się z nimi w modlitwach. Tak więc wiara w duchy sięga pierwszych wieków świata.

Wedy stwierdzały nieśmiertelność duszy i reinkarnację:

„O Agni, jest w człowieku nieśmiertelną cząstką, ją ogrzeję swymi promieniami, rozpłomię swym ogniem! Skąd urodziły się dusze? Jedne przybywają do nas i wracają, inne wracają tu i odchodzą”.

Wedy są monoteistyczne; z za alegorii spotykanych na każdej stronie przejrzyste wyziera obraz przyczyny najpierwszej, której imienia otoczonego świętą czcią nie wolno było wymówić pod karą śmierci Bóstwa; drugorzędne czyli devas uosabiały niższych pomocników Istoty Boskiej, siły przyrody i cnoty moralne. Z nauki Wed wynikał cały ustrój społeczeństwa pierwotnego, poszanowanie kobiety, kult przodków, władza wyborcza i patriarchalna.

W epoce wedyjskiej nad brzegiem rzek i jezior lub w samotności lasów anachoreci, rishis, spędzali dni w odosobnieniu.

Wykładowcy wiedzy okultystycznej i doktryny tajemnej Wed znali już wtedy utajone władze ducha, przekazywane z wieku na wiek, a którymi dziś posługują się fakirzy i joginowie. Z tego bractwa pustelników wyszła myśl twórcza, która uczyniła z Bramanizmu największą teokrację.

Kriszna, wychowany przez ascetów w głębinach lasów cedrowych u stóp śnieżnych Himalajów, tchnął swego ducha w wierzenia hinduskie. Wielka ta postać ukazuje się w historii jako pierwszy Boski wysłannik, pierwszy reformator religijny. Odrodził on naukę wedyjską, opierając ją na idei Trójcy, duszy nieśmiertelnej w kolejnych jej przeżyciach. Zapieczętowany swe dzieło krwią własną, porzucił ziemię, zostawiając Indiom idealne pojęcie wszechświata i życia, jakim żyły dalej miliony lat.

Nauka jego pod różnymi nazwami rozszerzała się po świecie przez liczne wędrówki ludów, ciągnące głównie z wyższej części Indii. Ta święta ziemia jest nie tylko macierzą ludów i cywilizacji, jest ona także ogniskiem natchnień religijnych.

Kriszna otoczony grupą uczniów przebiegał miasta, głosząc swą naukę.

„Ciało -mówił on -powłoka duszy, w której ona przebywa, jest rzeczą skończoną, lecz dusza, która w niej zamieszkuje, jest niewidzialna i wieczna.

Los duszy po śmierci stanowi tajemnicę odrodzeń. Jak otchłan Niebios uwidocznia się w promieniach gwiazd, tak otchłan życia się wyjaśnia w świetle tej Prawdy.

Kiedy ciało jest rozluźnione, kiedy mądrość ma przewagę, dusza ulatuje w sfery tych czystych istot, które świadome są Najwyższego. Jeżeli namiętność zapanuje, dusza znów wraca, by zamieszkiwać pośród tych, którzy przywiązani są do rzeczy

ziemskich. Tak samo dusza omroczona przez materię zostanie przyciągnięta przez ciało istot nierozsądnych.

Każde odrodzenie, szczęśliwe czy nieszczęśliwe, jest wynikiem czynów dokonanych w życiach przeszłych.

Jest wszakże tajemnica większa jeszcze. Aby dojść do doskonałości, trzeba zdobyć wiedzę Jedności, która przewyższa mądrość; trzeba wznieść się do istoty Boskiej, która przewyższa duszę i inteligencję. Ta istota Boska jest także w każdym z nas.

Nosisz w sobie samym przyjaciela wzniosłego, którego nie znasz, Bóg przebywa bowiem we wnętrzu każdego człowieka, lecz mało kto umie go odszukać. Człowiek, który ze swych pragnień i czynów składa ofiarę Istocie, z której pochodzą pierwiastki wszystkich rzeczy i która stworzyła wszechświat, otrzymuje przez tę ofiarę doskonałość, bo kto w sobie samym znajduje szczęście swoje i radość i w sobie samym także światło swoje, jedno stanowi z Bogiem. Otóż, wiedźcie o tym, dusza, która odnalazła Boga, wyzwolona jest z odrodzenia i śmierci, ze starości i cierpienia i pije wodę nieśmiertelności".*

O swojej własnej naturze i o misji Kriszna mówił słowami, nad którymi warto się zastanowić. Zwracając się do uczniów swoich:

„Ja i wy, mieliśmy już wiele narodzin. Moje mnie są tylko znane, lecz wy nie znacie nawet swoich. Jakkolwiek z natury swojej nie podlegam już narodzinom i śmierci, ilekroć przecież cnota w świecie upada, a występki i niesprawiedliwość biorą górę, czynię się wówczas widzialnym i tak ukazuję się z wieku na wiek dla ocalenia sprawiedliwego, dla pokarania złego i naprawienia cnoty.

* Bhagavad-gita.

Odsłoniłem wam wielkie tajemnice. Mówcie o nich tylko z tymi, którzy będą zdolni je zrozumieć. Wy jesteście wybrańcy, widzicie cel, tłum dostrzega tylko kawałek drogi".*

Tymi słowami została ustanowiona doktryna tajemna. Mimo że ulegnie ona wielu kolejnym przeróbkom, pozostanie zawsze źródłem życia, skąd pić będą w ciszy i cieniu wszyscy wielcy myśliciele starożytności.

I moralność Kriszny niemniej była czysta:

„Cierpienia, które zadajemy bliźniemu, pójdą za nami, jak idzie cień za naszym ciałem. Na wadze niebieskiej zaważą najwięcej czyny, które natchnie nam miłość bliźnich naszych. Jeśli przestajesz z dobrymi, przykład twój będzie bez korzyści, nie lękaj się żyć pośród złych, by sprowadzić ich do dobrego. Człowiek cnotliwy podobny jest do olbrzymiego drzewa, w którego dobroczynnym cieniu rośliny czerpią orzeźwienie i życie”.

Mowa jego stawała się wzniosłą, gdy mówił o poświęceniu i wyrzeczeniu się:

„Człowiek uczciwy musi padać pod razami złych jak drzewo sandałowe, które udziela swego zapachu ścinającej go siekierze”.

Kiedy sofiści prosili go o wytłumaczenie natury Boga, odpowiedział:

„Tylko przestrzeń i nieskończoność mogą pojąć nieskończone. Bóg sam pojąć może Boga”.

Mówił jeszcze:

„Nic z tego, co Jest, nie może zginąć, bo wszystko, co Jest, zawiera się w Bogu. Toteż mądrzy nie oplakują ani żywych, ani umarłych, gdyż ja nigdy nie przestawałem być, ani ty, ani żaden

* Bhagavad-gita.

człowiek, i nigdy nie przestaniemy być, my wszyscy, poza granicami życia obecnego".*

O obcowaniu z duchami:

„Dusze czyniące tylko dobro zdobywają na długo przed rozłączeniem się z powłoką śmiertelną zdolność rozmawiania z duszami, które wcześniej przeszły do życia duchowego (swarga)".**

Tego samego dowodzą i dzisiaj w doktrynie o Pitri. Wywoływanie zmarłych było zawsze jedną z form ich liturgii.

Takie są zasadnicze punkty nauki Kriszny według ksiąg świętych, przechowywanych w świątyniach na południu Hindustanu.

Organizację społeczną Indii bramini oparli w zasadzie na swych pojęciach religijnych. Podzielili oni społeczeństwo na trzy klasy według systemu trójcowego, powoli jednak organizacja ta wytworzyła przywileje kapłańskie i arystokratyczne. Dziedziczenie stało się jako mur nieprzebyty wobec aspiracji wszystkich jednostek postronnych. Kobieta wolna i szanowana za czasów wedyjskich staje się niewolnicą. Społeczeństwo zakrzepło w sztywnych formach, czego nieuniknionym skutkiem było chylenie się Indii do upadku. Skamieniawszy w swych kastach i dogmatach, Indie popadły w sen letargiczny na podobieństwo śmierci, którego to snu nie zdołały zmącić nawet najazdy obcych. Czy ockną się kiedy? Odpowie przyszłość.

Bramini, ustaliwszy ład i zorganizowawszy społeczeństwo, zgubili Indie przez nadmiar ucisku. Osłaniając zaś doktrynę Kriszny różnymi pospolitymi i materialnymi formami, odjęli jej

* Maha Bharata.

** Bhagavad-gita.

całą powagę moralną. Jeśli rozpatruje się tylko stronę zewnętrzną i pospolitą braminizmu, jego śmieszne nieraz przepisy, napszony ceremoniał, jego zawikłane obrządki, bajki i obrazki, można go osądzić jako stek zabobonów. Byłoby jednak błędem oceniać go jedynie według zewnętrznych pozorów. W braminizmie, jak i we wszystkich religiach starożytnych, trzeba widzieć dwie strony. Jedna strona to kult i nauczanie pospolite, pełne fikcji mamiących tłumy, które tą drogą łatwiej dają się ujarzmić. Do tego rzędu idei należy dogmat metampsychozy, czyli odradzania się dusz występnych w ciałach zwierząt, owadów lub roślin. Był to straszak do sterroryzowania słabych, zręczny system naśladowany potem przez katolicyzm w jego pojęciach o szatanie, piekle i mękach wiecznych.

Strona druga to nauczanie tajemne, wielka tradycja ezoteryczna, dająca najwznioślejsze i najczystsze poglądy na duszę, na jej przeznaczenie, na zagadnienia wszechświata. Aby zebrać te poglądy, należy przenikać tajemnice pagód, badać znajdujące się tam rękopisy, pytać uczonych braminów.

* * *

Sześćset lat przed erą Chrystusa pewien syn królewski, Siakjamuni lub Budda, odczuł głęboki smutek i litość na widok cierpień ludzkich. Do Indii wkradło się już wówczas zepsucie wskutek wypaczenia tradycji religijnych i nadużyć chciwej władzy teokracji. Budda wyrzeka się swych godności i przepychu życia, opuszcza pałac i zagłębia się w ciszy leśnej. Po długich latach medytacji wraca i przynosi światu azjatyckiemu jeśli nie nową wiarę, to przynajmniej nowe pojęcie prawa.

Według buddyzmu* przyczyną zła, bólu, śmierci i odrodzeń jest pragnienie. Namietność przykuwa nas do form materialnych i budzi w nas tysiące potrzeb, ciągle odradzających się, nigdy nie nasyconych, które chwytają nas w swą tyrańską władzę. Wyrwać duszę z oplątujących ją więzów pragnienia, oto podniosły cel życia. Dochodzi się do niego przez rozmyślanie, powagę i surowość życia, przez stopniowe odrywanie się od wszelkich rzeczy ziemskich, przez poświęcenie swego „ja”, przez wyzwolenie się spod władzy egoizmu i osobowości. Największe zło to ciemnota, z której wypływa cierpienie i nędza, pierwszym więc sposobem do poprawy życia obecnego i przyszłego będzie zdobycie świadomości. Świadomość obejmuje znajomość przyrody widzialnej i niewidzialnej, badanie człowieka i pierwiastków rzeczy. Te są absolutne i wieczne. Świat, wyszedłszy ze stanu jednolitości mocą własnego działania, jest w ciągłej ewolucji. Istoty pochodzące od Wielkiego Wszystkiego, aby rozwiązać zagadnienie doskonałości, nieodłącznej od stanu wolności, są w drodze powrotu ku dobru doskonałemu. Przenikają one w świat formy, aby pracować nad dziełem swego udoskonalenia i podniesienia. Mogą to osiągnąć przez wiedzę - mówią Upaniszady; mogą dokonać tego przez miłość - mówi Purana. Wiedza i miłość to dwa zasadnicze czynniki wszechświata. Dopóki istota nie zdobyła miłości, skazana jest na podjęcie łańcucha odrodzeń ziemskich. Pod wpływem takiej nauki zacieśniało się pole działania instynktu egoistycznego. Istota uczy się obejmować jednakową miłością wszystko, co żyje i oddycha. A jest to zaledwie jeden etap w jej rozwoju. Powinna bowiem kochać tylko wieczną

* Leon de Roşny, le Bouddhisme; Buraouf, la Science des religions.

zasadę, z której wszelka miłość wypływa i do której wszelka miłość musi koniecznie wrócić. Stan taki, to stan nirwany.

Wyrażenie to, rozmaicie tłumaczone, wywołało wiele nieporozumień. Według tajemnej doktryny buddyzmu nirwana nie jest utratą indywidualności, zagubieniem się istoty w niebycie, jak to wykłada Kościół Południa i wielki kapłan Cejlonu; to zdobycie przez duszę doskonałości, ostateczne wyzwolenie z wędrówki dusz i odrodzeń na łonie ludzkości.*

Każdy sam tworzy swe przeznaczenie. Życie obecne z jego uciechami i bólami jest tylko skutkiem dobrych lub złych czynów dokonanych dobrowolnie przez istotę w istnieniach przeszłych. Teraźniejszość tłumaczy się przeszłością, a stosuje się to nie tylko do całości świata, lecz i do każdej istoty w skład jego wchodzącej. Karma nazywa się suma zasług lub przewinień każdej istoty. W każdym okresie ewolucji karma danej istoty jest punktem wyjścia dla jej przyszłości, miarą kary lub nagrody.

„Ja, Budda, który wypłakałem wszystkie łzy moich braci, którego serce pękało z bólu świata całego, ja uśmiecham się i raduję, bo jest wolność. Wiedźcie, którzy cierpicie. Ukazuję wam Prawdę. Wszystko, czym jesteśmy, to rezultat tego, co myśleliśmy. Opiera się ono na naszych myślach, uczynione jest z naszych myśli. Jeżeli człowiek mówi i działa według czystej myśli, szczęście idzie za nim jak cień. Nigdy nienawiść nie ucisza nienawiści. Jak deszcz przedostaje się do domu źle poszytego, tak nienawiść przenika do umysłu nierozważnego. Przez rozważę, pomiarkowanie samego siebie człowiek tworzy sobie wyspę, której żadna burza nie spustoszy. Człowiek

* *Sinnet, le Bouddhisme esotérique.*

powraca zbierać plon z tego, co zasiał. Taka jest doktryna karmy".*

Większość religii zaleca nam dobro ze względu na nagrodę niebieską. Tkwi w tym pobudka egoistyczna i kramarska, której nie znajdujemy w buddyzmie.

Trzeba czynić dobrze, mówi Leon de Rośny, gdyż dobro jest najwyższym celem natury.** Dopiero stosując w życiu przepisy tego prawa, można osiągnąć istotne zadowolenie, najpiękniejsze, jakiego doznać może istota wyzwolona z więzów formy i przynęt pragnienia, nieustannych przyczyn bólu i zawodu.

Współczucie buddysty, jego miłosierdzie ogarnia wszystkie istoty. Wszystkie w jego oczach przeznaczone są do nirwany. A przez istoty rozumieć należy zwierzęta, rośliny, a nawet ciała nieorganiczne. Wszystkie formy życia wiążą się według majestatycznego prawa ewolucji i transformizmu. Życie pulsuje w każdym zakątku wszechświata. Śmierć to złudzenie, to czynnik ułatwiający ciągłe odnawianie i ciągłe przekształcanie. Piekło - dla wtajemniczonych w doktrynę ezoteryczną - to nic innego, tylko wyrzuty sumienia i brak miłości. Czyściec jest wszędzie, gdzie spotyka się formę i ewolucję materii. Jest ona obecna na naszej ziemi na równi co i w głębinach gwiaździstego firmamentu.

Budda i jego uczniowie praktykowali dźnani, to znaczy rozmyślanie, ekstazę. W takim stanie egzaltacji umysł może porozumiewać się z duszami, które opuściły ziemię.***

Buddyzm ezoteryczny, czyli pospolity, odepchnięty około VI wieku w dwa krańce Indii po krwawych walkach wywoła-

* Dhammapada.

** La Morale du Bouddhisme.

*** Eug. Bonnemere. L'Âme et ses manifestations.

nych przez braminów, uległ licznym przekształceniom. Jedną jego gałąź, Kościół Południa, zdaje się skłaniać do ateizmu i materializmu. Kościół Tybetu pozostał deistyczny i spirytualistyczny. Buddyzm stał się religią najliczniejszego państwa na Ziemi, mianowicie Chin. Jego wierni stanowią dzisiaj trzecią część zaludnienia kuli ziemskiej. We wszystkich jednak środowiskach, gdzie się rozszerzył, od Uralu do Japonii, jego pierwotne tradycje zostały zmienione. I tu, jak wszędzie, materialne formy kultu zdławiły wysokie dążenia myśli; obrządki, zabobonne ceremonie, puste formułki, ofiary, bębny i młynki do modłów zajęły miejsce dawnego nauczania moralnego i praktykowania cnoty.*

Jednakże zasadnicze nauki Buddy przechowały się w sutrach.**

Mędrcy, spadkobiercy wiedzy i potęg starożytnych ascetów, także posiadają w całości doktrynę tajemną. Osiedli oni z dala od tłumu ludzkiego na wyniosłych wzgórzach, skąd płaszczyzna Indii majaczy w oddali jak przez sen. W tej czystej atmosferze i milczącej samotności zamieszkują Mahatmy, posiadacze tajników, usuwających groźbę bólu i śmierci. Pędzą oni dni na rozmyślaniach w oczekiwaniu problematycznej godziny, gdy stan moralny ludzkości dozwoli im odsłonić swe tajemnice. Niestety żaden fakt nie potwierdził dotąd tych przypuszczeń. Dowód istnienia Mahatmów znajdzie się chyba w przyszłości.***

* G. Bousquet, *Revue des Deux Mondes* 15.III.1870r.

** *Le Lalita Vistara*, traduction Foucaux; *le Lotus de la Bonne Loi*, trad. Eug. Bumauf.

*** *Sinnet, le Bouddhisme esoterique*.

Od lat dwudziestu czynione są wielkie wysiłki, aby doktrynę Buddy rozszerzyć na Zachodzie. Rasa nasza żadna ruchu, światła, swobody, mało się nadaje do przyswojenia sobie tej religii wyrzeczenia, z której ludy wschodnie uczyniły doktrynę dobrowolnego unicestwienia i osłabienia intelektualnego. Buddyzm w Europie zdobył zaledwie garść inteligencji, która wyróżnia szczególnie ezoteryzm tybetański. Niektóre jego punkty otwierają przed umysłem ludzkim osobliwe perspektywy. Teoria o dniach i nocach Brahmy, manvantara i pralaya, oparta na starożytnych religiach Indii, zdaje się trochę przeczyć idei nirwany.

W każdym razie te niezmierzone okresy rozpierzchania i skupiania, u kresu których wielka przyczyna pierwsza wchłania wszystkie istoty i zostaje sama, nieruchoma, uśpiona wśród rozwianych światów, oszałamia umysł ludzki. Teoria siedmiu pierwiastków tworzących człowieka i siedmiu planet,* wśród których toczy się koło życia w swym dążeniu wzwyż, jest poglądem oryginalnym, godnym badania.

Jedna rzecz uderza w tej nauce. Prawo miłosierdzia głoszone przez Buddę jest jednym z najpotężniejszych wezwań ku dobru, jakie ten świat słyszał. Jednak według orzeczenia Leona de Rośny jest to Prawo ciche, puste, nie mające nic w założeniu i pozostało niepojęte dla większości ludu, bo wznieca w nich pragnienia, a nie przyrzeka żadnej zapłaty.**

Mimo cieni i skaz, buddyzm pozostanie jednym z największych pojęć religijnych; cały z miłości i równości, przeciwstawia się ustanowionej przez braminów kastowości. W niektórych punktach zbliża się wyraźnie do Ewangelii Jezusa z Nazaretu.

* Starożytnym znane było siedem planet naszego układu słonecznego.

** Lion de Rośny, la Morale du Bouddhisme.

Rozdział III

Egipt

U progu pustyni wznoszą się piramidy, świątynie, pylony, cały kamienny las pod ognistym niebem. Zadumane sfinksy spoglądają w płaskie dale, a ryte w skałach cmentarzyska skarżą się nad brzegami cichej rzeki na swoje pohańbienie. To Egipt, ziemia przedziwna, szanowna księga, w której człowiek nowoczesny zaczyna ledwie sylabizować tajemnicę wieków, ludów i religii.* Większość badaczy Wschodu twierdzi, że Indie udzieliły Egipcjom swej wiary i cywilizacji; inni znawcy dowodzą, że już w epoce bardzo odległej ziemia Izdy posiadała swe tradycje. Były one dziedzictwem po wygasłej rasie czerwonej, przybyłej z Zachodu, którą doszczętnie niemal wytępiły kataklizmy geologiczne i zacięte walki z białymi.** Z tych zamierzonych czasów ocalały dwa rzadkie pomniki, świątynia i sfinks w Gizie, wzniesione przez czerwonych w miejscu, gdzie Nil wpadał wówczas do morza, a starsze o kilka tysięcy lat od wielkiej piramidy.***

Odczytując papirusy znajdujące się w grobowcach oraz napisy na stelach, można było odtworzyć historię Egiptu i jednocześnie starożytną doktrynę słowa-światła, bóstwa o troistej naturze tj. inteligencji, siły i materii, więc ducha duszy i ciała, co współbrzmia doskonale z filozofią Indii. Tu jak i tam pod

* Zobacz prace Francois Lenormant i Maspero.

** Zob. Ed. Schure, *les Grands Inites*; odkrycia Leplongeon i H. Saville w Środkowej Ameryce i prace Roisel i d'Arbois de Jubainville o Atlantach.

*** Napis z czasów czwartej dynastii (4 000 lat przed Chr.) głosi, że znaleziono w tej epoce obok wielkiego sfinksa zasypaną piaskami świątynię, której powstanie gubi się w pomroce czasów (Fr. Lenormant, *Histoire d'Orient*. t. II. strona 55).

pospolitą pokrywą religijnych obrządków znajdujemy ukrytą tę samą myśl. Dusza Egiptu, tajemnica jego żywotności, jego roli w historii - to doktryna okultystyczna kapłanów, utajona w misteriach Izdy i Ozyrysa, a studiowana w głębiach świątyń przez wtajemniczonych wszelkiego stanu i ze wszystkich krajów.

Święte księgi Hermesa w poważnych słowach podawały zasady tej doktryny. Stanowiły one obszerną encyklopedię. Cała wiedza ludzkości mieściła się w nich. Nie wszystkie jednak do nas dotrwały. Do odtworzenia wiedzy religijnej Egiptu przede wszystkim posłużyło odczytanie hieroglifów. Świątynie również są księgami i można rzec o ziemi faraonów, że jej kamienie mówią.

Champollion był pierwszym uczonym współczesnym, który odkrył trzy rodzaje pisma w rękopisach i pomnikach egipskich.* To potwierdzało pogląd starożytnych, że kapłani Izdy używali trojkiego systemu pisma: pierwsze, d e m o t y c z n e, było proste i jasne; drugie, hieratyczne, miało znaczenie symboliczne, w przenośni; trzecie to hieroglify. To właśnie Heraklit określał jako pismo mówiące, znaczące i ukrywające.

Hieroglify z kolei miały znaczenie potrójne i nie dały się odczytać bez klucza. Stosowano do tych znaków prawo podobieństwa, rządzące trzema planami: przyrodzonym, ludzkim i Boskim i pozwalające wyrażać te trzy strony wszystkich rzeczy przez kombinacje liczb i figur, przedstawiających harmonijną symetrię i jedność świata. Tym sposobem adept w pojedynczym znaku odczytywał od razu zasady, przyczyny i skutki, a język taki miał nad nim moc nadzwyczajną.

* Champollion, l'Egypte sous les Pharaons.

Kapłan, choćby wyszedł z najniższej klasy społecznej, był istotnym władcą Egiptu; królowie wybrani i wtajemniczeni przez niego zarządzili krajem tylko pośrednio, jako mandatariusze. Losami kraju kierowała głęboka mądrość i szeroko zakreślone cele. Pośród barbarzyńskiego świata, między okrutną Asyrią a dziką Afryką, ziemia faraonów była tą wyspą, o którą rozbijała się nawałnica i gdzie przechowywała się czysta doktryna, cała wiedza tajemna świata starożytnego. Mędrcy, myśliciele, przywódcy ludów, Grecy, Hebrajcy, Fenicjanie, Etruskowie tu przychodzili po naukę. Oni to rozszerzali po całym wybrzeżu Morza Śródziemnego myśl religijną świątyni Izydy, z której rozkwiatały różne cywilizacje, nieraz wręcz odmienne, stosownie do charakteru narodu, który tę myśl przyjął, stając się monoteistyczną w Judei za Mojżesza, a politeistyczną w Grecji za Orfeusza, lecz zawsze jednolitą w swej utajonej zasadzie.

Ceremoniał pospolity Izydy i Ozyrysa był tylko błyskotliwym mirażem, przeznaczonym dla tłumów. Okazałość widowisk i ceremonii publicznych ukrywała istotne wtajemniczanie, udzielane w małych i wielkich misteriach. Wtajemniczanie to otaczano wielu przeszkodami i rzeczywistym niebezpieczeństwem. Próby fizyczne i moralne były długie i wielorakie. Wymagano przysięgi milczenia i karano śmiercią najmniejszą niedyskrecję. Ta straszliwa surowość nadawała religii tajemnej i samemu wtajemniczeniu nieporównaną siłę i powagę. W miarę jak adept posuwał się po swej drodze, opadały zasłony, światło płonęło żywiej, symbole nabierały życia i przemawiały.

Sfinks z głową kobiety na ciele byka, z pazurami lwa i skrzydłami orła, był to obraz istoty ludzkiej wyłaniającej się z nizin zwierzęcości, by osiągnąć wyższe warunki istnienia. Tą wielką zagadką był człowiek noszący na sobie wyraźne ślady

pochodzenia, skupiający wszystkie pierwiastki i siły natury niskiej.

Dziwacznymi bogowie o głowach ptaków, czworonogów lub węży byli symbolami innych stron życia w jego rozlicznych przejawach. Ozyrys, bóg słoneczny, i Izyda, wielka przyroda, czczeni byli wszędzie, lecz ponad nimi był Bóg bez imienia, o którym rozmawiano z trwogą i głosem przyciszonym.

Neofita musiał przede wszystkim nauczyć się poznania siebie. Hierofant tak przemawiał do niego:

„O duszo ślepa, uzbrój się w pochodnię tajemnic, a wśród nocy ziemskiej odnajdziesz swój promienny sobowtór, swą niebiańską duszę. Idź za tym Boskim przewodnikiem i niech ci on będzie dobrym geniuszem, gdyż on to dzierży klucze twych przeszłych i przyszłych istnień”.*

U kresu tych prób wtajemniczony, upadając ze znużenia, wielokrotnie spotkawszy się ze śmiercią, dostrzegał zbliżającą się postać kobiety, niosącej zwitek papirusu.

Jestem twą siostrą niewidzialną, jestem twą boską duszą, a oto księga twego żywota. Zawiera ona zapisane stronicie twych istnień przeszłych i białe karty twych przeżyć następnych. Nadejdzie dzień, kiedy rozwinę je przed tobą. Poznałeś mnie. Wzywaj mnie, a przybędę!"

Wreszcie na tarasie świątyni pod gwiaździstym niebem, w obliczu uspiomych Teb czy Memfis, kapłan opowiadał adeptowi widzenie Hermesa, przekazywane ustnie od kapłana do kapłana i wyryte znakami hieroglificznymi na sklepieniach podziemnych krypt.

* Wezwanie do wtajemniczonych, według Księgi Umarłych.

Pewnego dnia Hermes ujrzał przestrzeń, światy i życie rozwijające się w każdym miejscu. Głos światła wypełniającego nieskończoność odsłonił mu boską tajemnicę:

„Światło, które widziałeś, to Boska inteligencja, która obejmuje wszelką rzecz i zawiera wzory wszelkich istot. Ciemność to świat materialny, gdzie żyją ludzie ziemscy. Ogień, który wytryska z głębokości, to słowo Boskie; Bóg jest Ojcem, słowo jest synem, związek ich to życie.

Duch ludzki ma przeznaczenie podwójne: uwięzienie w materii, wznoszenie się do światła. Dusze to córki niebios, a podróż ta jest dla nich doświadczeniem. Podczas wcielenia tracą one wspomnienie swego pochodzenia niebieskiego. Uwięzione w materii, upojone życiem, rzucają się niby deszcz ognisty z dreszczem rozkoszy przez sfery cierpienia, miłości i śmierci w to ziemskie więzienie, gdzie ty sam jęczysz i gdzie życie niebieskie wydaje ci się ułudnym snem tyłko.

Dusze niskie i złe pozostają przykute do ziemi na wielokrotne przeżycia, ale dusze cnotliwe wzbijają się jednym uderzeniem skrzydeł do sfer wyższych, gdzie odzyskują widzenie rzeczy Boskich. Napawają się nimi z jasnowidztwem świadomości rozświetlonej przez ból, z energią woli zdobytej w walce. Stają się one świetlane, gdyż posiadają boskość w swym wnętrzu i promieniują ją w każdym akcie. Skrzep więc swe serce, o Hermesie, i rozpogódź zamroczonego ducha, podźwigając te wzloty dusz pnących się po drabinie sfer, wiodącej do Ojca, gdzie wszystko ma swój koniec, skąd wszystko swój początek bierze wiekuiście. A siedem sfer mówi wspólnie: Mądrość! Miłość! Sprawiedliwość! Piękno! Wspaniałość! Wiedza! Nieśmiertelność!"*

* Zobacz: le Pimander, najautentyczniejsza z ksiąg Hermesa Trismegista.

Kapłan dodawał:

„Rozważ to widzenie. Mieści się w nim tajemnica wszystkich rzeczy. Im lepiej nauczysz się je rozumieć, tym jego granice bardziej się rozszerzą. Bo jedno i to samo prawo organiczne kieruje wszystkimi światami.

Jednak zasłona tajemnicy pokrywa wielką prawdę. Całkowita wiedza może być objawiona tym tylko, którzy przeszli przez te same próby, co i my. Prawdę odmierzać należy miarą inteligencji, zasłaniać ją przed słabymi, których rozum mógłby się pomieszać, ukrywać przed złymi, którzy uczyniliby z niej broń niszczycielską. Zamknij ją w swym sercu, niech mówi ona przez twoje czyny. Wiedza będzie twą siłą, prawo mieczem twoim, a puklerzem milczenie”.

Wiedza kapłanów przewyższała w wielu punktach wiedzę współczesną. Znali oni magnetyzm, somnambulizm, uzdrawiali w trakcie wywołanego snu i szeroko stosowali sugestię. To właśnie nazywali magią.*

Dla wtajemniczonego zdobycie tych władz było celem najwyższym; emblematem tych potęg była korona magów.

„Wiedz, mówiono mu, co oznacza ta korona. Każda wola, która zjedna się z Bogiem dla przejawienia prawdy i dokonania sprawiedliwości, już w tym życiu uczestniczy w Potędze Boskiej nad istotami i rzeczami, co stanowi nagrodę wiekuistą duchów wyzwolonych”.

Geniusz Egiptu pochłonięty został przez falę najazdów. Szkoła w Aleksandrii zebrała kilka okruchów, które przekazała

* Diodor z Sycylii i Strabon przytaczają, że kapłani starożytnego Egiptu umieli pobudzać jasnowidztwo w celu leczniczym. Galien wzmiankuje o świątyni w pobliżu Memfis, sławnej z lecznictwa hipnotycznego.

Pewnego dnia Hermes ujrzał przestrzeń, światy i życie rozwijające się w każdym miejscu. Głos światła wypełniającego nieskończoność odsłonił mu boską tajemnicę:

„Światło, które widziałeś, to Boska inteligencja, która obejmuje wszelką rzecz i zawiera wzory wszelkich istot. Ciemność to świat materialny, gdzie żyją ludzie ziemscy. Ogień, który wytryska z głębokości, to słowo Boskie; Bóg jest Ojcem, słowo jest synem, związek ich to życie.

Duch ludzki ma przeznaczenie podwójne: uwięzienie w materii, wznoszenie się do światła. Dusze to córki niebios, a podróż ta jest dla nich doświadczeniem. Podczas wcielenia tracą one wspomnienie swego pochodzenia niebieskiego. Uwięzione w materii, upojone życiem, rzucają się niby deszcz ognisty z dreszczem rozkoszy przez sfery cierpienia, miłości i śmierci w to ziemskie więzienie, gdzie ty sam jęczysz i gdzie życie niebieskie wydaje ci się ułudnym snem tylko.

Dusze niskie i złe pozostają przykute do ziemi na wielokrotne przeżycia, ale dusze cnotliwe wzbijają się jednym uderzeniem skrzydeł do sfer wyższych, gdzie odzyskują widzenie rzeczy Boskich. Napawają się nimi z jasnovidztwem świadomości rozświetlonej przez ból, z energią woli zdobytej w walce. Stają się one świetlane, gdyż posiadają boskość w swym wnętrzu i promieniują ją w każdym akcie. Skrzep więc swe serce, o Hermesie, i rozpogódź zamrozonego ducha, podźwigając te wzloty dusz pnących się po drabinie sfer, wiodącej do Ojca, gdzie wszystko ma swój koniec, skąd wszystko swój początek bierze wiekuiście. A siedem sfer mówi wspólnie: Mądrość! Miłość! Sprawiedliwość! Piękno! Wspaniałość! Wiedza! Nieśmiertelność!""*

* Zobacz le Pimander, najautentyczniejsza z ksiąg Hermesa Trismegista.

Kapłan dodawał:

„Rozważ to widzenie. Mieści się w nim tajemnica wszystkich rzeczy. Im lepiej nauczysz się je rozumieć, tym jego granice bardziej się rozszerzą. Bo jedno i to samo prawo organiczne kieruje wszystkimi światami.

Jednak zasłona tajemnicy pokrywa wielką prawdę. Całkowita wiedza może być objawiona tym tylko, którzy przeszli przez te same próby, co i my. Prawdę odmierzać należy miarą inteligencji, zasłaniać ją przed słabymi, których rozum mógłby się pomieszać, ukrywać przed złymi, którzy uczyniliby z niej broń niszczycielską. Zamknij ją w swym sercu, niech mówi ona przez twoje czyny. Wiedza będzie twą siłą, prawo mieczem twoim, a puklerzem milczenie”.

Wiedza kapłanów przewyższała w wielu punktach wiedzę współczesną. Znali oni magnetyzm, somnambulizm, uzdrawiali w trakcie wywołanego snu i szeroko stosowali sugestię. To właśnie nazywali magią.*

Dla wtajemniczonego zdobycie tych władz było celem najwyższym; emblematem tych potęg była korona magów.

„Wiedz, mówiono mu, co oznacza ta korona. Każda woła, która zjedna się z Bogiem dla przejawienia prawdy i dokonania sprawiedliwości, już w tym życiu uczestniczy w Potędze Boskiej nad istotami i rzeczami, co stanowi nagrodę wiekuistą duchów wyzwolonych”.

Geniusz Egiptu pochłonięty został przez falę najazdów. Szkoła w Aleksandrii zebrała kilka okruchów, które przekazała

* Diodor z Sycylii i Strabon przytaczają, że kapłani starożytnego Egiptu umieli pobudzać jasnowidztwo w celu leczniczym. Galien wzmiankuje o świątyni w pobliżu Memfis, sławnej z lecznictwa hipnotycznego.

rodzącemu się chrześcijaństwu. Przed nią już wtajemniczeni Grecy przynieśli do Hellady doktryny hermetyczne. Tam pójdziemy je odszukać.

Rozdział IV

Grecja

Ze wszystkich ludów wtajemniczających misja Hellady zaakcentowała się najsilniej. Grecja wtajemniczyła Europę w całą świetność piękna. Z jej otwartych dłoni wykwitła cywilizacja, a jej geniusz po dwudziestu wiekach oddalenia jeszcze promieniuje na nasz kraj. Toteż pomimo rozdarcia, pomimo walk wewnętrznych i ostatecznego upadku została przedmiotem uwielbienia dla wszystkich wieków.

Grecja umiała jasno wyrazić mroczne piękno mądrości wschodniej. Najpierw wyraziła je za pomocą tych dwu harmonii niebieskich, które uczyniła ludzkimi - za pomocą muzyki i poezji. Orfeusz i Homer pierwsi dali posłyszeć ich dźwięki oczarowanej Ziemi.

W następstwie rytm ten i harmonię, które budzący się geniusz Grecji wprowadził do mowy i pieśni, Pitagoras, wtajemniczony świątyni egipskich, rozpoznawał wszędzie we wszechświecie: w biegu poruszających się globów, przyszłych mieszkań ludzkości na łonie przestrzeni, w zgodności trzech światów, przyrodzonego, ludzkiego i Boskiego, które się podtrzymują, równoważą i uzupełniają, by wytwarzać życie. Z tej wizji potężnej wynikała dla niego idea potrójnego wtajemniczenia, przez

które człowiek, zapoznawszy się z zasadami wiecznymi, uczył się przez oczyszczenie, wyzwał ze zła ziemskiego i wznosić ku doskonałości. Stąd powstał cały system wychowania ochrzczony imieniem Pitagorasa, który dał tyłu wielkich ludzi i mędrców.

Wreszcie Sokrates i Platon, popularyzując te same zasady i rozpowszechniając je w szerszym środowisku, zapoczątkowali wiedzę otwartą na miejscu dawnej tajemnej.

Taka była rola Grecji w historii rozwoju myśli. W każdej epoce wtajemniczenie wywierało potężny wpływ na losy tego kraju. Nie w prądach politycznych, nurtujących tę ruchliwą i wrażliwą rasę, doszukiwać się należy najwyższych przejawów geniuszu helleńskiego. Ogniskiem jego nie była ani brutalna Sparta, ani wdzięczne i płocze Ateny, a raczej Delfy, Olimp i Eleusis, gdzie chroniła się czysta doktryna, ujawniana w ceremoniale misterii. Tutaj dążyli myśliciele, poeci, artyści, a zaczerpniętą stąd naukę tajemną przekazywali tłumom w malowniczej formie obrazów i w natchnionych poezjach. Nad swawolnymi miastami, zwalczającymi się nieustannie, nad zmiennymi formami polityki, której ster przechodził z rąk arystokracji kolejno do rąk demokracji i rządu tyranów, Grecją władała potęga najwyższa, trybunał amfiktionii, mający swą siedzibę w Delfach, a złożony z wtajemniczonych najwyższego stopnia. W godzinach niebezpieczeństwa to on ocalił Helladę, nakładając hamulec rywalizacji Aten i Sparty.

Jeszcze za czasów Orfeusza świątynie posiadały wiedzę tajemną.

„Słuchaj - mówił Mistrz do neofity - słuchaj prawd, o których milczeć należy przed tłumem, a które stanowią potęgę świątyń. Bóg jest jeden i zawsze ten sam. Ale bogowie są

liczni i rozmaici; Bóstwo bowiem jest wieczne i nieskończone. Najwyższe są dusze gwiazd. Ty czystym sercem przenikasz w głąb tajemnic. Nadeszła więc chwila uroczysta, w której powiodę cię do źródeł życia i światła. Kto nie zdjął zasłony, kryjącej przed ludzkim wzrokiem niewidzialne cuda, ten nie stał się synem Bogów".*

Do wtajemniczonych i mistyków tak przemawia:

„Przyjdźcie rozradować się, wy, którzy cierpieliście. Przez cierpienia przeszłe, przez wysiłek, który was tu sprowadził, zwyciężycie; a jeśli wierzycie w słowa Boskie, zwycięstwo już jest z wami. Po długim nawrocie istnień mrocznych wyjdziecie wreszcie z kręgu odrodzeń bolesnych i znajdziecie się wszyscy jako jedna dusza w świetle Dionizosa.**

Kochajcie, bo wszystko kocha. Ale kochajcie światło, nie ciemności. Nie zapominajcie o celu w ciągu podróży. Kiedy dusze wracają do światła, niosą na swych ciałach eterycznych wstrętne plamy jako odbicie przewinień życiowych. Aby zatrzeć te skazy, muszą pokutować i powrócić na Ziemię. Ale czyści i silni idą prosto w słońce Dionizosa".

* * *

Z grupy filozofów greckich wyróżnia się postać niezwykła - to Pitagoras, ten z synów Jonii, który najpierwszy miał przedstawić we właściwym świetle tajne nauki Wschodu i ująć je w syntezę, ogarniającą zarazem moralność, wiedzę i religię. Jego akademia w Krotonie była znakomitą szkołą wtajem-

* Hymny orficzne.

** Według wyrażenia Pitagorasa: Apollon i Dionizos to dwa objawienia Słowa Bożego, które przejawia się wiecznie na świecie.

niczenia świeckiego, a jego działalność stanowiła preludium tego wielkiego prądu idei, który z Platonem i Jezusem miał przeorać głębokie warstwy społeczności starożytnych i rozlać swe fale aż po krańce kontynentu.

Pitagoras kształcił się w Egipcie przez lat trzydzieści. Do rozległej wiedzy dołączył on tę cudowną intuicję, która przy poszukiwaniu prawdy jest nieodzowna i znaczy więcej od badania i rozumowania. Dzięki tym zaletom mógł on stworzyć wspaniałe gmach wiedzy ezoterycznej, który pragniemy tu naszkicować w głównych zarysach:

„Treść sama w sobie wymyka się człowiekowi, mówiła doktryna pitagorejska. Człowiek zna tylko rzeczy tego świata, gdzie skończone miesza się z nieskończonym. Jakże może on je poznać? Jest między nim a tymi rzeczami harmonia, zachodzi pewien stosunek, łączy ich pierwiastek wspólny, a ten pierwiastek dany im jest od Jednego, który darząc ich treścią wewnętrzną, udziela im pojętności i miary rzeczy.

Istota wasza własna, wasza dusza to mały wszechświat. Huczą w nim burze, zgrzytają rozdźwięki. Trzeba utrwalić jedność w harmonii doskonałej. Wtedy dopiero Bóg zstąpi do waszej świadomości, wtedy uczestniczyć będziecie w jego potędze, a z woli swojej uczynicie ołtarz Hostii, tron Jupitera”.*

Pitagorejczycy nazywali duchem, czyli inteligencją, czynną i nieśmiertelną cząstkę istoty ludzkiej. Duszą był dla nich duch otoczony ciałem fluidycznym, eterycznym. Los psyche, duszy ludzkiej, zstąpienie jej i uwięzienie w ciele, jej cierpienia i walki, stopniowe wznoszenie się, tryumf nad namiętnościami i ostateczny powrót do światła, wszystko to stanowiło dramat życia,

* Ed. Schme, les Grands Initie, Pythagore, str. 329.

odtworzany w misteriach Eleusis jako najwyższy stopień nauczania.

Według Pitagorasa ewolucja materialna światów i ewolucja duchowa istot są współzrzedne, uzgodnione i objaśniają się wzajemnie. Wielka dusza wypełniająca przyrodę ożywia substancję, która wibruje pod tym impulsem i wytwarza wszystkie formy i wszystkie istoty. Istoty świadome mocą długich wysiłków wyzwala ją z materii, a opanowawszy ją, dochodzą do wolności i udoskonalenia w ciągu niezliczonych istnień. Tak więc niewidzialne wyjaśnia widzialne, a rozwój tworców materialnych jest przejawem ducha Bożego.*

Szukając u starożytnych ich poglądów na budowę wszechświata, znajdujemy w pismach traktujących o fizyce pojęcia bardzo zacofane i pospolite; są to jednakże tylko alegorie. Wykłady tajemne dawały bardzo rzetelną wiedzę na temat wszechświata. Arystoteles mówi nam, że pitagorejczycy znali obrót Ziemi naokoło Słońca. Myśl o krążeniu Ziemi powziął Kopernik, dowiedziawszy się z ustępu w Cyceronie, że Hycetas, uczeń Pitagorasa, mówił o ruchu dziennym Ziemi. Na trzecim stopniu wtajemniczenia wykładano podwójny obrót ziemski.

Jak kapłani Egiptu, u których się uczył, Pitagoras wiedział, że planety powstały ze Słońca i krążą dokoła niego, że każda gwiazda jest słońcem, przyświecającym innym światom i stanowiącym wspólnie z nimi cały system słoneczny, cały wszechświat oddzielny, rządony przez takie same prawa, jakim podlega nasz. Tych wiadomości nigdy jednak nie powierzano pismu. Stanowiły one temat nauczania ustnego, udzielanego

* Zob. Versdore de Pythagore, tłumaczenie Fabre d'Olivet; Chaignet Pythagore et la Philosophie pythagoricenne.

pod pieczęcią tajemnicy. Pospólstwo nie pojęłoby ich i przeczytałoby za sprzeczne z mitologią, a tym samym za bluźnierstwo.*

Wiedza tajemna uczyła także, że fluid nieważki przenika cały wszechświat. Jest to czynnik subtelny, który pod działaniem woli przekształca się, oczyszcza, delikatnie odpowiednio do wartości dusz, które nim się posługują, tkając sobie ciała astralne z jego substancji. Jest on łącznikiem między duchem i materią i wszystkie myśli, wypadki odbijają się w nim jak obrazy w lustrze i utrwalają na zawsze. Podatność tego fluidu na działanie woli wyjaśnia zjawiska sugestii i przenoszenia myśli. Starożytni nazywali go alegorycznie tajemniczą zasłoną Izidy lub płaszczem Kybele, który osłania wszystko, co żyje. Ten sam fluid służy jako środek komunikacji widzialnego z niewidzialnym, ludzi z duszami.

Wiedza okultystyczna stanowiła jedną z najważniejszych gałęzi nauczania tajemnego. Umiała z całokształtu zjawisk wyciągnąć prawo stosunków, łączących świat ziemski ze światem duchów, rozwijała umiejętnie zdolności transcendentalne duszy ludzkiej, dające jej możliwość odczytywania myśli i widzenia na odległość. Historia potwierdza fakty jasnowidzenia i wieszczbiarstwa uprawianego przez wyrocznie w świątyniach greckich, sybille i pytie. Wielu sceptyków widzi w tym jedynie podstęp. Zapewne należy wziąć pod uwagę stronę legendarną, jednak świeże odkrycia psychologii dowiodły, że w tej dziedzinie tkwi coś więcej niż pusty zabobon, że miały one trwałą podstawę i były przedmiotem głębokiej i rozległej nauki.

Zdolności te spotykają się tylko u jednostek o czystych i podniosłych uczuciach i wymagają długiego i starannego

* Zob. Ed. Schure, *Les Grands Initiés*.

przygotowania. Delfy właśnie posiadały takie jednostki. Dowodzą tego przytaczane przez Herodota wyrocznie dotyczące bitwy pod Salaminą i przepowiednie dane Krezusowi. Z czasem i tu wkradły się nadużycia. Rzadkość podatnych osobników uczyniła kapłanów mniej wymagającymi w ich doborze. Nauka wieszczona uległa skażeniu i poszła w niepamięć. Według Plutarcha zarzucenie tej sztuki uważane było przez całe społeczeństwo starożytne za wielkie nieszczęście.

Cała Grecja wierzyła we współdziałanie duchów w sprawach ludzkich. Sokrates miał swego Dajmona, czyli Ducha Opiekuńczego. Kiedy pod Maratonem i Salaminą uzbrojeni Grecy odpierali straszliwy najazd Persów, podniecało ich przeświadczenie, że potęgi niewidzialne wspierały ich wysiłki. Pod Maratonem Ateńczycy dostrzegli dwóch rycerzy świetlnych, którzy walczyli w ich szeregach. W dziesięć lat później Pytia pod natchnieniem ducha wskazała Temistoklesowi sposób ocalenia Grecji.

Gdyby Kserkses zwyciężył, barbarzyńska Azja zalałaby Helladę, zdławiła jej geniusz twórczy, odsuwając tym sposobem być może o parę tysięcy lat rozwój myśli ludzkiej w jej idealnym pięknie. Garść Greków ważyła się jednak porwać na nieprzeliczoną armię Azjatów, a świadomi opieki i pomocy okultystycznej, składali Pallas Atenie, bóstwu opiekuńczemu i symbolowi potęgi duchowej, hołdy i dziękczynienia na skale Akropolis, obramowanej lśniącem morzem i wyniosłymi zarysami Pentelikonu i Hymetu.

Udział w misteriach znacznie przyczynił się do rozszerzenia tych idei. Rozwijało się u wtajemniczonych poczucie niewidzialnego, a stąd przenikało do ludu w formie zmienionej. Wszędzie bowiem, tak w Grecji, jak w Egipcie i w Indiach, misteria polegały na tym samym: znajomość tajemnicy śmierci,

objawienie wielokrotnych przeżyć i porozumiewanie się ze światem duchowym. Nauki te i praktyki miały na dusze wpływ głęboki. Udzielały im pogody ducha, pokoju i nieporównanej siły moralnej.

Sofokles nazywa misteria „nadzieją śmierci”, Arystofanes zaś pisze, że biorący w nich udział prowadzili odtąd życie czystsze i świętsze. Odmawiano udziału w nich spiskowcom, wiarołomcom i hulakom.

Porfirus mówił:

„Dusza nasza w chwili śmierci powinna być tym, czym była podczas misterii, to znaczy wyzwolona od namiętności, gniewu, zazdrości i nienawiści”.

Plutarch w tych słowach upewnia, że porozumiewano się tam z duszami zmarłych:

„Najczęściej doskonałe duchy uczestniczyły w misteriach, zdarzało się jednak, że wtrącały się i przewrotne”.

Proklos dodaje:

„We wszystkich misteriach bogowie (słowo to oznacza duchy różnych rzędów) mają wiele kształtów, ukazują się pod różnymi postaciami i przybierają postać ludzką”.*

Doktryna ezoteryczna była łącznikiem między kapłanem a filozofem. Tym się tłumaczy ich wzajemne porozumienie i pozornie nieznaczna rola czynnika duchowego w cywilizacji helleńskiej. Doktryna ta uczyła ludzi panowania nad namiętnościami i rozwijania w sobie woli i intuicji. Przez odpowiednie ćwiczenia adepci najwyższego stopnia dochodzili do przeniknięcia niektórych tajemnic przyrody, do kierowania dowolnego siłami czynnymi świata, do wywoływania zjawisk pozornie nadprzyrodzonych, a które były po prostu przejawem praw fizycznych, nie znanych przeciętnemu ogółowi.

* Komentarze do Rzeczypospolitej Platona.

Sokrates, a po nim Platon prowadzili dalej w Attyce dzieło Pitagorasa. Sokrates, nie chcąc być skrepowanym w udzielaniu wszystkim tych prawd, które odkrył własnym rozumem, nie poddał się nigdy wtajemniczaniu. Po jego śmierci Platon udał się do Egiptu i tam był dopuszczony do misterii. Powróciwszy, złączył się z Pitagorejczykami i założył swą akademię. Odtąd jednak doktryna w jego dziełach nie jest tak wyraźna. W każdym razie jako wtajemniczony stracił swobodę mówienia i dlatego wielka teoria wędrówki duszy, jej wcieleń wielokrotnych, teoria stosunków między żywymi i umarłymi znajdują swój wyraz w Fajdrocie, Fedonie i Timajosie.

Pewnym jest, iż żywi rodzą się z umarłych, iż dusze umarłych odradzają się znowu". (Fajdros).

Znana jest również scena alegoryczna, którą Platon umieścił na końcu swej Rzeczypospolitej. Geniusz bierze z kolan Parek losy i różne położenia ludzkie i woła:

„Dusze boskie! Wejdźcie w ciała śmiertelne, rozpoczęcie nowy zawód. Oto różne losy życia. Wybierajcie dowolnie, wybór jest nieodwołalny. Jeśli okaże się złym, nie obwiniajcie Boga”.

Wierzenia te przeszły i do świata rzymskiego. Mówi o nich Ciceron w Śnie Scypiona (rozdz. III) i Owidiusz w swych Metamorfozach (rozdz. XV).

W szóstej księdze Eneidy Wergiliusza Eneasz odnajduje swego ojca Anchisa na Polach Elizejskich i dowiaduje się od niego o prawie odrodzeń. Wszyscy wielcy autorzy łacińscy mówią, że duchy opiekuńcze zsyłają natchnienia ludziom utalentowanym. Lukan, Tacyt, podobnie jak Grek Filostratos często wspominają w dziełach swoich o snach, widmach i wywoływaniu zmarłych.

Widzimy więc, że doktryna tajemna, matka religii i filozofii, przybiera w ciągu wieków różne postacie, zachowując jednak niezmienną treść wewnętrzną. Zrodzona w Indiach i Egipcie, wraz z falą wędrówek ludów posuwa się na Zachód. Odnajdziemy ją we wszystkich krajach zajętych przez Celtów. Utajona w Grecji w misteriach, przebłyska w naukach takich mistrzów jak Pitagoras i Platon, którzy nadają jej pełną czarui poezji formę zewnętrzną.

Mity pogańskie są niby złoty welon, w którego fałdach kryją się czyste linie mądrości delfickiej. Szkoła aleksandryjska przejmuje te zasady i sączy je w młodą i bujną krew chrześcijaństwa.

Już Ewangelia wzięła światło z wiedzy ezoterycznej esejczyków, którzy stanowili osobną gałąź wtajemniczonych. Z tego czystego i nieprzebranego źródła słowo Chrystusa czerpało swe piękne i pełne polotu obrazy. Tak więc wszędzie w kolejności rozwoju czasów i ludów występuje ciągłość nauczania tajemnego u podstaw każdej religii i filozofii. Mędracy, myśliciele, prorocy wszystkich epok i krajów znajdowali w nim natchnienie i energię, która pozwalała im dokonać rzeczy wielkich i przetwarzała dusze i społeczeństwa, kierując je na drogę stopniowej ewolucji.

Głębiarni historii płynie wartki potok duchowy. Źródło jego szukać należy w otaczającym nas świecie niewidzialnym, gdzie dotąd żyją i działają duchy genialne, które przewodziły ludzkości i nigdy nie przestawały porozumiewać się z nią.

Rozdział V

Galia

Galia znała wielką doktrynę w oryginalnej i pięknej formie i umiała z niej wyprowadzić wnioski nie znane innym krajom. „Trzy są jedności pierwotne, mówili druidowie: Bóg, Światło i Wolność”. Kiedy Indie były już zorganizowane w znieruchomiłe kasty, instytucje galijskie opierały się na równości wszystkich, na wspólnocie dóbr i na prawie wyborczym. Żaden z innych narodów w Europie nie miał w tak wysokim stopniu jak ojcowie nasi rozwiniętego poczucia nieśmiertelności, sprawiedliwości i wolności.

Z czcią wielką przystępować powinniśmy do zgłębiania poglądów filozoficznych Galii, bo Galia jest naszą pramacieżą, w której odnajdujemy wybitnie zaznaczone wszystkie zalety i wszystkie wady naszej rasy. Druidowie bowiem nie byli barbarzyńcami, za jakich poczytywano ich przez długie wieki.

Do niedawna znaliśmy Gallów tylko przez autorów łacińskich i pisarzy katolickich, których słusznie można uważać za stronniczych. Leżało w interesie tych autorów oczerniać naszych przodków i przeinaczać nasze wierzenia. Cezar napisał swe Komentarze z widocznym zamiarem ukazania się w jak najlepszym świetle w oczach potomnych; dzieło to pełne jest niedokładności i rozmyślnych omyłek; Polion i Swetoniusz wyraźnie to stwierdzają. Chrześcijanie uważają druidów za ludzi srogich i zabobonnych, a ich kult za praktyki nieokrzesane. Jednakże niektórzy Ojcowie Kościoła, jak Cyryl, Klemens z Aleksandrii, Orygenes, odróżniają druidów od tłumu bałwochwalczego i przyznają im tytuł filozofów. Z autorów starożytnych Lukan, Horacy, Florus uznawali, że rasa galijska posiada tajemnicę narodzin i śmierci.

Postęp badań celtyckich* publikacja Triad i pieśni bardów** pozwalają na sprawiedliwszą ocenę wierzeń ojców naszych. Fozozofia druidów odtworzona w całości, okazała się zupełnie zgodna z doktryną tajemną Wschodu i dążeniami nowoczesnych spirytualistów. I ci i tamci uznawali kolejne istnienia duszy w świecie. Ta męska doktryna wpajała Gallom taką nieustraszoną, że szli na śmierć jak na uroczystość. Gdy Rzymianie okrywali się żelazem i miedzią, ojcowie nasi zrzucali odzienie i walczyli z obnażoną piersią. Rany otrzymane cieszyły ich, a używanie podstępów w wojnie uważali za nikczemność, stąd częste niepowodzenia i ostateczny upadek.

Wierzyli oni we wcielenia wielokrotne, a pewność ich była tak wielka, że pożyczali sobie pieniądze z prawem zwrotu w życiach następnych. Umierających prosili o занiesienie wiadomości zmarłym dawniej przyjaciołom. Ciała zabitych wojowników nazywali „podarte powłoki” i ku wielkiemu zdumieniu wrogów porzucali je na placu boju bez dalszej o nie troski.***

Gallowie nie znali piekła, za co wychwała ich Lukan w pieśni I Farsali:

„Dla was cienie nie zatapiają się w mrocznym królestwie Erebu, lecz dusza ulatuje, by ożywić inne ciała w nowych

* Zobacz: Gatien Arnoult, Philosophie galoise, 1.1; Henri Martin 1.1. Histoire de France; Adolf Pictet, Bibliothèque de Geneve; Alfred Dumesnil, Immortalite; Jean Reynaud, l'Esprit de la Gaule.

** Cyfrinach Beirdd Inys Prydain (Mysteres des bardes de l'Île de Bretagne) tłumacz Edward William, 1794 r.

*** V. Cesar, Commentaires I. VI, rozdz. XIV; „Druidzi starają się przede wszystkim przekonać, że dusze nie umierają, lecz przechodzą po śmierci w inne ciała ludzkie”. (Non interire animas, sed ab aliis post mortem transire ad alios).

Chcąc uniknąć zmaterializowania swych zasad przez obrazy, druidzi potępiali sztuki plastyczne, a nawet naukę pisemną. Tajemnicę swej doktryny powierzali jedynie pamięci bardów i wtajemniczonych. Stąd ubóstwo dokumentów odnoszących się do tej epoki.

Ofiary ludzkie, o które tak obwiniano Gallów, były przeważnie wymierzaniem sprawiedliwości. Druidowie, którzy byli i sędziami, i wykonawcami, ofiarowywali przestępców najwyższej potędze. Między zasądzeniem a wyrokiem musiało upłynąć pięć lat. W czasach klęsk zgłaszały się i ofiary dobrowolne. Pragnąc przyspieszyć połączenie się ze starszymi braćmi w światach szczęśliwych, Gallowie radośnie wstępowali na ołtarz ofiarny i przyjmowali śmierć z wesołym śpiewem. Ofiary takie jednak ustały już za czasów Cezara.

Teutates, Esus, Gwyddon byli tylko uosobieniem siły, światła i ducha w panteonie galijskim. Ponad wszystkim unosiła się potęga najwyższa, którą ojcowie nasi wielbili w pobliżu poświęconych kamieni wśród majestatycznej ciszy lasów. Druidowie wykładali jedność Boga.

Według triad dusza tworzy się w łonie przestrzeni. Przybiera tam zaczątkowe formy życia i osiąga świadomość i wolność po długotrwałym okresie ulegania niskim instynktom. Oto, co mówi pieśń barda Taliesin, sławnego w całej Galii:

„Istniejąc od najdawniejszej dawności na łonie rozległych oceanów, nie urodziłem się ani z ojca, ani z matki, lecz z pierwotnych form przyrody, z gałązek brzeziny, z owoców leśnych i kwiatów górskich. Nocą igrałem, o zorzy zasypiałem; byłem żmiją w jeziorze, orłem na wierzchołkach, rysiem w lesie. Później dotknięty przez Gwyddona (duch boski), mędrca z mędrców, zdobyłem nieśmiertelność. Dużo, dużo czasu upłynęło, kiedy byłem pasterzem. Długo błąkałem się po ziemi,

światach. Śmierć jest tylko chwilą w ciągu długiego życia. Szczęśliwe są ludy, które nie znają lęku śmierci. Stąd płynie ich bohaterstwo w krwawych bitwach i pogarda śmierci".

Ojcowie nasi byli gościnni, wierni danemu słowu i skromnych obyczajów, Istnienie druidów było najwyższym uzewnętrzeniem geniusza Galii. Nie stanowili oni ciała kapłańskiego. Tytuł druida znaczył tyle co mędrzec lub uczony. Niektórzy z nich pod imieniem eubagów brali udział w ceremoniach, większość jednak poświęcała się kształceniu młodzieży, wymierzaniu sprawiedliwości, uprawianiu poezji i wszelkich nauk. Wpływ polityczny druidów był znaczny, a ich dążeniem było zjednoczenie Galii. Ustanowili oni w kraju Karnutów doroczne zgromadzenie, gdzie zbierali się posłowie republik galijskich i omawiali najważniejsze zagadnienia i sprawy krajowe. Godność druida nadawano drogą wyboru spośród wtajemniczonych; dwadzieścia lat studiów przygotowywało do wtajemniczenia.

Nabożeństwo odprawiano pod sklepieniem lasów. Wszystkie symbole brano wprost z przyrody. Świątynią był odwieczny bór o niezliczonych kolumnach pod kopułą zieleni, którą promienie słoneczne przesywały złotymi strzałami, zanim spoczęły na mchach siecią tysięcznych światła i cieni. Żałosne skargi wiatru, drżenie liści przejmowało ich dusze tajemniczością, usposabiając do marzenia. Dąb, czczony jako drzewo święte, uosabiał potęgę Boską, jemioła, zawsze zielona, przypominała nieśmiertelność. Za ołtarz służyły złoty skalne. „Każdy kamień ociosany jest kamieniem skalnym” mówili ci surowi myśliciele. Żaden przedmiot utworzony ręką ludzką nie ozdabiał ich świątyń. Gallowie mieli wstręt do bożków, tak jak i do naiwnych form kultu rzymskiego.

zanim nabrałem zdolności. Wreszcie dorównałem najwyższym wodzom. Odziany w święte szaty, dzierżyłem kielich ofiarny. Żyłem w stu światach. Obracałem się w stu kręgach".*

Dusza w swym niezmiernym pochodzie, mówili druidzi, przebiega trzy kręgi, odpowiadające trzem kolejnym stanom. W anoufn tkwi w jarzmie materii, to okres zwierzęcości. Potem przenika w abred, krąg wędrówek, w którym obracają się światy doświadczeń i pokuty; jednym z nich jest ziemia.

Na ich powierzchni dusza wciela się wiele razy. Za cenę nieustannej walki wyzwala się z cielesnych wpływów, aby osiągnąć gwynfid, krąg światów szczęśliwych. Tu otwierają się przed nią czarowne perspektywy duchowości. Wyżej jeszcze rozpościerają się głębie ceugant, kręgu nieskończoności, który ogarnia sobą wszystkie inne i przynależy tylko do Boga. Przez zupełnie odmienne pojęcie bóstwa, druidyzm oddalał się od panteizmu większości doktryn wschodnich. Jego pojęcie życia było również szczególne.

Według triad istota nie jest ani igraszką fatalności, ani wybrańcem łaskawego losu. Przeznaczenie swoje przygotowuje i tworzy sama. Celem zaś nie jest poszukiwanie zwodnych uciech, lecz wznoszenie się przez ofiarność i spełnianie obowiązku. Istnienie jest polem bitwy, gdzie waleczny zdobywa swe stopnie. Taka doktryna pobudzała cnoty bohaterskie i łagodziła obyczaje. Trzymała się z dala od dziwactw mistycznych, tak jak i od zwodniczych i oschłych teorii niebytu. W jednym przeciwieństwie zdaje się odbiegać od prawdy, kiedy dowodzi, że dusza występna, trwająca w złym, może stracić owoce swojej pracy i spaść do niższych stopni życia, wrócić do początków, skąd na nowo dźwigać się będzie mozolnie.**

* Barddas, cod. Goddeu.

** Triada 26, Triades bardiques, wydane przez szkołę celtycką Oamorgana.

W każdym razie, dodają triady, utrata wspomnień ułatwia jej podjęcie walki, odsuwając od niej wyrzuty sumienia i drażniące pobudki z przeszłości. W gwynild odnajduje całkowity obraz swego życia wraz ze wszystkimi wspomnieniami, rozrzuconymi w kolejności czasów.

Druidzi posiadali bardzo rozległe wiadomości kosmologiczne. Wiedzieli, że kula ziemską krąży w przestrzeni, obracając się dokoła Słońca. Wspomina o tym inna pieśń Taliesina, nazwana „Pieśnią świata”:*

„Zapytam bardów, a czemuż bardowie nie mieliby odpowiedzieć. Zapytam ich, co podtrzymuje świat, aby nie upadł, pozbawiony oparcia. Co jednak mogłoby służyć mu za podporę? Wielki to podróżny świat! Choć toczy się bez wytchnienia, pozostaje zawsze na swej drodze; jakże doskonałą musi być forma tej drogi, skoro świat nie zbacza z niej nigdy!”

Nawet mało obeznany z tym tematem Cezar oświadcza w swych Komentarzach, że druidzi uczyli wielu rzeczy o kształcie i wymiarach Ziemi, obrocie gwiazd, o górach i przepaściach na Księżycu. Mówili oni, że wszechświat wieczny i niezmienny w swej całości przekształca się nieustannie w swych częściach; że życie, krążąc bez końca, ożywia go i wypełnia od krańca po kraniec. Pytamy się, skąd nasi ojcowie, pozbawieni sposobów i narzędzi doświadczalnych nowoczesnej wiedzy, czerpali takie poglądy!

Tysięczne świadectwa dowodzą, że druidzi porozumiewali się ze światem niewidzialnym.

W zamkniętym obwodzie z kamieni wywoływano zmarłych. Druidki i bardowie głosili wyrocznie. Kilku autorów podaje, że

* Baiddas, cod. Goddeu.

Vercingetorix w cieniu leśnym rozmawiał z duszami bohaterów zmarłych za ojczyznę. Zanim poprowadził Galię przeciw Cezarowi, udał się na wyspę Seinu, gdzie w czasach starożytnych przemieszkiwały druidki.

Tam wśród huku piorunów ukazał mu się geniusz i przepowiedział klęskę i męczeństwo.*

U Gallów zachowywano pamięć o zmarłych. Pierwszego listopada obchodzono święto duchów, nie na cmentarzach jednak, bo Gallowie nie szanowali trupów, lecz w każdym mieszkaniu, gdzie bardowie i jasnowidze wywoływali dusze zmarłych. Ojcowie nasi zaludniali lasy i płaszczyzny duchami błędnymi. Duży i korrigany były to dusze poszukujące nowego wcielenia.

Nauka druidów przejawiała się w polityce i ładzie społecznym, tworząc instytucje zgodne z poczuciem sprawiedliwości. Gallowie są równi i wolni.

W każdej republice galijskiej wybierano wodzów przez zgromadzenie narodowe. Prawo celtyckie karało męką ogniową jednostki ambitne, dążące do przywłaszczenia korony. Kobiety brały udział w radzie, pełniły służbę kapłańską, były jasnowidzącymi i prorokiniami. Rozporządzały swoim losem i wybierały małżonków. Własność była wspólna, ziemia należała do republiki. Prawo dziedziczenia nie było znane naszym ojcom, wybór rozstrzygał o wszystkim.

Długa okupacja rzymska, potem najście Franków i wprowadzenie feudalizmu odsunęły w niepamięć najistotniejsze tradycje narodowe. Przyszedł jednak dzień, kiedy stara krew galijska zagrała w żyłach ludu. Rewolucja zmiotła obce naleciałości:

* Bose et Bonnemérc, Histoire nationale des Gaulois.

teokrację, przyniesioną przez Rzymian i monarchię zaszczipioną przez Franków; dawna Galia odżyła w całości we Francji 1789 r.

Zabrakło jej jednak rzeczy najważniejszej - idei solidarności. Druidyzm utrwał w duszach poczucie prawa i wolności; Gallowie uważali się za równych między sobą, lecz nie czuli się dość braćmi. Stąd brak jedności, który zgubił Galię. Dopiero po dwudziestu wiekach ucisku i nieszczęścia, pod wpływem nowego światła, stała się narodem silnym i nierozdzielny. Prawo miłosierdzia i miłości, które przejęła od chrześcijaństwa, uzupełniło naukę druidów, tworząc z niej podniosłą syntezę filozoficzną i moralną.

* * *

Niby wskreszenie ducha Galii rodzi się z łona średniowiecza promienna postać Joanny d'Arc. Już w pierwszych wiekach naszej ery zapowiedział jej przyjście bard Myrdwin, czyli Merlin. Pod świętym dębem przy okrągłym stole z kamienia słyszy ona często „swoje głosy”. Jest nabożną chrześcijanką, jednak powyżej Kościoła ziemskiego stawia ona Kościół wieczny, „ten w górze”, któremu jedynie ulega we wszystkim.*

Żaden dowód interwencji duchów w życiu narodu nie da się porównać ze wzruszającą historią dziewicy z Domremy. Na początku wieku XV Francja konała pod żelazną stopą Anglików. Za pośrednictwem młodej dziewczyny, osiemnastole-

* *Proces de rehabilitation de la Pucelle* (według dokumentów szkoły w Chartes). Zobacz także moją książkę: *Jeane d'Arc medium*, rozdz. XVI.

tniego dziecka, potęgi niewidzialne podnoszą naród z upadku moralnego, wskrzeszają obumarły patriotyzm, rozniecają opór i wybawiają Francję od zguby.

Joanna nie poczyna nic bez poradzenia się „swoich głosów” i czy to na polu bitwy, czy w obliczu sędziów, kierują one jej mową i postępkami! Była jednak chwila podczas uwięzienia w Rouen, kiedy zdawało się, że głosy ją opuściły. Wówczas to, zgnębiona cierpieniem, zgodziła się odprzysiąc. Z chwilą oddalenia się duchów Joanna staje się słabą i uległą kobietą. Kiedy głosy wracają i ona podnosi głowę wobec sędziów:

„Głos mi powiedział, że zdradą było odprzysiężenie. Prawdą jest, że posłał mnie Bóg. Co zrobiłam, dobrze zrobiłam”.

Uświęcona przez bolesne męczeństwo, Joanna dała najwyższy wzór ofiary, godny podziwu i uwielbienia dla wszystkich ludzi.

Rozdział VI

Chrześcijaństwo

Wiara w Boga jedyne, skąd wzięło swój początek chrześcijaństwo, pierwszy raz w historii ujawniła się na pustyni. Przez kamieniste odludzia Synaju Mojżesz, wtajemniczony Egiptu, wiódł do Ziemi Obiecanej naród, który tajoną dotąd w misteriach ideę monoteizmu miał przeszczepić w wielki prąd religijny i rozszerzyć po świecie.

Rola ludu Izraela jest znaczna. Jego historia wiąże Wschód z Zachodem, wiedzę tajemną świątyń z religią mas. Pomimo

swych odstępstw i wad, mimo zawziętej jednostronności, ma on wielką zasługę: że stał się gorącym wyznawcą dogmatu o jedności Boga, aż do wcielenia go w pośród siebie, czego wynikiem będzie zlanie się narodów w jedną rodzinę powszechną pod jednym Ojcem i pod jednym prawem.

Do przyjścia Chrystusa jedynie prorocy znali lub przeczuwali ten wspianały a odległy cel. Ideał ukryty dla oczu pospółstwa został podjęty przez syna Marii i zabłysnął w całej świetności. Uczniowie Chrystusa przekazali go narodom pogańskim, a rozproszenie Żydów rozpowszechniło go jeszcze bardziej. Pomimo upadku wielu cywilizacji, które go przyjęły, piętno jego wryte zostanie na zawsze w sumieniu ludzkości.

Na krótko przed naszą erą, w czasie gdy rozkwita potęga rzymska, widzimy jak doktryna tajemna traci swój wpływ i znaczenie. Coraz rzadsi są prawdziwi wtajemniczeni. Myśl się materializuje, dusze maleją. Indie zapadają w sen, gaśnie lampa płonąca w świątyniach egipskich. Grecja, hołdując retoram i sofistom, znieważa mędrców, skazuje na wygnanie filozofów, zbezczeszcza misteria. Wyrocznie oniemiały, bałwochwalstwo i zabobon panują w świątyniach. Orgie rzymskie szaleją po świecie z ich saturnaliami, wyuzdaniem i pijaństwem. Z wyżyn Kapitolu wilczyca rządzi ludami i królami. Cezar, bóg i cesarz, dzierży okrwawione berło świata.

Nad brzegami Morza Martwego żyją jednak ludzie chroniący tradycję proroków i tajemnicę czystej doktryny. Eseńczycy, których kolonie sięgają doliny Nilu, otwarcie praktykują medycynę, ale ich istotny cel wyżej mierzy. Polega on na udzielaniu szczupłej liczbie adeptów wiadomości o najwyższych prawach wszechświata i życia. Doktryna ich niczym prawie nie różni się od nauk Pitagorasa. Przyjmują oni kolejne przeżycia duszy i czczą Boga jako Ducha. Wtajemniczenie ich

jest stopniowane, jak u kapłanów w Memfis, i wymaga wielu lat przygotowawczych. Obyczaje są bez zarzutu. Życie upływa im na studiowaniu i rozmyślaniach z dala od wiru politycznego i intryg zawistnego i chciwego duchowieństwa.*

Prawdopodobnie wśród nich właśnie spędził Jezus lata poprzedzające apostołstwo, o których *to* latach Ewangelie zachowują milczenie bezwzględne. Wszystko świadczy o tym: wspólność poglądów, pomoc, której Mu udzielili w pewnych okolicznościach, bezinteresowna gościnność, z jakiej korzystał w charakterze adepta, wreszcie złączenie się ostatecznie esejczyków z pierwszymi chrześcijanami, skąd powstało chrześcijaństwo ezoteryczne.

Chrystus, nie otrzymawszy wtajemniczenia najwyższego, posiadał jednak we własnej duszy dość światła i miłości, by czerpać stąd czynniki niezbędne do spełnienia misji. Nigdy Ziemia nie wydała większego ducha. Pogoda niebiańska promieniała z Jego czoła. Wszystkie zalety zbiegły się w Nim, by stworzyć typ idealnej czystości i niewypowiedzianej dobroci. Serce Jego tętni niezmierną litością dla wydziedziczonych, dla pokornych. Wszystkie bóle ludzkie, wszystkie skargi i niedole znajdują w Nim echo. Aby ukoić cierpienie, zatamować łzy, aby pocieszać, uzdrawiać i zbawić, posunie się On do ofiary życia, poświęci się w całopaleniu dla podźwignięcia ludzkości. Kiedy przygwożdżony na Kalwarii do hańbiącego drzewa zawisnie na krzyżu, pobladłe wargi znajdą jeszcze siłę, by w chwili zgonu modlić się za katów i wyszeptać słowa o nieporównanej tklivości: „Ojczy mój, odpuść im, albowiem nie wiedzą, co czynią!”

* Zobacz: Josephé, Guerre des Juifs, II i Philon, De la Vie conteraplative.

Z pośród wielkich misjonarzy Chrystus pierwszy nauczał tłumy tych prawd, które dotąd były przywilejem garści wybranych. Dzięki Niemu utajone dotąd prawdy stawały się dostępne najpokorniejszym jeśli nie drogą umysłu, to drogą serca. Udzielał ich zaś w postaci nie znanej dotąd światu, z taką potęgą miłości, z taką słodyczą i wiarą, że topniały lody sceptyzmu, a porwani słuchacze szli Jego śladami.

„Głosić małym Ewangelię Królestwa Niebieskiego”, znaczyło objawić wszystkim pojęcie nieśmiertelności i wspólnego Boga. Skarby duchowe, udzielane przez skąpych adeptów z wielką ostrożnością, Chrystus siał hojnie na całą rodzinę ludzką, na tysiące schylanych do ziemi istot, które nie wiedziały nic o swym przeznaczeniu i oczekiwały w niepewności i bólu na ożywcze i pocieszające słowa. Nauce Swej, udzielanej bez rachuby, Chrystus przydał świętości mocą Swej męki i śmierci. Krzyż, starożytny symbol wtajemniczonych, który odnajdujemy we wszystkich świątyniach Egiptu i Indii, przez ofiarę Chrystusa stał się znakiem podniesienia ludzkości, wyrwanej z przepaści mroków oraz niskich żądz i kierującej się wreszcie do życia wiecznego, życia odrodzonych dusz.

Kazanie na Górze streszcza całą naukę Chrystusa. Prawo moralne występuje tu ze wszystkimi skutkami; ludzie uczą się szukać szczęścia i swego podniesienia nie w błyszczących pozorach, ale w ukrytych cnotach: pokorze, miłosierdziu, dobroci.

„Błogosławieni ubodzy duchem,* albowiem ich jest Królestwo Niebieskie. Błogosławieni, którzy płaczą, albowiem oni będą pocieszeni. Błogosławieni, którzy łakną sprawiedliwości, albowiem oni będą nasyćeni. Błogosławieni miłosierni, al-

* Przez wyrażenie to należy rozumieć umysły proste i prawe.

bowiem oni miłosierdzia dostąpią. Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają".*

Tak wyraża się Jezus. Jego słowa otwierają człowiekowi nieoczekiwane widnokreśli. W głębi duszy każą szukać przyszłych radości: „Królestwo Niebieskie jest wewnątrz was!” I każdy zdobyć je może przez opanowanie zmysłów, przebaczenie uraz i miłość bliźniego.

Miłować, to dla Jezusa cała religia i cała filozofia:

„Miłujcie nieprzyjacioły wasze, czyńcie dobrze tym, którzy was prześladują i potwarzają was, abyście byli synami Ojca waszego, który jest w niebiesiech, który czyni, że słońce Jego wschodzi na dobre i na złe i spuszcza deszcz na sprawiedliwe i niesprawiedliwe. Albowiem jeśli miłujecie tych, co was miłują, cóż za zapłatę mieć będziecie?”**

Miłości takiej sam Bóg nam daje przykład, bo Jego ramiona zawsze są otwarte dla skruszonego. Występuje to wyraźnie w przypowieściach o synu marnotrawnym i zbłąkanej owcy:

„Tak ci nie jest wola przed Ojcem waszym, który jest w Niebiesiech, aby zginął jeden z tych małych”.

Czyż nie jest to zaprzeczeniem wiecznego piekła, którego ideę niesłusznie przypisano Jezusowi?

Jeśli Chrystus objawia pewną surowość i przemawia czasem gwałtownie, to wtedy tylko, gdy zwraca się do obłudnych faryzeuszy, oddających się skwapliwie praktykom religijnym, a nie uznających prawa moralnego. Niewierny Samarytanin zyskuje więcej uznania w Jego oczach niż lewita, który odmówił

* Mateusz, V, 1-12; Łukasz, VI, 20-26.

** Mateusz, V, 44 i nast.

pomocy rannemu. Gani On przejawy zewnętrzne kultu i gromi kapłanów:

„Biada wam, ślepi, wodzowie ślepych, iż wyjadacie domy wdów i sierot, długie modlitwy czyniąc”.

Nabożnisiom, szukającym zbawienia w poście i wstrzemięźliwości, mówi:

„Nie, co wchodzi w usta, plugawi człowieka, ale co wychodzi z ust, to plugawi człowieka”.

Zwolennikom długich modlitw odpowiada:

„Ojciec wasz zna potrzeby wasze, zanim Go poprosicie”.

Jezus potępiał hierarchie kapłańskie, zalecając uczniom Swym, by nie wybierali wodza ani nauczyciela. Jego kult był kultem wewnętrznym, jedynie godnym dusz podniosłych. O tym właśnie mówi w słowach:

„Czas przyjdzie, gdy prawdziwi chwalcy będą chwalić Ojca w duchu i w prawdzie. Bóg jest duch, a ci, którzy Go chwala, potrzeba, aby Go chwalili w duchu i w prawdzie”.

Nakazuje On tylko czynienie dobra i braterskość:

„Miłujcie bliźniego swego jak siebie samego, bądźcie doskonali, jako i Ojciec wasz niebieski doskonałym jest. Na tym zawisł wszystkim Zakon i prorocy”.

Wymowne swą prostotą przykazanie odsłania najpodnioslejszy cel wtajemniczenia, dążenie do doskonałości, dającej potęgę i szczęście. Obok tych nauk Jezusa, przeznaczonych dla maluczkich, są inne, w których doktryna tajemna esejczyków występuje w pełnym świetle.* Nie wszyscy mogli wznieść się do

* Czytamy u Marka (IV, 10-13): I Mówił im: „Wam dano jest poznać tajemnicę Królestwa Bożego, ale tym, którzy na stronie są, wszystko bywa w przypowieściach”. Tę samą myśl wyraża Mateusz, XIII, 11,13.

Zobacz, dzieło moje Christianisme et Spiritisme, rozdz. IV, uwagi 4,5,6 i nast. o wszystkich szczegółach nauki tajemnej Chrystusa.

tych wyżyn, dlatego też wykładowcy Ewangelii w ciągu wieków zniekształcili i formę, i znaczenia. Pomimo tego można łatwo odtworzyć tę naukę, odrzuciwszy stronę literacką, by szukać ducha rzeczy. Widome jego ślady znajdujemy szczególnie w Ewangelii św. Jana:

„W domu Ojca mego jest mieszkań wiele. Idę gotować wam miejsce. A jeśli odejdę i zgotuję wam miejsce, przyjdę zasię i wezmę was do mnie samego, iżbyściegdziem ja jest i wy byli”.*

Dom Ojca to niebo bezgraniczne z jego światami i rozkwitającym na nich życiem. To są etapy naszej wędrówki, które dane nam będzie osiągnąć, jeśli przestrzegać będziemy przykazania Jezusa. Wróci On do nas, aby swym przykładem pociągnąć nas do tych światów wyższych od Ziemi.

Jest w tym również potwierdzenie kolejnych przeżyć duszy:

„Zaprawdę, jeśli się kto nie odrodzi znowu, nie może widzieć Królestwa Bożego”.**

„Co się narodziło z ciała, ciało jest, a co się narodziło z Ducha, duch jest.

Nie dziwuj się, żem ci powiedział: Potrzeba się wam narodzić znowu.

Duch kędy chce tchnie i głos jego słyszysz, ale nie wiesz, skąd przychodzi i dokąd idzie; tak jest z wszelkim, który się narodził z Ducha".***

Kiedy uczniowie zapytują Chrystusa: „dlaczego doktorowie zakonni powiadają, iż Eliasz musi pierwiej przyjść?" odrzeknie im: „Eliasz już przyszedł, a nie poznali go". I zrozumieli, że to

* Jan XIV, 2, 3.

** Jan III, 3.

*** Jan III, 6,7,8.

o Janie Chrzcicielu chciał mówić. W innych jeszcze okolicznościach Jezus powiada:

„Zaprawdę, nie powstał między narodzonymi z niewiast większy nad Jana Chrzciciela. A jeśli chcecie przyjąć, ten ci jest Eliasz, który ma przyjść. Kto ma uszy ku słuchaniu, niechaj słucha”.*

Cel do osiągnięcia przez każdego z nas i przez całą społeczność wytyczony został jasno. Jest nim królestwo „Syna Człowieczego”, Chrystusa, innymi słowy Królestwo Prawdy, Sprawiedliwości i Miłości. Myśli Jezusa zwracają się w przyszłość, do czasów, które nam zapowiada:

„Poślę wam pocieszyciela. Jeszcze wam wiele mam mówić, ale teraz znieść nie możecie. Lecz gdy przyjdzie on, Duch Prawdy, nauczy was wszelkiej Prawdy”.**

Apostołowie nie zawsze pojmowali znaczenie płomiennych obrazów, w których Jezus zamykał czasem ziarna wiecznych prawd. Jego życie i słowa często skierowane były ku przyszłym pokoleniom i plon Jego nauk wschodził w sumieniu ludzkości po upływie wieków, tak jak kiełkuje powierzone ziemi ziarno pod wpływem deszczu i słońca. Tak trzeba rozumieć wyrzeczone Przezeń śmiałe słowa: „Niebo i Ziemia przeminają, ale słowa moje nie przeminają”.

Jezus zwracał się jednocześnie do serca i do umysłu. Kto nie pojąłby Pitagorasa i Platona, wzruszał się wymownymi słowami nazareńczyka. Stąd wyższość nauki chrześcijańskiej. Aby osiągnąć mądrość, trzeba było w świątyniach Egiptu i Grecji

* Mateusz, XI, 11-15; XVII, 11,12. Zobacz także: Marek, IX, 10, 11.

** Jan, XVI, 12, 13. Kościół widzi w tym jedynie zapowiedź Ducha Świętego, zesłanego na apostołów parę miesięcy później, ale jeśli ludzkość (do niej bowiem zwrócone jest proroctwo) niezdolna była wtedy zrozumieć prawdę, jakże mogłaby to uczynić po dniach pięćdziesięciu?

przechodzić stopnie długiego i uciążliwego wtajemniczenia, kiedy przez miłosierdzie wszyscy mogli zostać dobrymi chrześcijanami i braćmi w Jezusie. Wpływ czasu zatarł jednak prawdy najgłębsze. Domniemany rozum wziął górę nad wiarą i dogmat materialny postawiono na miejscu czystej doktryny. Wartość idei chrześcijańskiej obniżała się w miarę jej rozpowszechnienia.

Z głęboką wiedzą Jezusa łączyła się potęga fluidyczna Najwyższego Wtajemniczonego, duszy wyzwolonej z jarzma namiętności, której wola zapanowała nad materią i rozkazuje subtelnym siłom natury. Jezus posiadał drugi wzrok; spojrzenie Jego przenikało myśli i sumienia, leczyl jednym słowem, jednym skinieniem, nałożeniem rąk, a nawet samą Swoją obecnością. Dobroczynne fluidy promieniowały z Jego istoty, a na Jego rozkaz złe duchy odstępowały. Porozumiewał się dowolnie z potęgami niebieskimi i w chwilach decydujących czerpał stamtąd siłę moralną, która Go wspomagała w bolesnym pochodzie. Na górze Tabor przerażeni uczniowie widzą, jak rozmawia z Mojżeszem i Eliaszem. Później, po ukrzyżowaniu ukaże im się w promiennym ciele fluidycznym, o którym Paweł mówił w tych słowach: „Jest w każdym człowieku ciało zwierzęce i ciało duchowe”,* a którego istnienia dowodzą najnowsze doświadczenia psychologii.

Pojawienie się Chrystusa po śmierci nie ulega żadnej wątpliwości, bo tym jedynie daje się objaśnić trwałość idei chrześcijańskiej. Po umęczeniu Nauczyciela i rozproszeniu się

* I. Kor. W tym samym liście (XV, 5-8) Paweł wylicza pojawienia się Chrystusa po śmierci. Rachuje ich sześć, z czego jedno wobec pięciuset „z których wielu jest przy życiu jeszcze”, ostatnie na drodze do Damaszku, po którym Paweł, zawzięty wróg chrześcijan, staje się najgorliwszym apostołem.

uczniów chrześcijaństwo moralnie skonało. Dopiero ukazanie się i rozmowy Jezusa podniosły energię i wiarę apostołów.

* * *

Niektórzy autorzy zaprzeczyli istnieniu Chrystusa, przypisując tradycjom dawniejszym lub imaginacji Wschodu wszystko, co pisano w tym przedmiocie. Ustalił się nawet odłam opinii, dążący do uczynienia z Chrystusa postaci legendarnej.

Prawdą jest, że Nowy Tettament zawiera dużo błędów. Niektóre epizody znajdują się w historii innych ludów starożytnych, a niektóre fakty z życia Chrystusa są również w życiu Kriszny i Horsa. Wszakże istnieją liczne dowody historyczne istnienia Jezusa z Nazaretu, a dowody te są tym bardziej niezbite, że dostarczają ich przeciwnicy chrześcijaństwa. Wszyscy rabini izraelscy potwierdzają istnienie Jezusa. Talmud mówi tak:

„W wilię Wielkanocy Jezus był ukrzyżowany, gdyż oddawał się magii i czarom”.

Tacyt i Swetoniusz przytaczają również mękę Jezusa i rozwój idei chrześcijańskiej.* Pliniusz Młodszy, rządca Bitynii, zdaje sprawozdanie z tego ruchu pięćdziesiąt lat później w przechowanym dotąd raporcie do Trajana.

Jak zresztą można przypuszczać, aby wiara w legendę mogła natchnąć apostołów takim entuzjazmem, odwagą i stałością w obliczu śmierci; że dała im sposób obalenia pogaństwa, o władnięcia Cesarstwem Rzymskim i kolejnego opanowania wszystkich narodów cywilizowanych. Z pewnością nie na podstawie fikcji zakłada się religię, która trwa od dwudziestu

* Tacyt, Roczniki XV, 44; Swetoniusz, Vitas; Claud., 25, Neron 16.

wieków i pobudza pół świata. Jeżeli z wielkości skutków sędzić o potęgę przyczyny, możemy twierdzić z całą pewnością, że u źródeł wielkiej idei znajduje się zawsze wybitna indywidualność.

Teorie czyniące z Jezusa jedną z osób Trójcy, lub istotę czysto fluidyczną zdają się być mało uzasadnione. Wygłaszając słowa: „Oddal ten kielich ode mnie” Jezus wydaje się człowiekiem podległym trwodze i przygnębieniu. Sam często nazywa się „Synem Człowieczym”, wyrażenie to powtórzone jest u Mateusza dwadzieścia pięć razy. Jezus jak my cierpiał, płakał, a ta ludzka słabość, zbliżając nas do Niego, czyni Go bardziej bratem naszym i każe tym więcej wielbić Jego cnoty.

Pojawienie się chrześcijaństwa miało nieobliczalne skutki. Przyniosło ono światu ideę ludzkości, której starożytni nie znali w całej pełni. Idea ta wcielona w osobę Jezusa przeniknęła powoli do umysłów i dzisiaj na Zachodzie przejawia się w ukształtowaniach społecznych. Łączy się z nią idea prawa moralnego i nieśmiertelności, które dotychczas znane były tylko mędrcom i myślicielom. Odtąd obowiązkiem człowieka będzie wszystkimi czynami życia osobistego i społecznego przygotować Królestwo Boże, to znaczy Królestwo Dobra i Sprawiedliwości: „Przyjdź Królestwo Twoje, jako w niebie tak i na ziemi”.

Osiągnąć je można tylko przez doskonalenie się wszystkich, przez nieustanną poprawę dusz i instytucji. W pojęciach tych tkwi zarodek rozwoju nieograniczonego. Nie trzeba się dziwić, że po dwudziestu wiekach kiełkowania, plon zaledwie zaczyna się pojawiać w społecznym zakresie. Chrześcijaństwo pierwotne posiadało wszystkie czynniki do prawdziwego rozwoju, lecz zboczyło w samym zaraniu, a istotne jego zasady, zapoznane przez urzędowych przedstawicieli, wsiąknęły w świadomość

ludów, w dusze tych, którzy nie czując się i nie uznając już za chrześcijan, piastują nieświadomie ideał wymarzony przez Jezusa.

Nie w Kościele więc ani w instytucjach domniemanego prawa Boskiego, które w istocie jest prawem siły, szukać należy dziedzictwa Chrystusowego. Są to naprawdę instytucje pogańskie lub barbarzyńskie. Myśl Jezusa żyje już tylko w duszy ludu. W wysiłkach ludu do podniesienia się, w jego nieustannym dążeniu do przebudowy społecznej na podstawie sprawiedliwości i braterstwa znać wielki prąd humanitarny, którego źródłem jest Kalwaria, a którego fale niosą nas ku promiennej przyszłości, nie znającej nędzy, ciemnoty i wojny.

Katolicyzm wypaczył piękne i czyste nauki Ewangelii przez swe dogmaty o grzechu pierworodnym, piekle, odkupieniu i zbawieniu przez łaskę. Liczne synody w ciągu wieków ustanawiały wciąż nowe dogmaty, oddalając się coraz bardziej od nauki Chrystusa. Zbytek i przekupstwo o władnęły Kościołem. Rządził on światem za pomocą grozy, Jezus zaś chciał rządzić miłością. Kościół uzbrajał narody przeciw narodom, z prześladowania uczynił system i utoczył potoki krwi.

Na próżno nauka, zdążając za postępem, wykazywała sprzeczności istniejące między nauką katolicką a istotnym stanem rzeczy; Kościół wyklinał ją jako wymysł szatana. Dziś przepaść rozdziela doktryny rzymskie od starożytnej mądrości wtajemniczonych, która przecież była matką chrześcijaństwa. Skorzystał z tego stanu rzeczy materializm i zapuścił wszędzie trwałe korzenie.

W zamian osłabiło się znacznie uczucie religijne. Dogmat nie ma już żadnego wpływu na życie społeczeństw. Dusza ludzka znużona zaporami, jakie jej narzucono, wyrwała się do światła i złączyła z wielkimi duchami nie danej sekty lub danej rasy, lecz

z siewcami prawdy dla całej ludzkości. Wyzwolona spod opieki kapłańskiej, pragnie odtań myśleć, działać i żyć samodzielnie.

Staramy się bezstronnie mówić o katolicyzmie. Nie zapominamy, że ta wiara ojców naszych ukształtowała niezliczone pokolenia. Ale powściągliwość w sądzie nie wyklucza samego sądu. Otóż po poważnym zbadaniu osąd brzmi: Kościół pomylił się i w swym pojęciu fizycznym wszechświata, i w swym pojęciu moralnym życia ludzkiego. Jak Ziemia przestała już być najważniejszym ciałem ośrodkowym wszechświata, tak życie bieżące nie jest jedyną sceną naszych walk i postępu. Praca nie jest pokutą, lecz czynnikiem odradzającym, który wzmacnia i podnosi ludzkość. Fałszywy pogląd na życie przywiódł katolicyzm do nienawiści wobec postępu i cywilizacji, czego wyrazem jest artykuł Syllabusa:

„Przekleństwo każdemu, kto powie: Papież rzymski może i powinien zgodzić się i dostroić z postępu, liberalizmem i cywilizacją nowoczesną!?”

Katolicyzm przypisuje Istocie Najwyższej wszystkie nasze ułomności. Czyni z Niej coś w rodzaju kata duchowego, który skazuje na straszliwe męczarnie dzieło rąk swoich, wątłe istoty. Ludzie, stworzeni dla swego szczęścia, tłumami ulegają pokusom złego i idą zaludniać piekło. Brak przewidywania równa się bezsilności, a szatan zręczniejszy jest od Boga!

Czy to jest ten Ojciec, którego Jezus nas uczy poznawać, gdy w Jego imieniu każe zapominać urazy, oddawać dobrem za złe, odczuwać litość, miłość? Człowiek współczujący i dobry byłby wyższy od Boga?

Prawda, że usiłując zbawić świat, Bóg poświęca własnego syna, członka Trójcy i część samego Siebie, ale tu znów spostrzegamy fatalną niekonsekwencję, usprawiedliwiającą słowa Diderota: „Bóg zabił Boga dla zaspokojenia Boga”.

Katolicyzm zaciemnił sumienia i zmacił umysły, dając ponurą i okrutną ideę Boga mściciela. Odzwyczaił człowieka od myślenia: kazał tłumić wątpliwości, unikać rozumowania, odsuwać się od szczerych poszukiwaczy prawdy, a szanować tych, którzy z nim razem nieśli to samo jarzmo.

Obok błędnego nauczania spójrzmy na nadużycia: oto modlitwy i ceremonie płatne, cennik na grzechy, spowiedź, relikwie, czyściec i wykup dusz; wreszcie dogmaty o Niepokalanym Poczęciu i nieomyślności papieskiej; władza doczesna, widoczne naruszenie przykazania Deutoronomium (XVIII, 1 i 2), które zabrania księżom „posiadać dobra ziemskie lub korzystać z jakiegokolwiek dziedzictwa, bo Pan sam jest ich dziedzictwem”, wszystko to dowodzi, jak daleko pojęcia katolickie odbiegły od prawdziwej nauki świętych ksiąg.

Niemniej dzieło Kościoła przyniosło pożytek: nałożył on wędzidło barbarzyństwu, pokrył ziemię siecią instytucji dobroczynnych. Wciśnięty jednak w dogmaty, znieruchomiał, podczas gdy wszystko wokół niego dąży naprzód; rośnie wiedza i rozum ludzki rozwija skrzydła do lotu.

Religie nie mogą uniknąć prawa rozwoju. Jeśli odpowiadały wymaganiom czasów zastoju, dzisiaj zastygłe w żelaznych okowach formułek muszą przeistoczyć się lub umrzeć. Katolicyzm dał historii wszystko, co miał do ofiarowania, i niezdolny już jest zapłodnić rozum ludzki, który go porzucił dla szerszych i podnioslejszych poglądów na życie. Wszakże idea chrześcijańska nie zaginie z tego powodu, przekształci się tylko i ukaże w nowej, wyższej postaci. Przyjdzie czas, że dogmaty i praktyki katolickie będą tylko mglistym wspomnieniem w pamięci ludzkiej, jak jest nim dzisiaj pogaństwo rzymskie i skandynawskie. Ale wielka postać Ukrzyżowanego zawsze panować będzie nad wiekami i trzy rzeczy przetrwają z Jego nauki, jako

wyrazy prawdy wiekuiestej. Jedność Boga, nieśmiertelność duszy i braterstwo Judzi.

* * *

Pomimo prześladowań religijnych doktryna tajemna przechowała się w całości. Siady jej znajdujemy w ciągu wieków średnich. Już wtajemniczeni żydowscy w bardzo zamierzchłych czasach zawarli ją w dwu sławnych pracach: Zohar i Sepher-Jezirah, których połączenie stanowi Kabałę, najważniejszy utwór wiedzy ezoterycznej.*

Wycisnął on silne piętno na chrześcijaństwie. Pierwsi chrześcijanie wierzyli w przechodzenie duszy w inne ciała, jak to widać ze słów Chrystusa o Janie Chrzcicielu i Eliaszu oraz z pytania zadanego przez apostołów, dotyczącego ślepego od urodzenia, który „ściagnął na siebie tę karę grzechami popełnionymi przed urodzeniem”.** Idea odrodzeń była tak rozpowszechniona pośród ludu żydowskiego, że historyk Józef Flawiusz wytykał współczesnym sobie faryzeuszom, iż dopuszczali wędrówkę dusz tylko u ludzi dobrych.*** Nazywali to gilgul, czyli krążenie dusz.

Chrześcijanie zajmowali się także wywoływaniem i rozmową z duchami zmarłych. Znajdujemy w Listach Apostolskich wielokrotne o tym wzmianki,**** święty Paweł w Pierwszym liście do Koryntian opisuje różne rodzaje mediumizmu pod

* Zobacz piękne dzieło Ad. Franek z Instytutu o Kabale.

** Jan, IX, 2.

** Joseph, Guerres des Juifs, tom VIII, rozdz. VII.

!** Listy Apostolskie, VIII, 26; XI, 27, 28; XVI, 6, 7; XXI, 4.

mianem darów duchowych.* W kwestiach prawdy ewangelicznej uważa się za natchnionego bezpośrednio przez ducha Jezusa.

Jego natchnienia przypisywano czasami złym duchom, tak że niektórzy zwali go Duchem Pythona:

„Mili moi, mówił Jan Ewangelista, nie ufajcie wszystkim duchom, lecz doświadcźcie, Czy duchy są z Boga".**

Praktyki spirytystyczne były w zwyczaju w ciągu kilku wieków. Prawie wszyscy filozofowie aleksandryjscy, jak Filon, Ammonios Sakkas, Plotyn, Porfiniusz, Arnobiusz uważają się za natchnionych przez duchy wyższe; święty Grzegorz taumaturg otrzymuje od ducha świętego Jana symbole wiary.

Szkoła aleksandryjska była wówczas w swej najchlubniejszej epoce rozkwitu. Wszystkie główne prądy myśli ludzkiej spływały tu i zlewały się z sobą. Ze sławnej tej szkoły wyszła cała rzesza świetnych umysłów, które usiłowały zharmonizować filozofię Pitagorasa z tradycjami Kabały żydowskiej i zasadami chrześcijaństwa, spodziewając się stworzyć doktrynę doskonałą, religię powszechną i wieczną. Było to marzenie Filona. Ten wielki myśliciel miał jak Sokrates swego ducha opiekuńczego, pod natchnieniem którego pisze we śnie swe dzieła.***

O Ammoniosie i Plotynie pisze Porfiniusz, że byli inspirowani przez duchy „nie te, które nazywają demonami, ale te, które zowią bogami”.**** Plotyn napisał książkę o duchach opiekuńczych.

* XIV, 26-29; XV, 44. Media zwano wtedy prorokami.

** W tekście greckim Ewangelii prawie zawsze wyraz duch, stoi odosobniony. Święty Hieronim pierwszy dodaje do niego słowo święty, a tłumacze francuscy Vulgaty uczynili z niego wyrażenie: Duch Święty.

*** Filon, de Migrat. Abraham., str. 393.

**** Bayle, Diction. Phil et hist, art. Plotyn.

Jamblich znał się na teurgii i porozumiewał się ze światem niewidzialnym.

Ze wszystkich szermierzy chrześcijaństwa ezoterycznego najbardziej znany jest Orygenes. Genialny ten człowiek, zarazem wielki filozof i święty, dowodzi w swoich dziełach,* że nierówność istot jest wynikiem ich nierównych zasług. Kary, zgodne z dobrocią i sprawiedliwością Boską, mówi on, to kary „lecnicze”, takie, których zadaniem jest oczyszczać stopniowo dusze w ciągu wielu istnień, zanim przyjmie się je do Nieba. Wielu ojców Kościoła podzielało jego przekonanie** i opierało się na objawieniach duchów przez media lub proroków.***

Święty Augustyn, biskup Hippony w traktacie De Cura pro mortui mówi o zjawiskach okultystycznych i dodaje;

„Dlaczego nie przypisać tych spraw duchom zmarłych i nie uwierzyć, że opatrność Boska obraca wszystko na pożytek, aby ludzi nauczyć, pocieszyć i odstraszyć?”

Tenże ojciec Kościoła w swym dziele Boskie miasto**** mówiąc o ciele eterycznym, świetlanym i wonnym, które jest wzorem dla ciała fizycznego, wspomina o operacjach teurgicznych znanych pod nazwą teletes, które usposobiły do porozumiewania się z duchami i aniołami i do cudownych widzeń.

O wyznawanej przez Orygenesa wielokrotności przeżyć Augustyn tak mówi w swych Wyznaniach:*****

„Czyż dzieciństwo moje nie nastąpiło po innym wieku, przeżytym poprzednio?...”

* De Principiis.

** Zob. Beausobre, Histoire du Manicheisme, II, 595.

*** Orig., Contra Celse, str. 199, 562.

**** De Civit. Dei, Księga X rozdz. IX i XI.

***** Confessious, t. 1, str. 294.

Czyż nie byłem gdziekolwiek przed tym czasem? Czy byłem kimś?"

Inny ustęp jego dzieł zdaje się być jeszcze jaśniejszy:

„Upewniłem się, że u plato'ńczyków jest wiele rzeczy nie-sprzeciwiających się naszym dogmatom. Głos Platona, najczytszy w filozofii, przemówił ustami Plotyna, jak gdyby byli sobie współcześni, a jednak dość czasu ich dzieli, aby przypuścić, że pierwszy odrodził się w drugim".* Święty Klemens z Aleksandrii** i święty Grzegorz z Nyssy mówią podobnie. Ten ostatni wykląda, że „dusza nieśmiertelna musi być uzdrowiona i oczyszczona, a jeśli nie stała się nią w ciągu życia ziemskiego, uzdrowienie dokona się w przeżyciach przyszłych kolejnych".***

W wielu środowiskach duchy zwalczały rodzący się dogmatyzm Kościoła i podtrzymywały herezjarchów. Skarżyły się, że proste przykazania Ewangelii zostały zaciemnione przez narzucone dogmaty, sprzeczne z rozumem. Burzyły się również na skandaliczny już zbytek biskupów.****

Podobne objawienia nie były na rękę Kościołowi zinstytucjonalizowanemu. Heretycy czerpali z nich siłę argumentu, powaga kapłańska została zachwiana. Wobec kolejnych wcieleń i odkupienia tym sposobem win popełnionych, śmierć traciła swoją grozę; każdy sam mógł się wyzwolić z czyśćca ziemskiego pracą i znoszonymi cierpliwie doświadczeniami, a ksiądz okazywał się zbędny. Kościół tracił swą władzę, skoro nie mógł dowolnie otwierać wrót do raju i piekieł!

* Augustini opera I, str. 294.

** Stromat., księga VIII, Oxford., 1715.

*** Grand discours catechetique. t. III, rozd. VIII, wyd. Morel.

**** Longueval, Histoire de l'Eglise gallicane, I, 84.

Uznał też za konieczne nakazać milczenie zwolennikom doktryny tajemnej, zabronić wszelkich stosunków z duchami i potępić ich objawienia jako natchnione przez diabła. Od tej chwili szatan zyskiwał na znaczeniu w religii chrześcijańskiej. Wszystko, co jej zawadzało, przypisywano jemu. Kościół ogłosił się za jedyną wyrocznię w sprawach Boskich. Orygenes i gnostycy zostali potępieni przez sobór w Konstantynopolu (553 r.), znikła doktryna tajemna wraz z prorokami, a Kościół mógł swobodnie dokonać dzieła absolutyzmu.

Odtąd duchowieństwo rzymskie straciło z oczu przyniesione przez Jezusa światło. Noc, której pragnęli dla innych, zapadła dla nich samych. Świątynia przestała być jak w czasach starożytnych schronieniem dla prawdy. Porzuca ona ołtarze, by skryć się gdzie indziej. Szuka przytułku pośród ubogich, staje się natchnieniem pokornych misjonarzy, cichych apostołów, którzy głosząc pozornie Ewangelię św. Jana, starali się na nowo zaszczerpić w różnych punktach Europy czystą religię Jezusa, głoszącą równość i miłość. Nauki te zatopiono w strumieniach krwi łub zagłuszono dymem stosów.

Cała historia średniowieczna pełna jest tych porywów myśli do zagubionej prawdy na przemian z okresami tępego milczenia pod naciskiem religijnego i monarchicznego despotyzmu.

Jednak święta nauka przechowała się pod różnymi postaciami wśród wielu tajemnych zakonów. Alchemicy, templariusze byli zawzięcie prześladowani przez skostniały Kościół, który lękał się szkół tajemnych i ich wpływu na umysły. Doszukując się w nich czarnoksięstwa, paktów z diabłem, wyniszczył je prawie wszystkie ogniem i mieczem.

Reformacja zdołała wyrwać pól Europy spod jarzma Rzymu. Protestantyzm różni się od katolicyzmu tym, że dopuszcza wolny sąd. Jego moralność jest ściślej określona. Ma on zasługę

przybliżenia się do prostoty ewangelicznej. Nie należy jednak uważać prawowierności protestanckiej za ostatni wyraz odrodzenia religijnego; przeszkadza jej w tym zbyt silne przywiązanie do „litery, która zabija” i bagaż dogmatyczny, który w znacznej części zatrzymała.

Pomimo wysiłków teokracji doktryna tajemna nie przepadła. Długo ukrywała się przód wzrokiem ludzkim. Sobory ze świętym oficjum czyhały na jej zgon ostateczny; jednak pod pieczęciami kamienia grobowego doktryna żyła podobna do lampy płonącej samotnie na mogile.

Nawet w łonie kleru zawsze byli ukryci wyznawcy idei wielokrotności przeżyć i obcowania z Niewidzialnym. Niektórzy z nich ośmielają się nawet zabrać głos.

Już w roku 1843 biskup w Chartres, de Montal, tak się wyraża w jednym ze swych listów pasterskich:

„Ponieważ nie jest wzbronione wierzyć w poprzednie istnienia duszy, któż może przewidzieć, co zaszło między umysłami w odległych wiekach?”

Kardynał Bona, Fenelon włoski, w swym traktacie *Rozróżnienie Duchów* mówi tak:

„W podziw wprawia, że znajdują się ludzie rozsądni, którzy ośmielają się zaprzeczać zjawom i porozumiewaniu się dusz zmarłych z żyjącymi albo przypisywać je imaginacji i sztuce diabelskiej!”

Wreszcie w czasach nowszych dyrektor *Filosofia della Scienza*, Calderone z Palermo, ogłosił kilka listów arcybiskupa Ludwika Passavalli, wikarego bazyliki św. Piotra w Rzymie, adresowanych do p. Tanczedi Canonico, senatora i Pieczętarza, w kwestii wcieleń wielokrotnych. Oto jeden z ważniejszych ustępów:*

* Zob. *Annales des Sciences psychiques*, wrzesień 1912, str. 284.

„Zdaje mi się, że gdyby można było rozpowszechnić ideę wielokrotności istnień człowieka zarówno na tym świecie, jak na innych, jako cudowny sposób zrealizowania planów Boskich, przez pokutę i oczyszczenie człowieka czyniących go godnym Boga i życia nieśmiertelnego w Niebiosach, uczyniono by krok wielki do rozwikłania zagadnień poruszających najżywiej umysły współczesne. Im więcej myślę o tej prawdzie, tym większa ona mi się zdaje, tym bardziej płodna w dobroczynne skutki dla religii i społeczeństwa”.

Podpisano t Ludwik, arcybiskup.

Rozdział VII

Materializm i pozytywizm

Mysł jak ocean, ma swe przypływy i odpływy.

Kiedy ludzkość dojdzie w pewnym kierunku do punktu graniczącego z przesadą, wcześniej lub później nastąpi żywa reakcja. Nadużycia prowadzą do nadużyć przeciwnych. Po wiekach uległości i ślepej wiary świat znudzony ponurym ideałem Rzymu zwrócił się w stronę doktryn niebytu. Wcześniejsze twierdzenia wywołały gwałtowne zaprzeczenia. Wszczęła się walka i oskard materializmu uczynił wyłom w gmachu katolickim.

Idee materialistyczne zdobywały coraz więcej gruntu. Odrzucając dogmaty kościelne jako nie dające się przyjąć, znaczna ilość wykształconych umysłów porzuciła wiarę w Boga i warto-

ści duchowe. Odsunięto spekulacje metafizyczne, a prawdy szukano przez bezpośrednie badanie zjawisk, czyli metodą doświadczalną.

Doktrynę materialistyczną można streścić tak: wszystko jest materią. Każda molekula ma swe nieodłączne właściwości, mocą których utworzył się wszechświat i wszystko, co się w nim zawiera. Istnienie pierwiastka duchowego jest hipotezą. Materia rządzi się sama według praw mechanicznych, nieuchronnych; jest ona wieczna i tylko ona jest wieczna. My zaś z prochu powstawszy, w proch się obrócimy. To, co nazywamy duszą, nasz intelekt, nasze sumienie, wszystko to jest funkcją organizmu i ginie wraz ze śmiercią. „Myśl to wydzieliny mózgu” powiedział Karol Vogt i dodał jeszcze: „Prawa natury to siły nieugięte. Nie znają one moralności ani życzliwości”.

Jeśli wszystko jest materią, czymże jest ona? Sami materialiści nie umieją na to odpowiedzieć, gdyż materia wymyka się głębszemu badaniu najistotniejszej jej treści.

Ciała stałe zamieniają się w płyny, płyny w gaz, dalej idzie stan promieniujący ciał, w końcu stan nieważki. Materia staje się tą eteryczną substancją, która wypełnia przestrzeń tak subtelnie, że przyjęlibyśmy ją za pustkę absolutną, gdyby nie drgała pod wpływem światła. Światy kąpią się w jej falach jak w morzu.

Tak więc materia w kolejnych przemianach zatracą się w niewidzialnym pyłe, ujawniając się tylko w ruchu i sile.

Ciała organiczne i nieorganiczne, dowodzi nam nauka, minerały, rośliny, zwierzęta, ludzie, światy, gwiazdy są to skupienia molekuł, molekuly zaś składają się z atomów, które są w nieustannym ruchu.

Atom jest niewidzialny nawet przy najsilniejszym powiększeniu. Zaledwie można go ogarnąć myślą tak nadzwyczajną

jest jego małość.* A te molekuly, te atomy poruszają się, krążą w nieustannym wirze, wobec którego forma ciała zachowuje się tylko dzięki sile przyciągania.

Można więc określić, że świat składa się z niewidzialnych atomów, kierowanych siłami niematerialnymi. Materia rozpatrywana z bliska ulatnia się jak dym. Jej rzeczywistość jest tylko pozorna i nie stanowi żadnej pewności. Rzeczywistość, pewność znajdujemy tylko w umyśle, w duchu. W nim jednym tylko objawia się świat w całym swym wiecznym pięknie. On jeden może pojąć i napawać się jego harmonią. Tylko w duchu wszechświat *posiada się*, poznaje, jest świadomy siebie.

Duch jest czymś więcej jeszcze, jest on siłą ukrytą, wolą, która rządzi i kieruje materią. *Mens agit molem* - i nadaje życie. Mówiliśmy, że wszystkie molekuly, wszystkie atomy nieustannie krążą i odnawiają się. Ciało ludzkie to potok życiowy, gdzie fala bije o falę. Każda cząstka zostaje zamieniona przez inne cząsteczki. Mózg nawet podlega tym zmianom, a całe nasze ciało odradza się w przeciągu lat paru.

Nie można twierdzić, że mózg wytwarza myśli. Jest on tylko narzędziem. W trakcie nieustannej przemiany ciała osobowość nasza trwa, a z nią nasza pamięć i wola. Istnieje w nas siła

¹¹ Teoria niepodzielnego i niezniszczalnego atomu, która od dwóch tysięcy lat była podstawą fizyki i chemii, została odrzucona przez naukę wskutek odkryć Curie, Becquerel, P. Bon itd. Już w roku 1876 w dziele „la Synthèse chimique” Berthelot nazwał tę teorię „dowcipnym i subtelnym romansem”. „Widać stąd, mówi Le Bon („Revue scientifique” 31X1903 r.), że niektóre dogmaty naukowe niewiele są trwalsze od bóstw starożytności”. Jeszcze przed nimi W. Crookes, wielki fizyk angielski, oświadczył: „Materia jest to pewien rodzaj ruchu”. (Proc. Roy. Soc. Nr 205, t. 72). Upadł więc jedyny punkt oparcia, na którym zbudowano całą teorię materialistyczną.

inteligentna i świadoma, która kieruje harmonijnym ruchem atomów według potrzeby życia; istnieje pierwiastek, który panuje nad materią i przeżywa ją.

To samo odnosi się do wszystkich rzeczy. Świat materialny to tylko zewnętrzny pozór, zmienny przejaw rzeczywistości najistotniejszej i duchowej wewnątrz niego zawartej. Jak ludzkie „ja” nie tkwi w zmiennej wciąż materii lecz w duchu, tak samo „ja” wszechświata nie zawiera się w całym zespole słońc i gwiazd, lecz tkwi w utajonej woli, w niewidzialnej i niematerialnej potędze, która kieruje ewolucją.

Wiedza materialistyczna dostrzega jedną tylko stronę rzeczy. Z góry potępiwszy hipotezę, a nie zdoławszy określić praw wszechświata i życia, musiała do niej powrócić, by wyjaśnić prawa przyrodzone. Uznając za podstawę świata fizycznego atom, niedostrzegalny dla zmysłów, tym samym uznała bezsilność samego doświadczenia.

J. Soury, jeden z najpoważniejszych pisarzy materialistycznych, nie waha się uznać tej sprzeczności, rozbierając prace Haeckla: „Nie możemy nic się dowiedzieć o składzie materii”.

Gdyby świat był tylko zlepkiem materii, rządzonym przez ślepa siłę, czyli przypadek, nie widzielibyśmy tej stałej kolejności zjawisk występujących regularnym trybem; nie widzielibyśmy inteligentnego przystosowania środków do celu, tej harmonii praw, sił, stosunków, która przejawia się w całej przyrodzie. Życie byłoby wypadkiem oderwanym, wyjątkiem, a nie prawem ogólnym. Niczym nie można by wyjaśnić nieodpartego dążenia, które od początku świata, od pojawienia się istot żywych kieruje prądem życiowym ku coraz doskonalszym formom przez stopniowy rozwój. Gdyby materia była nieświadoma, ślepa, bez celu, jakże mogłaby różnicować się i rozwijać według wspaniałego planu? Jak mogłaby zhar-

monizować swe pierwiastki, swe molekuly, by utworzyć wszystkie cuda przyrody od ciał niebieskich krążących w bezkresie do subtelnych organów ciała ludzkiego, do owada, ptaka, kwiatu?

Postęp geologii i antropologii rzucił nowe światło na historię świata pierwotnego, na próżno jednak materialści uczynili z prawa rozwoju istot punkt oparcia dla swych teorii. Z nauk tych bowiem wynika właśnie pewność, że nigdzie siła ślepa nie rządzi niepodzielnie. Przeciwnie, wszędzie tryumfuje i włada inteligencja, wola, rozum. Nigdzie siła ślepa nie wystarczyła do zachowania i rozwoju gatunków. Ziemię opanował nie najsilniejszy, nie najlepiej uzbrojony fizycznie, lecz najlepiej obdarzony pod względem intelektu.

Świat od czasu swego powstania zdąża do coraz wyższego stanu rzeczy. Prawo postępu zaznacza się w kolejnym przekształcaniu kuli ziemskiej i ludzkości. Ukazuje się cel wszechświata, do którego podąża wszystko, rzeczy i istoty, a celem tym jest dobro, jest lepiej. Historia Ziemi jest najwymowniejszym tego dowodem.

Zarzuca nam zapewne, że na dnie wszystkiego leży jednak walka, cierpienie i śmierć. Odpowiemy, że najistotniejszym warunkiem postępu jest właśnie wysiłek, walka i ból. Co zaś do śmierci - nie jest ona niebytem, jak dowiedzimy tego dalej, lecz przejściem istoty w nową fazę rozwoju. Z badania przyrody, z całokształtu historii wyciągamy wniosek zasadniczy, że wszystko, *co* jest, ma swoją przyczynę. Aby tę przyczynę poznać, trzeba wznieść się powyżej materii do pierwiastka intelektualnego, do żywego i świadomego prawa, które nam

* wyjaśni porządek i ład świata, tak jak doświadczenia psychologii nowoczesnej tłumaczą nam zagadnienie życia.

Wartość doktryny filozoficznej ocenia się według skutków moralnych, wpływu, jaki wywiera na życie społeczne. Rozpatrywane pod tym kątem teorie materialistyczne oparte na fatalności nie są zdolne rozbudzić życia moralnego ani zadośćuczynić prawom sumienia. Idea czysto mechanistyczna, jaką dają one o świecie i życiu, niszczy pojęcie wolności, a tym samym znosi odpowiedzialność.* Z walki o byt czynią one prawo nieugięte, mocą którego istoty słabe muszą zginąć pod razami silnych; królestwo pokoju, solidarności i braterstwa ludzkiego zostaje raz na zawsze wygnane z Ziemi. Teorie takie, przenikając w umysły, rodzą obojętność i egoizm u szczęśliwych, rozpacz i gwałt u wydziedziczonych, a demoralizację wszystkich. Zapewne zdarzają się uczciwi materialści i cnotliwi ateusze, lecz nie jest to wynikiem ścisłego stosowania ich teorii. Jeśli są takimi, to są pomimo swych poglądów, a nie z ich powodu; ich sumienie zdołało się oprzeć wszelkim sofizmatom. Materializm poniża godność ludzką, godność życia samego, znosząc wolną wolę, czyniąc zdolności intelektualne i przymioty moralne wydzielinami szarej substancji mózgu i widząc w geniuszu tylko neurozę.

Wobec przekonania, że nie ma nic poza obecnym życiem, żadnej innej sprawiedliwości oprócz ludzkiej, każdy może zapytać: Po cóż walczyć i cierpieć? Na co litość, odwaga, prawość? Po cóż przymuszać się, zwyciężać swe zdrotne pożądanía? Skoro ludzkość jest pozostawiona sama sobie, skoro nie istnieje nigdzie żadna moc inteligentna i sprawiedliwa, która ją sądzi, kieruje i wspomaga, na co się oglądać? Któż ujmie jej ciężaru doświadczeń?

* Bóchner i szkoła jego nie waha się twierdzić, że „Człowiek wolnym nie jest, idzie tam, gdzie mózg go popycha”. (Zob. Buchner, Siła i materia).

Jeżeli nie ma we wszechświecie ani rozumu, ani sprawiedliwości, ani miłości, nic oprócz ślepej siły, dławiącej istoty i światy w jarzmie bezmyślnej i bezdusznej fatalności, czymże będzie ideał, czym dobro i piękno moralne? Złudzeniem i kłamstwem. Nie w ideałach więc, lecz w brutalnej rzeczywistości, nie w obowiązku, lecz w użyciu powinien człowiek widzieć cel życia, a machnąwszy ręką na wszelkie sentymenty, starać się go osiągnąć.

Jeśli wychodzimy z niebytu i do niebytu wracamy, jeśli ten sam los, to samo zapomnienie czeka zbrodniarza i mędrca, samoluba i człowieka ofiarneho, jeśli zależnie od wypadku jedni całe życie mozolą się, a inni weselą i używają, trzeba mieć śmiałość zawołać: Precz z nadzieją! Nie ma pociechy dla stroskanych, nie ma sprawiedliwości dla ofiar losu! Ludzkość unoszona ruchem Ziemi gna bez celu, bez prawa moralnego, nawracając kolejno od urodzin do śmierci, mija bez śladu i pożytku.

Pod wpływem takiej doktryny sumienie traci głos i ustępuje miejsca brutalnemu instynktowi, wyrachowanie zastąpi entuzjazm, a użycie wyruguje wszelkie szlachetne dążenia duszy. Każdy wówczas dbać będzie tylko o siebie. Zniechęcenie do życia i myśli samobójcze opanują nieszczęśliwych. Wydziedziczonym pozostanie tylko nienawiść do posiadających. Nienawiść ta rozszarpie na strzępy cywilizację moralną.

Jednak nie! Myśl, rozum buntują się przeciw tym rozpaczliwym doktrynom. Człowiek nie może walczyć, pracować, cierpieć po to, by dojść do niebytu; materia nie jest wszystkim, są prawa wyższe od niej, prawa ładu i harmonii, a wszechświat nie jest mechanizmem nieświadomym.

Jakim sposobem ślepa materia mogłaby się kierować mądrymi i inteligentnymi prawami? Jakim sposobem, sama pozbawiona rozumu i uczucia, mogłaby tworzyć istoty rozsądne,

wrażliwe, zdolne rozpoznawać zło i dobro, sprawiedliwe i niesprawiedliwe? Jak to? Dusza ludzka kochająca aż do poświęcenia, odczuwająca piękno, dobro, miałyby pochodzić od pierwiastka całkowicie wyczerpanego z tych przymiotów? Kochamy, czujemy, cierpimy - i wyniklibyśmy z przyczyny, która jest głucha, niema i nieubłagana? Bylibyśmy lepsi, doskonalsi od niej?

Rozumowanie takie obraża logikę. Nie można dopuścić, by część mogła być wyższa od całości, aby inteligencja pochodziła od przyczyny nieinteligentnej, aby z treści bezcelowej mogły pochodzić istoty zdolne sięgać po cel.

Prosty rozum mówi nam, że skoro posiadamy inteligencję, umiłowanie dobra i piękna, muszą one pochodzić od przyczyny posiadającej je w stopniu wyższym. Jeśli ład przebija się we wszystkich rzeczach, jeśli znać w świecie jakiś plan ogólny, musiały one być poczęte i stworzone przez myśl, przez rozum!

Zostawmy na razie te zagadnienia, o których jeszcze pomówimy, a przejdźmy do innej doktryny, mającej wiele punktów styecznych z materializmem. Chcemy mówić o pozytywizmie.

Filozofia ta, subtelniejsza, a może mniej szczerza od materializmu, niczemu nie przeczy i nic nie stwierdza. Uchylając wszelkie badania metafizyczne, wszelkie poszukiwania przyczyn pierwotnych, ustanawia ona, że człowiek nie może nic wiedzieć o zasadzie rzeczy; stąd wniosek, że badanie przyczyn świata i życia jest zbyteczne. Cała jej metoda polega na uznawaniu zjawisk stwierdzonych przez zmysły i praw nimi kierujących. Uznaje ona tylko doświadczenie i rachunek.

Wszakże surowość tej metody ulec musiała wymaganiom nauki i pozytywizm na równi z materializmem, pomimo swego wstępu do hipotezy, zmuszony był przyjąć teorie nie stwierdzone przez zmysły. I tak dowodzi on o materii i sile, których

natury wewnętrznej nie zna; przyjmuje prawo ciężenia, system astronomiczny Laplacea, ustosunkowanie sił, choć niepodobna ich dowieść żadnym doświadczeniem.

Co więcej, założyciel pozytywizmu, August Comte, odsunawszy wszystkie zagadnienia religijne i metafizyczne, nawiązał do cech okultystycznych i tajemnych wszechrzeczy i zakończył swe dzieło, ustanawiając kult Ziemi.* Kult ten miał swe ceremonie i swych płatnych kapłanów. Prawda, że pozytywści wyparli się tego zboczenia. Nie upieramy się przy tej sprawie, jak i przy fakcie, że Littre, wybitny uczony i szanowany wódz nowoczesnego ateizmu, dał się ochrzcić na łożu śmierci po częstych rozmowach z księdzem katolickim. Należy jednak zaznaczyć takie zaprzeczenia zasadom całego życia.

Te dwa przykłady dane przez mistrzów pozytywizmu dowodzą bezsilności doktryn, pomijających dążenia istoty moralnej i religijnej. Dowodzą one również, że nie można budować na obojętności lub zaprzeczeniu; że mimo wszystkich sofizmatów, przychodzi godzina, kiedy myśl o tamtym świecie poruszy najtwardszego sceptyka.

Bez wątpienia i pozytywizm przyniósł niezaprzeczone korzyści umysłowi ludzkiemu, skłaniając go do ścisłości w argumentowaniu, do jaśniejszego określenia swych teorii. Założyciele jego, znuzeni abstrakcjami metafizycznymi i próżną dyskusją, chcieli dać wiedzy stały grunt, lecz wyszukane przez nich podwaliny okazały się tak szczupłe, że wznoszony gmach stracił na rozmachu i trwałości. Pragnąc zacieśnić granicę myśli, wyrzekli się najpiękniejszych władz duszy; odpychając idee

* Zobacz: Ontologie, Durand de Gros (1871) - ciekawe dzieło, które zbija doktryny pozytywistów.

przestrzeni, nieskończoności, absolutu, odjęli niektórym naukom, jak geometrii, astronomii, wszelką możliwość dalszego rozwoju. Znamienny jest fakt, że właśnie na polu astronomii, potępianej przez Augusta Comtea, jako należącej do sfery niepoznawalnego, poczyniono największe odkrycia.

Pozytywizm nie znajduje żadnej podstawy moralnej dla sumienia. Człowiek ma na Ziemi nie tylko swe prawa, ma również i obowiązki do spełnienia; od tego zależy cały ład społeczny. Przecież, by spełniać swe obowiązki, należy je znać, a jakże je poznać, skoro nie będzie się ciekawym celu życia, początku i końca istoty? Jakże przeniknąć zasadę rzeczy, według własnego wyrażenia Littre, jeśli wyrzekamy się poszukiwań w dziedzinie świata moralnego?

Niektórzy myśliciele spośród materialistów i pozytywistów chcieli stworzyć tak zwaną przez nich moralność niezawisłą, to znaczy moralność wyzwoloną z wszelkich pojęć teologicznych i wpływów religijnych. Sądziли, że na takim neutralnym gruncie połączą się wszystkie lepsze umysły. Materialiści nie spostrzegli jednak, że przecząc swobodzie, grzebią wszelką moralność. Człowiek odarty z wolności staje się zwykłą maszyną tylko, a cóż maszyna pocnie z moralnością? Przy tym pojęcie obowiązku, żeby stać się skuteczne, musiałyby być przyjęte przez wszystkich, a na czymże to pojęcie miałyby się opierać wobec mechanistycznej teorii świata i życia?

Moralność nie może stanowić podstawy czy punktu wyjścia. Jest ona właśnie punktem dojścia, wypadkową zasad i koroną myśli filozoficznej. I dlatego moralność niezawisła pozostała teorią jałową, szlachetnym złudzeniem bez wpływu na obyczaje-

Przez uważne i drobiazgowo badanie materii szkoła pozytywistów wzbogaciła pewne gałęzie wiedzy ludzkiej, lecz spuściła

z oczu całokształt rzeczy i najwyższe prawa wszechświata. Zamknawszy się w wyłącznej swej dziedzinie, naśladowała górnika, który wkopuje się coraz głębiej we wnętrzości ziemi, odnajduje ukryte tam skarby, a przestaje widzieć wspaniałą obraz przyrody, jaśniejący w promieniach słońca.

Szkoły te nie pozostały nawet wierne swemu programowi, bo ogłosiwszy metodę doświadczalną za jedyny sposób zdobycia prawdy, sprzeniewierzyły się same sobie, zaprzeczając a priori całemu szeregowi zjawisk psychicznych, które będziemy rozpatrywali. Rzecz szczególna, że nauka pozytywna wobec tych faktów wykazała tyle wzdorliwej niewiary, tyle uprzedzenia, co najmniej tolerancyjni członkowie Kościoła.

Nie można uznawać pozytywizmu za ostatni etap nauki, która z natury swej jest postępową. Pozytywizm jest tylko przejściową formą ewolucji filozoficznej. Nie na to wieki szły po wiekach, nie na to gromadziły się prace uczonych i filozofów, by utknąć na teorii niepoznawalnego! Myśl rozwija się i co dzień dąży naprzód. Co wczoraj było nieznaną, jutro da się poznać. Pochód umysłu ludzkiego nie ma granicy. Wykreślać mu taką, to przeczyć prawu postępu, zapoznawać prawdę!

Rozdział VIII

Przesilenie moralne

Z poprzednich rozważań wynika, że myśl świata waha się między dwoma sprzecznymi systemami. Dlatego chwila bieżą-

ca to chwila zamętu. Wiara religijna stygnie, a wytyczne filozofii przyszłości ukazują się zaledwie garstce poszukiwaczy.

Zapewne epoka, w której żyjemy, uczyniła wiele dla postępu. Cywilizacja nowoczesna, uzbrojona w świetne narzędzia, zmieniła powierzchnię ziemi; zbliżyła ludy, znosząc przestrzenie. Instytucje się ulepszyły i rozpowszechniło wykształcenie. Prawo zajęło miejsce przywileju, a wolność tryumfuje nad duchem rutyny. Stacza się walna bitwa między przeszłością, która nie chce umrzeć, a przyszłością, która rwie się do życia. Na łasce tej walki świat zdąży naprzód niepowstrzymanie, a z osiągniętych rezultatów możemy spodziewać się cudowniej szych jeszcze zdobyczy.

O ile przecież postęp w dziedzinie materialnej i intelektualnej jest znaczny, to w dziedzinie moralnej postępu tego nie znać. Przeciwnie, świat zdaje się raczej cofać. Społeczeństwa ludzkie pochłonięte przez kwestie polityczne, przez przedsiębiorstwa przemysłowe i finansowe, poświęcają dla dobrobytu moralną stronę życia.

Dzieło cywilizacji, jak wszystkie rzeczy ludzkie, obok stron wspaniałych ma i ciemne plamy. Poprawiwszy do pewnego stopnia warunki istnienia, pomnożyło natomiast potrzeby; zaostrzając apetyty, pragnienia, sprzyjało zmysłowości i wzmożło zepsucie. Zamiłowanie do zbytku, rozkoszy, bogactwa ogarnęło wszystkich. Za wszelką cenę pragnie się zdobywać i posiadać.

Stąd te bezwstydnne spekulacje, nie kryjące się już w cieniu. Stąd to obniżenie charakterów i sumień, ten kult majątku, istnego bożka, którego ołtarze stoją na miejscu bóstw dawnych.

Wiedza i przemysł stokrotnie pomnożyły bogactwo ludzkości, lecz z bogactw tych korzystają tylko nieliczni jej członkowie. Los małych jak dawniej zdany jest na łaskę, a braterstwo zajmuje więcej miejsca w rozprawach niż w ser-

cach. W bogatych miastach, gdzie jedni opływają w dostatki, inni mrą z głodu. Fabryki, skupiska robotnicze, istne ogniska zepsucia fizycznego i moralnego stały się piekłem pracy.

Pijaństwo, prostytutka, rozpusta się w szedzie swą trucizną, osłabiają pokolenia i wysuszają życie u źródła; niezdrowa literatura podnieca mózgi i osłabia dusze, a gazety publicznie rozpowszechniają kłamstwa i potwarze.

Rozpacz zabiera co dzień nowe ofiary: liczba samobójstw, nie przekraczająca w 1820 r. we Francji półtora tysiąca, dochodzi dzisiaj do ośmiu tysięcy. Osiem tysięcy istot rocznie z powodu braku energii i poczucia moralnego porzuca zba-wienną walkę życiową, chroniąc się w przypuszczalnym nieby-cie. Liczba zbrodni i wypadków obłądu potroiła się w ciągu lat pięćdziesięciu. Odsetek młodzieży pośród skazanych jest znacz-ny. Czy taki stan rzeczy należy kłaść na karb zaraźliwego środowiska, na złe przykłady otrzymywane w dzieciństwie, brak stanowczości u rodziców, złe wychowanie rodzinne? Przyczyny te są istotne, lecz nie jedyne.

Wady nasze pochodzą stąd, że pomimo rozwoju wiedzy i wykształcenia człowiek nie zna jeszcze siebie. Za mało wie o prawach wszechświata, a nic nie wie o siłach, które tkwią w nim samym. Przykazanie filozofa greckiego „znaj siebie samego” pozostało dla większości ludzi pustym hasłem. Nie więcej niż przed dwudziestu wiekami, a może mniej nawet, człowiek dzisiejszy wie o tym, czym jest, skąd przychodzi, dokąd dąży, jaki jest prawdziwy cel istnienia. Żadne nauczanie nie dało mu pojęcia o jego roli na tym świecie ani o jego przeznaczeniu.

Umysł ludzki waha się, niezdecydowany, między wymaga-niami dwóch potęg.

Z jednej strony religie z orszakiem błędów i przesądów, z chęcią panowania i nietolerancją, ale zarazem ze źródłem

poiechy i słabymi promykami światła, które zachowały się jeszcze z prawd pierwotnych.

Z drugiej wiedza, materialistyczna w założeniu i w celach ostatecznych, z chłodnym przeczeniem, z nadmierną skłonnością do indywidualizmu, ale zarazem z urokiem swych odkryć i dobrodziejstw.

Dwa te olbrzymy, religia bez dowodów i wiedza bez ideału, wyzywają się, zwalczają bez zwycięstwa z żadnej strony, bo każda z nich odpowiada potężnemu nakazowi człowieka, jedna przemawia do jego serca, druga zwraca się do umysłu, do rozumu. Dokoła nich piętrzą się ruiny licznych nadziei i zmarnowanych porywów; słabną szlachetne uczucia, rozłam i nienawiść wyrasta w miejscu życzliwości i zgody.

Pośród takiego zamętu pojęć sumienie zamilkło. Działa po omacku, bojaźliwie, a niepewność ciężąca nad nim przesłania to, co dobre i sprawiedliwe.

Skutki tego nieporozumienia odbijają się wszędzie, w rodzinie, w społeczeństwie i w nauce.

Brak jest męskości w wychowaniu. Ani religia, ani nauka niezdolne już są ukształtować dusz silnych, zaprawionych do walki życiowej. Nawet filozofia, zwracając się do niewielu tylko umysłów abstrakcyjnych, wyrzeka się tym samym swoich praw do życia społecznego i traci cały wpływ.

Jakim sposobem ludzkość wyjdzie z tego stanu przesilenia? Jedna jest tylko rada: znaleźć grunt, gdzie dwie nieprzyjazne siły - uczucie i rozum, mogłyby pojednać się dla dobra i zbawienia wszystkich. Każda bowiem istota ludzka ulega tym dwu siłom i pod ich władzą czuje i działa. Od ich zgody zależy równowaga i harmonia człowieka, prawość jego życia, jednolitość skłonności i poglądów, a rozdźwięk między tymi siłami wprowadza nieład w życie ludzkie. A co zachodzi w każdym

z nas, to przejawia się w całym społeczeństwie, powodując nader bolesny zamęt.

By temu położyć kres, trzeba, by zajaśniało światło dla oczu wszystkich, wielkich i małych, bogatych i biednych, mężczyzn, kobiet i dzieci; trzeba, aby nowa powszechna nauka oświeciła dusze o ich pochodzeniu, o ich obowiązkach i celach.

Na tym wszystko polega. Dopiero rozwiązanie tych zagadnień może służyć za podstawę męskiego wychowania, może uczynić ludzkość naprawdę silną i wolną. Doniosłość ich jest sprawą zasadniczą tak dla jednostki, którą kierować będą w jej obowiązku codziennym, jak dla społeczeństwa, stanowiąc wytyczną jego instytucji i stosunków.

Pogląd człowieka na wszechświat, na jego prawa i na rolę, która mu przypada, odbija się na całym życiu i wpływa na postanowienia. Według tego poglądu człowiek wykreśla sobie linię postępowania, oznacza cel i podąża ku niemu. Na próżno też staralibyśmy się wyminąć te zagadnienia. One same nasuwają się naszemu umysłowi, opanowują nas, pociągają w swe głębiny, stanowią oś cywilizacji.

Ilekcję jakiegoś nowego pojęcia świata i życia przenika w umysł ludzki i dosięga z wolna do wszystkich środowisk, odbija się to na ustroju społecznym, na instytucjach i obyczajach.

Pojęcia katolickie stworzyły cywilizację średniowieczną i przekształciły feudalne i monarchiczne społeczeństwo. Na ziemi i w niebie nastąpiło królestwo łaski. Pojęcia te przeżyły już swój wiek i nie ma dla nich miejsca w życiu nowożytnym. Usuwając jednak stare wierzenia, teraźniejszość niczym ich nie zastąpiła. Pozytywizm materialistyczny i ateuszowski patrzy na życie jak na wytwór siły i materii, zaś w prawach wszechświata widzi bezduszny mechanizm. Nie ma tu miejsca na sprawiedliwość, solidarność, odpowiedzialność. Stąd ogólne rozluźnienie więzi społecznych, sceptycyzm pesymistyczny, pogarda

wszelkiego prawa, wszelkiej powagi, co może poprowadzić nas ku przepaści.

Materialistyczne doktryny wywołały u jednych zniechęcenie, u innych wzmogły pożądlivość, natomiast wszystkich pchnęły na drogę kultu złota i ciała. Pod ich wpływem wzrosło pokolenie pozbawione ideału, bez wiary w przyszłość, pokolenie, które wątpi w siebie i wątpi we wszystko.

Religie dogmatyczne prowadziły nas do despotyzmu, do samowładztwa; materializm dąży logicznie do anarchii i nihilizmu. Dlatego uważać go musimy za niebezpieczeństwo, grożące ludzkości upadkiem.

Może nasza ocena wyda się komuś nadto przesadna. Wystarczy nam w tym razie sięgnąć do dzieł wybitnych materialistów i przytoczyć własne ich wnioski.

Oto, na przykład, co pisał Mes Soury:

„Cóż jest bardziej zbyteczne i niepotrzebne na świecie, niż urodzenie, istnienie i śmierć niezliczonych pasożytów zwierzęcych i roślinnych, które wegetują jak pleśń na powierzchni naszej malutkiej planety. Istnienie to, obojętne samo w sobie, a przecież konieczne, skoro jest, wymaga zażartej walki wszystkich przeciw wszystkim, wymaga gwałtu i podstępów, wobec czego miłość, bardziej gorzka od śmierci, w oczach istot naprawdę świadomych wyda się snem złowrogim, bolesną halucynacją, od której stokroć lepszy byłby niebyt.

Skoro jednak jesteśmy synami przyrody, skoro stworzyła nas ona i dała nam byt, to my ze swej strony obdarzyliśmy ją przymiotami idealnymi, które ją zdobią w naszych oczach, my utkaliśmy tę świetlistą zasłonę, za którą nam się ukazuje. Wieczne złudzenie, które czaruje lub dręczy człowieka, jest więc dziełem jego rąk.

Pośród wszechświata, gdzie wszystko jest ciemnością i milczeniem, człowiek sam tylko czuwa i cierpi na tej planecie, bo on sam tylko, współ może z niższymi braćmi, myśli i rozważa. Zaledwie dopiero zaczyna rozumieć zmkomość tego, w co wierzył, co kochał, nicość piękna, kłamliwość dobroci, ironię wszelkiej wiedzy ludzkiej. Uwielbiwszy się naiwnie w swych bogach i bohaterach, dziś, kiedy stracił wiarę i nadzieję, widzi oto, że sama natura wymyka mu się, że i ona była, jak wszystko zresztą, pozorem tylko i oszukaństwem!"*

Inny pisarz materialistyczny, utalentowana poetka pani Ackermann, nie waha się wystąpić z taką mową:

„Nie powiem ludzkości: Postępuj! Ja powiem jej: Umieraj! Bo żaden postęp nie wyrwie cię z nędzy istnienia ziemskiego”.

Podobne zapatrywania nie są udziałem tylko niektórych pisarzy. Przedostały się one do najniższych środowisk dzięki literaturze, która zniesławia dobre imię naturalizmu, dzięki powieściom i niezliczonym świstkom.

Czy można dziwić się, że człowiek traci chęć do życia i do pracy, jeżeli pouczają go, że niebył lepszy jest od życia? Czy trudno odpowiedzieć, dlaczego zniechęcenie i demoralizacja trawią umysły? Nie, takie doktryny nie natchną ludów wielkością duszy, odpornością na przeciwności ani odwagą w dni ciężkie.

Społeczeństwo pozbawione nadziei, wiary w jutro, jest jak człowiek zbłąkany na pustyni, jak zeschły liść miotany wichrem.

Słuszne jest zwalczać ciemnotę i zabobony, ale trzeba dać na ich miejsce jakieś racjonalne wierzenia. Aby stapać pewnym krokiem przez życie, trzeba silnego przeświadczenia, wiary

* *Philosophic naturelle*, str. 210.

odrywającej od świata materialnego, trzeba widzieć cel i wprost do niego zdażyć. Najpewniejszym orężem w walce ziemskiej jest czyste i prawe sumienie!

Skoro jednak damy się opanować idei niebytu, jeśli wierzymy, że życie nie ma jutra i wszystko kończy się ze śmiercią, wtedy logiczne będzie, że troska o byt materialny, o interes osobisty zagłuszy wszelkie inne uczucie. Co może nas obchodzić przyszłość, której nie mamy znać? W imię jakiej idei mówić nam będą o postępie, reformach, poświęceniu? Jeśli naszym udziałem jest tylko to jedno krótkie życie, korzystajmy z chwili obecnej, gońmy za uciechami, odrzućmy cierpienie i obowiązki! Oto są wnioski wypływające logicznie z teorii materialistycznych, wnioski, które słyszy się dokoła i patrzy na ich codzienne stosowanie.

Jakichże klęsk przyczyną mogą być te doktryny rzucane w bogatą cywilizację, tak już silnie skierowaną w stronę zbytku i uciech fizycznych?

Szczyściem, nie wszystkie ideały zagubiliśmy. Chwilami dusza ludzka odczuwa własną nędzę, nie wystarcza jej życie obecne i szuka uparcie zaświatów. W myśli ludu tkwi pewna intuicja. Oszukiwany w ciągu wieków, nie dowierza dogmatom, choć nie jest sceptyczny. I pełen nadziei wierzy w sprawiedliwość i tęskni do niej. A kult pamięci, te wzruszające objawy czci w dniu pierwszego listopada przy grobach ukochanych zmarłych wymownie świadczą o instynktownym przecuciu nieśmiertelności.

Nie, lud bozbożny nie jest, skoro wierzy w trwałą sprawiedliwość tak, jak wierzy w wolność, bo obie one mają swe źródło w prawach wiecznych i boskich. I uczucie to, najpiękniejsze i najwyższe w duszy ludzkiej, będzie naszym ocaleniem. Wystarczy dać zrozumieć wszystkim, że tkwiące w nas poczucie

sprawiedliwości jest istotnym prawem wszechświata, że ono rządzi istotami i światami i że przez nie tylko dobro zatryumfuje ostatecznie nad złem, a życie nad śmiercią.

Tęskniąc do sprawiedliwości, lud szuka jednocześnie jej zastosowania. Stara się ją osiągnąć na gruncie politycznym i na gruncie ekonomicznym, tak jak i na podstawie zrzeczeń. Władza ludu rozpina po świecie szeroką sieć stowarzyszeń robotniczych, całe ugrupowanie socjalistyczne, które pod jednym sztandarem rzuca te same hasła, te same żądania. Jest to pouczający obraz dla myślicieli, ale zarazem, nie przeoczmy tego, mogący mieć groźne skutki dla przyszłości.

Ruch ten, pobudzany przez teorie materialistyczne i niewiarę, może stać się narzędziem zniszczenia, rozszaleć gwałtami i rewolucją. Utrzymany zaś w granicach rozsądku i umiarkowania, może uczynić wiele dla szczęścia ludzkości. Gdyby jakiś promień z góry, jakiś podniosły ideał zajaśniał tym tłumom pracującym, spragnionym postępu, to prysłyby wszystkie stare formy społeczne i wykwitłby świat nowy, oparty o prawo dla wszystkich, o sprawiedliwość i solidarność.

Doba obecna, to doba przesilenia i odrodzenia. Świat jest w stanie fermentu, zepsucie wzrasta, szerzą się ciemności, niebezpieczeństwo jest wielkie; za mrokami jednak dostrzegamy światło, za niebezpieczeństwem - ocalenie. Społeczeństwo zginąć nie może. Obok pierwiastków rozkładowych tkwią w nim zarodki przemiany i podniesienia. Rozkład zapowiada śmierć, ale też poprzedza odrodzenie; może być wstępem do innego życia.

Skąd przyjdzie to światło, to ocalenie i odrodzenie?

Nie da ich Kościół, bo nie zdoła odrodzić ducha ludzkiego.

Nie da ich wiedza, bo nie zajmuje się ani charakterami, ani sumieniem, lecz tym tylko, co percepują zmysły; wszystko, co stanowi życie moralne, wszystko, co czyni wielkie serca, silne społeczeństwa: poświęcenie, cnota, umiłowanie dobra - tego wszystkiego zmysły nie rejestrują.

Chcąc podnieść poziom moralny, chcąc wstrzymać te dwa prądy zabobonu i sceptycyzmu, jednakowo jałowe, trzeba dać człowiekowi nowe pojęcie o życiu i świetle, które opierając się na badaniu natury i świadomości na zasadach rozumu, ustali cel życia i wytyczy drogę naprzód. Trzeba nauczania pobudzającego, dążenia do udoskonalenia, trzeba sankcji moralnej i wiary w przyszłość.

To nowe pojęcie i nowe nauczanie istnieją już i rozpowszechniają się z każdym dniem.

Pośród próżnych rozpraw i błąkania się szkół w pogoni za prawdą, rozległ się głos dziwny, głos umarłych. Z tamtej strony grobu objawili się bardziej żywi niż kiedykolwiek; ich nauki odsunęły zasłonę kryjącą przed nami życie przyszłe. Pogodzą one wszystkie wrogie systemy i z popiołów przeszłości buchnie żywy płomień. W filozofii duchów odnajdujemy doktrynę tajemną wszystkich wieków. Wskrzesza ją ona, zbiera rozrzucone okruchy, a spoiwszy trwałym cementem, odbudowuje wspaniały gmach, zdolny objąć wszystkie ludy i cywilizacje.

Aby zapewnić jej trwanie, daje za podwaliny skałę doświadczenia bezpośredniego, ponawiających się wciąż faktów. Dzięki tej filozofii pewność życia nieśmiertelnego ujawnia się oczom wszystkich wraz z niezliczonymi istnieniami i nieskończonym postępem w biegu czasów.

Taka doktryna przekształcić może ludy i społeczeństwa,

wzniecając światło tam, gdzie panuje noc, roztopiając swym ciepłem lody egoizmu w duszach, objawiając ludziom prawa, które ich jednoczą więzami ścisłej solidarności. Ona to posieje ziarna upragnionej zgody, z której wykwitnie pokój i harmonia. Przez nią nauczymy się działać zarówno sercem, jak rozumem. Ludzkość świadoma swoich sił pójdzie krokiem pewnym ku swym wspaniałym przeznaczeniom.

Naukę tę wyłożymy od podstaw w drugiej części niniejszej pracy, po czym wskażemy dowody doświadczalne i fakty, na których dowody te się opierają.

Część druga

Wielkie zagadnienia

Rozdział IX

Wszechświat i Bóg

Zagadnienie Boga staje się zagadnieniem życia i przeznaczenia.

Jeśli badamy prawa przyrody, jeśli śledzimy idealne piękno, którym tchną wszystkie sztuki, wszędzie i zawsze, nad wszystkim i poza wszystkim znajdujemy ideę Istoty Najwyższej, koniecznej, doskonałej, wieczne źródło dobra, piękna, prawdy, a tym samym źródło prawa, sprawiedliwości i najwyższego rozumu.

Świat fizyczny i moralny podlega prawom, a prawa te zdradzają głęboką znajomość rzeczy, którymi rządzą. Nie wynikają one z przyczyny ślepej, chaos bowiem i przypadek nie stworzą ładu i harmonii. Nie pochodzą też od ludzi, bowiem istoty przemijające, ograniczone czasem i przestrzenią, nie mogłyby utworzyć praw niezmiennych i powszechnych. Aby je wytłumaczyć, trzeba wznieść się aż do Istoty Najwyższej, stwórcy wszechrzeczy. Nie można pojąć inteligencji, nie uosabiając jej w jakiejś istocie, lecz istota owa nie stoi w łańcuchu istot. Jest ona ojcem wszystkich, samym źródłem życia.

Osobowości nie należy tu rozumieć w znaczeniu istoty posiadającej formy a raczej jako całości kształt władz i zdolności świadomych siebie. Osobowość, w najwyższym znaczeniu tego słowa, to świadomość, i w takim właśnie rozumieniu Bóg jest

osobą, a raczej osobowością absolutną, a nie istotą mającą kształt i granice. Bóg jest nieskończony i nie może być zindywidualizowany, to znaczy istnieć osobno, w odłączeniu od świata.

Według wyrażenia pozytywistów badanie przyczyny pierwszej jest zbyteczne i bezcelowe, my zaś zapytujemy się, czy możliwe jest dla umysłu poważnego zadowolić się nieświadomością praw, kierujących warunkami jego istnienia! Poszukiwanie Boga narzuca się samo. Jest ono badaniem wielkiej duszy, zasady życia, która ożywia wszechświat i odzwierciedla się w każdym z nas. Wszystko staje się drugorzędne, gdy idzie o zasadę rzeczy. Idea Boga nieodłączna jest od idei prawa, szczególnie prawa moralnego, i żadne społeczeństwo nie może rozwijać się i żyć bez znajomości prawa moralnego. Wiara w wyższy ideał sprawiedliwości wzmacnia sumienie i podtrzymuje człowieka w chwili próby. Niesie ona pociechę i nadzieję cierpiącym, jest ucieczką ostatnią dla stroskanych i opuszczonych. Jak zorza rozjaśnia swym łagodnym światłem dusze nieszczęśliwych.

Trudno bez wątpienia wykazać istnienie Boga drogą dowodów bezpośrednich i namacalnych. Bóg zmysłom nie podlega. Bóstwo ukryło się pod tajemną zasłoną, być może dlatego, żeby nas zmusić do poszukiwań, by nam pozostawić zasługę znalezienia Go. Istnieje w nas jednak pewna siła instynktowna, pociągająca nas ku Niemu, która mocniej potwierdza Jego istnienie niż wszelkie dowody i badania.

We wszystkich epokach, na każdym stopniu cywilizacji, w każdym klimacie - i to jest właśnie racją bytu wszystkich religii - umysł ludzki odczuwał potrzebę oderwania się od rzeczy przemijających, znikomych, które tworzą życie materialne, a nie dają mu pełnego zadowolenia; zawsze pragnął

przywiązać się do czegoś stałego, niewzruszonego we wszechświecie; zrozumiał też istnienie istoty absolutnej i doskonałej, z którą utożsamiał wszystkie władze intelektualne i moralne. Znalazł to wszystko w Bogu i nic poza Nim nie może nam dostarczyć tej pewności, tego bezpieczeństwa i ufności, bez których zdani jesteśmy na łaskę zwątpienia i namiętności.

Zapewne uczynią nam zarzut, że niektóre religie tak fatalnie przystosowały ideę Boga. Lecz cóż znaczą różne formy nadawane Bóstwu przez ludzi! Widzimy w nich tylko chimeryczne bożki, wytwór dziecinnego jeszcze umysłu społeczeństw, które według stopnia inteligencji nadawały im formę wdzięczną, poetyczną lub groźną. Bardziej dojrzała myśl ludzka odsunęła się od przestarzałych pojęć, zapomniała o marach i nadużyciach w ich imieniu popełnianych, by potężnym wzlotem wzbic się do rozumu wiecznego, do Boga, duszy świata, ogniska wszystkiego życia i wszystkiej miłości, w którym żyjemy jak żyje ptak w powietrzu, jak żyje ryba w oceanie i w którym zespoleni jesteśmy ze wszystkim, co jest, co było i co będzie.

Idea, którą religie utworzyły sobie o Bogu, opierała się na objawieniu rzekomo nadprzyrodzonym. I dziś przyjmujemy objawienia praw najwyższych, lecz drogą naszej myśli, która bada fakty i zgłębia obraz wszechświata. Objawienie to czytamy w dwu zawsze otwartych księgach, w księdze wszechświata, w której zapisane są świętymi głóskami dzieła Boże i w księdze sumienia, gdzie są wryte przepisy moralności. Wskazówki duchów zbierane we wszystkich punktach kuli ziemskiej sposobem prostym i naturalnym mówią to samo. Drogą tego podwójnego objawienia rozum ludzki obcuje z rozumem boskim na łonie wszechświata, pojmując go coraz jaśniej, odczuwając jego piękno i harmonię.

Gdy noc i cisza otuli ziemię, gdy spokój zalegnie w mieszkaniach ludzkich, podnieśmy wzrok w bezkresy niebios, usianych niezliczonymi światłami. Ileż milionów promiennych gwiazd, ileż słońc olśniewających z orszakiem planet krąży w bezmiarach nieobjętych. W najodleglejszych sferach jeszcze dojrzymy świetlane wstęgi gwiazdozbiorów. Próżno teleskop zgłębia niebios, nigdzie nie znajduje kresu wszechświata; wszędzie światy za światami, słońca za słońcami, wszędzie legiony gwiazd mnożą się i zlewają w końcu w jakiś iskrzący się pył w bezdennych otchłaniach przestworzy.

Jakaż mowa ludzka mogłaby wam opisać cudowne diamenty niebieskiego skarbcza?

Syriusz, dwadzieścia razy większy od naszego Słońca, równego milionowi przeszło kul ziemskich, Aldebaran, Wega, Procyon, słońca różowe, błękitne, szkarłatne, gwiazdy z opalu i szafiru, które wysyłacie w przestwór tęczowe promienie, idące z szybkością siedemdziesięciu mil na sekundę, a dochodzące do nas po setkach i tysiącach lat! A wy, mgławice rodzące słońca, zarodki wszechświatów, drżące, zaledwie dostrzegalne gwiazdki, a jednak olbrzymy - ogniska ciepła, światła, elektryczności i życia, światy skrzące, sfery nieobjęte! I wy, nieprzeliczone ludy, rasy, społeczeństwa, które te gwiazdy zamieszkujecie! Słaby nasz głos na próżno sili się obwieszczać wasz majestat; milknie więc bezsilny, a olśniony wzrok tymczasem podziwia korowody gwiazd!

A kiedy nareszcie oderwiemy oczy od zawrotnych przestrzeni, by oglądać światy bliższe naszej planecie, córy Słońca krążące wspólnie z nami dokoła wspólnego ogniska, cóż do-

strzegamy na ich powierzchni? Łądy i morza, wyniosłości i płaszczyzny, gęste obłoki gnane wiatrem, śniegi, ławice lodów nagromadzone pod biegunami. Dowiadujemy się, że światy te posiadają powietrze, wodę, ciepło, światło, pory roku, klimaty, dni, noce, jednym słowem, wszystkie warunki życia ziemskiego, co nam pozwala uważać je za miejsce pobytu innych skupisk ludzkich, wierzyć z nauką, że są one zamieszkałe lub kiedyś będą takimi. Wszystkie te płonące gwiazdy, planety, komety, wszystko to zawieszony w próżni, porusza się, oddala, przybliża, przebiega określone orbity, unoszone z przerażającą szybkością przez nieogarnione przestworza. Wszędzie ruch, działalność, życie występuje w obrazie wszechświata, zaludnionym niezliczonymi światami i toczącym się bez wytchnienia w głębinach niebios.

Olbrzymie to krążenie ulega prawu powszechnego ciężenia. Ono samo podtrzymuje ciała niebieskie, wprawia je w ruch, prowadzi dokoła słońca posłuszne planety. Prawo to rządzi wszystkim w przyrodzie - od atomu do gwiazdy. Ta sama siła, która pod nazwą przyciągania utrzymuje światy w ich orbitach, pod nazwą skupienia zgromadza molekuly i bierze udział w tworzeniu ciał chemicznych.

Gdy po tym przelotnym rzucie oka na niebiosa porównamy zamieszkaną przez nas Ziemię z potężnymi słońcami zawieszonymi w eterze, wobec nich wyda nam się ona ziarnkiem piasku, atomem bujającym w nieskończoności. Ziemia należy do ciał najmniejszych. A mimo to - jakaż tu harmonia kształtu, ile wdzięków różnorodnych! Spójrzcie na wykrój łądów, na wyrzeźbione półwyspy i wieńce otaczających je wysp; podziwiajcie wspaniałe morza, jeziora, lasy, roślinność od cedru wznoszącego się na zboczu gór do najskromniejszego kwiatka ukrytego

w zieleni; obliczcie istoty żywe: ptaki, owady, rośliny, a spostrzeżecie, że każde z nich jest arcydziełem, cudem sztuki i dokładności.

A ciało ludzkie, czyż nie jest żywym laboratorium, narzędziem, którego mechanizm osiągnął doskonałość? Śledźmy w nim krążenie krwi z całym przyborem kłapek i zastawek, niby w maszynie parowej. Rozpatrzmy budowę oka, tego aparatu tak skomplikowanego, że przewyższa wszystko, o czym przemysł ludzki zamarzyć może; budowę ucha, tak cudownie dostosowanego do chwytania fal dźwiękowych; a mózg, którego zwoje wewnętrzne przypominają budowę kwiatu. Rozważmy to wszystko, a porzucając świat widzialny, zapuścimy się na niższe szczeble drabiny istot, w światy, które nam odsłania mikroskop; badajmy to mrowie gatunków i ras, w którym gubi się myśl ludzka. Każda kropla wody, każda drobina pyłu jest światem całym, a zaludniające je nieskończone małe żyjątka ulegają prawom równie ścisłym, co wielkoludy przestrzeni. Wszędzie pełno istot, embrionów, zarodków. Miliony infusoriów wiruje w kroplach naszej krwi, w komórkach ciał organicznych. Skrzydło muchy, najmniejsza cząsteczka materii roi się od legionu pasożytów. A wszystkie te żyjątka opatrzone są narządami ruchu, systemem nerwowym, organami czuciowymi, tak że stanowią istoty skończone, uzbrojone do walki i wymogów istnienia. Nawet w łonie oceanów, na głębokości ośmiu tysięcy metrów, żyją istoty wężkie, delikatne, fosforyzujące same przez się i mające oczy przystosowane do oglądania tego światła.

We wszystkich środowiskach bezgraniczna płodność występuje przy tworzeniu się istot. Jak kłos jest ukryty w stanie zarodkowym w ziarnie, dąb w żołądzu, róża w pączku, tak

w głębiach gwiazdzistego nieba powstają całe światy. Wszędzie życie rodzi życie. Ze szczebla na szczebel, z gatunku do gatunku przez nieprzerwane powiązanie wznosi się ono od najprostszych, zaczątkowych organizmów aż do istoty myślącej i świadomej, jednym słowem do człowieka.

Wspaniała jedność przejawia się w świecie. Jedna i ta sama substancja, eter, czyli fluid powszechny, przez nieskończone przemiany wytwarza tę niezliczoną różnorodność ciał. Pierwiastek ten wibruje pod działaniem sił kosmicznych. Stosownie do szybkości i liczby tych wibracji wytwarza on ciepło, światło, elektryczność lub płyn magnetyczny. Z większego skupienia tych wibracji tworzą się ciała.

A wszystkie te formy wiążą się z sobą, wszystkie siły są w równowadze, spajają się w ciągłych wymianach, w ściślejszej solidarności. Od minerału do rośliny, od rośliny do zwierzęcia i aż do człowieka wysubtelnienie materii, wznoszenie się siły i myśli odbywa się w harmonijnym rytmie. Prawo najwyższe według jednolitego planu reguluje zjawiska życiowe, a związek niewidzialny kojarzy wszystkie światy i wszystkie dusze.

Praca istot i rzeczy uswieca się dążeniem do nieskończoności, do ideału. Wszystkie różnorodne z pozoru wypadki zdążają w istocie ku jednemu, wszystkie cele łączą się i postępują do jednego ośrodka: Boga! Bóg jest celem ostatecznym każdej myśli i każdej miłości.

Badanie przyrody wykazuje nam we wszystkich wypadkach, w każdym miejscu działanie ukrytej woli. Wszędzie materia posłuszna jest sile, która nią włada, rządzi i kieruje. Wszystkie siły kosmiczne zależne są od ruchu, a ruch to byt, to życie. Materializm objaśnia stworzenie świata ślepym wypadkiem, przypadkowym zbliżeniem się atomów. Czy widziano jednak,

aby rzucone odruchowo litery alfabetu złożyły poemat? Czy widziano, aby mieszanina materiałów wzniosła sama przez się jakiś potężny rozmiarami gmach lub skomplikowaną maszynę? Materia pozostawiona sama sobie nie może nic. Harmonia świata nie da się wyjaśnić bez udziału woli. Wola ta objawia się łaodem wszechświata przez działanie sił na materię, przez istnienie mądrych i głębokich praw.

Zarzuca się często, że nie wszystko w przyrodzie jest harmonijne, choć stwarza ona cuda, płodzi jednak i potwory. Wszędzie zło idzie wraz z dobrem. Chociaż powolny rozwój rzeczy zdaje się przygotowywać świat, aby stał się areną życia, nie trzeba tracić z oczu marnotrawienia istnień, zażartej walki istot. Nie trzeba zapominać o trzęsieniach ziemi, o wybuchach wulkanów, które nawiedzają nieraz naszą planetę i w ciągu paru chwil niszczą pracę kilku pokoleń.

Tak, zapewne zdarzają się wypadki w dziele przyrody, lecz nie wykluczają one idei ładu i celowości, przeciwnie, potwierdzają właśnie naszą tezę, bo moglibyśmy się zapytać, dlaczego wszystko w takim razie nie jest wypadkiem.

Tymczasem wszędzie występuje wyraźnie przystosowanie przyczyn do skutków, sposobów do celu, organów między sobą, ich dostosowanie się do środowisk i warunków życia. Mechanika natury, podobna w wielu punktach, acz wyższa od mechaniki ludzkiej, dowodzi istnienia planu, a wprowadzenie w ruch pierwiastków służących do zrealizowania tego planu zdradza przyczynę niewidzialną, nieskończenie mądrą i potężną.

Zarzut istnienia potworów wynika z błędnego postrzegania. Potwory są to zarodki chybione w rozwoju. Jeżeli człowiek padając łamie nogę, czy zrzucimy za to odpowiedzialność na przyrodę i Boga? Tak samo skutkiem wypadków, skutkiem zaburzeń zachodzących podczas brzemienności zarodki mogą

doznać pewnych uszkodzeń w łonie matki. Przyzwyczajaliśmy się uważać za początek życia chwilę ukazania się istoty na światło dzienne; życie jednak ma swój punkt wyjścia daleko odleglejszy.

Wniosek wyciągnięty z istnienia klęsk ma za przyczynę fałszywy wykład celu życia. Życia nie dano nam li tylko w celu dostarczenia przyjemności; pożyteczne jest i konieczne, byśmy napotykali i przeszkody. Wszyscy urodziliśmy się, aby umrzeć, a dziwimy się, że niektórzy ludzie umierają z powodu wypadku! Będąc przechodniami*tylko na tym świecie, z którego nie zabieramy nic na świat tamten, biadamy nad utratą dobra, które mocą praw naturalnych zginęłoby samo! Te groźne wypadki, te katastrofy i klęski są wysoce pouczające. Przypominają nam one, że nie powinniśmy oczekiwać od natury samych tylko przyjemnych rzeczy, lecz przede wszystkim rzeczy sprzyjających naszemu rozwojowi; że nie jesteśmy tutaj po to, by używać i drzemać w bezczynności ducha, lecz po to, by walczyć i pracować. Mówią nam one, że człowiek nie jest dla Ziemi jedynie stworzony, że powinien spoglądać wyżej; do rzeczy materialnych przywiązywać się we właściwej tylko mierze, a wierzyć, że istota jego przez śmierć nie zostanie zniszczona.

Doktryna ewolucji nie wyłącza doktryny przyczyn pierwszych i przyczyn celowych, ostatecznych. Najwyższe pojęcie, jakie można sobie wyrobić o stwórcy wszechrzeczy, to przypisać mu stworzenie takiego świata, który jest zdolny rozwijać się o własnych siłach, bez ciągłej pomocy i nieustannych cudów.

Nauka, postępując w poznawaniu natury, mogła oddalić Boga, lecz Bóg urosł w tej odległości. Istota wieczna z teoretycznego punktu widzenia ewolucji zyskała inny rodzaj majestatu niż fantastyczny Bóg z Biblii. Wiedza zniszczyła tylko raz na

zawsze pojęcie Boga antropomorficznego, uczynionego na podobieństwo człowieka i pozostającego za obrębem fizycznego świata. Wytworzyło się wyższe pojęcie Boga nierozłącznego, zawsze obecnego w łonie rzeczy. Dzisiejsza idea Boga nie oznacza idei istoty jakiegokolwiek, lecz ideę istoty zawierającej w sobie wszystkie istoty.

Wszechświat przestał już być tworem wydobytym z nicości, o którym mówią religie.* Wszechświat jest niezmiernym organizmem, ożywionym wiecznym życiem. Jak naszym własnym ciałem kieruje wola, regulująca jego ruchy i czynności; jak każdy z nas pomimo ciągłych przemian zachodzących w ciele odczuwa trwałość swej tożsamości, którą zwiemy duszą i świadomością, naszym, ja", tak samo wszechświat pomimo wielorakich, różnorodnych i zmiennych form ma świadomość siebie, odczuwa się w żywej jedni, w rozumie świadomym, którym jest Bóg.

Najwyższa istota nie istnieje poza światem, lecz jest jego częścią składową, dokąd zbiegają się i łączą wszystkie stosunki, jest zasadą solidarności i miłości, na mocy której wszystkie istoty są braćmi. Jest ogniskiem, skąd promieniują i rozlewają się w nieskończoność wszystkie potęgi moralne, mądrość, sprawiedliwość, dobroć!

Nie ma więc stwarzania samorodnego, cudownego; stwarzanie odbywa się nieustannie, bez początku ani końca. Wszechświat istniał zawsze; posiada on w sobie zasadę siły i ruchu i swój własny cel. Świat odnawia się ciągle w swoich częściach, lecz w swej całkowitej treści jest wieczny. Wszystko przekształca się i rozwija przez nieustanną grę życia i śmierci, nie ginie

* Według Eug. Nus. (A la recherche des destinees, rozdz. XI) słowo hebrajskie, które tłumaczymy wyrazem *twór*, oznacza przejście od pierwiastka do treści.

jednak nic. Podczas gdy na niebiosach jedne słońca gasną, stare światy rozpadają się i znikają, w innych punktach wypracowują się nowe systemy, zapalają nowe gwiazdy, rodzą się nowe światy. Obok zgrzybiałości i śmierci rozkwitają nowe istnienia odmładzające się wiecznie.

Wspaniałe dzieło dokonuje się przez czasy bezbrzeżne i przestrzenie bezgraniczne pracą wszystkich istot, solidarnych między sobą, i na pożytek każdej z nich. Wszechświat przedstawia nam obraz ewolucji nieustannej, w której uczestniczą wszyscy. Dziełu temu towarzyszy niewzruszona zasada; jest to jedność powszechna, jedność Boska, która kieruje, łączy i ogarnia wszystkie indywidualności, wszystkie poszczególne wysiłki, wskazując im wspólny cel do osiągnięcia, a jest nim doskonałość w pełni istnienia.*

* * *

Jak prawa świata fizycznego dowodzą nam działalności cudownego kierownika, tak prawa moralne znów z pomocą sumienia i rozumu mówią przekonywająco o pierwiastku sprawiedliwości, o powszechnej Opatrzności.

Obraz przyrody całej, widok niebios, gór, morza, okazują naszemu umysłowi ideę Boga, ukrytego we wszechświecie.

Sumienie ukazuje Go w nas, a raczej ukazuje w nas coś z Niego: to poczucie dobra i obowiązku, ideał moralny, do którego dążą zdolności umysłu i uczucia serca. Obowiązek

* „On jest Jeden, samostworzony, i z tego Jednego wszystkie rzeczy pochodzą, a On jest w nich, ogarnia je, i nikt śmiertelny nie widział Go, a On sam widzi wszystkich" (Hymny orfickie).

przemawia nakazująco, narzuca się, jego głos włada wszystkimi potęgami duszy. Jest w nim siła, która popycha ludzi do poświęcenia. Ona to nadaje istnieniu piętno wielkości i godności. Sumienie jest przejawem w nas potęgi wyższej od materii, rzeczywistości żywej i działającej.

Rozum mówi nam również o Bogu. Zmysły zapoznają nas ze światem materialnym, światem skutków, rozum odsłania nam świat przyczyn, będąc wyższym od doświadczenia. To ostatecznie stwierdza fakty, rozum je grupuje i wyprowadza z nich prawa. Rozum wykazuje nam, że u źródła ruchu i życia znajduje się inteligencja, że mniejsze nie może zawierać większego ani nieświadome wytwarzać świadomego, co wynikałoby jednak z pojęcia wszechświata nie znającego siebie. Rozum odkrył prawa powszechne przed doświadczeniem, które tylko potwierdziło jego poglądy i dostarczyło dowodu. Istnieją jednak stopnie w rozumie; zdolność ta nie jest rozwinięta jednakowo u wszystkich ludzi. Stąd niezgodność i różnorodność ich zapatrywań.

Gdyby człowiek umiał skupić się i wglądać w siebie, gdyby odrzucił z duszy mroki namiętności, gdyby rozdarłszy gęstą oponę przesądów, ciemnoty i sofizmatów, chciał przeniknąć w głąb swego sumienia i rozumu, znalazłby tam pierwiastek życia wewnętrznego, zupełnie odmiennego od życia powierzchni. Przez nie mógłby wejść w stosunek z całą przyrodą, z wszechświatem i z Bogiem, a życie to dałoby mu jak gdyby przedsmak życia, które go czeka w przyszłości za grobem i w światach doskonalszych. Tam właśnie spoczywa, w tym wewnętrznym życiu, księga tajemnicza, gdzie zapisują się wszystkie jego czyny złe lub dobre, gdzie niezatartymi głoskami skreślone są wszystkie wypadki jego życia, by w godzinie śmierci ukazać mu się z olśniewającą wyrazistością!

Niekiedy rozlega się głos donośny, niby śpiew poważny i surowy, idący z głębi naszej istoty pośród płochych zajęć i trosk życia, aby przywołać nas do powinności i obowiązku. Biada temu, kto odmówi posłuchu! Przyjdzie dzień, w którym wyrzuty nauczą go, że nie odpycha się bezkarnie ostrzeżeń sumienia.

Istnieją w każdym z nas źródła utajone, skąd trysnąć mogą potoki życia i miłości, cnót i potęg bez liczby. Tam właśnie, w tym sanktuarium wnętr^zym należy szukać Boga. Bóg jest w nas lub co najmniej jest w nas Jego odbłask. Czego nie ma, to odbić się nie może. Dusze odbijają Boga, jak krople rosy porannej odbijają błyski słońca, każda odpowiednio do stopnia swej czystości.

Przez ten wgląd wewnętrzny, nie zaś przez doświadczenie zmysłów, ludzie genialni, wielcy misjonarze i prorocy znali Boga i Jego prawa i objawiali je ludom ziemskim.

Czy można dalej posunąć, niż my to uczyniliśmy, określenie Boga? Określać znaczy ograniczać. W obliczu tego zagadnienia uwydatnia się słabość ludzka. Bóg narzuca się naszemu umysłowi, lecz wymyka się wszelkiej analizie. Istota wypełniająca czas i przestrzeń nie da się ogarnąć i zmierzyć istotom ograniczonym czasem i przestrzenią. Chcieć określić Boga, to wyznaczać Mu kres i prawie przeczyć Jego istnieniu.

Przyczyny drugorzędne życia powszechnego dają się objaśnić, lecz przyczyna pierwsza zostaje nieodgadniona w swej niezmierności. Dojdziemy do jej zrozumienia po wielokrotnym przejściu przez wrota śmierci.

Wszystko, co możemy powiedzieć dla określenia siebie, to że Bóg jest życiem, rozumem i sumieniem w całej ich pełni. Jest On wciąż działającą przyczyną wszystkiego, co jest; jest związkiem powszechnym, skąd każda istota czerpie istnienie, by następnie przyczyniać się w miarę rosnących zdolności do harmonii ogólnej.

Oto odbieśliśmy daleko od Boga religii, Boga „silnego i zazdrosnego”, który otacza się błyskawicami, żąda krwawych ofiar i karze na wieczność. Bogowie antropomorficzni przeżyli swój wiek. Mówi się wprawdzie jeszcze o Bogu, któremu przypisuje się wszystkie słabostki i namiętności ludzkie, lecz zakres Jego panowania maleje z dniem każdym.

Dotychczas człowiek dostrzegał Boga tylko przez pryzmat własnej istoty, a pojęcie to zmieniało się zależnie od władzy duszy, którą posługiwał się przy rozmyślaniu na ten temat. Bóg, rozpatrywany przez pryzmat zmysłów, będzie wieloraki; wszystkie siły przyrody są bogami - stąd wyrósł politeizm. Rozpoznawany przez inteligencję Bóg jest dwojaki: duch i materia - stąd dualizm. Rozumowi czystemu ukazuje się trojaki, jako dusza, duch i ciało. Ten pogląd stworzył religię trójcową Indii oraz chrześcijaństwo. Dostrzegany przez wolę, przez poczucie wewnętrzne, zdobywane powoli, jak wszystkie władze genialne. Bóg jest jeden i absolutny. Łączą się w Nim trzy podstawowe pierwiastki wszechświata, by utworzyć żywą jedność.

Tak się wyjaśnia różnorodność religii i systemów, o tyle wyższych, podniosłej szych, o ile czystsze i światlejsze były umysły, które je tworzyły.

Idea Boga, przybierając różne formy, krąży między dwiema rafami, o które rozbiło się wiele systemów. Jedna to panteizm, w wyniku którego istoty ostatecznie roztopią się w wielkim wszystkim. Druga to pojęcie nieskończoności, które tak oddala

Boga od człowieka, że niemal znosi wszelki stosunek między nimi.

Niektórzy filozofowie zwalczali pojęcie nieskończoności. Jakkolwiek jest ona niepojęta, nie można jej przecież usunąć, skoro występuje we wszystkim. Na przykład cóż jest trwalszego od gmachu nauk ścisłych? Podstawą ich jest liczba, bez której matematyka przestaje istnieć. A tymczasem niemożliwe jest, choćby użyto wieków, znaleźć liczbę, wyrażającą liczby nieskończone, których istnienia myśl zaprzeczyć nie może. To samo jest z czasem i przestrzenią. Za obrębem świata widzialnego myśl szuka dalszych granic, nie dających się jednak doścignąć.

Jedna tylko filozofia ominęła, zdaje się, obie rafy i zdołała połączyć pozornie sprzeczne zasady. Była nią filozofia druidów galijskich. W Triadzie 48. wyrażają się oni tak:

„Trzy są konieczności Boga: być nieskończonym w sobie samym, być skończonym w stosunku do skończonego i pozostać w stosunku z każdym stanem istnienia w kręgu światów”.*

Według tego prostego, a logicznego wykładu istota nieskończona i absolutna sama przez się staje się skończona i względna wobec swych stworzeń, odsłaniając się im pod coraz nowymi postaciami w miarę posuwania się i rozwoju dusz. Bóg jest w stosunku ze wszystkimi istotami. Przenika je duchem, ogarnia Swą miłością, zespala w jedno ogniwo i pomaga w wypełnianiu Jego planów.

Jego objawienie, a raczej wychowanie, jakiego udziela ludzkości, sprawuje się stopniowo przez ministerium Jego wielkich duchów. Wmieszanie się Opatrzności przejawia się w historii

* Triades bardiaques. Cyfrinach Beirdd Inys Prydain.

przez ukazanie się w różnych czasach w łonie ludzkości dusz wyborowych, którym powierzono wprowadzać nowości, odkrycia przyspieszające postęp lub wykładać zasady moralne konieczne dla odrodzenia społeczeństw.

Co do zlania się ostatecznego wszystkich istot z Bogiem, druidyzm ominął ten szkopuł, tworząc ceugant, krąg najwyższy, zawierający w sobie wszystkie inne kręgi, a będący wyłącznym mieszkaniem Boga. Ewolucja bowiem i postęp dusz, brane z punktu widzenia nieskończoności, nie mogły mieć kresu.

* * *

Powrócimy do zagadnienia zła, o którym nawiasem tylko wspomnieliśmy, a którym zajmowało się tyłu myślicieli.

Dlaczego Bóg, pierwsza przyczyna wszystkiego, co jest, pozwala trwać złu we wszechświecie, zapytują sceptycy.

Widzieliśmy, że zło fizyczne jest w rzeczywistości zjawiskiem przyrodzonym. Jego szkodliwy charakter wyjaśnił się, odkąd zrozumiano istotne przyczyny. Wybuch wulkanu nie jest bardziej osobliwy od wykipienia garnczka pełnego wody. Piorun wywracający drzewa i budowle ma ten sam charakter, co iskra elektryczna przesyłająca naszą myśl. Podobnie rzecz się ma ze wszystkimi zjawiskami gwałtownymi. Pozostaje ból fizyczny: wiadomo wszakże, że jest on wynikiem wrażliwości, która stanowi już poważną zdobycz i została osiągnięta przez istotę po długich etapach w niższych formach życia. Cierpienie jest pożytecznym ostrzeżeniem, pobudką człowieka do działania. Zmusza nas ono, by wnikać w siebie i zastanowić się, pomaga zwalczać namiętności. Ból jest drogą dojścia do doskonałości.

Jednak zło moralne - mówią - występki, zbrodnia, ciemnota, tryumf złych, niepowodzenie sprawiedliwych, jak nam to wytłumaczycie? Przede wszystkim, sądząc o tych rzeczach, trzeba dla siebie znaleźć odpowiedni punkt widzenia. Jeśli człowiek dostrzega jedynie ten skrawek świata, który zamieszkuje, jeśli spogląda tylko na swój krótki pobyt ziemski, jakim prawem chce osądzać porządek rzeczy wiecznych? Aby ocenić dobro i zło, prawdziwe i fałszywe, sprawiedliwe i niesprawiedliwe, trzeba wznieść się ponad wąskie granice życia bieżącego i rozważyć całokształt naszych przeznaczeń. Wówczas zło ukaże się nam jako stan przejściowy, właściwy naszej ziemi, jako niższa faza ewolucji istot ku dobru. Nie w naszych czasach i nie na naszej ziemi szukać należy doskonałego ideału, lecz w wieczności czasów i w niezmierzoneści światów.

Wszakże badając powolną ewolucję gatunków i ras poprzez wieki, rozpatrując człowieka z przedhistorycznych czasów, jaskiniowca z dzikimi instynktami, żyjącego w nędznych warunkach, i porównawszy tamten punkt wyjścia z cywilizacją doby obecnej, jasno ujrzymy nieustanne zdążanie istot i rzeczy do ideału doskonałości. Sama oczywistość dowodzi nam tego, życie ulepsza się ciągle, przekształca i wzbogaca, suma dobrego zwiększa się bez przerwy, a zmniejsza suma zła.

A jeśli spostrzegamy okres zahamowania, a nawet cofania w tym kroczeniu ku lepszemu, nie należy zapominać, że człowiek jest wolny, może swobodnie kierować się w tę lub inną stronę. Zaś jego doskonalenie możliwe jest tylko wtedy, gdy jego wola zgadza się z prawem.

Zło, jako przeczenie Prawu Boskiemu, nie może być dziełem Boga; jest to dzieło ludzkie, skutek jego wolności. W zasadzie zło jest jak cień, który nie istnieje realnie; to raczej wynik

kontrastu. Ciemności rozpraszają się wobec światła, zło znika z chwilą ukazania się dobra. Zło więc jest tylko brakiem dobra.

Mówi się niekiedy, że Bóg mógł stworzyć dusze doskonałe i oszczędzić im przez to życiowych przeciwności. Nie wchodząc w to, czy Bóg mógł stworzyć istoty podobne do Siebie, odpowiemy, że w takim razie życie i działalność powszechna, praca, postęp nie miałyby żadnego celu i świat skostniałby w swej nieruchomej doskonałości. Czyż nie jest bardziej pożądana wspaniała ewolucja istot poprzez wieki od drętwego spoczynku wiecznego? Czy dobro nie zdobyte, nie zasłużone byłoby dobrem, a ten, kto otrzymał je bez wysiłku, czy umiałby ocenić jego wartość?

Wobec rozległej perspektywy naszych istnień, z których każde jest walką o światło; wobec wznoszenia się istoty z kręgu w krąg za ideałem doskonałości - znika zagadnienie zła.

Wyjść z niskich padołów materii, wspinać się po wszystkich szczeblach hierarchii duchów, wyzwalać się z jarzma namiętności, oto jest cel, dla którego Opatrzność stworzyła dusze i urządziła światy, przeznaczone na widownię naszych walk i pracy. Błogosławny Ją i ufajmy! Ufajmy tej szcudroblivej Opatrzności, która uczyniła wszystko dla dobra, i pamiętajmy, że dostrzegane pozorne braki w Jej dziele są wynikiem naszej niewiedzy i słabego rozumu. Wierzmy w Boga, wielkiego ducha przyrody, który dba o ostateczny tryumf sprawiedliwości, który nam chowa zadośćuczynienie za wszystkie cierpienia, radość za cały ból, i postępujemy pewnym krokiem do przeznaczenia, jakie On nam obmyślił!

Jak słodko, jak pięknie i kojąco jest móc iść przez życie z czołem wzniesionym ku niebu, wiedząc, że nawet podczas burzy, wśród najokrutniejszych doświadczeń, na dnie więzie-

nia, unosi się nad nami i czuwa jak nad brzegiem przepaści, prawo Boże, Opatrzność; że z walk naszych, z naszych męczarni i łez dobędzie ona naszą własną chwałę i szczęście! W tej myśli tkwi cała siła człowieka dobrego.

Rozdział X

Dusza nieśmiertelna

Badanie świata wiedzie nas do badania duszy, do poszukiwania tego pierwiastka, który ożywia nas i kieruje naszymi postępkami. Filozofia uczy nas, że wszystkie części naszego ciała odnawiają się w czasie kilku lat. Pod działaniem dwu wielkich prądów życiowych zachodzi nieustanna wymiana molekuł; jedne ustępują z organizmu, inne wchodzi w jego skład za pomocą odżywiania. Cała nasza istota fizyczna, począwszy od miękkiej substancji mózgowej aż do najtwardszych części szkieletu kostnego, podlega tym nieustannym wymianom. Ciało nasze rozpada się i przekształca wielokrotnie w ciągu życia. Pomimo tych nieustannych przemian ciała materialnego pozostajemy zawsze tą samą osobą. Materia mózgu może się odnawiać, a myśl nasza trwa i z nią trwa pamięć, wspomnienie przeszłości, w której nasze obecne ciało bynajmniej nie uczestniczyło. Jest więc w nas jakiś pierwiastek odrębny od materii, jakaś siła niepodzielna, która trwa i utrzymuje się pośród ciągłych przemian.

Wiemy, że materia sama przez się nie może zorganizować się i wytworzyć życia. Pozbawiona jedności, rozkłada się i dzieli w nieskończoność. A w nas tymczasem wszystkie zdolności, wszystkie władze umysłowe i moralne grupują się w jedno ognisko, które je ogarnia, skupia, rozświetla. To ognisko, ta jedność, to jest nasza świadomość, nasza osobowość, ja, jednym słowem - dusza. Dusza jest pierwiastkiem życia, przyczyną uczucia; jest to siła niewidzialna, nierozdzielna, która kieruje naszym organizmem i utrzymuje zgodność wszystkich części naszej istoty.* Władze duszy nie mają nic wspólnego z materią. Inteligencja, rozum, sąd, wola nie dają się zmieszać z krwią naszych żył i mięśniami ciała. To samo jest z sumieniem, z tym przywilejem waznienia swoich czynów, rozróżniania złego od dobrego. Ta mowa wewnętrzna skierowana do każdego człowieka bez względu na stopień rozwoju, ten głos mącaący swym podszeptem blask największej sławy nie ma w sobie nic materialnego.

Nurtują nas sprzeczne prądy. Pragnienia namiętne oraz żądze rozbijają się o rozum i poczucie obowiązku. Nie znalazłbyśmy tych bojów i walk, gdybyśmy byli samą materią; bez wyrzutów i żalu przychylibyśmy się do naszych naturalnych skłonności. Tymczasem wola nasza jest częstokroć w konflikcie z instynktem. Ona pozwala nam umknąć spod wpływu materii, zwalczyć ją i uczynić z niej powolne narzędzie.

Czyż nie widzimy ludzi zrodzonych w warunkach najtrudniejszych, którzy zwalczają wszelkie przeszkody, ubóstwo, chorobę, kalectwo i dochodzą do szczytów przez energiczny

* A to za pomocą fluidu życiowego, który przynosi do organów rozkazy duszy. Wrócimy później do tego trzeciego składnika, który tworzy ciało subtelne lub **peryspryt**; przeżywa ono śmierć, a nieodłączne od duszy, towarzyszy jej we wszystkich wędrówkach.

i uporczywy wysiłek? Czy zwierzchności duszy nad ciałem nie , zaświadczą jeszcze jaskrawiej wielkie ofiary i poświęcenia historyczne? Każdy wie dobrze, jak męczennicy obowiązku, prawdy przedwcześnie objawionej, jak ci wszyscy, którzy dla dobra ludzkości byli prześladowani, torturowani, wieszani na szubienicy, zdołali w czasie mąk i aż do progu śmierci ować materią i w imię wielkiej sprawy nakazać milczenie buntom ciała!

Gdyby nie było w nas nic prócz materii, nie wiedzielibyśmy, że podczas snu naszego ciała duch nasz żyje i działa dalej bez pomocy żadnego z pięciu zmysłów, wykazując tym samym, że nieustanna działalność jest treścią jego natury. Jasnowidztwo magnetyczne, widzenie na odległość bez pomocy wzroku, przewidywanie wypadków, odgadywanie myśli, są to oczywiste dowody istnienia duszy.

Słaby czy potężny, świątły czy nierozwinięty, żyje w nas duch, rządzi tym ciałem, które pod jego przewodem jest tylko sługą, tylko prostym narzędziem. Duch ten jest wolny, może doskonalić się, jest więc odpowiedzialny. Według upodobania może ulepszać się, przekształcać, skłaniać ku dobremu. W drodze przyświeca mu ideał - dla jednych mglisty, dla innych promienny. Im wyższy ten ideał, tym dzieła natchnione przez niego będą pożyteczniejsze i chwalebniejsze. Szczęśliwa dusza, którą w drodze życia wspiera dostojny entuzjazm: miłość prawdy, sprawiedliwości, miłość ojczyzny i całego społeczeństwa! Wzrost jej będzie szybki, przejście po ziemi zostawi ślady niezatarte, głęboką bruzdę, w której wszędzie żniwo błogosławione!

* * *

Upewniwszy się co do istnienia duszy, musimy zająć się zagadnieniem nieśmiertelności. To sprawa niezmiernej doniosłości, gdyż nieśmiertelność jest jedyną sankcją dla prawa moralnego, jedynym poglądem, który czyni zadość ideom sprawiedliwości i odpowiada najwyższym nadziejom rasy ludzkiej.

Skoro nasza duchowa istota trwa i utrzymuje się pomimo nieustannej przemiany cząsteczek ciała materialnego, to i całkowite ich rozpadnięcie nie może zachwiać jej istnieniem.

Widzieliśmy, że nic nie ginie we wszechświecie. Jeśli chemia i fizyka dowodzą nam, że nie przepada żaden atom, nie marnuje się żadna siła, dlaczego przypuszczać, że ginie ta jedna, w której skupiają się wszystkie władze duchowe? Dlaczego wierzyć, że to świadome ja, w którym życie wyzwala się z okowów fatalności, może być unicestwione?

Nie tylko logika i moralność, ale -jak to wykażemy później - same fakty, tak fizjologiczne, jak psychiczne, dowodzą trwania istoty świadomej, która odnajduje się za grobem taką, jaką uczyniła się mocą swych postępów i prac w czasie istnienia ziemskiego.

Gdyby śmierć była ostatnim słowem wszystkich rzeczy, gdyby przeznaczenie nasze zamykało się w ramach życia znikomego, skąd wzięlibyśmy to usilne dążenie do stanu lepszego, doskonalszego, o którym ziemia przecież pojęcia nie daje? Czy mielibyśmy to pragnienie wiedzy, poznania, którego niczym ugasić nie można? Gdyby wszystko w mogile się kończyło, na cóż te dążenia, skłonności i marzenia? Czyż to donośne wołanie istoty ludzkiej rozbrzmiewające przez wieki, te nieskończone nadzieje, niewstrzymany pęd do postępu, światła byłyby własnością znikomego cienia, który ledwie się pojawił, a już się rozwiewa? Czymże więc jest to życie tak krótkie, że nawet przy najdłuższym trwaniu nie zdołamy

ogarnąć całej wiedzy, tak pełne goryczy, złudzeń, że nic w nim całkowitego zadowolenia dać nie zdoła - do tego stopnia, że ledwie osiągniemy pożądaną przedmiot pragnień, odczuwamy niedosyt i ubiegamy się o cel odleglejszy, bardziej nieuchwytny? Wytrwałość, z którą ścigamy pomimo zawodów ideał nie z tego świata, szczęście wciąż się wymykające, dowodzi jawnie, że istnieje coś więcej niż życie obecne. Natura nie może obdarzyć istoty dążeniami nieziszczalnymi. Nieograniczone pragnienia duszy wymagają życia bez granic,

Rozdział XI

Wielokrotność istnień

W jakiej postaci rozwija się życie nieśmiertelne i czym jest właściwie życie duszy? Chcąc odpowiedzieć na te pytania, trzeba zbadać u źródła zagadnienie istnień.

Wiemy, że na naszej ziemi życie występuje zrazu pod najprostszyimi postaciami, by w dalszej ewolucji przez różne formy i gatunki dojść do człowieka, korony stworzenia ziemskiego. Stopniowo rozwijają się i doskonałą organizmy, wzrasta wrażliwość. Z wolna życie dobywa się z więzów materii, ślepy instynkt ustępuje miejsca inteligencji i rozumowi.

Czy każda dusza stapała po tej drabinie ewolucji, której dolne szczeble nurzają się w mrocznych przepaściach? Czy każda musiała ożywiać organizmy zaczątkowe, przybierać niższe formy życia, zanim zdobyła świadomość i wolność?

Badanie charakteru ludzkiego, tak pełnego jeszcze cech zwierzęcych, kazałoby nam tak przypuszczać. Rozstrzygać o tym byłoby jednak przedwcześnie.*

Poczucie bezwzględnej sprawiedliwości mówi nam, że zwierzę, tak jak człowiek, nie powinno żyć i cierpieć, mając niebyt w perspektywie. Nieprzerwany, a w górę dążący łańcuch zdaje się wiązać wszystkie stworzenia - minerał z rośliną, roślinę ze zwierzęciem, a zwierzę z człowiekiem. Może je nawet łączyć dwójako, materialnie i duchowo. Te dwie formy życia mogą być równoległe i solidarne, gdyż życie jest wszędzie tym samym przejawem ducha.

Aczkolwiek kiedy dusza dojdzie do stanu ludzkiego i zdobędzie świadomość, cofać się już nie może. Na każdym stopniu rozwoju przywdziewa ona kształty odpowiadające jej wartości osobistej. Nie należy obwiniać Boga, że stworzył kształty poczarne czy szkodliwe. Istoty przybierają taką postać, jaka wynika z ich skłonności i nabytych przyzwyczajęń. Zdarza się wprawdzie, że dusze ludzkie biorą na siebie ciała wężów i chorowite, by łatwiej stłumić namiętności i zdobyć zalety niezbędne do ich postępu; przyroda jednak nie dopuszcza wyboru, istota z konieczności wpada we władzę tych zamiłowań, które w sobie rozwinęła.

Każdy uważny badacz stwierdzić może to stopniowanie rozwoju. Już u zwierząt domowych dostrzegamy różnice charakteru. W tym samym gatunku zdarzają się indywidualia bardziej lub mniej rozwinięte. Niektóre posiadają nawet przymioty zbliżone wyraźnie do ludzkich i zdolne są czuć i okazywać przywiązanie. A ponieważ materia nie *może czuć ani*

* Zobacz le Probleme de l' Etre et de la Destinee, rozdz. IX: Evolution et finalite de l' amie.

kochać, trzeba więc przypuścić istnienie w nich duszy w stanie zaczątkowym.

Cóż przy tym sprawiedliwszego, wspanialszego, coś bardziej zgodnego z prawem postępu niż to wznoszenie się dusz przez kolejne etapy, w ciągu których kształtują się same, wyzwalają pomału z niskich instynktów, rozbijają pancierz egoizmu, by zbudzić się do życia rozumu, miłości i swobody. Jest w najwyższym stopniu sprawiedliwe, by ten okres terminowania obowiązywał wszystkich na równi, by żadna istota nie zdobyła wyższego stanu, dopóki nie zyska nowych zalet.

Dzień, w którym dusza, doszedłszy do stanu ludzkiego, osiągnie autonomię, swą odpowiedzialność moralną i pojmie obowiązek, nie jest jeszcze dniem osiągniętego celu i ukończonej ewolucji. Teraz dopiero rozpoczyna się jej dzieło i nowe zadania ją czekają. Walka przeszłości to zaledwie preludia tych bojów, które czekają na nią w przyszłości. Dalej odradzać się będzie na tej ziemi w ciałach ludzkich. Za każdym pojawieniem się w odmłodzonym organizmie podjęcie przerwane przez śmierć dzieło udoskonalenia i pójdzie nieco dalej. Dusza, wieczna podróżniczka, musi postępować ze sfery w sferę ku dobru, ku nieskończonemu rozumowi, zdobywać nowe stopnie, rosnać w wiedzę, w mądrość, w cnotę.

Każde nasze ziemskie istnienie jest tylko epizodem naszego życia nieśmiertelnego. Żadna dusza nie mogłaby w tym krótkim czasie pozbyć się wad, błędów, pospolitych pożądań, świadczących tak jasno o życiach ubiegłych i jej pochodzeniu.

Obejmując czas, którego wymagała ludzkość od swego pojawienia się na ziemi, by dojść do stanu cywilizacji, zrozumiemy, że dusza mająca zrealizować swe przeznaczenia i,

idąc z jasności w jasność, dojść do absolutu, do Boga, musi mieć na to okresy czasu bez granic i wciąż odradzające się życia.*

Jedynie wielokrotność istnień wyjaśnić może różnicę charakterów, różnaitość zdolności, nierównomierność przymiotów moralnych, jednym słowem, wszystkie nierówności, które nas uderzają.

Nie uwzględnwszy tego prawa, na próżno można by pytać, dlaczego niektórzy ludzie posiadają talenty, szlachetne uczucia, podniosłe dążenia, gdy udziałem tylu innych jest głupota, pospolite instynkty i brzydkie namiętności.

Co myśleć o Bogu, który wyznaczając nam jedno tylko życie cielesne, tak nierówno by nas obdzielił, stwarzając dzikusa i cywilizowanego jednocześnie. Bez prawa wcieleń ponownych światem rządziłaby niesprawiedliwość!

Wpływ środowiska, dziedziczność, różnice wychowania, choć mają pewne znaczenie, nie wystarczają jednak do wytłumaczenia tych nierówności. Widzimy, że członkowie tej samej rodziny, podobni ciałem i krwią, karmieni jednymi naukami, różnią się w wielu punktach. Ludzie doskonali mieli potworów za potomków, na przykład Marek Aureliusz i jego

* Nie tylko rozum twierdzi nam o prawie odrodzeń, dowodzą go i fakty. Doświadczenia pułkownika de Rochas o odnowieniu pamięci i inne dawniej czynione przez hiszpańskich badaczy, Fernandez de Colawida i Esteva Matrata, a złożone w sprawozdaniu na Kongresie spirytualistycznym w 1900 r., ustalają, że wyzwolone w śnie magnetycznym osobników głębokie pokłady pamięci, ciemne i nieme w stanie czuwania, mogą zacząć działać. Osobnik wówczas przypomina sobie najdrobniejsze szczegóły z dzieciństwa, a nawet wspomnienia istnień poprzednich. Badania takie pomnażają ilość dowodów na korzyść istnień wielokrotnych i rzucają nowe światło na osobowość ludzką. (Zobacz dla całokształtu tych doświadczeń pracę naszą: *le Probleme de l'Etre et de la Destinee*, rozdz. XIV).

syn Commodus; a osobistości sławne i szanowane wyszły z rodzin nie znanych i pozbawionych wartości moralnych.

Gdyby wszystko zaczynało się dla nas jednocześnie z życiem obecnym, jak objaśnić tyle różnicy w inteligencji, tyle stopni cnót czy występków, tyle szczebli w położeniach ludzkich? Nieprzenikniona tajemnica okrywałaby pochodzenie tych geniuszów, tych cudownych umysłów, które od dzieciństwa rzucają się z zapałem na drogę sztuki czy wiedzy, podczas gdy tylu młodych ludzi ślęczy mozolnie nad książkami i pomimo wysiłków nie przekracza mierności.

Wszystkie te ciemności rozprasza doktryna istnień wielokrotnych. Istoty wyróżniające się potęgą umysłową czy moralną żyły więcej razy, pracowały bardziej, zdobyły rozleglejsze doświadczenia i zdolności.

Postęp i wzniesienie się istot zależy wyłącznie od ich prac, od rozwijanej w boju życiowym energii. Jedne walczą dzielnie i przechodzą szybko po stopniach dzielących je od życia wyższego, inne są opieszale i wiodą życia beczynne i jałowe w ciągu wielu stuleci. Nierówności te jednak, będące wynikiem działalności przeszłej, mogą być odkupione i pokryte w życiach przyszłych.

W rezultacie istota stwarza sama siebie przez stopniowe rozwijanie posiadanych sił. Życie jej, na początku drogi nieświadome, staje się bardziej inteligentne i świadome, gdy doszedłszy do progu człowieczeństwa, posiadzie ona swoje „ja”. I nawet wówczas jej wolność ograniczają prawa naturalne, czuwające nad jej bytem dalszym.

W ten sposób wolna wola i fatalizm równoważą się nawzajem. Wolność, a co za tym idzie odpowiedzialność - zawsze są proporcjonalne do rozwoju istoty.

Oto jedyne rozumne rozwiązanie zagadnienia. Przez kolejność czasów, na powierzchni tysiąca światów rozwijają się nasze istnienia, giną i odnawiają, w każdym z nich znika odrobina zła, która w nas jest; nasze dusze wzmagają się na siłach, oczyszczają, dążą głębiej po świętej drodze, aż wyzwolone z bolesnych odrodzeń osiągną własną zasługą dostęp do kręgów wyższych, gdzie promienieje wieczyście piękno, mądrość, potęga i miłość!

Rozdział XII

Cel życia

Rozważania te rzucają światło na naszą drogę, którą wyraźniej spostrzegamy; wiemy odtąd, czym jesteśmy i dokąd idziemy.

Nie chodzi więc odtąd o poszukiwanie uciech materialnych, lecz o usilną pracę nad własnym rozwojem. Celem ostatecznym, najwyższym jest doskonałość; drogą wiodącą do niego jest postępek; droga jest długa, idzie się po niej krok za krokiem. Odległy cel zdaje się oddalać w miarę dochodzenia, jednak za każdym przebytym etapem, istota zbiera owoce swych trudów; wzbogaca swe doświadczenie, rozwija zdolności.

Przeznaczenia nasze są jednakowe. Nie ma bynajmniej uprzywilejowanych, nie ma wyklętych. Wszyscy idą tą samą drogą i powołani są do tych samych celów. Jesteśmy wprowadzicie wolni i możemy przyspieszać lub opóźniać nasz pochód, tracić

czas na uciechy pospolite, marnować niejedno życie na próżniactwo i występki, ale wcześniej lub później zbudzi się poczucie obowiązku, cierpienie otrząśnie nas z odrętwienia i pójdziemy dalej po swej drodze.

Różnica między duszami to jedynie różnica stopni, którą dowolnie mogą zmieniać w przyszłości. Korzystając z wolnego stanowienia, nie wszyscy szliśmy jednym krokiem, co tłumaczy nierówność umysłową i moralną u ludzi, ale jako dzieci tego samego Ojca, wszyscy musimy zbliżyć się do Niego w kolejności swoich istnień, by wraz z bliźnimi utworzyć jedną rodzinę, wielką rodzinę duchów, która zaludnia cały wszechświat.

Nie ma już na świecie miejsca na idee wiecznego raju i piekła. Widzimy w bezkresach tylko istoty dążące do własnego ukształtowania i wznoszące się własnymi wysiłkami na łono harmonii powszechnej. Każda z nich osiąga swoje stanowisko przez własne postęпки, których skutki spadają na nią, krepują i zacieśniają jej swobodę działania. Kiedy oddaje się namiętnościom i pędzi życie bezowocne, istota obniża się. Aby zmyć swe plamy, będzie musiała wcielać się na światach prób i doświadczeń, gdzie oczyści ją cierpienie. Po dokonanym oczyszczeniu podejmie ona swą ewolucję. Doświadczeń wiecznych nie ma, ale zadośćuczynienie musi być proporcjonalne do popełnionych win.

Nie mamy innego sędziego i innego kata nad własne sumienie. Gdy wyzwoli się ono z mroków materii, staje się natarczywe i rozkazujące. Jak w dziedzinie fizycznej, tak i w moralnej są tylko przyczyny i skutki. Tymi ostatnimi rządzi prawo najwyższe, niewzruszone i niechybne. Co przez nieświadomość zwiemy niesprawiedliwością losu, jest tylko odwetem przeszłości. Los ludzki to spłacanie długu zaciągniętego niegdyś względem siebie i względem prawa.

Życie obecne jest więc wynikiem bezpośrednim, nieuniknionym przeżyć dawnych, tak jak życie przyszłe będzie wypadkową naszych postępów teraźniejszych. Schodząc na Ziemię, by ożywić nowe ciało, dusza przynosi do każdego wcielenia cały swój bagaż zalet i wad, całe dobro i zło zebrane w przeszłości. Tym sposobem w biegu przeżyć własnymi rękami tworzymy swoją istotę moralną, budujemy swą przyszłość, przygotowujemy środowisko, w którym odrodzimy się kiedyś, i miejsce, jakie w nim zajmiemy.

Wobec prawa reinkarnacji promienie sprawiedliwości najwyższej rozjaśniają światy. Każda istota, doszedłszy do posiadania rozumu i świadomości, staje się kowalem swych przeznaczeń i dowolnie skuwa lub rozbija kępujące łańcuchy materii. Bolesne przejścia dotykające ludzi tłumaczą się sprawowaniem tego prawa. Każde życie występne musi być odkupione. Przychodzi taka godzina, kiedy dusze pyszne rodzą się w warunkach miernych, służalczych, kiedy próżniak ocknie się w mozolnej pracy. Ten, kto sprawiał cierpienia, sam będzie z kolei cierpiął.

Nie na zawsze przecież dusza jest związana z ponurą Ziemią. Zdobywszy konieczne przymioty, porzuca ją dla światów jaśniejszych. Przebiega usiane słońcami bezkresy przestrzeni, a bytujące tam społeczeństwo przyjmie ją do swego grona. Rozwijając się dalej w tym nowym środowisku, wzbogacać będzie swą wiedzę i moralność. Wreszcie po niezliczonej mnogości śmierci i odrodzeń, upadków i powstań wyzwoli się z wcieleń i rozpocznie życie niebiańskie, biorąc udział w rządzeniu istotami i rzeczami, przyczyniając się do harmonii powszechnej i wykonywania planów boskich.

Taka jest tajemnica psyche, duszy ludzkiej. Prawo swoich przeznaczeń dusza dźwiga wyryte w sobie. Nauczyć sylabizo-

wać te przepisy, odczytywać tę zagadkę, stanowi rzeczywistą wiedzę życia. Każda iskierka porwana z Bożego ogniska, każde odniesione nad sobą zwycięstwo, nad swymi namiętnościami, egoizmem, przejmując duszę wewnętrzną radością, tym żywszą, im ciężiej okupioną. I oto raj obiecany za nasze wysiłki. Nie szukajmy go w oddali, raj ten bowiem w sobie nosimy. W samym wnętrzu swej istoty człowiek znajduje swą wielkość lub nędzę, uczucie błogości lub zgryzoty, jako wynik postępowania. Melodyjny lub surowy głos idący z tego wnętrza jest wiernym echem tego prawa, tym donośniejszym, im wyżej człowiek stoi na drodze do doskonałości.

Dusza jest światem, światem, gdzie pełno jeszcze i światła, i cieni. Badanie tego świata sprawia nam wiele niespodzianek. W jego zakamarkach spoczywają w zalażku wszystkie władze, oczekując sposobnej chwili, by w snopy światła wykwitnąć. W miarę oczyszczania duszy wzrasta jej zakres postrzegania. Co nas zachwyca w jej dzisiejszym stanie - dary talentu, przebłycki geniuszu - wszystko to jest niczym, w porównaniu z władzami, jakie zdobędzie, znalazłszy się na wysokościach. Obecnie już posiada ukryte źródła nowych i subtelnych wrażeń, jak na przykład zmysły wewnętrzne, jednak materialna powłoka ciała hamuje ich działanie.

Zaledwie nieliczne dusze, oderwane zawczasu od ziemskości, oczyszczone poświęceniem, przeczuwają zapowiedź tego nowego trybu rzeczy na świecie. Nie znajdują jednak słów, by wyrazić doznawane uczucia. A ludzie ciemni na punkcie istotnej natury duszy i jej skarbów wyśmiali rzekome urojenia [i fantazje.

Rozdział XIII

Próby życiowe i śmierć

Stawiając cel istnienia wyżej niż majątek, wyżej niż szczęście, dokonujemy zupełnego przewrotu w swych poglądach. Wszechświat jest areną, na której dusza walczy o swe wzniesienia; zdobywa je pracą, poświęceniem i cierpieniem. Ból fizyczny czy moralny jest niezbędnym czynnikiem ewolucji, potężnym środkiem rozwoju i postępu. Uczy on nas samopoznania, uczy opanowywać namiętności, kochać lepiej bliźnich. Istota powinna zdobywać jednocześnie wiedzę i miłość. Im więcej się wie, im więcej kocha, tym wyżej się dochodzi. Cierpienie zmusza nas do badania przyczyn, które je wywołują, by łatwiej je zwalczyć, a znajomość tych przyczyn budzi w nas żywszą sympatię dla cierpiących. Ból jest najwyższym oczyszczeniem, szkołą cierpliwości, rezygnacji, wszystkich poważnych obowiązków. Jest to tygiel, w którym topnieje egoizm, rozpada pycha. Nieraz w ponurych chwilach życia dusza doświadczana buntuje się, bluźni Bogu i sprawiedliwości; gdy minie jednak udręka, widzi ona, że pozorne zło było dobrem; przyznaje, że ból uczynił ją lepszą, dostępniejszą dla litości, współczującą nieszczęśliwym.

Każde zło w życiu przyczynia się do naszego udoskonalenia. Upokorzenia, kalectwa, przeciwności dobywają z wolna lepsze z gorszego. Dlatego tu na Ziemi więcej jest cierpienia niż radości. Doświadczenie hartuje charaktery, wysubtelnia uczucia, poskramia dusze butne i zapalczywe.

Ból fizyczny ma również swe korzyści. W sposób chemiczny rozluźnia on węzły zadziergnięte między duszą a ciałem;

wyzwała ciało z ciężkich fluidów, które otaczają je nawet po śmierci i zatrzymują w niższych sferach.*

Nie złorzeczymy bólowi; wyrывa nas on z obojętności, szkodliwych nadużyć; rzeźbi nam duszę, nadaje jej szlachetniejsze kształty, doskonalsze piękno.

Doświadczenie jest niezawodnym lekarstwem na brak uświadomienia, naszego wyrobienia. Opatrzność obchodzi się z nami jak przezorna matka ze swym krnąbrnym dziecięciem. Gdy nie słuchamy jej głosu, nie stosujemy do jej napomnień, pozwala nam ona znosić zawody i przeciwności, wiedząc, że niedoła jest najlepszą szkołą mądrości.

Takim jest los większości na tej Ziemi. Pod niebem nieraz burzliwym iść trzeba mozolną drogą, kalecząc stopy o ciernie i głązy. Duch czarno odziany kieruje naszymi krokami: to ból, ból święty, który błogosławić winniśmy, bo on, wstrząsając naszą istotą, otrząsa z niej zarazem czcze bawidełka, w które stroić się lubimy, czyni ją wrażliwą na to, co jest istotnie piękne i szlachetne.

* * *

Nauki te odejmują śmierci jej groźny charakter; będzie to tylko konieczne przekształcenie, odnowienie. W rzeczy samej

* Działanie to wyjaśnia w niektórych wypadkach krótkie istnienia dzieci zmarłych w niemowlęctwie. Dusze takie zdobyły może na Ziemi wiedzę i cnoty konieczne, aby pójść wyżej. Wstrzymuje ich przecież jakaś resztką materialności, wracają więc, by przez cierpienia uzupełnić dzieło swego oczyszczenia.

nie umiera nic. Zmienia się tylko forma zewnętrzna; pierwiastek życia, dusza, pozostaje w swej jedni niezniszczalnej i trwałej.

Za grobem odnajduje się ona wraz z ciałem fluidycznym w całej pełni swych władz duchowych i wszystkich zdobyczy, jakimi wzbogaciła się w ciągu ziemskich istnień, a więc cnót, zdolności, wiedzy i dążeń. Oto są skarby niezatracalne, o których powiada Ewangelia: „Robak ani rdza ich nie przegryzie, ani złodziej ich nie odejmie”. Są to jedyne bogactwa, jakie możemy unieść z sobą i w życiu przyszłym spożytkować.

Śmierć i reinkarnacja, która następuje w jakiś czas po śmierci, są to dwie podstawowe formy postępu. Rwąc ciasne przyzwyczajenia nabyte w życiu, przerzucają nas one w odrębne środowiska; nadają myślom nowy polot, zmuszają nas do przystosowywania swojego umysłu do wielorakich stosunków ładu społecznego i powszechnego.

Gdy nadszedł wieczór życia, gdy istnienie nasze podobnie jak karta książki ma się odwrócić na drugą, czystą stronę, mędrzec przerzuca w pamięci swoje czyny. Szczęśliwy, kto w chwili takiej może powiedzieć: „Dni swoich dobrze użyłem!” Szczęśliwy, kto przyjął z pokorą i znosił cierpliwie próby życiowe! One bowiem, szarpiąc duszę, wydobyły na zewnątrz całą gorycz i zółć. Przeżywając w myśli swe trudne życie, mędrzec błogosławić będzie doznane cierpienia. Czując się czysty w sumieniu, bez trwogi spojrzy na zbliżającą się chwilę odejścia.

Powiedzmy „żegnaj” teorii, która uczyniła ze śmierci przygrywkę do kary wiecznej lub niebytu! Żegnajcie, ponure cienie teologii, przerażające dogmaty, nieugięte przepisy, męki piekielne! Miejsca dla nadziei! Miejsca dla życia wiecznego! Już nie mroki ciemności, to światło olśniewające wytryska z mogi!l

Czy widzieliście motyla o barwnych skrzydełkach, jak rozsława niekształtny kokon, w którym zamknięta była odrażająca liszka? Czy widzieliście tego owada, czołgającego się niegdyś po ziemi, obecnie wyzwolonego, jak fruwa w powietrzu pełnym słońca i woni kwiecistej? Nic lepiej nie odmaluje zjawiska śmierci. Człowiek jest także kokonem, który śmierć rozkłada. Ciało ludzkie - to czasowe odzienie, wraca do laboratorium, lecz duch, ukończywszy tu swe zadanie, wznosi się do życia wyższego, duchowego, które następuje po istnieniu cielesnym, tak jak dzień następuje po nocy, i oddziela każde nasze wcielenie od następnego.

Wobec takich zapatrywań przestaniemy obawiać się śmierci. Jak ojcowie nasi, Gallowie, bez trwogi spojrzymy w jej oblicze. Dość łez i lęków, dość ponurych obrządków i śpiewów. Pogrzeby będą świętem, uroczystością wyzwolenia się duszy, jej powrotu do właściwej ojczyzny.

Śmierć uczy nas wiele. W chwilach doświadczeń, gdy robi się ciemno dokoła nas, nieraz rzucaliśmy pytania: Po cóż się urodziłem? Dlaczego nie pozostałem w głębinach niebytu, gdzie nie czuje się nic i drzemie wiecznym snem? W tych chwilach zwątpienia, udreki i klęski rozlegał się głos, który mówił: Cierp, abyś urósł i oczyścił się! Wielkie jest twoje przeznaczenie. Ta chłodna ziemia nie będzie ci mogiłą. Światy iskrzące się w niebiosach - to mieszkania twoje przyszłe, spuścizna, jaką Bóg ci przeznacza. Jesteś na zawsze obywatelem wszechświata; należysz do wieków przyszłych, tak jak należałeś do przeszłych, a w chwili obecnej przygotowujesz swoje wzniesienie. Znoś więc ze spokojem nieszczęścia, które sam wybrałeś! W bólu i łzach siej ziarna przyszłego posiewu; siej je dla innych, jak inni siali dla ciebie! Duchu nieśmiertelny, postępuj śmiałym krokiem po urwistej ścieżynie ku szczytom, z których przyszłość ukaże ci się

bez osłony. Trudne jest to wspinanie i nieraz oblicze spłynie ci potem; ze szczytu jednak dojrzysz wielkie światło, dojrzysz na horyzoncie, jak płoną słońca prawdy i sprawiedliwości.

Głos przemawiający tak do nas to głos umarłych, głos dusz ukochanych, które nas wyprzedziły w drodze do krainy prawdziwego życia. Nie drzemią one pod cmentarnym głazem, lecz czuwają nad nami. Z oddali niewidzialnego spoglądają ku nam i uśmiechają się. O, cudowna Tajemnico Boska! Dusze porozumiewają się z nami. Mówią: Żadnych jałowych zwątpień! Pracujcie, kochajcie! Gdy dokonacie swego zadania, śmierć nas połączy!

Rozdział XIV

Zarzuty

Widzimy, że mnóstwo zagadnień nie rozwiązanych przez liczne szkoły rozwiązuje doktryna przeżyć kolejnych. Ciężkie zarzuty, za pomocą których sceptycyzm i materializm uczyniły wyłom w budowli teologicznej: zło, ból, nierówność zasług i położeń ludzkich, pozorna niesprawiedliwość losu, wszystkie te trudności nikną wobec filozofii duchów.

Jest zarzut poważny, jaki jej czynią. Skoro już żyliśmy w przeszłości, jeśli inne życia poprzedzały nasze urodzenie, dlaczego zatraciliśmy o tym pamięć?

Groźny pozornie zarzut łatwo jest odsunąć. Pamięć rzeczy przeżytych, czynów spełnionych nie jest nieodzownym warunkiem istnienia.

Nikt z nas nie przypomina sobie czasu spędzonego w łonie matki, ani nawet w kolebce. Mało kto zachowuje pamięć wrażeń i postępów z wczesnego dzieciństwa. Są to jednak części składowe naszego istnienia obecnego. Co dzień, budząc się, tracimy pamięć znacznej części snów, choć w czasie śnienia wydawały nam się rzeczywistością. Duch nasz, wróciwszy pod wpływ materii, zatrzymuje z tych snów zaledwie mętne wrażenia.

Nasze dni i noce są jak nasze ziemskie i duchowe życia, a sen wydaje się równie niepojęty jak śmierć. Obydwa przenoszą nas kolejno w odrębne środowiska, w różne warunki, co jednak nie przeszkadza, że tożsamość nasza trwa i utrzymuje się przez te różne stany.

W śnie magnetycznym duch wyzwolony z ciała przypomina sobie rzeczy, o których zapomni, powróciwszy do ciała, a które jednak odnajdzie w pamięci przy następnym uśpieniu.

Ten stan snu wywołanego rozwija w somnambulikach specjalne zdolności, które znikają w stanie czuwania, zgaszone przez powłokę cielesną.

Istota psychiczna, przechodząc przez te odmienne warunki, podlega jakby dwojakiej świadomości, dwom kolejnym fazom istnienia, które wiążą się z sobą i splatają wzajemnie. Zapomnienie niby gęsta zasłona dzieli sen od stanu jawy, tak jak oddziela każde istnienie ziemskie od istnień poprzednich i od życia w przestrzeni.

Skoro wrażenia, doznawane przez duszę w ciągu życia bieżącego - w stanie wyzwolenia w śnie naturalnym bądź wywołanym - nie mogą być dostarczone mózgowi, łatwo pojąć, że tym trudniej przedstawia się sprawa dla wspomnień z przeżycia dawnego. Mózg zdolny jest przyjąć i zachować

tylko wrażenia, które dusza otrzymuje w stanie uwięzienia w materii. Pamięć może odtworzyć to tylko, co zanotowała.

Organ mózgowy staje się przy każdym odrodzeniu czystą księgą, na której rysują się wrażenia i obrazy. Wróciwszy do ciała, dusza zatracą pamięć o wszystkim, co widziała i czyniła w stanie wolnym, i odzyska ją wtedy dopiero, gdy porzuci na nowo swe czasowe więzienie.

Zapomnienie przeszłości jest dla człowieka warunkiem niezodzownym dla prób życiowych i dla postępu ziemskiego. Przeszłość każdego z nas ma swoje ciemne plamy. Przebiegając okresy czasów zamierzchłych, wieki barbarzyństwa, musieliśmy nagromadzić mnóstwo win i wyrządzonej niesprawiedliwości. Jakimże przyniatającym ciężarem spadłoby na nas to wspomnienie wczorajszego barbarzyństwa. Życie ziemskie bywa częstokroć trudne do zniesienia. Byłoby jeszcze trudniejsze, gdyby do szeregu trosk obecnych dodać wspomnienie cierpień i hańby minionej.

Przy tym pamięć naszych przeżyć wiązałyby się ze wspomnieniem przeszłości cudzej. Idąc za wątkiem naszej własnej historii we wstecznym łańcuchu istnień, znaleźlibyśmy ślady postępów naszych bliźnich. Powtarzałyby się nieprzyjazne stosunki; niezgoda, nienawiść odnawiałyby się w szeregu przeżyć przez długie wieki. Wrogowie nasi, nasze dawniejsze ofiary rozpoznałyby nas i prześladowali swą mściwością.

Dobrze więc, że zasłona zapomnienia kryje nas przed drugimi, a zacierając chwilowo naszą wzajemną przeszłość, oszczędza nam przykrych wspomnień, a może i nieustannych wyrzutów. Znajomość przewinień i skutków stąd wynikających stanowiłaby groźbę nieustającą; paraliżowałoby to nasze wysiłki i czyniło życie nieznośne i bezowocne.

Bez ogólnego zapomnienia słynni zbrodniarze, wielcy przestępcy byliby napiętnowani po wszystkie czasy. Widzimy, jak skazani przez sprawiedliwość ludzką, odbywszy karę, odrzuceni są ze wstrętem przez społeczeństwo, które odmawia im zaufania i przez to samo popycha znów w odmęty złego. Jakież byłoby los tych nieszczęśliwych, gdyby ich zbrodnie ujawniały się oczom wszystkich za każdym nowym wcieleniem?

Wszyscy prawie potrzebujemy przebaczenia i zapomnienia. Cięń kryjący nasze błędy i ułomności koi nam duszę, ułatwia poprawę. Odradzamy się rzeźwiejsi do nowego życia, jak gdybyśmy napili się wody lejdejskiej. Znikają widma przeszłości. Nasza istota przeniesiona w nowe otoczenie budzi się do innych wrażeń, przychyła do innych wpływów, z większą łatwością porzuca dawne błędy i nawyki, tak niegdyś tamujące jej pochod. Dusza winowajcy, rodząc się w postaci dziecięcia, znajduje w swym otoczeniu pomoc i tkliwość, potrzebne do podźwignięcia moralnego. W słabej i wdzięcznej istocie nikt nie rozpozna ducha występnego, który przychodzi odkupić skalaną przeszłość.

Niektórzy ludzie zachowują mętne wspomnienie tego, czym byli kiedyś. Tu leży źródło intuicji, tajemnych przeczuc, idei wrodzonych, które są niby słabe echo ubiegłych czasów. Badając te wrażenia, studiując uważnie samego siebie, możemy odtworzyć tę przeszłość - jeśli nie w szczegółach, to przynajmniej w liniach zasadniczych.

U schyłku każdego istnienia odradza się słabe wspomnienie odległej przeszłości. Krok za krokiem, ostrożnie i z wolna idziemy przez życie. Śmierć rozjaśnia stopniowo wszystko. Przeszłość tłumaczy stan obecny i rzuca nowy blask na przyszłość.

Dusza, wróciwszy do życia duchowego, odzyskuje pełnię swych władz. Wtedy zaczyna się dla niej okres badania, wypoczynku, skupienia, podczas którego sądzi ona sama siebie i mierzy przebytą drogę. Otrzymuje rady i wskazówki duchów bardziej doświadczonych. Pod ich kierunkiem poweźmie dojrziałe postanowienia, a gdy czas nadejdzie, zstąpi w nowe ciało, obrawszy przyjazne środowisko.

Powróciwszy do ciała, dusza znowu utraci pamięć istnień dawnych, tak jak i pamięć życia duchowego, jedynie wolnego i pełnego, przy którym życie ziemskie wydawałoby się jej okropne. Długa będzie walka, mozolne wysiłki, by odzyskać świadomość siebie i swych utajonych władz; zawsze jednak tlić w duszy będzie intuicja powziętych przed urodzeniem postanowień, aż w biegu istnień udoskonali się przez pracę i cierpienie.

Część trzecia

Świat niewidzialny

Rozdział XV

Przyroda i wiedza

Na poprzednich stronicach wyłożyliśmy główne zasady filozofii kolejnych istnień. Zasady te, oparte na ścisłej logice, oświetlają naszą przyszłość i rozwiązują mnóstwo nie wytłumaczonych dotąd zagadnień.

Można jednak zarzucić nam, że pojęcia te, pozornie słuszne, są prostymi hipotezami, którym nie należy przydawać większego znaczenia.

Epoka nasza, znużona rojeniami wyobraźni, przedwczesnymi teoriami, popadła w sceptycyzm. Wobec każdego twierdzenia woła o dowody. Nie wystarcza już najbardziej logiczne rozumowanie. Trzeba faktów, faktów namacalnych, postrzeganych bezpośrednio, by rozwiązać wątpliwości. I zwątpienie to jest zrozumiałe. Jest ono fatalnym wynikiem nadużywania legend, baśni, błędnych doktryn, które przez tyle wieków kołysały ludzkość. Kształcąc się, człowiek z łatwowiernego stał się niedowiarkiem i każdą nową teorię przyjmuje z nieufnością i niechęcią.

Nie uzalajmy się na ten stan umysłów, który zresztą jest nieświadomym hołdem składanym prawdzie przez myśl ludzką. Filozofia istnień kolejnych zyskuje na tym, nie stanowi bowiem jakiegoś fantastycznego systemu, lecz opiera się na ca-

łokształcie faktów, osiągniętych przez doświadczenia i stwierdzonych powszechnie. Tym właśnie faktom poświęcimy trzecią część tej pracy.

Pochód wiedzy przez niezliczone etapy porównać można do wspinania się wśród wysokich gór. W miarę, jak podróżny wchodzi po stromych pochyłościach, rozszerza się wokoło niego horyzont; szczegóły nizin zlewają się w obszerną całość, a w oddali ukazują mu się nowe perspektywy. Im wyżej dochodzi, tym więcej zyskuje pięknych widoków. Tak samo wiedza odnajduje na każdym kroku swego nieustannego postępu coraz nowe, a nie znane dziedziny.

Wiemy, jak bardzo ograniczone są nasze zmysły materialne, jak szczupłe pole ich percepcji. Poza barwami i promieniami dostrzegalnymi dla naszego wzroku są inne barwy i promienie, o istnieniu których mówi reakcja chemiczna. Słuch nasz chwytą fale dźwięczne tylko w obrębie dwu krańców. Powyżej lub poniżej drganie jest zbyt ostre lub zbyt tępe i nie działa na nerw słuchowy.

Co wiedzielibyśmy dzisiaj o wszechświecie, gdyby wynalazki optyczne nie wzmogły naszej władzy wzrokowej? Nie tylko nie wiedzielibyśmy o istnieniu odległych państw eteru, gdzie słońca dążą za słońcami, gdzie materia kosmiczna wydaje miliony gwiazd, lecz nie znalibyśmy nawet najbliższych Ziemi światów.

Stopniowo w biegu wieków rozszerzało się pole postrzegania. Dzięki wynalezieniu teleskopu człowiek mógł zbadać niebiosa i porównać zamieszkaną przez siebie planetę z olbrzymami przestrzeni.

W nowszych czasach wynalezienie mikroskopu otworzyło przed nami inną nieskończoność. Wszędzie dokoła nas, w powietrzu, w wodzie roją się miliardy istot niewidzialnych gołym okiem, tworząc niezmierzone wiry. Możliwe stało się badanie

układu molekularnego ciała. Doszliśmy, że ciałka krwi, tkanki i komórki ludzkiego ciała są opanowane przez pasożyty, infusoria, kosztem których żyją znów inne pasożyty. Nikt nie może powiedzieć, gdzie ustaje potok życiowy. Wiedza rośnie i posuwa się naprzód, a zuchwała myśl rwie się do nowych horyzontów. Jakże lekki wydaje się bagaż naszej wiedzy, gdy porównamy go z tym, co nam pozostaje jeszcze do nauczenia się! Umysł ludzki ma granice, przyroda ich nie ma. „Świat można by stworzyć z pomocą tego, czego nie wiemy o prawach powszechnych”, powiedział Faraday. Nasze nieczułe zmysły pozwalają nam żyć wśród oceanu cudów, których nawet nie podejrzewamy, tak jak byśmy byli ślepcami skąpanymi w potokach światła.

Rozdział XVI

Materia i siła. Jeden pierwiastek rzeczy

Materię znano dotąd w trzech postaciach: stałej, płynnej i gazowej. Sir W. Crookes, usiłując wytworzyć próżnię w rurce szklanej, odkrył postać czwartą, którą nazwał stanem promieniującym. Atomy uwolnione ze związku przez rozrzedzenie poruszają się w tej próżni z nieobliczalną szybkością. W czasie, tego szalonego ruchu zapalają się i tworzą efekty świetlne, niby wyładowania elektryczne, którymi można wytłumaczyć większość zjawisk kosmicznych.*

* Promienie rentgena są najbardziej znanym zastosowaniem.

Materia, zgęszczona w różnym stopniu w trzech pierwszych stanach, traci w stanie promieniującym wiele ze swych własności, jak: gęstość, kształt, ciężar, barwę; jednak w tej nowej postaci zdaje się być połączona w ściślejszy sposób z siłą. Czy ten czwarty stan jest już ostatni, w jakim materia może się ukazywać? Zapewne nie, skoro można wyobrazić sobie wiele innych. Można uchwycić myślą stan fluidyczny i subtelny, o tyle wyższy od stanu promieniującego, o ile ten ostatni jest wyższy od stanu gazowego lub płynny od stałego. Wiedza przyszłości zbada te tajniki i znajdzie w nich rozwiązanie olbrzymich zagadnień jedności substancji i kierowniczych sił wszechświata.

Większość uczonych już potwierdza jedność substancji. Jak mówiliśmy, materia w swej zasadzie zdaje się być fluidem nieskończenie prężnym i elastycznym, z którego niezliczonych kombinacji powstają wszystkie ciała. Fluid ten, niewidzialny, nieważki i nienamacalny w swej pierwotnej zasadzie, przez kolejne przemiany staje się widoczny i przy potężnym zgęszczeniu zdolny jest tworzyć ciała twarde, nieprzezroczyste i ciężkie, które stanowią tło materii ziemskiej. Ten stan skupienia jest tylko przejściowy i materia, idąc w powrotnym kierunku swych przekształceń, może znów się rozłożyć i odzyskać swój pierwotny stan fluidyczny. Oto dlaczego istnienie światów jest przemijające. Wyszędłszy z oceanów eteru, pograżają się w nim z powrotem i rozplývają, gdy przebiegną swój cykl życia.

Można stwierdzić, że w przyrodzie wszystko zdąża do jedności. Analiza widma odsłania nam tożsamość pierwiastków składających światy od najskromniejszego satelity do najpotężniejszego słońca. Krażenie ciał niebieskich mówi o jedności praw mechanicznych. Badania zjawisk materialnych

w łańcuchu nieskończonym prowadzi nas do pojęcia jednej substancji powszechnej, eterycznej, i jednej siły, czynnika wszelkiego ruchu, której różnymi postaciami, wzorami czy odmianami są: elektryczność, światło, ciepło.*

Tak więc chemia, fizyka, mechanika, postępując równomiernie, coraz bardziej potwierdzają tajemny ład wszechrzeczy. Umysł ludzki zdąża powoli, czasem nawet nieświadomie, do poznania jednego zasadniczego pierwiastka, w którym łączy się substancja, siła i myśl; wielkość i majestat tego pierwiastka potęgą napełni kiedyś człowieka zachwytem i uwielbieniem.

Rozdział XVII

Fluidy. Magnetyzm

Fluidy, które dostrzegamy za obrębem stanu promieniującego, dostarczają nauce wielu odkryć i niespodzianek. Niezliczone

* Oto, co mówi Berthelot (*Origines de la Chimie*, str. 320): „Fluidy elektryczne, magnetyczne, ciepłe i świetlne, które przyznawano przed pół wiekiem, są dziś równie mało rzeczywiste jak cztery elementy starożytnych. Wraz z postępem wiedzy fluidy te ograniczyły się do jednego eteru. A oto z kolei znika eter fizyków i atom chemików, czyniąc miejsce pojęciom wyższym, które usiłują wszystko objaśnić samym zjawiskiem ruchu”. Według G. Le Bon (*L'Evolution de la matiere; 1* Evolution des forces*) materia i siła są to dwa stany jednej i tej samej substancji. Materia jest siłą ukonkretnioną; siła jest materią rozproszoną.

są odmiany postaci, jakie materia, stawszy się subtelną, może przybrać na potrzeby życia wyższego.

Wielu już badaczy przekonało się, że za obrębem naszego postrzegania, za tą gęstą zasłoną naszej cielesności, która niby mgłą pokrywa wszystko dokoła nas, istnieje świat inny, nie ten dostrzegany przez mikroskop, lecz świat fluidyczny, który nas otacza zewsząd, zaludniony przez niewidzialne tłumy.

Istoty nadludzkie, choć nie nadprzyrodzone, żyją obok nas, jako niemi świadkowie naszego istnienia, zdradzając swoją obecność tylko przy określonych warunkach, pod działaniem praw przyrody, ścisłych i surowych. Ważną jest rzeczą przeniknąć tajemnicę tych praw, bo znajomość ich da człowiekowi nieznane a ogromne siły, których zastosowanie praktyczne może zmienić oblicze ziemi i nastrój społeczeństw. Tu leży dziedzina psychologii doświadczalnej, lub jak niektórzy zechcą powiedzieć - wiedzy okultystycznej, która stara jest jak świat.

Mówiliśmy już o cudach dokonywanych w świętych miejscach Indii, Egiptu i Grecji. Nie jest naszym zamiarem powracać do nich, nie możemy jednak przemilczeć kwestii z nimi związanej, a jest nią magnetyzm.

Magnetyzm badany i praktykowany w tajemnicy we wszystkich epokach historii, rozpowszechnił się szczególnie pod koniec wieku osiemnastego. Uczone akademie traktują go jeszcze podejrzliwie i dopiero pod mianem hipnotyzmu w sto lat po jego pojawieniu się mistrzowie wiedzy raczyli go odkryć.

„Hipnotyzm - powiedział de Rochas - oficjalnie sam dotąd badany, jest zaledwie przedśmiankiem wspaniałego i rozległego gmachu, zbadanego już w znacznej części przez starożytnych magnetyzerów".*

* Les Etats profonds de l'Hypnose, przez pułkownika de Rochas, str. 75.

Nieszczęściem jest, że uczeni oficjalni, wszyscy przeważnie lekarze, którzy zajmują się magnetyzmem, a raczej, jak sami mówią, hipnotyzmem, robią zazwyczaj doświadczenia tylko na osobnikach chorych, na pacjentach szpitali. Podrażnienie nerwowe oraz chorobliwe skłonności takich osobników nie pozwalają na doświadczenia dokładne i całkowite.

Niektórzy uczeni jak gdyby lękają się, żeby badanie tych zjawisk w warunkach normalnych nie dostarczyło czasem dowodu, że istnieje w człowieku pierwiastek duchowy. Tak przynajmniej wnioskować można z komentarzy doktora Charcot, którego kompetencje uznajemy.

„Hipnotyzm -mówił on -jest światem, w którym spotyka się obok faktów dotykalnych, materialnych i pospolitych, mających związek z fizjologią, także fakty osobliwe, dotąd nie wyjaśnione, nie oparte na żadnym prawie fizjologicznym, a dziwne i zdumiewające. Trzymam się pierwszych, a pomijam drugie”.

Najsłynniejsi więc doktorzy wyznają, że kwestia ta jest dla nich zupełnie nie znana jeszcze. W poszukiwaniach swych ograniczają się do powierzchownego badania, gardząc faktami, które mogłyby doprowadzić ich prostą drogą do rozwiązania zagadek. Wiedza materialistyczna waha się zapuścić w niebezpieczną dla siebie krainę psychologii doświadczalnej; czuje ona, że spotka się tu oko w oko z siłami psychicznymi, a więc z duszą, której istnieniu z takim uporem zaprzeczała.

W każdym razie magnetyzm, tak długo odrzucany przez grono naukowe, zaczyna zwracać ich uwagę, choć pod innym imieniem. Rezultaty byłyby lepsze, gdyby zamiast histeryków używano do prób osoby silne i zdrowe. Sen magnetyczny rozwija u osobników podatnych nowe zdolności, rozszerza ich pole postrzegania. Najciekawszym objawem jest tu widzenie na

dużą odległość bez pomocy wzroku. Somnambulik może z zamkniętymi oczami czytać, pisać i wykonywać w ciemności najdelikatniejsze zajęcia.

Inne jednostki widzą wewnątrz ciała ludzkiego, rozróżniają choroby i ich przyczyny, czytają myśli* trafiają bez udziału zmysłów w najskrytsze dziedziny - aż do progu tamtego świata. Zgłębiają tajniki życia fluidycznego, porozumiewają się z istotami niewidzialnymi, o których mówiliśmy, przekazują nam ich rady i nauki. Powrócimy jeszcze do tego ostatniego punktu, tymczasem zaznaczymy tylko fakt, który wypływa z doświadczeń, jakie czynili Puysegur, Deleuze, du Potet i niezliczeni ich uczniowie: sen magnetyczny, obezwładniając ciało i zmysły, wyzwała istotę psychiczną, zwielokrotnia jej wewnętrzne sposoby postrzegania i pozwala dotrzeć do świata zamkniętego dla istot cielesnych.

* „Widzi on (osobnik), jak pod wpływem myśli drgają komórki mózgowe i porównuje je do gwiazd, które kolejno rozszerzają się i zwężają”. (Les États profonds de l'hypnose - dzieło pułkownika de Rochas, byłego administratora Szkoły politechnicznej).

Profesor uniwersytetu w Genewie, T. Flouroy, pisał: „Wystarczy przejrzeć literaturę medyczną z ostatniej doby, aby znaleźć tam przykłady wzroku wewnętrznego, podane przez autorów dalekich od mistycyzmu. Z jednej strony psychiatrzy francuscy świeżo ogłaszają kilka wypadków, w których chorzy umyślowo na krótko przed śmiercią doznali nagłego i niczym nie wyjaśnionego polepszenia, z jednoczesnym przecuciem swego końca. Z drugiej strony fakt, że somnambulicy mają jasnowidzenie swych wnętrzości aż do ich najskrytszej budowy; fakt ten wszedł po raz pierwszy w obręb wiedzy pod nazwą autoskopii wewnętrznej lub autowyobrażenia organizmu, a przez zabawną ironię losu rodzicami chrzestnymi tego nowego przybyśza są przedstawiciele szkoły, która odrzuca jakoby wszelkie psychologiczne wyjaśnienia tych faktów”. (Archives de psychologie, sierpień 1903 r.)

Czymże jest ta istota, która we śnie żyje, myśli, działa poza obrębem ciała, która potwierdza swą niezależną osobowość sposobem widzenia i wiadomościami większymi od posiadanych w stanie czuwania, czym jest ona, jeśli nie samą duszą odzianą w powłokę fluidyczną? Jest to dusza, która ukazuje się niejako wypadkowa sił życiowych lub gry organów fizycznych, lecz jako przyczyna sama w sobie, jako wola działająca, chwilowo wyzwolona z uwięzienia i wzlatująca nad całą przyrodą w pełni swych władz psychicznych. Zjawiska magnetyczne nie tylko dowodzą istnienia duszy, lecz i jej nieśmiertelności, bo skoro podczas istnienia cielesnego dusza odłącza się od swej powłoki, żyje i myśli na zewnątrz niej, stokroć łatwiej będzie jej po śmierci odzyskać pełnię swej wolności.

Znajomość magnetyzmu daje człowiekowi do rąk cudowne pomoce. Działanie fluidów na ciało ludzkie jest niezmierne, własności ich są liczne i różnorodne. Niejednokrotnie stwierdzono, że z pomocą fluidów można usunąć najcięższe cierpienia. Czyż wielcy misjonarze nie uzdrawiali przez przyłożenie rąk? Na tym polega cała tajemnica ich rzekomych cudów. Fluidy, posłuszne potężnej woli i kierowane gorącym pragnieniem czynienia dobra, przenikają w wątle organizmy i stopniowo sprowadzają siłę u słabych, zdrowie u chorych.

Zarzucić można, że legion szarlatanów nadużywa dla zysku łatwowierność ludzką, chełpiąc się posiadaniem domniemanej władzy magnetycznej. Te smutne fakty są wynikiem niskiego stanu moralnego ludzkości. Niech nas pocieszy w zamian pewność, że nie ma człowieka ożywionego głęboką sympatią dla wydziedziczonych, miłością szczerą dla cierpiących, który nie mógłby ulżyć swym bliźnim za pomocą praktyk magnetyzmu!

Rozdział XVIII

Zjawiska spirytystyczne

Spomiędzy wszystkich dowodów istnienia w człowieku pierwiastka duchowego przeżywającego ciało, najbardziej przekonujące są te, których dostarczają zjawiska spirytyzmu.

Traktowane zrazu jako zwykłe szarlatanstwo, dziś weszły w dziedzinę faktów badanych poważnie; a choć niektórzy uczeni jeszcze je lekceważą i odrzucają, inni równie znakomici badają je, uznają ich rzeczywistość i doniosłe znaczenie. W Ameryce i w Europie wszystkie towarzystwa badań psychologicznych włączają do swego programu ten dział doświadczeń.

Wdzieliśmy, że zjawiska te występowały we wszystkich czasach. Dawniej osłanianiano je tajemnicą; znane były nielicznej tylko garstce badaczy.

Dzisiaj rozpowszechniają się i występują wytrwale i pod różnymi postaciami, czym budzą zakłopotanie nowoczesnej wiedzy.

Newton powiedział: „Nierozsądkiem jest wierzyć, że znamy wszystko, a mądrością jest badać ciągle”. Nie tylko każdy uczony, ale i każdy rozsądny człowiek ma obowiązek śledzić te fakty, które otwierają przed nami całą nieznaną stronę przyrody, sięgać do ich przyczyn i ustanawiać prawa. Takie badanie wzmacnia rozum i służy postępowi, niszcząc przesady w zarodku, gdyż przesąd zawsze jest skory do opanowania zjawisk zaniedbanych przez naukę, przerabiać je i nadawać cechy nadprzyrodzone i cudowne.

Ludzie, którzy pogardliwie odnoszą się do tych zagadnień albo badali je tylko powierzchownie, bez planu i wytrwałości, zarzucają spirytystom niewłaściwe rozumienie tych zjawisk i zbyt pośpieszne wnioski.

Odpowiemy, że jest to już wielka wygrana, gdy przeciwnicy spirytyzmu ganią tylko wyjaśnienia faktów, a nie ich realność. Fakty istotnie można tylko stwierdzać, nie zaś wadzić się o nie. Otóż rzeczywistość zjawisk spirytystycznych jest stwierdzona, jak to zobaczymy, przez ludzi godnych zaufania, przez kompetentnych uczonych, którzy wsławili się swymi pracami i odkryciami. Niekoniecznie przecież trzeba być pierwszorzędnym uczonym, aby stwierdzić istnienie faktów rejestrowanych przez zmysły, a więc dających się sprawdzić. Każdy, kto ma trochę wytrwałości i bystrości, kto przestrzegać będzie wymaganych warunków, może badać je i wyrobić sobie w tym względzie jasny pogląd.

Prawda, że niektóre z tych zjawisk można wytłumaczyć automatyzmem, autosugestią mediów, eksterioryzacją sił lub przenoszeniem myśli; choćbyśmy jednak przyczynom tym wyznaczyli szeroki zakres, pozostanie mnóstwo wypadków, których jedynym logicznym wyjaśnieniem jest udział zmarłych.

W innym miejscu odparliśmy tego rodzaju zarzuty i przytoczyliśmy cały szereg dowodów tożsamości duchów, zdolnych przekonać nieuprzedzonego badacza, wolnego od przesądów i przedwczesnych teorii.*

* Zobacz: Dans l'invisible, Spiritisme et Mediumnité.

Rozdział XIX

Świadectwa naukowe

Zjawiska spirytystyczne ściągnęły na siebie uwagę publiczną w naszej epoce po raz pierwszy w 1848 r. w Stanach Zjednoczonych. W wielu mieszkaniach rozlegały się stuki, meble poruszały się pod wpływem niewidzialnej siły, stoły obracały się i uderzały o podłogę.

Komuś ze świadków przyszło na myśl uzgodnić kolejność liter alfabetu z ilością wystukiwanych uderzeń, przez co ustanowiono rodzaj telegrafu duchowego i siła okultystyczna mogła rozmawiać z obecnymi. Oświadczyła ona, że jest duchem osoby żyjącej niegdyś w tym kraju, podała dokładne szczegóły życia i śmierci tej osoby, rozpraszając wszelkie wątpliwości. Wywołano inne dusze, które odpowiadały z równą dokładnością. Wszystkie twierdziły, że posiadają ciało fmidyczne, niewidzialne dla naszych zmysłów, jakkolwiek materialne.

Zjawiska stawały się coraz liczniejsze i objęły wkrótce całe Stany Zjednoczone. Opinia publiczna tak była nimi pochłonięta, że niektórzy uczeni, widząc w tym niebezpieczeństwo dla rozumu i porządku publicznego, zdecydowali się zbadać je bliżej, aby wykazać całą ich nedorzecznosc. W tym celu zostali powołani sędzia Edmonds z Najwyższego Trybunału w Nowym Jorku, zarazem prezes Senatu, oraz profesor chemii, Mapes, z Akademii Narodowej, aby orzekli, czy fakty te są realne i jakie jest ich podłoże. Po dokładnym i sumiennym zbadaniu ogłosili oni swe wnioski, stwierdzające, że zjawiska spirytystyczne są rzeczywiste i przypisać je należy działaniu duchów.

Ruch rozpowszechnił się tak dalece, że w roku 1852 w Kongresie w Waszyngtonie złożono petycję, opatrzoną piętnastoma

tysiącami podpisów, domagającą się urzędowego ogłoszenia realności tych zjawisk.

Znakomity uczony, Robert Hare, profesor uniwersytetu w Pensylwanii, stanął otwarcie po stronie spirytystów, ogłaszając pracę pod tytułem: „Experimental Investigations of the Spirit Manifestation”, która stwierdzała naukowo współudział duchów. Dzieło zyskało wielki rozgłos.

Robert Dale Owen, uczony, dyplomata i głośny pisarz, przyłączył się również do tego ruchu i wydał kilka prac. Jedną z nich („O granicy tamtego świata”, 1877 r.) miała znaczne powodzenie.

Dzisiaj Modern Spiritualism liczy miliony wyznawców w Stanach Zjednoczonych i posiada mnóstwo wydawnictw.

W ciągu ostatnich lat pewna liczna grupa profesorów z wielkich uniwersytetów amerykańskich prowadziła doświadczenia z udziałem słynnego medium, pani Piper,* których rezultaty zyskały w tym środowisku nowych sprzymierzeńców dla spirytyzmu.

James Hyslop, profesor psychologii z Uniwersytetu Columbia w Nowym Jorku, tak wyraził się o mediumizmie tej pani:

„Sądząc z tego, co sam widziałem, nie wiem, jak mógłbym uchylić się od wniosku, że istnienie życia przyszłego jest zupełnie dowiedzione”.**

Z kolei dr Richard Hodgson pisał:

„Wierzę bez najmniejszej wątpliwości, że rozmówcy spirytystyczni są istotnie osobistościami, za jakie się podają; że przeżyli oni tę przemianę, którą nazywamy śmiercią, i porozumiewali

* Zobacz: Dans l' Invisible, Spiritisme et Mediumnité, str. 282 i nast.

** Proceedings S. P. R., tom XVI.

się bezpośrednio z nami, tzw. żywymi, przez uśpioną panią Piper".

Tenże sam dr Hodgson, zmarły w grudniu 1906 r., objawił się drogą mediumiczną swemu przyjacielowi, profesorowi Hyslop. Rozprowiał on obszernie i szczegółowo o doświadczeniach i pracach Towarzystwa Badań Psychiczych, którego był prezesem na oddział amerykański. Wiadomości te, idealnie zgodne między sobą, podawane były przez różne media, które nie znały się wzajemnie. Znaleźć można w nich słowa i zwroty właściwe doktorowi Hodgsonowi za życia.*

* * *

W Anglii zjawiska spirytystyczne poddano najściślejszemu badaniu. Znaczna liczba uczonych angielskich poświęciła im całą swą uwagę i od nich to pochodzą najformalniejsze potwierdzenia.

W 1869 r. Towarzystwo Dialektyczne w Londynie, jedno z najpoważniejszych zgromadzeń naukowych, wyłoniło komisję złożoną z trzydziestu trzech członków -uczonych, literatów, pastorów i wyższych urzędników, między którymi byli John Lubbock z Towarzystwa Królewskiego, Henryk Lewes, słynny fizjolog, Huxley, Wallace, Crookes i wielu innych, aby zbadali i „zniweczyli na zawsze" te zjawiska, które „są tylko dziełem imagmucji".

Po osiemnastu miesiącach doświadczeń komisja uznała w swym sprawozdaniu rzeczywistość badanych faktów i opowiedziała się za spirytyzmem.

* Journal of the American Society for Psychical Ressearches, listopad 1907.

Sprawozdanie to wykazywało nie tylko prawdziwość stukania i ruchów stolika; opisywało ono także „zjawy rąk i postaci, nie należące do żadnej żywej istoty, zdające się jednak żywymi z powodu swej ruchliwości i działania; ręce te były niekiedy dotykane i ujmowane przez obecnych, którzy przekonywali się, że nie były one wynikiem szalbierstwa lub złudzenia”.

Jeden z trzydziestu trzech, A. Wallace, godny uczeń Darwina, po śmierci którego był najwybitniejszym przedstawicielem ewolucjonizmu, prowadził dalej swe poszukiwania, a wyniki ich zawarł w pracy: „Miracles and Modern Spiritualism”, która miała wielki rozgłos po drugiej stronie kanału La Manche. Mówiąc o zjawiskach, wyraża się tak:

„Kiedy zabierałem się do tych badań, byłem z gruntu materialistą. Umysł mój nie dawał przystępu żadnej myśli o istnieniu duchowym. Fakty przecież to rzecz uporczywa; zwyciężyły mnie one i musiałem je uznać na długo przedtem, nim przyjąłem ich duchowe pochodzenie. To ostatnie przyszło stopniowo pod nieustannym wpływem kolejnych faktów, które nie dały się usunąć ani wytłumaczyć w inny sposób”.

Spośród uczonych angielskich, których publiczne świadectwo na korzyść spirytyzmu wiele waży, można przytoczyć Staintona Mosea, profesora uniwersytetu w (Mordzie, który wydał dwa tomy pod tytułem: „Psychography”, gdzie omawia głównie objawy pisma bezpośredniego, i „Spirit Identity”; Oliver Lodgea, rektora uniwersytetu w Birmingham, o którym mowa będzie później; Varleya naczelnego inżyniera telegrafów; A. de Morgana, prezesa Towarzystwa Matematycznego w Londynie, autora „From Matter of Spirit”; profesorów: Challisa z uniwersytetu w Cambridge i Barretta z uniwersytetu w Dublinie.

Obok tych powszechnie szanowanych nazwisk jest jedno większe i znakomitsze, które dopełnia listę stronników i obrońców spirytyzmu; jest nim William Crookes z Towarzystwa Królewskiego, Akademii Nauk w Anglii.

Nie ma gałęzi naukowej, która nie zawdzięcza jakiegoś odkrycia, postępu temu bystremu umysłowi. Prace Crookesa o złocie i srebrze, jego zastosowanie sodium przy amalgamowaniu, przyjęto we wszystkich fabrykach Ameryki i Australii. Za pomocą helometru w obserwatorium w Greenwich mógł pierwszy fotografować ciała niebieskie, a jego zdjęcia Księżyca są słynne na cały świat. Nie mniej znane są jego badania polaryzacji światła i spektroskopii. Crookes wynalazł także thallium. Wszystkie te prace przewyższyło jednak wspaniałe odkrycie czwartego stanu materii, odkrycie, które zapewnia mu miejsce w panteonie uczonych angielskich obok Newtona i Herschla i inne jeszcze trwalsze w pamięci ludzkiej.

Crookes oddawał się przez cztery lata badaniu zjawisk spirytystycznych, sporządzając dla ich naukowej kontroli przyrządy o niesłychanej delikatności i ścisłości. Mając do pomocy niepospolite medium, p. Florencję Cook, i innych uczonych, równie jak on sam skrupulatnych, prowadził on doświadczenia we własnym laboratorium, otoczony przyrządami elektrycznymi, które groziły śmiercią przy wszelkiej próbie szalbierstwa.

W swej pracy „Badania spirytyzmu” Crookes omawia różne rodzaje doświadczanych zjawisk: ruchy ciężkich przedmiotów, melodie wygrywane bez dotknięcia ludzkiej ręki, pismo bezpośrednie, zjawy rąk w pełnym świetle, zjawy twarzy i postaci itd. Przez parę lat duch młodej i wdzięcznej kobiety, Katie King, pojawiał się co wieczór na oczach wszystkich badaczy, przybierając na kilka chwil wszelkie pozory ciała ludzkiego z jego organami i zmysłami, rozmawiając z panem i panią Crookes

i z resztą uczestników, poddając się wszystkim żądanym doświadczeniom, pozwalając dotykać się, fotografować, po czym znikał jak lekka mgła. Te ciekawe zjawiska omawiane są szeroko w pracy Crookesa.

Inna grupa uczonych, Society for Psychical Researches, zajmuje się, od trzydziestu lat zbieraniem wszystkich faktów; tysiące wypadków zapisano w „Proceedings”, jak również w dziele specjalnym „Phantasms of the Living”, spisanim przez dr. Myersa, Gurneya i Podmore'a. Ci ostatni objaśniają zjawiska „telepatią”, czyli działaniem na odległość. Trzeba jednak zauważyć, że zjawy ukazywały się prawie zawsze w momencie śmierci, a nieraz nawet po śmierci osób, których rysy odtwarzały.

Realność tych faktów przebija z samych opisów podawanych w „Proceedings” i ze świadectw zebranych przez ankietę. Zjawy w niektórych razach odczuwane były przez zwierzęta; na ich widok psy zdradzają trwogę, kryją się lub uciekają; konie stoją jak wryte, drżąc całym ciałem, okrywają się potem i nie chcą iść dalej.*

Niektóre zjawy wywoływały zjawiska słuchowe, dotykowe lub wzrokowe. Mówię o widmach spostrzeganych kolejno na różnych piętrach tego samego domu przez różnych świadków.** W „Phantasms of the Living” wspomina się często o działaniu fizycznym, dokonywanym przez widma, jak stuki, uderzenia, otwieranie drzwi, przenoszenie przedmiotów; wspo-

* Proceedings, str. 151.

** Proceedings, str. 102, 107

mina się o głosach przepowiadających przyszłe zdarzenia.*
Zdołano nawet sfotografować widma.**

Tożsamość zmarłych przebija wyraźniej w doświadczeniach prowadzonych przez to samo Towarzystwo z udziałem mediów, pani Piper i Thompson, o których wspominaliśmy w innym miejscu.***

Pomnikowe dzieło ogłosił w 1903 r. F. Meyers pod tytułem: „Human Personality and its Survival of Bodily Death”. Zawiera ono metodyczne sprawozdanie z faktów spirytystycznych wszelkiego rodzaju, a kończy się zarysem syntezy filozoficznej i religijnej, opartej na tychże faktach.

Profesor Flurnoy z uniwersytetu w Genewie, jakkolwiek bardzo sceptyczny w tym kierunku, określił w ten sposób doniosłe znaczenie tego dzieła:

„Dowody i rozumowania Meyersa, przemawiające na korzyść nadnormalnych zjawisk psychicznych, stanowią ze względu na swą ilość i wagę głos nazbyt groźny, by go można odtąd przemilczać bez umyślnego zakrywania oczu; byłoby szalonym głupstwem starać się odepchnąć go całkowicie, pod kłamliwym pretekstem, że przedmiot ten nie nadaje się do badania sposobem naukowym”.****

Sir Oliver Lodge tak wyraził się w przemowie, wygłoszonej 10 września 1913 r., jako prezes Angielskiego Towarzystwa Naukowego:

„Jakkolwiek przemawiam ex cathedra, jako przedstawiciel nauki prawowiernej, nie mogę powstrzymać się od uwagi

* Proceedings; Phantasm of the Living, str. 192,149.

** Zobacz: Dans l'Invisible, Spiritisme et Mediumnité, rozdz. XIX.

*** Annales des Sciences psychiques, str. 356, 361.

**** Zobacz: Dans l'Invisible, rozdz. XIX.

osobistej, streszczającej wyniki trzydziestoletnich doświadczeń i badań psychicznych, które rozpocząłem bez wyjątkowego zamiłowania do nich, a raczej ze zwykłą niechęcią...

Zjawiska okultystyczne z punktu widzenia naukowego przekonały mnie, że pamięć i uczucia nie ograniczają się do tej kombinacji z materią, w której tutaj obecnie przejawiać się mogą, i że osobowość trwa po śmierci ciała". (Annales des Sciences psychiques, czerwiec 1914 r.).

Na odczycie w Browning Settlement, w Walworth, 22 listopada 1914 r., tenże sam Oliver Lodge twierdził jeszcze dobitniej:

„Z pewnością istniejemy dalej po śmierci. Mówię tak, ponieważ wiem, że niektórzy z moich zmarłych przyjaciół istnieją jeszcze, skoro z nimi rozmawiałem.

Porozumiewanie się z nimi jest możliwe; trzeba jednak wynaleźć warunki i przestrzegać praw. Nie twierdzę bynajmniej, żeby to było dogodne, ale jest możliwe. Rozmawiałem z umarłymi przyjaciółmi zupełnie tak, jak mogę rozmawiać ; z którymkolwiek z obecnych tu słuchaczy. Przyjaciele moi, będąc ludźmi uczonymi, dostarczyli mi dowodów tożsamości, stwierdzających, że to byli oni rzeczywiście, a nie jakieś ich uosobienie lub coś innego, wpływającego ze mnie.

Wkrótce ogłosimy niektóre z tych dowodów.

Mówię wam z całą siłą przeświadczenia, na jaką mnie stać, że istniejemy po śmierci, że zmarli interesują się tym, co dzieje się na Ziemi, i że mają o tym znacznie więcej wiadomości niż my sami..." (Annales des Sciences psychiques, styczeń 1916 r.).

Od tego czasu fakty natury osobistej zwiększyły jeszcze liczbę i znaczenie dowodów, które Oliver Lodge mógł przytoczyć na poparcie swych przekonań. Syn jego, Raymond, inżynier, który

wstąpił do wojska jako ochotnik, został zabity we Flandrii 14 września 1915 r., mając 26 lat.

Między ojcem i synem nawiązało się porozumienie spirytystyczne, o czym Lodge napisał piękną książkę: „Raymond, czyli życie po śmierci”, która rzuca nowe światło na szczegóły życia zagrobowego.

Książka ta, którą nieszczęśliwy ojciec napisał sercem, nie piórem uczonego, dokona zapewne wielu nawróceń wśród ludzi, którzy boleśnie ugodzeni przez obecną wojnę, poczują odrobinę zbawczej nadziei i nie będą mogli uwierzyć, że śmierć to koniec i wieczna rozłąka.

* * *

Ruch spirytystyczny rozszerzył się i w krajach łacińskich. Hiszpania posiada w każdym z głównych miast towarzystwo i dziennik badań psychicznych. Największą grupą jest Centro Barcelones. Związek łączy wszystkie grupy i kółka w Katalonii w liczbie pięćdziesięciu.

Włochy miały możność podziwiać nadzwyczajne zjawiska spirytystyczne. Zacięte spory poruszyły świat naukowy z powodu doświadczeń profesora Ercole Chiaia z Neapolu, urządzanych z medium Eusapią Palladino. Badacz ten uzyskał wszystkie ciekawe zjawiska spirytyzmu: aporty, materializacje, lewitacje itd.; należy tu dodać odciski rąk, nóg, twarzy w roztopionej parafinie, otrzymywane w przyrządach zabezpieczonych od dotknięcia ludzkiego.

Rozgłos nadany tym faktom wywołał ostrą krytykę ze strony znakomitego profesora Lombroso z uniwersytetu w Neapolu. Pan Chiaia wyraził gotowość pokazania mu tych objawów,

wskutek czego odbyły się seanse w mieszkaniu Lombroso pod koniec 1891 r. W towarzystwie profesorów Uniwersytetu Neapolitańskiego - Tamburini, Virgilio, Bianchi, Vizioli - Lombroso mógł stwierdzić rzeczywistość faktów spirytystycznych, co z kolei sam opublikował.*

Italia del Popolo, dziennik polityczny w Mediolanie, ogłosił pod datą 18 listopada 1892 r. dodatek, zawierający protokoły 17 seansów odbytych w tym mieście u p. Firnzi w obecności tego samego medium, Eusapii Palladino. Dokument ten nosi następujące podpisy wybitnych uczonych z różnych krajów:

Schiaparelli, dyrektor obserwatorium astronomicznego w Mediolanie; Aksakow, rosyjski radca stanu, dyrektor Psychische Studien w Lipsku; dr Carl du Prel z Monachium; Angelo Brofferio, profesor filozofii; Gerosa, profesor fizyki w Szkole Wyższej w Portici; Ermacora i G. Firnzi, doktorzy fizyki; Charles Richet, profesor fakultetu medycznego w Paryżu, dyrektor Revue scientifique (za pięć seansów); Lombroso, profesor fakultetu medycznego w Turynie (za dwa seanse).

Protokoły owe stwierdzają, że zauważono następujące zjawiska, otrzymane w ciemności, przy nieustannej kontroli rąk i nóg medium przez dwóch uczestników:

„Przenoszenie bez dotyku różnych przedmiotów, krzeseł, instrumentów muzycznych itd. Odciski palców na poczer-nionym papierze. Odciski palców w glinie. Zjawy rąk na świecącym tle. Podniesienie medium na stół. Przemieszczanie krzeseł wraz z osobami je zajmującymi. Pojawienie się światełek fosforyzujących. Dotyki odczuwane przez obecnych. Zjawy rąk ludzkich nad głową medium. Wizje twarzy ludzkiej z zarostem". (Te ostatnie przypadki otrzymano w półświetle).

* Zobacz le Phenomene spirite, temoignage des savants par Gabriel Delaune.

Wymienieni badacze ustalają w swych wnioskach, że ze względu na zachowanie ostrożności nie może być mowy o jakimkolwiek podstępnie. Z całokształtu zjawisk, mówią oni dalej, wyłania się tryumf prawdy, niesłusznie dotąd potępianej.

Profesor Lombroso ogłosił w 1904 r. w „Rivista d'Italia” w Rzymie z powodu nadnormalnych zjawisk psychicznych następujące doniosłe oświadczenia:*

„Spośród tych zjawisk można przytoczyć lewitacje, to znaczy podniesienie ciała bez żadnego wysiłku ze strony osoby, która je wykonuje lub doznaje; ruchy przedmiotów martwych; co jeszcze osobliwsze — pojawianie się istot, mających wolę i sposób myślenia ludzi żyjących. Przecząc istnieniu tych zjawisk przed ich badaniem, zmuszony byłem pogodzić się z nimi, skoro dowody najbardziej oczywiste i namacalne uderzyły moją uwagę; nie mogłem opierać się przy zaprzeczaniu tylko dlatego, że nie znajdowałem dla nich wyjaśnienia. Zresztą, jak odkrycia Hertza tłumaczą w znacznej części telepatię, tak samo nowe odkrycia własności radioczynnych niektórych metali, a szczególnie radu, niweczą najpoważniejszy zarzut, jaki mógłby postawić uczony tajemniczym zjawiskom spirytystycznym. Odkrycia te bowiem dowodzą nam, że nie tylko chwilowe przejawy, ale i stałe wyładowania energii, światła i ciepła mogą zachodzić bez pozornej straty materii”.

Profesor Milesi z uniwersytetu w Rzymie, jeden z najbardziej cenionych szermierzy młodej szkoły psychologicznej we Włoszech, znany we Francji ze swych odczytów na Sorbonie o dziełach Augusta Comte'a, idzie dalej jeszcze. Podpisuje on protokół seansów, w których brał udział, a na których materia-

* Powtórzone przez Revue d'Etudes psychiques, Paryż, marzec 1904 r.

lizowały się duchy, między innymi duch jego własnej siostry, zmarłej przed trzema laty w Cremonie.*

Profesor Lombroso, zdając relację w przeglądzie włoskim „Arena” ze swych doświadczeń, przytacza fakty następujące: „Po przeniesieniu ciężkiego przedmiotu, Eusapia w stanie transu rzekła do mnie: »Po co tracisz czas na takie bagatelki? Jestem'zdolna ukazać ci twoją matkę; musisz jednak silnie myśleć o tym«.**

Podniecony tą obietnicą, po półgodzinnym seansie zapragnąłem gorąco jej spełnienia, a i stolik zdawał się sprzyjać mej skrytej myśli przez swe zwykłe ruchy. Nagle w półcieniu czerwonego światła ujrzałem wychodzącą spomiędzy firanek trochę pochyloną postać, jaką miała moja matka; postać okryta zasłoną okrążyła stolik, aby dojsć do mnie, szepcząc jakies słowa, dosłyszane przez niektórych, lecz nieuchwytnie dla mnie z powodu słabego słuchu.

Gdy pod wpływem silnego wzruszenia, błagałem, by je chciała powtórzyć, rzekła mi: »Caesar, fio mio!«, co wyznac muszę, nie było jej zwyczajem. Będąc Wenecjanka, mówiła: mio fio!; potem, odchyłając zasłonę, pocałowała mnie”.

Lombroso wspomina dalej o komunikatach pisanych lub mówionych w obcych językach, o objawieniu faktów nie znanych uczestnikom ani medium i o wypadkach telepatii. A dalej:

„Należy dodać, że przypadki domów nawiedzonych, w których przez długie lata zachodzą hałasy lub ukazują się widma, zbiegające się zwykle z opowiadaniem o zaszłej w nich tragicznej śmierci i spostrzegane przy nieobecności mediów, prze-

* Zobacz: Revue d'Etudes psychiques, marzec 1904 r., str. 80.

* Zobacz także, Annales des sciences psychiques, luty 1908 r.

mawiają bardziej za działaniem zmarłych niż za wyłącznym działaniem mediów".

Rozdział XX

Spirytyzm we Francji

Francja nie mogłaby, tak jak Anglia, wskazać trzech akademików — spirytystów. Uczeni naszego kraju więcej może niż gdziekolwiek indziej wykazali obojętność i uprzedzenia do zjawisk psychicznych. Jednakże wyjątki są świetne. Należy do nich Kamil Flammarion, astronom, którego czarujący styl spopularyzował naukę o światach. Jego zainteresowanie się wiedzą okultystyczną uwydatniło się w mowie, jaką wygłosił na grobie Allana Kardeca, a następnie w wydanej książce: *l'Inconnu et les problemes psychiques*, w której podaje 187 przypadków widm i zjawisk telepatii, przeważnie zbliżonych ze śmiercią.

Dr Paul Gibier, uczeń Pasteura, obecnie dyrektor instytutu walki z wścieklizną w Nowym Jorku, ogłosił od roku 1887 dwa dzieła: „*le Spiritisme on Fakirisme occidental*” i „*Analyse des choses*”, w których z sumiennością i odwagą bada i stwierdza istnienie zjawisk spirytystycznych.

Zapewniwszy sobie współudział medium Slade, dr Gibier badał szczególnie pismo bezpośrednie na tabliczkach, poświęciwszy na to trzydzieści trzy seanse. Otrzymał on mnóstwo wiadomości w różnych językach na dwóch opieczętowanych tabliczkach, które sam przygotował.

„Tyle razy postrzegaliśmy te zjawiska — pisze on — i pod tyloma różnymi postaciami, iż wolno nam powiedzieć, że nie możemy wierzyć w nic, co widzimy co dzień z życia powszechnego, jeśli w stosunku do tych zjawisk wzbronione nam będzie powoływanie się na nasze zmysły”.*

Ten sam uczony w roku 1900 na międzynarodowym kongresie psychologicznym, odbytym w Paryżu, dał sprawozdanie z licznych materializacji widm, widzianych we własnym laboratorium w Nowym Jorku przy wielu świadkach, między którymi byli jego asystenci studiów biologicznych.**

Stronników i obrońców zjawisk spirytystycznych i doktryn z nich wypływających spotykamy głównie w świecie literackim i artystycznym. Spomiędzy pisarzy, którzy przyznają się do tego wyliczmy: Eugene Nus, autora „Grands Mysteres” i „Choses de l'autre monde”. Vaquerie, który wyłożył swe zapatrywania w „les Miettes de PHistoire”. Wiktora Hugo, Maurice Lachatre, Teofila Gautiera, Victorien Sardou, C. Fauvety, Ch. Lomon, Eugene Bonnemere, Alexandre Hepp etc.

Zazwyczaj doświadczenia spirytystyczne prowadzone były nie przez członków akademii i stąd być może, że tak mało przykładano wagi do nich. Między rokiem 1850 a 1860 cieszyły się wielkim powodzeniem stoliki wirujące; zainteresowanie było ogólne — żadna uroczystość, żadne zebranie poufne nie odbyło się bez jakiejś próby w tym kierunku. Czy jednak w tłumie ludzi biorących udział w tych zebraniach i bawiących się tymi zjawiskami wielu było takich, którzy przewidywali ich skutki we względzie naukowym i moralnym oraz doniosłość dla

* Le Spiritisme on Fakirisme occidental, str. 340.

** Zobacz: Compte rendu officiel du IV. Conres interaational de psychologie.

ludzkości rozwiązywanych przez nie zagadnień? Wyczerpały się banalne pytania stawiane duchom. Moda wirujących stolików minęła, jak mijają wszystkie mody, i po pewnym głośnym procesie spirytyzm został zdyskredytowany.

Przy braku jednak uczonych dyplomowanych Francja posiadała człowieka, który odegrać miał rolę decydującą w rozwoju spirytyzmu.

Allan Kardec, badając przez dziesięć lat z wytrwałą cierpliwością i jasnym umysłem doświadczenia prowadzone w Paryżu, zbierając jednocześnie przejawy i protokoły nadchodzące z różnych stron świata, uzgodnił je i ułożył w całość, z której powstała nowa doktryna zawarta w pięciu tomach. Powodzenie ich było tak wielkie, że niektóre doczekały się trzydziestego wydania. Oto one: „le Livre des Esprits” (część filozoficzna), „le Livre des Mediums” (część naukowa) „l’Evangile selou le Spiritisme la Genese”.

Allan Kardec założył Revue spirite, który stał się organem spirytystów całego świata; można w nim śledzić powolny, stopniowy rozwój tego objawienia moralnego i naukowego.

Dzieło Allana Kardeca jest więc streszczeniem nauk podawanych ludziom przez duchy w wielu przypadkach rozrzuconych po ziemi, przez okres lat dwudziestu.

Wiadomości te nie mają w sobie nic nadprzyrodzonego, ponieważ duchy są istotami podobnymi do nas; jak my podlegają prawom natury i jak my obleczone są w ciało, tylko subtelniejsze, bardziej eteryczne niż ciało ludzkie, a widzialne tylko w pewnych określonych warunkach.

Jako pisarz Allan Kardec odznacza się doskonałą jasnością i surową logiką. Wszystkie jego wnioski opierają się na faktach znanych i potwierdzonych przez tysiące świadków. Na jego skinienie filozofia zstępuje z oderwanych wyżyn, gdzie dotąd

królowała, staje się prosta i dostępna dla wszystkich inteligentnych, niosąc nadzieję, pociechę i światło tym, którzy cierpią, dowodząc trwania życia za grobem.

Doktryna Kardeca, powstała z postrzegania i doświadczenia, nie może trwać jako określony i niezmienny system, nie baczący na przyszłe zdobycze nauki. Nauka duchów jest rezultatem znajomości dwóch światów, dwóch ludzkości nawzajem się przenikających, lecz obopólnie niedoskonałych i obopólnie wciąż dążących do prawdy, musi więc ulegać nieustannej przemianie drogą pracy i postępu. Jakkolwiek stoi wyżej* od wszystkich systemów i filozofii przeszłości, nie zastrzega się przed zmianami i poprawkami przyszłości.

Od śmierci Kardeca spirytyzm dokonał znacznej ewolucji, przyswajając sobie owoc pracy lat czterdziestu. Odkrycie materii promieniującej, subtelne badania prowadzone przez angielskich i amerykańskich uczonych nad ciałami fluidycznymi, w które przyoblekają się duchy przy materializacjach, wszystko to zakreśliło spirytystom nowe widnokreśli. Zdążył on ku nim bez obawy, a zbadawszy dzięki tym starannym studiom wewnętrzną naturę świata fluidycznego, może odąd walczyć jak równy z równym ze swymi przeciwnikami na polu nauki, które przestało mu być obce.

Kongresy spirytystyczne, które zebrały się w Paryżu w 1889 i 1900 r., wykazały całą żywotność doktryny, która zdawała się już pogrzebana w nawale szyderstwa i drwin. Setki delegatów, przybyłych ze wszystkich krańców świata, uczestniczyło w posiedzeniach; osiemdziesiąt dzienników i przeglądów miało tu swych przedstawicieli. W rozprawach brali udział ludzie wielkiej wiedzy i wysokiego stanowiska, doktorzy, profesorowie, wyżsi urzędnicy, duchowni nawet, należący do rozmaitych

narodowości, Francuzi, Hiszpanie, Włosi, Belgowie, Szwajcarzy, Polacy, Rosjanie, Niemcy, Szwedzi itd.

Członkowie szkół reprezentowanych na tych kongresach: spirytyści, teozofowie, okultyści, swedenborgiści, stwierdzili jednomyślnie dwie następujące zasady:

1. Trwanie „ja” świadomego po śmierci;
2. Wzajemne relacje żywych z umarłymi.*

Już kongres spirytystyczny w 1889 r., budząc uwagę publiczną, wywołał szereg badań i doświadczeń naukowych. Założono w Paryżu Towarzystwo Badań Psychicznych, na czele którego stanął profesor Charles Richet z Akademii Medycznej i pułkownik de Rochas, wówczas administrator Szkoły Politechnicznej.

Pierwszym jego staraniem byłt ogłosić spis zjawisk widm i faktów z psychologii doświadczalnej postrzeganych we Francji. Przegląd specjalny, *Annales des sciences psychiques* pod redakcją doktora Dariex i profesora Richeta zdaje sprawę z tych prac, jak również z działalności towarzystw zagranicznych.

Odbyły się doświadczenia z udziałem medium, Eusapii Palladino, na wyspie Roubaud u Ch. Richeta w r. 1894 oraz

* Międzynarodowy Kongres spirytystyczny i spirytualistyczny w Paryżu w 1900 r. stwierdził jednogłośnie swą wiarę w następujące zasady i fakty:

Istnienie Boga, nawyższej inteligencji, przyczyny pierwszej wszystkich rzeczy. Mnogość światów zamieszkanych. Nieśmiertelność duszy; kolejność jej cielesnych istnień na Ziemi i na innych światach. Wykazanie doświadczalne istnienia duszy ludzkiej po śmierci za pomocą pośrednictwa mediów zduchami. Warunki szczęśliwe lub nieszczęśliwe życia ludzkiego zależą od dorobku poprzedniego duszy, od jej zasług lub przewinień i od postępu, jaki powinna osiągnąć. Nieskończone doskonalenie się istoty. Solidarność i braterstwo powszechne.

w Agnelas (Isere) u de Rochasa w 1895, które dały wyniki podobne do otrzymanych w r. 1892 w Mediolanie.

Międzynarodowy kongres psychologii doświadczalnej odbyty w Londynie w 1892 r. wykazał, jakie głębokie zmiany na ten temat zaszły w poglądach nauki przez tak niewiele lat.

Profesor Ch. Richet otwarcie poruszył tam zagadnienia nowej psychologii: zjawiska spirytystyczne, telepatię, podwójny wzrok itd. Znakomity uczony zapytuje na wstępie swego przemówienia: „Czy istnieje owa psychologia okultystyczna?”

„Dla nas - odpowiada - sprawa ta nie przedstawia żadnej wątpliwości; ona istnieje; niemożliwe jest, aby tylu wybitnych ludzi w Anglii, Ameryce, Francji, Niemczech i we Włoszech tak fatalnie się myliło. Roztrząsali oni wszystkie zarzuty, jakie im stawiano; przypuszczalny zbieg okoliczności czy umyślny podstęp, na które im wskazywano, nie powiedziały im nic nowego; sami zawczasu nad tym myśleli, trudno im więc uwierzyć, że cała ich praca była bezowocna, że ich badania, doświadczenia obracały się koło zwodniczej ułudy”.*

P. Ch. Richet przypomniał członkom kongresu, jak często akademie żałowały zbyt pochopnego odrzucenia najpiękniejszych odkryć. Wzywa więc ich, by i dzisiaj nie popełnili tego samego błędu. Wykazuje, jakie potężne rezultaty dla nauki czy dla filozofii mogą wypłynąć z badań nowej psychologii opartych na faktach.

W artykule zamieszczonym w „Figaro” z 9 października 1904 r. pt. „Poza wiedzą”, p. Richet idzie dalej jeszcze w swych zapewnieniach:

„Świat okultystyczny istnieje. Narażając się, że współcześni przypiszą mi brak rozsądku, wierzę w możliwość zjaw”.

* Powtórzone przez Annales des Sciences psychiques, grudzień 1892 r.

W ostatnich latach ogłoszono we Francji wiele ciekawych prac o spirytyzmie i związanych z nim kwestiach, których autorami są: pułkownik de Rochas, dr Geley, dr Dupouy i p. Maxwell, prokurator z Paryża.

Utworzono w Paryżu Instytut Psychologiczny, którego prezesem był zmarły niedawno dr Duclaux, później p. D'Arsonval, profesor w College de France; przedmiotem badań była telepatia, sugestia i zjawiska mediumizmu. Zawiązały się towarzystwa badań psychicznych w Nancy, Marsylii, Nicei, Montpellier, Tuluzie itd.

Ruch psychiczny rozszerzał się i ogarnął kraj cały. Dotarł do najwyższych środowisk. Niektórzy przedstawiciele wyższej nauki zaczynają obecnie pojmować całą jego doniosłość.

P. Boutroux, profesor fakultetu literackiego w Paryżu, członek Instytutu, pisał niedawno:

„Głębokie i całkowite badanie psychizmu nie tylko przedstawia ciekawy temat naukowy, ale dotyka bezpośrednio życia i przeznaczenia indywidualnych i ludzkich”.*

Dr Duclaux, dyrektor Instytutu Pasteura, na odczucie wygłoszonym w instytucie psychologicznym powiedział:

„Nie wiem, czy i wam tak się zdaje, ale ten świat pełen nieznanymi wpływami, które odczuwamy, świat przeniknięty tym *quid divinum*, odgadywanym przez nas, choć niepojętym, otóż ten świat psychizmu jest stokroć bardziej zajmujący od świata, w którym dotychczas obracała się myśl nasza. Starajmy się uzyskać tam wstęp dla naszych poszukiwań. Jest w nim pole do niezmiernych odkryć, z których skorzysta ludzkość.**

* Powtórzone w *Matin*, 14 marca 1908 r.

** Powtórzone w *Matin*, 14 marca 1908 r.

Rozdział XXI

Peryspryt, czyli ciało fluidyczne

Zaprzeczając istnieniu duszy, materialiści często zarzucali niemożliwość pojęcia istoty pozbawionej kształtu. Nawet sami spirytualiści nie mogli sobie wytłumaczyć, w jaki sposób niematerialna i nieważka dusza łączy się ściśle z ciałem materialnym, tak odrębnej natury. Trudności te zostały usunięte przez doświadczenia spirytyzmu.

Mówiliśmy już poprzednio, że dusza podczas życia cielesnego i po śmierci jest stale obleczona w powłokę fluidyczną, mniej lub bardziej subtelną, czyli eteryczną, którą Allan Kardec nazwał perysprytem lub ciałem duchowym.

Peryspryt łączy duszę z ciałem; przekazuje duszy wrażenia zmysłowe, a ciału wolę ducha. W chwili zgonu odrywa się od materii dotykanej, pozostawia ciało na proces rozkładowy, a sam związany nierozłącznie z duszą, stanowi zewnętrzną formę jej osobowości.

Peryspryt jest organizmem fluidycznym; jest to przedist-nieniowa i pośmiertna forma istoty ludzkiej; *substratum*, według którego modeluje się powłoka cielesna; rodzaj szaty niewidzialnej, utkanej z materii najsubtelniejszej, która przenika wszystkie ciała, najmniej nawet przenikliwe.*

Materia cielesna, ciągle odnawiana przez krążenie prądu życiowego, nie jest częścią stałą i trwałą w człowieku. Peryspryt właśnie zapewnia podtrzymanie struktury ludzkiej i rysów fizjonomii przez wszystkie okresy życia od urodzenia do

* Istnienie tak subtelnego stanu materii dowiedzione jest naukowo przez doświadczenia G. Le Bon, Curie, Becquerel o radioczynności ciała.

śmierci; odgrywa on rolę formy ściśliwej lub rozprężającej się, według której wciela się materia ziemiska.

Ciało fluidyczne podlega wszakże zmianom; oczyszcza się i uszlachetnia wspólnie z duszą; towarzyszy jej we wszystkich niezliczonych wcieleniach, wstępuje z nią po stopniach drabiny hierarchicznej, staje się coraz bardziej przezroczyste i świetlane, by kiedyś zajaśnieć tym olśniewającym światłem, o którym wspomina Biblia i dokumenty historyczne, mówiące o pewnych zjawach nadprzyrodzonych.

Peryspryt zachowuje wszystkie cechy istoty żyjącej. W mózgu tego uduchowionego ciała gromadzą się wszystkie wiadomości i odbijają promieniście; według niego też kształtuje się mózg dziecka przy wcieleniu. Tak więc mienie umysłowe i moralne ducha nie tylko nie przepada, lecz wręcz kapitalizuje się i rośnie wraz z jego istnieniami. Stąd pochodzą zdolności nadzwyczajne niektórych istot, od urodzenia obdarzonych niezwykle.

Podniosłe uczucia, życie czyste, porywy szlachetne i idealne, doświadczenia życiowe cierpliwie znoszone wydelikatniają coraz bardziej peryspryt, rozszerzają i mnożą jego wibracje.

Niby pod działaniem chemicznym strawiają się prymitywniejsze jego cząsteczki, a pozostają najsubtelniejsze, najbardziej usamowolnione.

Wręcz przeciwnie zaś, pragnienia materialne, namiętności niskie i pospolite obciążają peryspryt, czynią go ciemniejszym, bardziej ściśłym. Światy niższe, jak Ziemia, silnie przyciągają podobne organizmy, które i po śmierci zachowują potrzeby ciała, choć nie mogą ich zaspokoić.

Wcielenia duchów tej kategorii następują szybko jedno po drugim, aż postęp zdobyty cierpieniem złagodzi ich namiętno-

ści, uchroni od wpływów ziemskich i otworzy dostęp do lepszych światów.

Ścisła wzajemna względność łączy ze sobą trzy składowe pierwiastki każdej istoty. Im wyższy jest duch, tym lżejszy, jaśniejszy jest peryspryt, a ciało wolniejsze od namiętności, bardziej umiarkowane w swych pragnieniach. Godność i szlachetność duszy odbija się na perysprycie harmonijnością kształtów i przenika do ciała nawet; wówczas oblicze jakby jaśnieje od wewnętrznego płomienia.

Peryspryt łączy się z ciałem i porozumiewa z duszą za pomocą mniej lub bardziej subtelnych fluidów. Fluidy te, choć niewidzialne, stanowią więzy potężne, które przykuwają go do materii od urodzenia do śmierci, a nawet u zmysłowców aż do zupełnego rozkładu ciała. Konanie przedstawia się jako suma wysiłków, które musi dokonać peryspryt, aby uwolnić się z więzów cielesnych.

Fluid życiowy, którego źródłem jest peryspryt, odgrywa ważną rolę w ekonomii organizmu. Jego istnienie i sposób działania mogą wyjaśnić wiele stanów patologicznych. Jako czynnik przekazywania wrażeń zewnętrznych i uczuć wewnętrznych, może być porównany do drutu telegraficznego, przez który przebiega dwojaki prąd.

Starożytni odkryli istnienie perysprytu. Pod nazwą *ochema* i *ferouer* filozofowie greccy i wschodni rozumieli powłokę duszy - „eteryczną, świetlaną i wonną”. Według Persów, kiedy przychodzi godzina wcielenia, *ferouer* przyciąga i skupia dokoła siebie materialne cząsteczki potrzebne do utworzenia ciała, przez śmierć zaś zwraca je właściwym elementom, by w innych środowiskach znowu uzyskać nowe powłoki cielesne.

Chrześcijaństwo nosi również ślady tego wierzenia. Święty Paweł w Pierwszym liście do Koryntian tak się wyraża:

„Człowiek umieszczony jest na Ziemi jako ciało zwierzęce, a wskrzeszony będzie jako ciało duchowe. Jak jest ciało zwierzęce, tak samo jest ciało duchowe”.

Chociaż istnienie perysprytu stwierdzane było w różnych epokach, dopiero spirytyzm określił jego właściwą naturę i rolę. Dzięki doświadczeniom Crookesa i innych uczonych wiemy, że peryspryt jest narzędziem, za pomocą którego dokonują się wszystkie zjawiska magnetyczne i spirytystyczne. To duchowe ciało jest istotnym magazynem fluidów, które dusza wprawia w ruch swoją wolą. On to we śnie zwykłym lub w śnie wywołanym oddziela się od ciała materialnego, przenosi na znaczne odległości i zarówno w ciemności nocy, jak w świetle dnia postrzega rzeczy, których ciało nie mogłoby rozpoznać.

Peryspryt posiada zmysły podobnie jak ciało, tylko spotęgowane. Widzi on dzięki światłu duchowemu, odrębnemu od światła gwiazd i niedostrzegalnemu dla zmysłów materialnych, choć znajduje się rozproszone w całym wszechświecie.

Trwałość ciała fluidycznego przed śmiercią i po niej wyjaśnia również pojawianie się widm, czyli materializacje duchów. Peryspryt w wolnym życiu przestrzeni posiada wewnątrz wszystkie siły i czynniki składające się na organizm ludzki, jakkolwiek nie korzysta z nich. Kiedy wszakże duch znajdzie się w warunkach żądanych, to znaczy kiedy może zaczerpnąć od medium materii fluidycznej i siły życiowej, przyswaja sobie je i przybiera z wolna pozory materii ziemskiej. Zaczyna w nim krążyć prąd życiowy, a pod działaniem zapożyczonego fluidu molekuly fizyczne szeregują się według wytycznych konturów perysprytu; ciało ludzkie zostaje odbudowane i organizm zaczyna funkcjonować.

Fotografie i odciski dowodzą, że to odbudowane ciało jest identyczne z ciałem, które duch ożywił na Ziemi. Życie takie może być tylko czasowe i przelotne, jako nienormalne, a pierwiastki, które się na nie złożyły, po krótkim skupieniu wracają do swych właściwych źródeł.

Rozdział XXII

Media

Zdolności perysprytu, jego środki postrzegania oraz wyzwalania się, choć nieraz bardzo rozwinięte u niektórych osobników, nie mogą jednak uwydatnić się całkowicie w okresie wcielenia, to jest podczas życia ziemskiego. Wtedy bowiem peryspryt jest ściśle spojony z ciałem. Uwięziony w tej powłoce, nie może oddalać się od niej swobodnie, najwyżej w szczególnych chwilach i warunkach. Jego władze są utajone, z czego pochodzi słabość naszej pamięci, niezdolnej pobiec wsteczną drogą naszych dawnych istnień.

Powróciwszy do życia duchowego, dusza odnajduje siebie w całej pełni; peryspryt odzyskuje swój dawny zakres postrzegania. Odtąd mogą współdziałać zgodnie na fluidy, uwrażliwiać organizmy, mózgi ludzkie. W tym leży tajemnica spirytyzmu. Magnetyzer wywrze potężny wpływ na swego pacjenta, zawiesi w nim życie materialne, wywoła jego wyzwolenie z ciała. Tak samo duchy, czyli dusze odcieleśnione, mogą przez swą wolę kierować prądy magnetyczne na pewne

istoty ludzkie, wpływać na ich organy i za ich pośrednictwem porozumiewać się z mieszkańcami Ziemi. Istoty takie, nadające się specjalnie z powodu delikatności i wrażliwości systemu nerwowego do przejawiania się duchów, noszą miano mediów. Kierunek ich zdolności jest różnorodny.

Media są wrażliwe, sensorywne, jasnowidzące, to znaczy że ich wzrok przebija gęstą mgłę, kryjącą przed nami światy eteryczne, gdzie mogą dostrzec coś z życia niebieskiego. Są i takie nawet, które mają zdolność widzieć duchy, słyszeć od nich objawienie praw najwyższych.

Wprawdzie my wszyscy jesteśmy mediami, tylko w różnych bardzo stopniach. Niejeden nie zdaje sobie sprawy ze swych zdolności. Nie ma człowieka, który nie ulegałby dobrem lub złym wpływom duchów. Żyjemy pośród tłumu niewidzialnego, który w milczeniu śledzi szczegóły naszego istnienia, myślowo uczestniczy w naszych pracach, troskach i uciechach. W tłumie tym krąży i większość tych, z którymi zbliżyliśmy się za życia, a których szczątki śmiertelne odprowadziliśmy już na miejsce spoczynku. Krewni, przyjaciele, obcy, wrogowie, wszyscy istnieją i zbliżają się, przyciągani wspomnieniem i nawykami do miejsc i ludzi, których znali. Istoty te śledzą nas, zsyłają nam natchnienia, a niekiedy nawet prześladują swą nienawiścią i zemstą.

Wszyscy pisarze znają godziny natchnienia, kiedy myśl ich rozbłyska nagłą jasnością, a myśli potokiem nasuwają się pod pióro. Kto z nas w chwilach smutku, przygnębienia, rozpacz nie odczuł czasem tajemnego ukojenia, wewnętrznej otuchy? Czyż wynalazcy, pionierzy postępu, walczący dla dobra ludzkości nie korzystają z pomocy niewidzialnej, którą nasi starsi bracia umieją im podać w odpowiedniej chwili? Nagłe natchnienie pisarzy, raptowna intuicja wynalazców dowodzą, iż są oni nieświadomie mediami.

U innych osób zdolność porozumiewania się z duchami przybiera wyraźniejszą formę. Niektórzy czują, jak ich ręką kieruje jakaś obca siła, i kreślą na papierze różne zdania, rady i nauki. Przy innych, zasobnych w życiowy fluid, poruszają się stoliki i za pomocą pukania w podłogę umożliwiają porozumienie się wolniejsze wprawdzie, lecz bardziej może przekonywające dla niedowiarków.

Niektórzy znów, pogrążeni w sen magnetyczny pod wpływem duchów, powierzają swój organizm niewidzialnym gościom, którzy korzystają z niego, by rozmawiać z żyjącymi tak, jak za czasów własnego życia cielesnego. Jakże zdumiewające i osobliwe jest widzieć przejawiające się kolejno przez wąty i delikatny organizm młodej kobiety różne osoby zmarłych - rzemieślnika, księdza, służącej, z których każda zachowuje ruchy i język właściwe im za życia.*

Częstokroć duchy znajome i kochane przez obecnych przychodzą dać dowód swego istnienia, udzielić przestróg i pokrzepić tych, których pozostawili na urwistej ścieżce życiowej, i ukazać wszystkim cel najwyższy. Któż opisze uniesienie tych, do których matka, ojciec czy żona ukochana zejść z łona przestrzeni, by pocieszyć, wzmocnić swym uczuciem i radami?

Niektóre media ułatwiają swą obecnością zjawiska materializacji duchów. Czerpią one z perysprytu medium potrzebną ilość fluidu, przyswajają sobie i zgęszczają własną powłokę do stanu widzialności, niekiedy i dotykalności.

Inne znów media służą duchom za przewodnika do przekazywania chorym fluidów magnetycznych, które przynoszą im ulgę, a czasem uzdrawiają zupełnie. Jest to piękna i użyteczna forma mediumizmu.

* Zobacz: *Dans l'Invisible, Spirilisme et Mediumnité.*

Wiele niezrozumiałych uczuć pochodzi z okultystycznego działania duchów. Na przykład przecucie, które nam obwieszcza śmierć osoby ukochanej, wywołane jest przez prądy fluidyczne, posyłane przez zmarłego do istoty drogiej. Organizm odczuwa te prądy, lecz rzadko myśl ludzka zastanawia się nad nimi. A jednak w badaniu i praktykowaniu zdolności mediumicznych leży głęboka nauka.

Zdolności tych nie należy przecież uważać za przywilej czy łaskę. Jak mówiliśmy, każdy z nas posiada zaczątki mediumizmu, które przez ćwiczenia można rozwinać. Wola gra tutaj doniosłą rolę. Wybitne zdolności niektórych znanych mediów tłumaczą się szczególną giętkością ich organizmu fluidycznego, który znakomicie poddaje się woli duchów.

Prawie wszyscy wielcy misjonarze, reformatorzy, założyciele religii, byli potężnymi mediami w nieustannym obcowaniu z niewidzialnymi, od których odbierali owocne natchnienia. Ich całe życie jest świadectwem istnienia świata duchów i jego stosunków z ziemską ludzkością.

W ten sposób wyjaśnia się, odjąwszy pewną część na legendy, mnóstwo faktów historycznych, które zaliczano do cudownych i nadprzyrodzonych. Istnienie perysprytu i prawa mediumizmu wykazują nam, za pomocą jakich środków dokonywał się wpływ duchów na ludzi poprzez wieki. Egeria Numy, sny Scypiona, geniusz opiekuńczy Sokratesa, Tassa, Hieronima Cardana, głosy Joanny d'Arc, natchnienia w Cevennes, jasnowidząca z Prevorst - i tysiące podobnych faktów, rozpatrywane w świetle nowoczesnego spirytyzmu, tracą w oczach myśliciela wszelkie cechy nadprzyrodzone lub cudowne.

Fakty te jednak głoszą nam wielkie prawo solidarności, łączącej ludzkość ziemską z ludzkościami w rzeszy ducha. Zrzuciwszy więzy cielesne, duchy wyższe mogą uchylić gęstą

zasłone, kryjącą przed nami wielkie prawdy. Prawa wiekuiste ukazują im się wolne od cieni narzucanych tu na Ziemi przez nędzne interesy osobiste. Ożywione gorącym pragnieniem dalszego współpracowania w ruchu wstępnym istot, duchy schodzą ku nam, szukając sposobu porozumienia się z ludźmi za pomocą mediów. Dając zbawienne rady i nauki, pracują dalej nad postępnem moralnym społeczności ziemskiej.

Wypada zaznaczyć tutaj, że na ogół biorąc media naszych czasów nie dość rozumieją potrzebę życia przykądneho i czystego, by wejść w obcowanie z wysokimi osobowościami rzeszy ducha. W starożytności osobniki takie, najchętniej kobiety, wybierane w dzieciństwie, były starannie wychowywane w świątyniach i obwodach poświęcanych, z dala od nieczystego zetknięcia, otoczone pięknem przyrody i sztuki. Takie były westalki rzymskie, sybille greckie, druidki na wyspie Sein. Za ich to pośrednictwem radzono się bogów czy duchów wyższych, a odpowiedzi bywały prawie zawsze dokładne.

Joanna d'Arc była również medium tego rzędu, otrzymując bezpośrednio natchnienia z góry. Dziś trudniej jest zachować warunki takiej czystości i podniesienia myśli. Wiele mediów podlega pospolitym wpływom materialnym i nawet używa w złych celach swych pożytecznych zdolności. Stąd pochodzi niski poziom niektórych objawów, brak skutecznej opieki i wmieszanie się duchów zapóźnionych.

dowiedziona, tak jak porozumiewanie się żywych z umarłymi, które jest wnioskiem logicznym tej nieśmiertelności. Wątpić już niepodobna. Człowiek jest nieśmiertelny. Śmierć jest tylko zmianą stanu.

Z tego faktu i z nauki duchów wynika prócz tego pewność wielokrotności naszych istnień ziemskich. Ewolucja istoty przez wielokrotne wcielenia budującej swą przyszłość, kształtującej się co dzień przez swe postęпки, tak w łonie bytów niższych, jak w rozkwicie szczęśliwej ludzkości; wspólność pochodzenia i wspólność celów dla wszystkich; stopniowe udoskonalenie, będące owocem prac dokonanych i przebytych doświadczeń, wszystko to dowodzi nam, że wiekuiste zasady sprawiedliwości, ładu i postępu rządzą światami, kierują losem dusz według głębokich, mądrych i powszechnych praw.

Spirytyzm jest więc zarazem i filozofią moralną, i wiedzą pozytywną. Zaspokaja rozum i serce. Zjawia się w świecie we właściwej porze, kiedy pojęcie religijne, utraciwszy naiwną wiarę dawnych dni, trawione sceptycyzmem, błąka się w próżni i szuka drogi po omacku. Nadejście spirytyzmu jest jednym z największych zdarzeń w historii świata. Przeczytać tego nie można!

Przed dziewiętnastu wiekami na ruinach konającego pogaństwa, spośród zepsutego społeczeństwa chrześcijaństwo przez usta pokornych i wzgardzanych głosiło, prócz nowej wiary i moralności, dwie wielkie zasady, nie znane dotąd ogółowi: miłosierdzie i braterstwo ludzkie. Tak samo i dzisiaj naprzeciw słabnących doktryn, niezdolnych rozjaśnić umysłu ludzkiego, sławionych przez materialne interesy, wstaje filozofia racjonalna, niosąca posiew przekształceń społecznych, sposób odrodzenia ludzkości i uwolnienia jej od czynników rozkładowych.

Niesie ona trwałą podwalinę dla wiary, sankcję dla moralności i podniecie dla cnoty. Z postępu czyni właściwy cel życia i najwyższe prawo wszechświata. Kładzie kres panowaniu łaski, arbitralności i zabobonu, wskazując, że wznoszenie się istot zależy od ich własnych usiłowań. Nauczając zaś, że bezwzględna równość i solidarność spaja ludzi w ciągu ich wspólnych istnień, zadaje potężny cios egoizmowi i pysze, tym potworom, których nic dotąd nie zdołało okiełznać i złagodzić.

Rozdział XXV

Spirytyzm i nauka

Zjawiska spirytystyczne, dające tak doniosłe rezultaty naukowe i moralne, nie zostały jednak przyjęte tak, jak na to zasługiwały. Zaznaczyliśmy już powyżej, że człowiek stał się nieufny i sceptyczny. W każdym razie to chłodne przyjęcie musi zdawać się dziwne, gdy występuje u ludzi nauki, których zadaniem właśnie jest zbadać wszystkie zjawiska, szukać ich przyczyn i praw. Znając jednak naturę ludzką i wspominając lekcje z historii, przestaje nas to dziwić.

Nowość zastrasza, gdyż obala znane teorie, stare systemy z wielkim trudem budowane; maści spokój i wygody zdobytych już stanowisk, wymagając nowych poszukiwań i spostrzeżeń, które już przestały nęcić.

Uczeni są ludźmi i jak wszyscy ludzie mają swoje słabostki i przesady. Trzeba istotnego bohaterstwa, aby bezstronnie

przyjąć fakty, które zadają kłam pracom całego życia i mogą zachwiać mozolnie zdobytą sławę.

Jak wszystkie wielkie odkrycia spirytyzm musiał otrzymać chrest upokorzeń i pogardy. Prawie wszystkie nowe idee były zrazu wyszydzone, opluwane i odtrącone jako utopie. Długo zaliczano do kłamstw i chimer wynalazek pary i elektryczności, lub uruchomienie kolei żelaznej. Akademia medyczna odrzucała z początku teorie krążenia krwi Harveya, tak jak później odrzuciła magnetyzm. I w czasie, gdy Akademia Paryska oświadczała, że magnetyzm nie istnieje, Akademia w Wiedniu zabroniła jego stosowania jako szkodliwego. W nowszych czasach iluż drwinkami przyjęli uczeni odkrycia Bouchera z Perthes, twórcy antropologii przedhistorycznej, która to nauka dziś już zdobyła prawo istnienia i rzuca jasne światło na pochodzenie społeczności ludzkiej.

Wszyscy, którzy zapragnęli wyzwolić ludzkość z ciemnoty, objawiać jej tajniki sił przyrodzonych lub praw moralnych, wszyscy spotykali na drodze swej przeszkody i pojeni byli żółcią i obelgami. Galileusza uwięziono, Giordano Bruno spłonął na stosie, Watt, Fulton, Papin wyszydzeni, Salomon z Caus zamknięty w domu wariatów.

Dzisiaj za zbrodnię nowej opinii nie palą już ani nie więżą, lecz gnębią szyderstwem i ironią. Trzeba było niesłychanej żywotności niektórych idei, aby przebić się na światło pomimo oporu duchownych i uczonych. Idee, jak ludzie, rosną w cierpieniu. Wcześniej lub później prawda tryumfuje nad sprzysiężoną nieomylnością!

Wywoławszy te przykre wspomnienia i zaznaczywszy, że myśl ludzka idzie po omacku, jeśli weźmiemy pod uwagę, jak przyjmowano w przeszłości idee i odkrycia, które ustokrotniły potęgę człowieka i zapewniły mu zwycięstwo nad ślepą przyro-

da; skreśliwszy obraz, jak walczył duch rutyny z każdą nowością—czyż nie jesteśmy upoważnieni poprosić tych, którzy uwłaczają spirytyzmowi o trochę rozwagi przed potępieniem bez zbadania, nie powiemy idei i spekulacji bezzasadnych umysłu, lecz faktów z dziedziny postrzegania i doświadczenia?

Na każdym kroku człowiek spostrzega, jak mało wie. Nasze zdobycze naukowe to poglądy tymczasowe, wyższe od wiedzy naszyjci ojców, które jednak ustąpią odkryciom i wiadomościom nowym. Czas obecny jest tylko etapem w wielkiej podróży ludzkości, punktem w historii pokoleń. Wczorajsza utopia nazajutrz staje się rzeczywistością. Można chełpić się, że się nabyło bogactw intelektualnych; nie wolno jednak nigdy mówić: czego nie wiem, to na zawsze pozostanie nieznanne. Porównajmy skromną dziedzinę wiedzy z nieskończonością rzeczy, z nieobjętym polem nieznanego, które pozostaje nam do zbadania. Porównanie takie nauczy nas ostrożności przy wydawaniu sądów.

Rozdział XXVI

Niebezpieczeństwa spirytyzmu

Niektórzy badacze spirytyzmu, chcąc w celu kontroli ustanawiać własne warunki wywoływania objawów, nagromadzali przeszkody i wymagania, a nie doczekawszy się poważniejszych rezultatów, zostali wrogami samej idei.

Musimy przypomnieć, że porozumiewanie się z duchami a doświadczenia fizyczne lub chemiczne są to dwie rzeczy różne.

Te ostatnie podlegają zresztą również prawom stałym, poza obrębem których nic nie uzyskamy.

W zjawiskach spirytystycznych stajemy nie wobec ślepych sił, lecz wobec istot inteligentnych, obdarzonych wolą i swobodą, które nieraz odczytują nasze myśli, niechętnie usposobienie, a jeśli należą one do rzędu wyższego, mało się troszczą o zadowolenie naszych fantazji i zachcianek.

Badanie świata niewidzialnego wymaga wiele rozumu i wytrwałości. Dopiero po wielu latach rozważań i badań zdobywa się naukę życia, poznaje się ludzi i ich charaktery, dostrzega zasadzki, którymi grozi nam świat. Trudniejsze daleko jest poznanie ludzkości niewidzialnej, która otacza nas i krąży nad nami. Duch odcieleśniony odnajduje się za progiem śmierci takim, jakim uczynił się podczas swego pobytu na Ziemi. Nie jest ani lepszy, ani gorszy. Aby poskromić jakaś namiętność, poprawić wadę czy złagodzić nałóg, trzeba nieraz więcej niż jedno istnienie.

Stąd wynika, że w tłumie duchów charaktery poważne, rozsądne okazują się w mniejszości, tak jak na Ziemi duchy lekkie, lubujące się w rzeczach płochych, tworzą legion. Świat niewidzialny stanowi w szerszym tylko zakresie odbicie świata ziemskiego. I tam, jak tutaj, prawda i wiedza nie jest udziałem wszystkich. Wyższość duchową i moralną zdobywa się tylko wolną i wytrwałą pracą, gromadząc rezultaty postępu przez ciąg wieków.

Wiemy wszakże, że świat okultystyczny nieustannie oddziałuje na świat cielesny. Umarli wpływają na żywych, kierują nimi bez ich wiedzy. Duchy zbliza powinowactwo. Te, które porzuciły postać cielesną, opiekują się pozostałymi na Ziemi. Zachęcają ich do dobrego, ale często popychają też do złego.

Duchy wyższe przejawiają się tylko wtedy, gdy ich obecność może przynieść korzyść, ułatwić nasze udoskonalenie. Unikają

zgiełkliwych zebrań i zwracają się tylko do ludzi ożywionych czystymi zamiarami. Nasze ciemne sfery nie pociągają ich. Wracają, gdy tylko mogą, do środowiska mniej obciążonego, by mimo odległości czuwać nad powierzonymi sobie istotami.

Duchy niższe, niezdolne do wyższych, podnioślejszych dążeń, podobają sobie istnienie w naszej atmosferze. Mieszają się w nasze życie, a zainteresowani jedynie tym, co przykuwało ich myśl w ci^gu istnienia cielesnego, biorą udział w rozrywkach lub pracach ludzi, z którymi czują się zjednoczeni podobieństwem charakteru lub przyzwyczajień. Czasem nawet zawładają osobami słabszymi, które nie umieją oprzeć się ich wpływowi. Zdarza się, że przewaga ich jest tak silna, iż mogą popchnąć swą ofiarę do występku lub obłąkania. Wypadki opętania są częstsze, niżby się zdawało. Tym należy tłumaczyć liczne fakty przytaczane przez historię.

Uprawiając spirytyzm, należy mieć się na baczności. Człowiek szczerego serca, jasnego umysłu może czerpać stąd niewymowną pociechę i drogocenne wskazówki moralne. Ten jednak, kto poszukiwałby w tych faktach korzyści materialnej lub płochej rozrywki, ten stanie się igraszką duchów przewrotnych, które pochlebiając jego przywarom, zwodząc świętymi obietnicami, zdobędą zaufanie, by pognać go następnie szyderstwem i niepowodzeniem. Trzeba więc ogromnej przeczności przy porozumiewaniu się ze światem niewidzialnym. Miesza się tam zło z dobrem, prawda z błędem; aby odróżnić jedno od drugiego, należy wszystkie objawienia, wszystkie podawane nauki poddać surowemu osądowi. Iść po tym gruncie trzeba krok za krokiem. Aby uniknąć złych wpływów i odpędzić hordę duchów lekkich lub złośliwych, wystarczy pozostać panem siebie, nie zrzekając się nigdy prawa kontroli i własnego sądu i poszukiwać przede wszystkim sposobów udoskonalenia swej znajomości praw najwyższych i prak-

tykowania cnót. Czyje życie jest czyste i proste, kto poszukuje prawdy szczerym sercem, temu żadne niebezpieczeństwo nie grozi. Duchy światła czytają w nim na wskroś, widzą jego zamiary i udzielają mu swej opieki. Duchy kłamliwe i oszukańcze odbiegają od człowieka sprawiedliwego, jak gromada napastników od fortecy dobrze bronionej. Natrętne duchy poszukują najchętniej ludzi lekkomyślnych, którzy zaniedbują stronę moralną, poszukując wszędzie korzyści lub przyjemności.

Prawie zawsze człowiek opętany pozostaje w związku z niewidzialnym prześladowcą jeszcze z czasów dawnych istnień. Śmierć nie zaciera naszych win i nie uwalnia nas od nieprzyjaciół. niesprawiedliwość wyrządzona spada na nas po wiekach, a ci, którzy jej doznali, prześladują nas swą zemstą i nienawiścią nawet zza grobu. Tak dopuszcza sprawiedliwość najwyższa. Wszystko się spłaca i odkupuje. Co zdaje się nam nienormalne i niesprawiedliwe w wypadkach opętania, jest często wynikiem haniebnych czynów popełnionych w zamierzonej przeszłości.

Rozdział XXVII

Szarlataństwo i sprzedajność

Przewrotność złych duchów nie jest jedyną zawadą, jaką spirytyzm spotyka na swej drodze; grożą mu inne niebezpieczeństwa, pochodzące od ludzi. Szarlataństwo i sprzedaj-

ność, groźniejsze od najzjadliwszej nienawiści, mogą opanować i zniweczyć nową doktrynę, tak jak opanowały i zniweczyły tyle innych wierzeń na tym świecie. Jako wytwór samorodny a chorobliwy zepsutego środowiska rozwijają się one i szerzą prawie wszędzie. Nieświadomość ludzka sprzyja i syci to źródło nadużyć. Wiele fałszywych mediów i wyzyskiwaczy różnego gatunku próbowało na spirytyzmie dorobić się majątku. I magnetyzm, jak widzieliśmy, nie uniknął tego losu, co zapewne było jedną z przyczyn, że uczeni długo stronili od badania tych zjawisk.

Należy jednak zrozumieć, że istnienie wytworów fałszywych nie upoważnia do zaprzeczania istnieniu wytworów prawdziwych. Nauk fizycznych nie uważamy za niegodne badania dlatego, że kuglarze tytułują siebie fizykami. Oszukaństwo i kłamstwo to nieuniknione skutki niskiego rozwoju społeczeństw ludzkich. Zawsze na czatach, by zdobyć sposobność wzbogacenia się kosztem cudzej łatwowierności, wślizgują się one wszędzie, brudzą najlepsze sprawy, najświętsze zasady.

Również lękać się należy skłonności niektórych osób do kupczenia mediumizmem, stwarzania zyskowego proceduru ze zdolności istotnych wprawdzie, lecz zmiennego charakteru. Ponieważ w zjawiskach biorą udział duchy z dobrej woli, nie można liczyć na pewno, że tego udziału nigdy nie odmówią. Duchy wyższe nie zechcą służyć interesom materialnym, a w takim wypadku zgłoszą się chętnie duchy płocne i psotne. Medium płatne, nie otrzymując objawów prawdziwych, ucieknie się z konieczności do ich naśladownictwa.

Mieszać kwestię pieniężną do tego rodzaju idei - to obniżać ich wartość moralną. Miłość złota psuje wiele pięknych nauk i katolicyzm stracił swą powagę w oczach wielu, odkąd uczniowie Ewangelii zostali uczniami Plutusa. Gdyby spiry-

tyzm stał się przedmiotem handlu, gdyby pociecha, której dostarcza, zaczęła być sprzedawana, jego wpływ znacznie by się obniżył, a postęp ludzkości zamiast przyspieszyć się i rozpo-wszechnić, byłby powolny i indywidualny. Nie mniejszą klęską jest brak znajomości rzeczy.

Wiele osób badających zjawiska, nie mając dokładnego pojęcia o fluidach, perysprycie, mediumizmie, miesza wszystko i wypacza fałszywym tłumaczeniem; dyskredytują one przez to całą sprawę, wmawiając niedowiarkom, że nie ma w niej nic prócz złudzeń! Trudno jest zwalczyć ciemnotę. Błędy i naduży-cia z niej płynące mają nieraz więcej władzy niż rozum i prawda. Każda doktryna, każda zasada czy prawda, były dowolnie fałszowane i zaciemniane.

Pomimo jednak ciemnoty i przesądów, pomimo sprzysiężo-nych wrogów, spirytyzm uczynił wielki krok naprzód. Przed pięćdziesięciu laty wymawiał zaledwie pierwsze głoski, dziś słyhać go na całej kuli ziemskiej; jego zwolennicy liczą się w milionach, a jest między nimi sporo ludzi nauki. Taki postęp dowodzi bezprzykładnej żywotności, a wobec faktów dokonanych obojętność już nie uchodzi.

Prawdą jest, że rozpatrując bliżej położenie spirytyzmu, zauważymy w jego łonie prócz nadużyć już wspomnianych, także przyczyny rozdzwiewku, rywalizację poglądów i grup. Zamiast harmonii i jedności, spotkać można często antagonizm i walki wewnętrzne. Chrystus mówił dziewiętnaście wieków temu: „Nie przyszedłem siał pokój, lecz rozdział”. Zawsze było tak samo na Ziemi. W zetknięciu ze słabością ludzką wszystko staje się źródłem różnic i starć.

Pozałowania godny jest taki stan rzeczy, pocieszymy się jednak myślą, że na przekór wszystkim rywalizacjom i prze-szkodom idea rozwija się i postępuje naprzód. Ludzie są

jednodniowi, mijają ich namiętności, krótkotrwałe interesy znikają wraz z nimi; prawda jednak, ta iskra Boża, którą zdobyli, urasta w ognisko, wznosi się, aż stawszy się gwiazdą, potokami swych ogni zaleje kiedyś wahającą się i opieszłą ludzkość.

Rozdział XXVIII

Korzyści badań psychologicznych

Wyraźnie racjonalny charakter spirytyzmu czyni śmiesznymi arzuty empiryzmu i nadprzyrodzoności, jakimi go łaskawie obdarzają.

Należy mocno trwać na tym stanowisku. Rzeczywistość zjawisk spirytystycznych polega, jak widzieliśmy, na niezbitych świadectwach ludzi kompetentnych. Zdanie swe wygłosili oni po długich i cierpliwych badaniach. Skoro fakty należycie stwierdzono, trzeba było szukać ich przyczyny, a jeśli za taką uznano udział duchów, to dlatego, że charakter objawów nie pozwalał na wskazanie innej możliwej przyczyny. Stąd nie wynika wcale, aby zjawiska te zaliczyć do dziedziny nadprzyrodzonej; byłoby to wbrew zdrowemu rozsądkowi. Nadprzyrodzone nie istnieje i nie może istnieć. Wszystko we wszechświecie kierowane jest przez prawa!

Wykazując istnienie zjawiska, umieszczamy go tym samym w naturalnym i stałym biegu rzeczy, pod władzą prawa przyrodzonego. W łonie wszechświata, gdzie wszystkie istoty

i rzeczy wiąże ścisła solidarność, cudowna i głęboka harmonia, nie ma miejsca dla nadprzyrodzonego, dla cudu. Prawa nieugięte i surowe, które władają materią, rządzą także światem niewidzialnym. Chcąc poznać ich cudowne funkcjonowanie, mamy tylko jeden sposób: badać.

Nic piękniejszego zresztą nie ma nad badanie świata duchów, pomimo trudności, jakie przedstawia. Otwiera ono myśli ludzkiej tysiąc dróg niewydeptychanych; uczy nas poznawać samych siebie, przenikać w najtajniejsze skrytki naszej istoty, analizować wrażenia, zdolności, a tym samym kierować ich działalnością. Oto właśnie doskonała wiedza życia, życia duszy, nie tylko w jej stanie ziemskim, lecz w kolejnych jej przemianach przez czas i przestrzeń!

Spirytyzm doświadczalny może pojednać dwa wrogie systemy: spirytyzm metafizyczny i materializm, które od tylu wieków bezskutecznie z sobą walczą. Przyswaja on sobie zasady pierwszego, oświetla je i umieszcza na podstawie całkowitej pewności; czyni zadość drugiemu, postępując według metod naukowych, wskazując na peryspryt, półmaterialne ciało fluidyczne, jako na przyczynę licznych objawów fizycznych i biologicznych. Spirytyzm idzie dalej: przynosi on nauce syntezę filozoficzną i pojęcie moralności, których była pozbawiona, a bez których nie miała żadnego wpływu na życie społeczne.

Nauka, a raczej nauki, przykładają się szczególnie do cząstkowego badania przyrody. Postępy fizyki, chemii, zoologii są niezmierne, prace w tym kierunku dokonane godne są podziwu, brakuje im jednak związku, zespolenia, jedności. Znając tylko jedną stronę życia, tę najpospolitszą, i chcąc według tych szczupłych danych odtworzyć całą grę praw powszechnych, nauka dzisiejsza, ograniczona do suchej i chłod-

nej klasyfikacji faktów materialnych, doszła do czysto mechanicznej teorii świata, nie dającej się pogodzić z ideą sprawiedliwości, bowiem w logicznej konsekwencji otrzymuje wniosek, iż w przyrodzie najwyższą władzą jest siła.

Dlatego właśnie nauka nie zdoła wyrzucić zbawiennego i umoralniającego wpływu na ludzkość. Pozbawiona dotąd ogólnego poglądu na rzeczy, nie mogła z nagromadzonych prac dobyć, najwyższego pojęcia życia, które powinno określić przeznaczenie człowieka, wskazać obowiązki, dostarczyć mu pierwiastków udoskonalenia społecznego i osobistego.

To właśnie nowe pojęcie, które szereguje poszczególne wiadomości, uzgadniając rozproszone składniki, i to prawo moralne niezbędne do życia i postępu społeczeństwa, spirytyzm przynosi nauce wraz z syntezą filozoficzną, która ustokrotni jej potęgę.

Rola spirytyzmu jest ogromna, a konsekwencje moralne wprost nieobliczalne. Pojawił się zaledwie wczoraj, a ile już skarbów pociechy i nadziei rozsypał w świecie! Ile serc stygnących ogrzał i podniecił! Ilu zrozpaczonych zatrzymał nad przepaścią samobójstwa! Jego nauki dobrze pojęte mogą uciszyć najwyższe troski, dać wszystkim siłę ducha, odwagę w walce z przeciwnościami.

Spirytyzm jest więc zarazem potężną syntezą praw fizycznych i moralnych wszechświata, jak i środkiem odrodzenia i postępu; niestety zbyt mało ludzi zajmuje się jego badaniem. Życie większości jest szaloną gonitwą za złudnymi dobrami. Spieszmy się, żałujemy swego czasu na rzeczy według nas zbyt cenne, a tracimy go istotnie, przywiązując się do tego, co znikome. W zaślepieniu swym człowiek pogardza tym, co dałoby mu najwyższe możliwe na tym świecie szczęście, to znaczy zaniedbuje czynić dobrze i stwarzać dokoła siebie atmosferę pokoju, ciszy i pogody moralnej!

Część czwarta

Zaświat

Rozdział XXIX

s

Człowiek, istota psychiczna

Wiemy już, że człowiek jest istotą złożoną. Kojarzą się w nim trzy pierwiastki, by utworzyć jednostkę żywą, a są nimi:

Ciało - czasowa powłoka materialna, którą porzucamy przy śmierci jak zniszczoną szatę.

Peryspryt - trwała powłoka fluidyczna, niewidzialna dla zmysłów powszechnych, która towarzyszy duszy w jej ewolucji, ulepsza się z nią i oczyszcza.

Dusza - pierwiastek inteligentny, ośrodek siły, ognisko świadomości i osobowości.

Te trzy pierwiastki, materia, fluid, inteligencja, ściśle połączone w nas, by utworzyć życie, leżą u podstawy ładu powszechnego, którego są treścią zasadniczą, trwałym stanem rzeczy. Czynią one z człowieka pomniejszony wszechświat, mikrokosmos, ulegający tym samym prawom. Należy też wierzyć, że doskonała znajomość swej istoty dałaby przez analogię zrozumienie najwyższych praw wszechświata; zupełna jednak znajomość człowieka wymyka się jeszcze badaczom. Dusza wyzwolona z ciała materialnego i okryta subtelną powłoką stanowi ducha, istotę fluidyczną kształtu ludzkiego, wolną od służebności ziemskich, niewidzialną i niewyczuwalną w warunkach normalnych. Duch to człowiek odcieleśniony i każdy z nas

zostanie duchem w swojej porze. Kolejno śmierć powraca nas do życia przestrzeni, a urodzenie sprowadza znów na ten świat materialny, by zacząć walkę życiową, konieczną dla naszego rozwoju. Ciało można porównać ze zbroją, którą rycerz przywdziewa przed bojem i składa po jego ukończeniu.

Ponieważ życie pośmiertne dowiedzione jest doświadczalnie przez zjawiska spirytystyczne, pozostaje zbadać, w jakich warunkach odbywa się to życie duszy po śmierci i jakie jej przypada stanowisko w przestrzeni. To właśnie wyłożymy w tej części naszej pracy, czerpiąc wątek z dzieł dawniejszych i z niezliczonych komunikacji duchów, które we wszystkich krajach wtajemniczały nas w radości i smutki swego istnienia pozagrobowego.

Wykład ten nie będzie więc rezultatem teorii wysnutej z wyobraźni ani wynikiem mniej lub bardziej dowolnych hipotez, lecz owocem nauk i wskazówek udzielanych przez duchy. Im zawdzięczamy, że niepewne i mgliste dla człowieka życie przyszłe rozjaśnia się i staje rzeczywistością; wszyscy możemy wyrobić sobie pojęcie o stanowisku, jakie tam zajmujemy, biorąc za przykład tych, którzy nas wyprzedzili.

Wielka jest doniosłość takiego objawienia. Nadaje ono nowy kierunek postępowaniu człowieka. W różnorodnych położeniach duchów według ich wartości moralnej widzimy stosowanie prawa sprawiedliwości. Zaprzeczać temu niepodobna. Rządzi ono całym wszechświatem mocą prostego a cudownego układu wszechrzeczy. Pewność ta zadowala naszą władzę sądenia, wzmacnia wiarę w przyszłość i czyni znośniejszymi troski życiowe.

Rozdział XXX

Ostatnia godzina

Co dzieje się z nami w chwili śmierci i w jaki sposób duch wyzwala się z więzienia ciała? Jakie wrażenia, jakie uczucia czekają nas w tym groźnym momencie? Każdy z nas podróż tę odbędzie, każdy więc zainteresowany jest w poznaniu tych rzeczy. Życie może nam wymknąć się już jutro, ale nikt z nas nie wymknie się śmierci.

Wszystko to, o czym religie i filozofie przemilczają, podane zostało przez duchy. Mówią nam one, że wrażenia przy śmierci i po niej są nieskończenie różnorodne i zależą przede wszystkim od charakteru, zasług i poziomu moralnego ducha, który porzuca Ziemię. Wyzwolenie duszy odbywa się powoli i stopniowo. Rozpoczyna się zazwyczaj na długo przed zgonem i ustaje zupełnie dopiero wtedy, gdy zostają zerwane ostatnie więzy fluidyczne łączące ciało z perysprzytem. Doznawane wrażenie jest tym przykrzejsze i dłuższe, im więzy te były mocniejsze i liczniejsze. Dusza, jako trwała przyczyna czucia i życia, doznaje wszystkich wstrząśnień i szarpnięć ciała materialnego. Bolesna i pełna udręki dla jednych, śmierć bywa dla innych snem słodkim, po którym następuje rozkoszne przebudzenie. Wyzwolenie jest szybkie, a przejście na drugi brzeg łagodne dla tego, kto spełnił swe obowiązki, kto zawczasu odrywał się od rzeczy tego świata, poszukując dobra duchowego. Ciężką i długą jednak walkę przy zgonie będzie miał do stoczenia duch przywiązany do Ziemi, który uznawał tylko uciechy materialne i zaniedbał przygotowania się do odejścia.

We wszystkich jednak wypadkach rozdział duszy z ciałem wywołuje w następstwie rodzaj zamętu, krótkotrwałego dla

duchów sprawiedliwych i dobrych, które budzą się z niego wkrótce do rozkoszy życia niebieskiego; jednak dla dusz występnych, przesyconych ciężkimi fluidami, zamęt trwa bardzo długo, nieraz lata całe. Wielu z nich sądzi, że żyją dalej życiem cielesnym pomimo śmierci, Peryspryt jest w ich oczach drugim ciałem materialnym, które trzyma się tych samych przyzwyczajęń, nieraz doznaje tych samych wrażeń fizycznych, co za życia.

Inne duchy, te niższego rzędu, są pogrążone w ciemnej nocy, w zupełnym odosobnieniu ponurych mroków. Cięży nad nimi groza i niepewność. Zbrodniarzy prześladowa i ciągle wizja ich ofiar.

Godzina rozstania jest okrutna dla ducha wierzącego w niebyt. Chwyta się on konwulsyjnie uciekającego życia; zwątpienie dręczy go w tej ostatniej chwili; jakiś groźny świat ukazuje mu się niby przepaść, chciałby więc opóźnić chwilę swego upadku. Stąd rodzi się straszliwa walka między materią, która się wymyka, a duszą, która zaciekle trzyma się nędznego ciała. Niekiedy zostaje jak przykuta do ciała aż do jego zupełnego rozkładu i nawet czuje, według wyrażenia pewnego ducha, „robaki gryzące jego ciało”.

Śmierć sprawiedliwego jest cicha, łagodna, niemal radosna; jest to odejście duszy, która po walkach i cierpieniach opuszcza Ziemię z całą ufnością w życie przyszłe. Dla niej śmierć jest wyzwoleniem, końcem próby. Osłabione więzy łączące ją z materią rozluźniają się łagodnie, zamęt mija prędko, podobny raczej do odretwienia sennego.

Opuszczając swą cielesną siedzibę, duch oczyszczony bólem i poświęceniem widzi, jak jego przeszłe istnienie oddała się wraz z goryczą i zawodami i rozwiewa niby mgły pełzające po ziemi o świcie i znikające w blasku dnia. Duch czuje się wtedy jakby

w zawieszeniu między dwoma wrażeniami: rzeczy ziemskich, które już się zacierają, i życia nowego, które zaczyna dostrzegać. Życie nowe ukazuje mu niby przez mgłę cały tajemniczy urok. Powoli światło rośnie, nie to znane nam światło słoneczne, lecz światło rozproszone wszędzie. Stopniowo ogarnia go ono i przenika, a wraz z nim ogarnia go uczucie błogości, pogody, siły i młodości. Duch zanurza się w tej ożywczej fali. Opłukuje się z obaw i niepewności. Potem jego wzrok odrywa się od Ziemi, od istot, które z płaczem stoją przy śmiertelnym posłaniu, i zwraca się ku wyżynom. I widzi bezmierne niebiosa i ukochane istoty, przyjaciół dawniejszych, lecz młodszych, piękniejszych, bardziej żywych, którzy zbliżają się na jego przyjęcie, by wieść go w przestrzenie. Unosi się wraz z nimi aż do sfer eterycznych, w które wolno mu przeniknąć ze względu na stopień oczyszczenia. Tam mija zupełnie stan zamętu, budzą się w nim nowe zdolności i zaczyna szczęśliwe przeznaczenie.

Wejście w inne życie budzi tak różnorodne wrażenia, jak różne bywa położenie moralne duchów. Duchy, których istnienie na Ziemi przeszło bez wielkich win, lecz i bez szczególnych zasług są pogrążone w stanie odrętwienia i przybicia, dopóki nie ockną się i nie otrząsną. Z wolna duch odzyskuje swobodę, lecz nie śmie jeszcze z niej korzystać i z obawy i przyzwyczajenia pozostaje w miejscach dawnego pobytu. Cierpi i płacze z tymi, którzy dzielili jego życie. Czas mija dla niego bez rachuby, wreszcie inne duchy otaczają go opieką, pomagają wyrwać się z zamętu, wyzwolić z ostatnich okowów ziemskich i wznieść się do środowiska mniej ciemnego.

W ogóle wyzwolenie duszy jest mniej przykre, jeśli następuje po dłuższej chorobie, która działa rozluźniająco na więzy cielesne. Śmierć nagła, gwałtowna, kiedy życie organiczne trwa w całym rozkwicie, jest bolesnym szarpaniem i rozdarcie dla

duszy i wywołuje długotrwały zamęt. Wrażenia samobójców są okropne. Przez lata całe odczuwają oni udrękę ostatniej godziny i z przerażeniem poznają, że zamienili cierpienia ziemskie na inne, bardziej dotkliwe.

Znajomość przyszłości duchowej, badanie praw rządzących odcieśnieniem, mają doniosłe znaczenie dla przygotowania się do śmierci. Mogą one złagodzić nasze ostatnie chwile i ułatwić wyzwolenie, pozwalając nam prędzej opamiętać się w nowym świecie, który otwiera się przed nami.

Rozdział XXXI

Sąd

Przy rozmieszczeniu dusz w rzeszy ducha, działa ogromnie proste w swej zasadzie a cudowne w skutkach, prawo.

Im subtelniejsze są i bardziej rozrzedzone cząstki składające peryspryt, tym szybsze będzie odcieśnienie i rozleglejsze horyzonty ukażą się duchowi. Jakość natury fluidycznej i powinowactwa uniosą go do grup duchowo z nim zbliżonych. Stopień oczyszczenia oznaczy poziom i klasę w odpowiednim mu środowisku. Słusznie do pewnego stopnia porównywano położenie duchów w niebiosach do balonów napełnionych gazem różnej gęstości, które odpowiednio do ciężaru gatunkowego, wzbijałyby się na różne wysokości. Należy jednak dodać, że duch ma swobodę, nie jest przygwożdżony do jednego miejsca i może w pewnych granicach przekraczać strefy

eteryczne. Zawsze pozostaje mu możliwość zmienić swe skłonności, przekształcać się przez pracę i doświadczenie, a tym samym wznosić dowolnie po drabinie istot.

Tak więc los duszy po śmierci określony zostaje przez prawo naturalne, podobne do prawa ciężkości. Duch nieczysty, obciążony materialnymi fluidami, pozostaje w granicach niższych warstw atmosfery ziemskiej, podczas gdy dusza cnotliwa, o czystej delikatnej powłoce, wzbija się radośnie, szybka jak myśl, i buja w lazurach nieskończoności.

Nagrodę swą lub karę duch znajduje również w samym sobie, w swym własnym sumieniu. Jest sędzią siebie samego. Gdy opadnie szata cielesna i przeniknie go światłość, dusza ukazuje się naga, pozwalając widzieć w sobie żywy obraz swych czynów, żądań i pragnień. Uroczysta to chwila; pełna nieraz zgryzot i rozczarowań. Wspomnienia budzą się dumnie i całe życie przewijają się przed jej wzrokiem z orszakiem błędów, ułomności i nędzy. Od dzieciństwa do śmierci wszystkie myśli, słowa, uczynki wychodzą z cieni na światło i ożywają. Istota rozważa siebie, widzi jedno za drugim swe zgasłe istnienia, upadki i wzloty. Oblicza etapy przeżyte, mierzy odbytą drogę, porównuje popełnione zło i dobro.

Zmroku ciemnej przeszłości ukazują się na jej wezwanie niby widma wszystkie kształty, jakie dusza przybierała w kolejnych przeżyciach. W porywającej wizji ogląda ona długie perspektywy ubiegłych wieków; wywołuje sceny krwawe, namiętne, bolesne, swe poświęcenia i zbrodnie, rozpoznaje w nich przyczynę dokonanego postępu, przeżytych odkupień, rację obecnego stanowiska. Dostrzega zgodność, jaka łączy jej przeżycia minione, niby pierścienie długiego łańcucha wijącego się przez stulecia. Dla niej przeszłość wyjaśnia terażniejszość, która znów pozwala przewidzieć przyszłość.

Dla ducha jest to chwila prawdziwej tortury moralnej. Wzbudzenie przeszłości ogłasza wyrok straszliwy, sąd własnego sumienia, rodzaj sądu Boskiego. Jakkolwiek byłby rozdzierający, sąd taki jest konieczny, gdyż może być punktem wyjścia dla zbawiennych postanowień i podniesienia ducha.

Stopień oczyszczenia ducha, położenie, jakie zajmuje w przestrzeni, wyobrażają sumę jego postępu i dają miarę wartości. Jest to wyrok nieomylny, który stanowi nieodwołalnie o jego losie. Jaka głęboka harmonia! Cudownie prosta, nie do naśladowania przez instytucje ludzkie: zasada powinowactwa kieruje wszystkim w niebiosach, każdemu wyznacza jego miejsce. Nie działa tu żaden sąd, żaden trybunał, lecz prawo niewzruszone, samoczynnie się sprawujące przez działanie naturalne sił duchowych i według ich zastosowania przez duszę wolną i odpowiedzialną.

Jak to wyjaśnimy później, każda myśl ma formę, a forma ta, stworzona przez wolę, fotografuje się w nas jak w lustrze, w którym obrazy odbijają się same przez się. Nasza powłoka fluidyczna odbija i przechowuje zarejestrowane wszystkie zdarzenia naszego życia. Rejestr ten jest zamknięty podczas ziemskiego życia. Ciało jest grubą okładką, która kryje przed nami jego treść; otwiera się on jednak po śmierci, a jego stronicie rozkładają się przed naszym wzrokiem.

Duch odcieleśniony nosi więc w sobie, widzialne dla wszystkich, swe piekło lub niebo. Niezaprzeczalny dowód o jego podniosłości lub obniżeniu zapisany jest w ciele fluidycznym. Nasze czyny i zamiary, jak świadkowie dobrotliwi lub straszni, usprawiedliwiają nas i obwiniają, a nie ma nic, co mogłoby ich pozbawić głosu. W tym leży katusza złego, który sądził, że jego złe pragnienia, występne uczynki ukryte są głęboko, gdy tymczasem jawią się one oczom wszystkich; w tym ujawniają się

jego zgryzoty, gdy stają przed nim zmarnowane lata, godziny strawione na rozpuście i zbrodniach, gdy jawią się ofiary we łzach, które skrzywdził przez swe brutalne instynkty. W tym leży także szczęście ducha wyższego, który umiał zwalczyć swe namiętności i poświęcił swe życie, by pocieszać i wspomagać swych braci.

Od trosk moralnych człowiek ratować się może pracą, studiami, snem. Duch nie ma już tych środków. Wyzwolony z pęt cielesnych, znajduje on przed sobą bezustannie wierny i żywy obraz swej przeszłości. Płynące stąd gorzkie wyrzuty budzą w nim najczęściej pragnienie nowego wcielenia, by móc zmagać się, cierpieć i odkupić wciąż oskarżającą go przeszłość.

Rozdział XXXII

Wola i fluidy

Wskazówki, które mamy od duchów o ich położeniu po śmierci, pozwalają nam lepiej zrozumieć, w jaki sposób kształca się ciało fluidyczne, a dusza postępuje.

Jak to wskazaliśmy wyżej,* ta sama siła, która pobudza istotę do rozwoju organów materialnych, skłaniają równolegle do udoskonalenia zdolności i w następstwie do wytworzenia nowych środków działania, przystosowanych do jej stanu fluidycznego, intelektualnego i moralnego.

* Zobacz rozdz. XXIII.

Powłoka fluidyczna istoty oczyszcza się, rozświecła lub zaciemnia, stosownie do czystego lub pospolitego charakteru myśli, które w niej się odbijają. Wywiera to nieunikniony wpływ na położenie samego ducha, który oddziałuje nieustannie na swą powłokę i zawsze może zmienić jej stan za pomocą woli.

Wola jest najwyższą władzą duszy, jej siłą i najistotniejszą treścią osobowości. Jej wpływ na fluidy jest nieograniczony i wzrasta ze wzrostem ducha. W środowisku ziemskim jej działanie na materię jest uszczuplone, gdyż człowiek nie umie posługiwać się drzemiącymi w nim potęgami, lecz w światach wyżej rozwiniętych istota ludzka, która nauczyła się chcieć, rozkazuje całej naturze, kieruje dowolnie fluidami materialnymi, wywołuje zjawiska wprost cudowne. Na światach tych i w przestrzeni materia znajduje się w takich stanach fluidycznych, o których pewne pojęcie mogą nam dać świeże odkrycia o radioczynności ciał. Jak na Ziemi pewne związki chemiczne aktywizują się wyłącznie pod wpływem światła, tak w owych środowiskach fluidy łączą się w różnych kombinacjach tylko wraz z aktem woli istot wyższych.

Działanie woli na materię weszło jednak w dziedzinę doświadczenia naukowego, dzięki badaniom wielu fizjologów, pod nazwą hipnotyzmu i sugestii myślowej. Widziano badaczy, którzy aktem woli wywoływali ukazanie się na ciele pewnych osobników ran i stygmatów, a które uzdrawiali następnie również wolą. Wola ludzka niszczy więc i uzdrawia żywe tkanki; może nadawać substancjom materialnym nowe własności do tego stopnia, że czysta woda wywoła skutki pijaństwa itd. Działa nawet na fluidy i stwarza przedmioty, które zahipnotyzowani widzą, czują, dotykają jako przedmioty realne, podlegające wszelkim prawom optyki.

Takie są wyniki poszukiwań i prac doktorów: Charcota, Dumontpalliera, Liebaulta, Bernheima, profesorów: Liegeois, Delboeufa i innych, ogłaszane we wszystkich przeglądach lekarskich.

Skoro więc wola wywiera taki wpływ na materię najpospolitszą i na fluidy niewyrobite, tym łatwiej pojmiemy jej władzę nad'perysprytem i wynikający stąd rozwój lub zaburzenia zarówno w ciągu życia, jak i po śmierci.

Mówiliśmy, że każdy akt woli przybiera formę, postać fluidyczną i odbija się w powłoce perysprytalnej. Staje się oczywiste, że akty wywołane namiętnościami materialnymi, przybiorą kształty materialne, pospolite.

Peryspryt nasycony, przeładowany takimi kształtami i obrazami, grubieje, zgęszcza się i materializuje coraz bardziej. Gdy przyczyny te powtarzają się, a skutki ich gromadzą, zwiększa się ciągle zgęszczenie perysprytu, co osłabia jego postrzeganie i obniża zdolność wibracyjną.

Po śmierci duch taki jest otoczony ciężkimi, nieprzezroczystymi fluidami, które nie dopuszczają do niego wrażeń zewnętrznych i tworzą dla duszy grób i więzienie. Oto jest kara, którą duch sam sobie przygotował; nie skończy się ona prędzej, aż skrucha i pragnienie poprawy wróci mu wolność.

Jeżeli brutalne i zmysłowe namiętności macą i zaciemniają organizm fluidyczny, to myśli szlachetne i zacne uczynki wysubtelniają i rozprężają fluidy perysprytalne. Wiemy, że niektóre własności materii wzmagają się w miarę jej oczyszczania. Doświadczenia Crookesa wykazały, że rozrzedzanie atomów doprowadza je do stanu świetlnego. W tej subtelnej postaci materia staje się nieważka i wydaje światło. Dzieje się tak samo z substancją perysprytalną, która jest materią jeszcze delikatniejszą. Rozrzedzając się, zyskuje na sprężystości, na

wrażliwości; rośnie jej promieniowanie i zdolność wibracyjna, co pozwala jej uniknąć przyciągania ziemskiego. Duch pozyskuje wtedy nowe zmysły, za pomocą których będzie mógł przeniknąć w środowiska czystsze i obcować z bardziej eterycznymi istotami. Władze i zmysły, które otwierają wstęp do stref szczęśliwszych, zdobyć może każda dusza, posiada bowiem niezniszczalne ich zarodki. Nasze przeżycia kolejne, pełne wysiłków i trudu, nie co innego mają na celu, jak rozwój tych utajonych potęg.

Równoległa ewolucja materii i ducha, przez którą istota zdobywa swe organa i zdolności, kształtuje się sama i wzrasta bez przerwy, wskazuje nam także, jaka solidarność wiąże wszystkie siły wszechświata, świat dusz ze światem ciał. Poucza nas przy tym, że przez wytrwałe i metodyczne stosowanie woli każda istota może zdobyć wiele nowych, potężnych sposobów działania. Wola staje się najwyższą siłą; jest to dusza sama, ogarniająca swą władzą wiele niższych potęg natury.

Użytek, jaki czynimy z woli, określa nasz rozwój, przygotowuje przyszłość, wzmacnia nas lub osłabia. Nie ma przypadku ani fatalizmu. Są prawa. Posługiwać się i kierować jednymi, a wykonywać inne, oto cała tajemnica wielkości i rozwoju. Rezultaty otrzymywane pod działaniem woli zaczynają wstrząsać opinią publiczną i budzić zdumienie uczonych. Wszystko to jednak jest niczym wobec rezultatów otrzymywanych w środowiskach wyższych, gdzie na rozkaz ducha zaczynają działać wszystkie siły. Jeżeli w tym rzędzie idei podniesiemy wzrok jeszcze wyżej, czyż nie dostrzeżemy prawem podobieństwa, jak wola Boska, działając na materię kosmiczną, może tworzyć słońca, wykreślać gwiazdom orbity, rodzić wszechświaty?

Tak, wola skierowana ku dobremu zgodnie z prawami wiekuistymi może dokonać dzieł olbrzymich. Może jednak

i wiele złego. Myśli złe, nieczyste żądze, uczynki występne psują otaczające nas fluidy, a zetknięcie się z nimi może przynieść szkodę ludziom, którzy do nas się zbliżają, bo każdy organizm odczuwa wpływ otaczających fluidów. Uczucie szlachetne, myśli z miłości płynące, życzliwością tchnące poruszenia naszej duszy przenikają istoty będące w naszym pobliżu, ożywiają je i krzepią. Tym objaśnić można władzę, jaką mają nad tłumami wielcy misjonarze i wszystkie dusze dostojne, oraz szkodliwy wpływ, który zawsze jednak możemy odtrącić przez silny opór naszej woli.

Dokładniejsza znajomość władz duszy i ich zastosowania powinna z gruntu zmienić nasze dążenia i postęпки. Wiedząc, że czyny i dzieła naszego życia zapisują się w nas i świadczą o nas źle lub dobrze, zwracalibyśmy na nie bacniejszą uwagę. Staralibyśmy się już obecnie rozwijać utajone władze, za ich pomocą działać na fluidy rozsiane w przestrzeni, by przekształcać je dla ogólnego dobra, stwarzając dokoła atmosferę czystą i jasną, niedostępną złym wpływom. Duch beczynny, dający się unosić wpływom materialnym, staje się słaby i niezdolny do odczuwania delikatnych wrażeń życia duchowego. Popada on w zupełny bezwład i bierność po śmierci, a w bezkresach przestrzeni dostrzega tylko mroki i pustkowie. Duch czynny, pochłonięty ćwiczeniem swych władz przez nieprzerwane ich stosowanie, zdobywa nowe siły, ogarnia coraz szersze horyzonty, zakres jego stosunków stopniowo rośnie.

Myśl używana jako siła magnetyczna może naprawić wiele szkód, złagodzić wiele złego. Przesyłając naszą dobrą wolę często i wytrwale istotom nieszczęśliwym, chorym, przewrotnym lub zbłąkanym, moglibyśmy pocieszać, przekonywać, wspierać i uzdrawiać! Tą drogą otrzymalibyśmy nie tylko nieoczekiwane rezultaty w udoskonaleniu rasy, ale myśl nasza zyskałaby nieobliczalną siłę przenikliwości.

Za pomocą dobrych fluidów, czerpanych z bezbrzeżnego rezerwuaru przyrody, i dzięki opiece duchów niewidzialnych można przywrócić chorym zdrowie, a nadzieję i energię zrozpaczonemu. Można nawet przez wytrwałą i regularną pobudkę woli działać z odległości na niedowiarków, sceptyków i ludzi złych, zachwiać ich upór, złagodzić nienawiść, rzucić promień jasnej prawdy w najbardziej wrogie zapatrywania. Jest to jedna z nieznanych form sugestii myślowej, tej niebezpiecznej potęgi stosowanej dotąd na chybił trafił, a która dobrze użyta mogłaby przemienić stan moralny społeczeństw. Wola sprawowana fluidycznie nie obawia się żadnych prześladowań. Dokonuje się w ciszy i milczeniu, przebywa wszystkie przeszkody, trafia do wszystkich środowisk; żeby jednak osiągnęła te skutki, trzeba działania energicznego, potężnych wzlotów i nieznużonej cierpliwości. Jak kropla wody draży powoli najtwardszy kamień, tak stały prąd myśli szlachetnej przedrze się do najoporniejszego umysłu.

Jeśli wola odosobniona może wiele dla dobra ogólnego, ileż można by spodziewać się od zespołu myśli podniosłych, zgromadzenia całej dobrej woli! Siły intelektualne, tak dzisiaj rozbieżne, jałowiejają i obniżają się wzajemnie. Stąd zamęt i brak spójności idei nowoczesnych. Gdy umysł ludzki, zrozumiawszy swą potęgę, zgrupuje rozproszone wole w jedną wspólną więź, by skierować je w stronę dobra, piękna i prawdy, w dniu tym ludzkość pójdzie śmiało na szczyty wiekuiste, a oblicze świata zostanie przemienione.

Rozdział XXXIII

Życie w przestworzach

Według niektórych doktryn religijnych Ziemia jest ośrodkiem wszechświata, a niebo tworzy nad nami sklepienie. W najgórniejszej jego części, utrzymują one, znajduje się miejsce pobytu błogosławionych, a piekło, siedziba potępionych, rozciąga się ponurymi galeriami w samych wnętrznościach kuli ziemskiej.

Nauka nowoczesna w zgodzie z nauczaniem duchów, ukazując nam wszechświat usiany nieskończoną ilością zamieszkanym światów, zadała cios śmiertelny powyższym teoriom. Niebo jest wszędzie; wszędzie bezkres, bezmiar niezgłębiony, nieskończoność, wszędzie roje słońc i gwiazd, pośród których nasza Ziemia jest drobną jednostką.

W łonie przestrzeni nic ma określonych siedzib dla duchów. Coraz wolniejsze w miarę oczyszczania się, bujają one w przestworzach, podążając tam, gdzie unosi ich powinowactwo i sympatia. Duchy niższe, obciążone gęstością swych fluidów, nie mogą oderwać się od świata, gdzie zamieszkiwały, krążą w jego atmosferze, wciskając się między żyjących.

Wrażenia i uciechy duchów nie zależą od środowiska, jakie zajmują, lecz od ich stanu osobistego i dokonanych postępów. Duch zapóźniony w rozwoju, z mroczną powłoką fluidyczną, może spotkać się z duszą promienną, której subtelny peryspryt nadaje się do najdelikatniejszych odczuć; choć połączyło ich jedno środowisko, ich wrażenia będą zupełnie odrębne. Każdy nosi w sobie swą chwałę lub nędzę.

Warunki duchów w życiu pozagrobowym, ich szczęście i wywyższenie zależy od zdolności odczuwania i postrzegania, która to zdolność jest proporcjonalna do stopnia ich rozwoju.

Na Ziemi już widzimy, że uciechy intelektualne wznoszą się wraz z wyrobieniem wewnętrznym. Utwory literackie i artystyczne, piękno cywilizacji, najwyższe plody geniuszu ludzkiego niepojęte są dla człowieka dzikiego, a nawet dla wielu naszych współobywateli. Tak samo duchy niższego rzędu, niby ociemniali w rozświetlonej przyrodzie lub głusi na koncercie, pozostają obojętni i nieczuli wobec cudów nieskończoności.

Duchy takie, obleczone gęstymi fluidami, podlegają prawom ciężenia, które ich zbliża do materii. Pod wpływem ich pospolitych dążeń molekule ciała fluidycznego tracą zdolność pojmowania zewnętrznego i czynią je niewolnikami tych samych sił przyrody, które rządzą ludzkością. Raz jeszcze przypominamy fakt, będący podstawą powszechnego ładu i sprawiedliwości: dusze grupują się i awansują w przestworzach według stopnia czystości ich powłoki; ich rzędy przynależne są w prostym stosunku z ich fluidyczną konstytucją, która jest ich własnym dziełem, wypadkową prac całej przeszłości. Ona określa stanowisko ducha, w niej znajduje on nagrodę lub karę. Podczas gdy dusza czysta przebiega obszary promienne, przebywa dowolnie na różnych światach, nie dostrzegając granic dla swych porywów, duch nieczysty nie może oddalić się od sąsiedztwa światów materialnych.

W granicach tych stanów krańcowych liczne pośrednie stopnie pozwalają duchom podobnym grupować się i tworzyć prawdziwie niebiańskie społeczeństwa. Wspólność myśli i uczuć, podobieństwo zamiłowań, poglądów i dążeń zbliżają i łączą te dusze w wielkie rodziny duchowe.

Życie ducha rozwiniętego jest z zasady swej czynne, choć nie nużące. Odległości dla niego nie istnieją. Przenosi się on z miejsca na miejsce z szybkością myśli. Jego powłoka, podobna do lekkiej mgły, zdobyła taką delikatność, że jest niewidzialna dla duchów niższych. Widzi on, słyszy, czuje,

postrzega już nie organami materialnymi, które pośredniczą między nami a naturą, przejmują niejedno wrażenie, lecz bezpośrednio, wszystkimi fibrami swej istoty. Toteż jego wrażenia są jaśniejsze i liczniejsze od naszych. Duch wyższy pławi się w oceanie rozkosznych doznań. Przed jego wzrokiem suną wciąż nowe obrazy, słodkie harmonie kołyszają go i czarują. Barwy są dla niego woniami, wonie dźwiękami. Od najczarowfijszych jednak wrażeń, gdy zechce, może się oderwać i skupić, otaczając się zasłoną fluidyczną, która go odosobni w przestworzach.

Duch wyższy oswobodzony jest od wszystkich wymogów cielesnych. Pożywienie i sen straciły dla niego rację bytu. Odchodząc z Ziemi, porzuca on na zawsze próżne troski, niepokoje i wszystkie ułudy, zatruwające tu nasze istnienie.

Duchy niższe zabierają ze sobą na tamten świat swoje przyzwyczajenia, potrzeby, zajęcia materialne. Nie mogąc wznieść się powyżej atmosfery ziemskiej, wracają tu, aby dalej dzielić życie ludzkie, brać pozorny udział w ludzkich pracach, walkach i uciechach. Ich namiętności i zachcianki są zawsze czujne, a pobudzane jeszcze ciągłą stycznością z ludzkością, gnębią je, natomiast niepodobieństwo ich zaspokojenia staje się dla nich przyczyną istnej tortury.

Duchy nie potrzebują mowy, aby się porozumieć. Ponieważ każda myśl odbija się w perysprycie jak obraz w zwierciadle, z łatwością wymieniają swe myśli i tym sposobem rozmowa odbywa się z zawrotną szybkością. Duch wyższy może czytać w mózgu człowieka i dostrzegać najtajniejsze zamiary. Nic nie ukryje się przed nim. Zgłębia on wszelkie tajemnice przyrody i może dowolnie zbadać wnętrze Ziemi, dno oceanów, oglądając tam szczątki pochłoniętych cywilizacji. Przenika on najściślejsze ciała i wolny ma dostęp w dziedzinie niepojęte dla myśli ludzkiej.

Rozdział XXXIV

Duchy błędzące

Dusze wyzwolone z wpływów ziemskich gromadzą się w sympatyzujące związki, których wszyscy członkowie kochają się, rozumieją, żyją w doskonałej równości i niezgłębionym szczęściu.

Duchy, które nie umiały zwalczyć swych namiętności, wiodą życie błędne, tułacze, które chociaż nie sprawia przykrości, lecz czyni ich niepewnymi, niespokojnymi. W warunkach tych znajduje się większość duchów, które żyły na Ziemi, duchów ani dobrych, ani złych, lecz słabych i rozmiłowanych w rzeczach materialnych.

W stanie błąkania się spotykamy niezmiernie tłumy, zawsze uganiające się za stanem lepszym, który im się wymyka. Krążą tu liczne duchy wahające się między sprawiedliwym a niesprawiedliwym, między prawdą a błędem, cieniem a światłem. Inne pogrążone są w osamotnieniu, ciemności, smutku lub wałęsają się tu i ówdzie w poszukiwaniu odrobiny życzliwości lub sympatii.

Ciemnota, egoizm, wady wszelkiego rodzaju panują tu jeszcze w najlepsze, a materia wywiera swój przemożny wpływ. Zło potraça się o dobro. Jest to niby przedsiónek stref jasnych i światów lepszych. Wszyscy tędy przechodzą, przebywają tu, lecz później wznoszą się wyżej.

Nauki duchów o życiu pozagrobowym mówią nam, że nie ma tam miejsca na jałową kontemplację i czczy, próżniaczy błógostan. Wszystkie strefy wszechświata wrą pracą. Wszędzie rojowiska dusz, które wznoszą się, zstępują, kręcą w przestworzach światła lub ciemności. W tym miejscu zbierają się słuchacze, aby otrzymać wskazówki duchów wyższych. Dalej

tworzą się grupy, by świętować przyjęcie nowego przybysza. Gdziekolwiek duchy zajęte są fluidami, nadają im tysięczne kształty, tysięczne cudowne i głęboke barwy, przygotowując je do subtelnego użytku geniuszów wyższych.

Inne tłumy cisną się koło ciał niebieskich, towarzysząc ich przemianom; tłumy to ciemne, które nieświadomie wpływają na elementy atmosferyczne. Tu, szybkie jak błyskawica, przelatują duchy świetlane, niosąc pomoc, pociechę błagającym o nie ludzom. Każdy pełni swoją rolę i przyczynia się do wielkiego dzieła w miarę zasług i postępu. Cały wszechświat jest w ewolucji. Jak światy, tak i duchy dążą w pochodzie wiekuistym do stanu coraz wyższego, oddając się przeróżnym zajęciom. Postęp do zrealizowania, wiedza do zdobycia, ból do ukojenia, wyrzuty do stłumienia, miłość ludzi, pokuta, poświęcenie, ofiarność, wszystkie te siły, wszystkie te pobudki podniecają je, dodają bodźca do pośpiechu w drodze. W niezmiernych przestworzach kipi nieustanny ruch i życie. Wszystko przekształca się, wzrasta, podnosi. Bezczynność, nieruchomość to zwrot wstecz, to śmierć. Za skinieniem wielkiego prawa istoty i światy, dusze i słońca krążą po olbrzymiej orbicie wytyczonej Boską wolą.

Rozdział XXXV

Życie wyższe

Kiedy dusza cnotliwa, zwalczwszy namiętności, porzuca nędzne ciało, narzędzie bólu i chwały, wówczas ulatuje w prze-

stworzą, by połączyć się z siostrami zaświatów. Unoszona nieprzepartą siłą, przebywa sfery pełne harmonii i rozkoszy. To, co dostrzega, nie da się opisać ludzkim językiem. Ale przede wszystkim jaka ulga, jaka radość przesłodka czuć zerwanie się łańcucha, który przykuwał do Ziemi, móc ogarnąć bezmiar, zanurzyć się w próżni bezbrzeżnej, krążyć nad orbitą światów i wyżej, i dalej! Nie ma ułomnego, zbolełego ciała, które ołowiem przygniatało; nie ma kuli do wleczenia za sobą! Wyzwolona ze swych okowów dusza promieniuje, upaja się przestrzenią i swobodą. Brzydota ziemska, starość zgrzybiała i pomarszczona znikły, a zjawia się ciało fluidyczne o wdzięcznych kształtach, wyidealizowana postać ludzka stała się przezroczystą i świetlistą.

Dusza odnalazła swych ukochanych z Ziemi, którzy ją wyprzedzili w nowym życiu, odnalazła swych towarzyszy pracy i doświadczeń. Czekali na nią jak na powracającą z długiej podróży. Swobodnie porozumiewa się z nimi. Wynurzenia ich pełne są szczęścia, które rośnie jeszcze przy porównaniu chwili obecnej z przeszłością pełną łez i smutnych wspomnień ziemskich. Przyłączają się do nich inne duchy, stracone z oczu na czas ostatniego wcielenia, a które stały się drogimi przez wspólnie znoszone kłębki w ciągu stuleci. Wszyscy ci, którzy dzielili z nią złe i dobre dni, wszyscy, którzy współ z nią rośli, bojowali, cierpieli i płakali, cisną się na powitanie, a rozbudzająca się w niej pamięć powoduje wybuchy szczęścia i tklivości, których żadne pióro nie opisze.

Jakże streścić wrażenia ducha w promiennym życiu, które otwiera się przed nim? Ciężki płaszcz pospolitej materii, kryjący jego zmysły wewnętrzne, rozdarł się nagle i oto, spostrzegawczość rozszerza się po stokroć.

Żadnych granic, żadnego kresu horyzontom! Nieskończoność otchłanna, świetlana rozwija przed nią swe olśniewające

cuda, miliony słońc, wielobarwne ogniska, szafiry, szmaragdy, olbrzymie klejnoty rozsiane w lazurze z ich wspaniałym orszakiem planet. Słońca, które zdają się człowiekowi drobnymi iskierkami, duch podziwia w ich rzeczywistej i potężnej wielkości i widzi, że przewyższają ogromem Słońce, które oświetla naszą malutką Ziemię; rozpoznaje siłę przyciągania, która je spaja, a w odległych głębinach odróżnia olbrzymie gwiazdy, które przyczyniają się do ich ewolucji. I widzi, jak wszystkie te olbrzymie pochodnie krążą, toczą się, krzyżują w swych drogach niby kule ogniste rzucone w próżnię ręką niewidzialnego żonglera.

Nam, przywykłym do nieustannego zgiełku i hałasu ludzkiej rasy, wyda się niepojęty ten uroczysty spokój, ta majestatyczna cisza przestworzy, które wypełniają duszę uczuciem dostojnym i podziwem graniczącym z trwogą. Ta nieskończoność, milcząca i chłodna dla duchów niższych, ożywia się wkrótce dla niego i przemawia głosem potężnym. Dusza wyzwolona z materii zaczyna powoli chwytać melodyjne wibracje eteru, łagodne harmonie płynące z kolonii niebieskich, odczuwa upajający rytm sfer. Pieśń światów, chór nieskończoności, brzmiące wśród wiecznego pokoju, wprawiają duszę w zachwyty. W zbożnym skupieniu, olśniona, do głębi przejęta uczuciem bezmiernego uwielbienia, pławi się w falach eteru, podziwia gwiazdziste otchłanie, legiony duchów, które jak lekkie i zwinne cienie snują się w potokach światła. Przygląda się powstawaniu światów, widzi budzące się na ich powierzchni życie, śledzi rozwój zaludniających je społeczeństw i stwierdza, że ruch, działalność i życie łączą się wszędzie z ładem wszechświata.

Na jakimkolwiek stopniu rozwoju znajduje się duch, który opuścił Ziemię, nie może przecież żyć nieskończenie tym wyższym życiem. Jest ono okresem wytchnienia, odszkodowa-

nim za doznane cierpienia, nagrodą za zasługi. Duch krzepi się nim i hartuje na przyszłe walki. W dalszej jednak przyszłości nie spotka się już z troskami i cierpieniem ziemskim. Odrodzi się na światach lepiej od naszego uposażonych. We wspaniałej drabinie światów są liczne szczeble przeznaczone dla dążących w górę dusz; każda wspina się po nich kolejno.

Na planetach wyższych od Ziemi materia nie ma takiej władzy. Zło, które ona powoduje, zaciera się w miarę postępu istoty i wreszcie znika zupełnie. Człowiek nie pełza tam mozolnie po ziemi, przygniatany ciężarem atmosfery, lecz z łatwością przenosi się z miejsca na miejsce. Potrzeby cielesne są prawie żadne, a ciężka praca nieznaną. Istnienie dłuższe od naszego upływa na kształceniu się, na uczestnictwie w dziełach cywilizacji doskonalszej, opartej na podstawach czystej moralności, poszanowaniu praw każdego, przyjaźni i braterstwie. Okropności wojen, epidemie, klęski nie mają tam dostępu, a interesy pospolite, budzące tyle chciwości, nie zakłócają harmonii duchów.

Powyższe dane o warunkach zamieszkałości światów potwierdza dzisiejsza nauka. Za pomocą spektroskopii zdołała zanalizować ich poszczególne składniki, obliczyć siłę przyciągania, zważyć ich bryłę. Astronomia ukazuje nam pory roku różniące się co do czasu i natężenia, zależnie od pochyleń osi. Uczy nas, że Saturn ma zwartość drzewa klonowego. Jowisz zaledwie taką jak woda. Na Marsie ciężar ciał jest o połowę mniejszy niż na Ziemi. Ponieważ uorganizowanie istot żyjących jest wypadkową sił, które działają na każdym świecie, możemy sobie wyobrazić, jakie odmiany kształtów stąd wypływają, jakie różnice mogą zachodzić w przejawach życiowych na niezliczonych ziemiach przestrzeni.

Przychodzi wreszcie dzień, kiedy duch, przebiegłszy cykl istnień planetarnych, oczyściwszy się przez odrodzenia i wę-

drówki na różnych światach, doszedł do krańca swej serii wcieleń i może rozpocząć życie duchowe, istotne życie duszy, skąd wygnane jest na zawsze zło, mroki i błędy. Tu nikną już ostatnie wpływy materii. Smutki i niepokoje przeszłości ustępują miejsca pogodzie ducha, ciszy i ufności. Dusza dobiegła kresu prób, zabezpieczona jest od cierpień. Z jakim uczuciem wzruszenia wspomina teraz zdarzenia swego życia, rozsiane w kolejności czasów, swoje długie wznoszenie się, powolne zdobywanie zasług. Ileż nauki w tym nieprzerwanym pochodzie, w ciągu którego buduje się i utwierdza jedność jej natury, jej osobowości nieśmiertelnej!

Od wspomnienia odległych alarmów, kłopotów i cierpień wraca do szczęścia obecnego, rozkoszując się nim w całej pełni. Co za radość czuć się w otoczeniu duchów jasnych, łagodnych i pełnych wyrozumiałości, łączyć się z nimi w związku przyjaźni, której nic nie zamaça, dzielić ich zajęcia, dążenia i upodobania, czuć się rozumianą, kochaną, wolną od potrzeb, od śmierci, młodą tą młodością niegasnącą przez wieki! Potem badać, podziwiać i sławić dzieło nieskończoności, coraz głębiej przenikać w boskie tajemnice; spostrzegać wszędzie sprawiedliwość, piękno, dobroć niebiańską, utożsamiać się z nimi, żywić się i poić ich treścią, śledzić zadania i misje wielkich geniuszy, pojmować, że kiedyś dorównamy im, że wstąpimy nawet wyżej, że zawsze, zawsze oczekują nas nowe radości, nowe prace, nowe drogi postępu: oto jest życie w wieczności, wspaniałe, bujne, życie ducha oczyszczonego przez cierpienie.

* * *

Szczyty niebios są ojczyzną idealnego i doskonałego piękna, skąd wszystkie sztuki czerpią natchnienie. Duchy wyższe

posiadają wybitny zmysł piękna. Jest ono źródłem najczystszej rozkoszy i wszystkie one umieją zrealizować je w dziełach, wobec których błędą ziemskie wytwory sztuki. Ilekroć zdarzy się jakiś nowy przejaw geniuszu na naszym świecie, ilekroć sztuka uzewnętrzni się w jakiejś nowej, doskonalszej formie, można przypuszczać, że jakiś duch zszedł ze sfer wyższych i wcielił się na Ziemi, by tchnąć w ludzi odrobinę piękna wiecznego. Dla ducha wyższego sztuka w jej różnorodnych przejawach jest modlitwą, jest hołdem składanym pierwiastkowi wiekuistemu!

Duch, sam będąc fluidycznym, działa na fluidy przestrzeni. Jego energiczna wola kombinuje, rozkłada je na swój sposób, nadaje im barwy i kształty odpowiednio dożądanego celu. Za pomocą tych fluidów dokonuje dzieł niezrównanych.

W pomieszczeniach eterycznych święcą się i uroczystości duchowe. Duchy czyste, olśniewająco jasne zgromadzają się rodzinami. Z zachwytem poją się słodką harmonią przestrzeni, mając za widnokąg bezkresy nieskończoności, a na tym tle cudowny widok toczących się w otchłanie światów, i w porywie wdzięcznego wzruszenia łączą swe tony z głosem niebios, z hymnem wszechświata na cześć Boga.

Wszystkie te niezliczone tłumy duchów znają się wzajem i miłują. Węzły uczucia, zadziergnięte w życiu materialnym, a zerwane przez śmierć, zawiązują się z powrotem już na zawsze. Schodzą się z różnych punktów przestrzeni i ze światów wyższych, by opowiedzieć sobie wyniki swych misji, prac, winszować powodzenia, wspomagać w trudniejszych zadaniach. Żadne uczucie zazdrości, żadna myśl wsteczna nie powstaje w tych duszach delikatnych. Miłość, zaufanie, szczerłość panują na tych zgromadzeniach, gdzie zbiera się wskazówki boskich posłanników i przyjmuje nowe zobowiązania i prace,

które pozwolą posunąć się wyżej i dalej. Jedni zgadzają się czuć nad postępem i rozwojem narodów i planet; inni wcielają się na ziemiach przestrzeni, aby dopełnić tam misji poświęcenia, wykształcić ludzi w moralności i nauce; jeszcze inni, duchy przewodnie i opiekuńcze, przywiązują się do jakiejś duszy wcielonej, wspierają na urwistej ścieżce istnienia, prowadzą od urodzenia do śmierci w ciągu kilku przeżyć kolejnych, witając u kresu każdego z nich na progu świata niewidzialnego. Na wszystkich stopniach hierarchii duchowej duch ma swą rolę w niezmiernym dziele postępu i przyczynia się do realizacji praw najwyższych.

Im bardziej duch się oczyszcza, tym żarliwiej pragnie kochać, przyciągać w okrąg swego światła i szczęścia, wszystko, co cierpi, wszystko, co jeszcze walczy i szamocze się w nizinach i padołach nieśmiertelnego życia. A jeśli któryś z tych duchów adoptuje jednego z młodszych braci i zostaje jego opiekunem, z jaką troskliwością wita każdy postęp, ile doznaje goryczy przy upadku, któremu nie zapobiegł! Jak dziecko opuściwszy kolebkę wprawia się w stawianiu pierwszych kroków pod tklwym okiem matki, tak duch niewyrobiony, młody wprawia się w bojowanie życiowe za niewidzialnym puklerzem swego przewodnika duchowego.

Wszyscy mamy takiego geniusza opiekuńczego, który wspomaga nas w trudniejszych chwilach. Stąd powstała poetyczna legenda chrześcijańska o Aniele Stróżu. Nie ma bardziej kojącej i słodkiej myśli. Wiedzieć, że mamy przyjaciela oddanego, który zawsze gotów nam dopomóc z bliska czy z daleka, wpływać na nas z odległych sfer czy stać tuż obok w nieszczęściu, ogrzewając nas swą miłością, czyż nie jest w tym żywe źródło siły moralnej? Myśl, że świadkowie życzliwi a niewidzialni widzą wszystkie nasze czyny, smucą się nimi lub radują, nakazuje nam

jednocześnie mieć więcej rozwagi i ostrożności w postanowieniach.

Przez taką opiekę okultystyczną wzmacniają się węzły solidarności, łączące świat niebieski z Ziemią, ducha wyzwolonego z człowiekiem, duchem uwiecznionym w ciele. Między opiekunami a ich protegowanymi wytwarza się obustronna sympatia, przyjaźń trwałą i bezinteresowna. Miłość ożywiająca ducha wyższego rozciąga się stopniowo na wszystkie istoty, wciąż jednak odnosząc się do Boga, Ojca dusz, ogniska wszystkich władz uczuciowych.

* * *

Wspomnieliśmy o hierarchii. Istnieje rzeczywiście hierarchia wśród duchów, lecz jedyną jej podstawą i racją bytu są cnoty nabyte pracą i cierpieniem. Wiemy, że w zasadzie wszystkie duchy są równe i ich przeznaczenie jest jednakowe, różnią się tylko stopniem rozwoju. Szczeble hierarchii duchowej mają swój początek w łonie życia najniższego i wznoszą do wysokości niedostępnej obecnym naszym pojęciom. Jest to nieopisane stopniowanie potęgi, światła, cnoty, wzmagające się od podstawy do szczytu - jeżeli szczyt jakowy istnieje. Jest to spirala postępu ciągnąca się w nieskończoność.

Dzieli się on na trzy wielkie fazy: życie materialne, życie duchowe i życie niebieskie, które wzajemnie na siebie wpływają i razem stanowią pole ewolucji istot, legendarną drabinę Jakubową. Wszystkie istoty zdążające po tej niezmiernej drabinie związane są niewidzialną nicią wspólności. Każda jest podtrzymywana, pociągana przez ducha wyższego od siebie. Duchy wyższe, które przejawiają się czasem ludziom, zdają się

nam pełne doskonałości, a jednak stwierdzają one istnienie duchów postawionych o tyle wyżej od nich, o ile one same stoją wyżej od nas. Niezliczone stopnie piętrzą się jedne nad drugimi i giną w głębiach pełnych tajemnic.

Wyższość ducha rozpoznaje się po jego szacie fluidycznej. Jest ona niby tkanina z zasług i zalet zdobytych w kolejnych istnieniach. Ciemna i mętna u ducha niższego, zyskuje na jasności w miarę osiąganego rozwoju i staje się coraz bardziej przeźroczysta. Jaśniejąca u ducha wyższego, w duszach doskonałych pała blaskiem nie do zniesienia.

Każdy duch stanowi ognisko światła, które długo przyćmione, niewidzialne prawie, rozwija się wraz z wartością moralną, rośnie i rozszerza się. Jest to zrazu ogienek ukryty w popiele, błyskający słabymi iskierkami, później płomykiem nieśmiałym, migotliwym. Z czasem staje się aureolą, potem rozrasta się, rozognia, aż rozpromieni ducha całego, który pała jak słońce lub jak te gwiazdy błędne, przebiegające przez otchłanie niebieskie, za którymi snują się smugi świetlne. By osiągnąć taką świetność, trzeba takiej pracy i tylu przebytych istnień, że zdałaby się nam, ludziom, całą wiecznością.

Zdążając wyżej i wyżej ku zawrotnym szczytom, czy nie dojdziemy wreszcie tam, skąd przy pomocy intuicji dociec można, czym jest Bóg, dusza wszechświata, cudowne ognisko światła? Bezpośrednie widzenie Boga, jak mówią nam, znieść mogą tylko największe duchy. Światło Boskie wyraża chwałę, potęgę, majestat Wiekuistego, jest jak gdyby samą wizją prawdy. Jednak mała liczba dusz może podziwiać ją bez zasłony. Aby znieść jej blask, trzeba samemu być absolutnie czystym!

Życie ziemskie zawiesza promieniste własności ducha. Przez czas jego trwania światło duszy ukryte jest pod ciałem jak

pochodnia płonąca samoistnie w głębi grobowca. Jednak możemy stwierdzić w sobie jego istnienie. Nasze dobre czyny, szlachetne porywy rozniecają je i podtrzymują. Tłum cały odczuć może udzielające się ciepło duszy pełnej zapału. W chwilach wylania serdecznego wzruszenia, miłości sami odczuwamy rozjaśnienie i rozgrzewanie własnej duszy. To wewnętrzne światło tworzy mówców, bohaterów, apostołów. Ono porywa słuchaczy, entuzjazmuje ludy, każe im spełniać wielkie dzieła. Siły duchowe uwidaczniają się wtedy oczom wszystkich i ukazują, ile można zdziałać za pomocą władz psychicznych, wprawionych w ruch pragnieniem tego, co dobre i sprawiedliwe. Siła ducha przewyższa wszystkie potęgi materialne. A siła ta jest światłem.

Usiłowaliśmy dać wyobrażenie, czym jest ostateczne życie w niebiosach, powodując się wskazówkami duchów. Jest to cel, do którego zmierzają w postępie swym wszystkie dusze, środowisko, w którym urzeczywistniają się wszystkie sny o szczęściu, gdzie zaspokojone są szlachetne aspiracje, gdzie zawiedzione nadzieje, odepchnięte uczucia, stłumione przez życie materialne porywy rozkwitają w pełnej swobodzie. Tam sympatie, czułości, czyste zachwyty zbliżają się, jednoczą i stapiają w jedną niezmierną miłość, która rozplómienia wszystkie istoty i pozwala im żyć w nieustannej wspólnocie na łonie wielkiej harmonii.

W każdym razie, by osiągnąć te Boskie prawie wyżyny, trzeba na pochyłościach do nich wiodących porzucić wszystkie żądze, namiętności i pragnienia; trzeba być szarpanym przez cierpienie, opłukiwanym wodą biegnącą spod lodowców. Trzeba zdobyć słodycz, rezygnację, wiarę, umieć cierpieć bez szemrania, płakać w milczeniu, gardzić znikomymi uciechami i dobrami tego świata, wkładać całe swoje serce w dobra, które

nie przeminą nigdy. Trzeba dać pogrześć na cmentarzach ziemskich wiele swych zwłok zniekształconych cierpieniami, ponieść wiele niedostatków, wytrwać bez skargi w upokorzeniu, w pogardzie, odczuć kąsanie zła, ciężar osamotnienia i smutku. Trzeba wychylić do dna niejedną kielich pełen goryczy. Nic bowiem nie zastąpi cierpienia, które rozwijając męstwo duszy, hartuje ją na bój, oczyszcza, kształci, i już dojrzałej rozwiera bramy życia szczęśliwego.

Duchu nieśmiertelny, duchu wcielony czy wolny, jeżeli pragniesz minąć szybko wspaniałą łańcuch światów, by sięgnąć do sfer eterycznych, precz odrzuć jak najdalej od siebie wszystko, co obciąża twe kroki i hamuje pęd! Zwróć Ziemi wszystko, co z Ziemi pochodzi, a tęsknij, wzdychaj, dąż do skarbów wiecznych! Pracuj, módl się, pocieszaj, wspieraj, kochaj, och, kochaj do samounicestwienia! Pełń obowiązek bodaj za cenę poświęcenia i śmierci! Tak posiejiesz ziarno przyszłej szczęśliwości.

Rozdział XXXVI

Duchy niższe

Duch czysty nosi w sobie i światło swoje, i szczęście; idą one wszędzie za nim, stanowią nieodłączną część jego istoty. Tak samo duch występny wlecze za sobą swoją noc, swą kaźń i sromotę. Cierpienia duszy przewrotnej, nie będąc materialne, są nie mniej dojmujące. Piekło jest miejscem urojonym, wy-

tworem fantazji, straszylłem może pożytecznym dla ludów-dzieci, lecz nierealnym. Zupełnie co innego mówią duchy na temat katuszy życia przyszłego; mówią nie w formie hipotez, lecz z własnego doświadczenia.

O cierpieniach tych istotnie przychodzą nam opowiadać ci, którzy cierpią, tak jak inni opisują nam swe zachwyty. Nie nakłada ich bynajmniej jakaś wola despotyczna. Żaden wyrok nie został wygłoszony. Duch ponosi jedynie naturalne skutki swych czynów, które są jego chwałą lub potępieniem. W życiu pozagrobowym istota cierpi nie tylko z powodu zła, którego się dopuściła, ale i z powodu beczynności i słabości. Jednym słowem, życie to jest jej dziełem, utworzonym jej własnymi rękami. Cierpienie, związane ściśle z brakiem doskonałości, łagodnieje w miarę rozwoju, a znika, gdy duch zwyciężył materię.

Duch zły odrabia swą karę nie tylko w życiu duchowym, lecz i we wcieleniach następnych, które pociągają go do światów podrzędnych, gdzie zdany jest na łaskę panującego tam wszechwładnie cierpienia. Są to światy godne imienia piekieł. Do pewnego stopnia zaliczyć można do nich i Ziemię. Wokół tych światów, które jak olbrzymie galery toczą się w przestworzach, snują się ciemne legiony duchów niskich, oczekujących godziny wcielenia.

Widzieliśmy, jak przykrą i pełną udręczenia i zamętu jest faza wyzwolenia cielesnego dla ducha, który ulegał swym namietnościom. Złudzenie życia ziemskiego trwa dla niego w ciągu wielu lat po śmierci. Nie umiejąc zdać sobie sprawy z nowego stanu ani zerwać krępujących go więzów, nie wzniósłszy nigdy myśli ani serca ponad ciasny krąg swego istnienia, żyje dalej, jak żył przed śmiercią, w niewoli nawyków i upodobań, oburzony na swych bliskich, którzy nie widzą go i nie słyszą, błąkając się bez celu, bez nadziei po miejscach, w których przebywał na

Ziemi. Są to duchy pokutujące, których obecność w pewnych mieszkaniach z dawna podejrzewano, co zresztą stwierdzają częste hałaśliwe objawy.

Położenie ducha po śmierci zależy od dążeń i upodobań, które rozwijał w sobie za życia. Działa tu zawsze nieugięte prawo posiewu i żniwa. Kto całą swą radość, całe szczęście umieścił w rzeczach tego świata, w dobrach ziemskich, ten cierpi okrutnie, gdy zostanie ich pozbawiony. Każda namiętność z siebie karę wysnuje. Duch, który nie umiał uwolnić się od pospolitych żądz i brutalnych pragnień, staje się ich igraszką, ich niewolnikiem. Męczarnią jego jest, że nie może ich zaspokoić, choć narzucają mu się ustawicznie.

Dolegliwe są udreki skapca, który patrzy, jak rozsypuje się złoto tak troskliwie przez niego gromadzone. Tkwi więc przy nim pomimo wszystko, a trawiony ciągłą obawą, ulega wybuchom niewypowiedzianej wściekłości.

Również godny pożałowania jest stan możliwych pyszałków, takich, którzy nadużywali swego majątku i tytułów, goniąc za sławą i dobrobytem, a gardząc maluczkimi, uciemieźali słabych. Nie ma dla nich dworskich uniżonych, służby czołobitnej ani mieszkań i zbytkowych strojów. Odarci ze wszystkiego, co stanowiło ich ziemską wielkość, gorzko odczuwają swą samotność i ogołocenie.

Bardziej przerażające jest położenie duchów okrutnych i zdziczałych, zbrodniarzy wszelkiej kategorii, którzy rozlewali krew i deptali sprawiedliwość. Skargi i przekleństwa ich ofiar dźwięczą im w uszach przez czas, który wiecznością im się wydaje. Otaczają ich szydercze i groźące cienie, ścigając nieustannie. Nie ma dla nich ucieczki ani schronienia, próżno szukają spokoju, próżno marzą o zapomnieniu. Złagodzić ich męka może jedynie powrót do życia ziemskiego, a w nim nędza, poniżenie i niewola.

Nic nie da się porównać ze wstydem i zgrozą dusz, które wciąż mają przed oczami swe istnienia występne, sceny zbrodni i zdrzisterwa. Czują się one jak obnażone, przeszywa je na wskroś światło, w którym ożywają najtajniejsze postęпки. Wspomnienie gorejącym żądłem piecze ich i rozdziera. Kto doznał tego cierpienia, ten pojmuje i błogosławi opatrność Boską, że nam oszczędza podobnych wspomnień na czas życia ziemskiego, przez co zachowujemy spokój ducha i z większą swobodą pracujemy nad udoskonaleniem.

Egoiści, ludzie pochłonięci wyłącznie swą przyjemnością i interesami, gotują sobie smutną przyszłość. Kochając tylko siebie, nie przynosząc nikomu pomocy czy pociechy, w nowym życiu nie znajdą nawzajem sympatii ani ulgi. Odosobnieni, zostawieni sami sobie, odczuwają ciężar monotonna wlokącego się czasu. Dławi ich martwa nuda. Trawi i pożera żal za zmarnowanym istnieniem, wstręt do nędznych interesów, jakimi byli pochłonięci. Cierpią, błąkają się, dopóki jakaś myśl litościwa nie spłynie na nich i promieniem nadziei nie błýśnie wśród ich nocy; dopóki za radą życzliwego ducha nie zdobędą się na siłę woli, by przerwać wiążącą ich sieć fluidyczną i wstąpić na lepszą drogę.

Położenie samobójców zbliżone jest do położenia zbrodniarzy, czasem gorsze nawet. Samobójstwo jest tchórzostwem, jest zbrodnią i następstwa jego są fatalne.

Według wyrażenia pewnego ducha, samobójca ucieka przed cierpieniem, a znajduje mękę. Każdy z nas ma obowiązki, pewną misję do spełnienia na Ziemi, ma przebyć pewne próby dla własnego dobra. Uchyłać się od nich, uwalniać od trosk ziemskich przed określonym terminem - jest to pogwałcenie prawa natury, a każde pogwałcenie tego prawa wywołuje silną reakcję u winowajcy.

Samobójstwo nie wyzwala z cierpień fizycznych. Duch pozostaje związany z ciałem, które spodziewał się zniszczyć. Znosi powoli wszystkie fazy rozkładu, a bolesne odczucia mnożą się, zamiast ustępować. Próba, którą chciał skrócić, przeciąga się nieskończenie. I dlatego jeszcze po zniszczeniu powłoki materialnej trwa jego zamęt i niepokój. Wypadnie mu na nowo przejść przez te same doświadczenia, od których uciekał na tamten*świat, a które wynikały z jego przeszłości. I znosić je będzie musiał w warunkach gorszych jeszcze, we wcieleniu uciążliwszym niż to, od którego uciekał.

Cierpienia skazańców po egzekucji są przerażające, a opisy ich przez niektórych słynnych zbrodniarzy mogłyby wzruszyć najtwardsze serca, wykazując sprawiedliwości ludzkiej smutne skutki kary śmierci. Większość tych nieszczęśników jest trapióna ostrym podnieceniem, dotkliwymi odczuciami, które przypawiają ich o szaleństwo. Zgroza na myśl o zbrodniach, spojrzenia ofiar przeszywające ich niby mieczem, okropne widzenia i halucynacje, oto los, jaki im przypada. Wszyscy prawie, szukając lekarstwa na to zło, rzucają się na wcielonych z podobnymi skłonnościami i popychają ich na drogę zbrodni. Inni pożerani wyrzutami niby ogniem niewygasającym, szukają bez wytchnienia ucieczki, której nie znajdują. Gdziekolwiek się ruszą, w którą stronę obróca, wszędzie trupy, wszędzie grożące im postacie i kałuże krwi.

Duchy złe, na które spada ciężkie brzemie ich występków, nie mają możliwości zajrzeć w swą przyszłość. Nie znają zupełnie praw najwyższych. Fluidy ich otaczające uniemożliwiają wszelki stosunek z duchami lepszymi, które pragnęłyby ich oderwać od złych nałogów, lecz nie mogą z powodu niskiej, prawie materialnej natury tych duchów i ograniczonego ich

pojęcia. Stąd wynika ich zupełna nieświadomość dalszego losu i przekonania, że męki, które znoszą, będą wieczne. Toteż niektórzy z nich, jeszcze pamiętni nauk katolickich, wierzą i dowodzą, że są w piekle. Trawieni zazdrością i nienawiścią, aby rozerwać się w udreće, poszukują ludzi słabych i skłonnych do złego. Zapamiętałe rzucają się na nich i podszeptują zgubne rady; z tych nowych aktów bezprawia płyną nowe cierpienia.

Ogarnia ich coraz większa ciemność, tworząc coraz ciaśniejszy krąg, i staje przed nimi mozolne, bolesne wcielenie.

Spokojniejsze znacznie są te duchy, które odczuły już żal za winy i postanowiły uczynić zadość wiecznej sprawiedliwości, przyjmując z rezygnacją dalsze próby. Zgryzota nikłym światłem rozjaśnia ich duszę i pozwala dobrym duchom przysunąć się ku nim z radą i pokrzepieniem.

Rozdział XXXVII

Piekło i demony

Opierając się na wypadkach opętania, na hałaśliwych przejawach duchów lekkich i żartobliwych, Kościół uznał za właściwe przypisać demonom wszystkie zjawiska spirytyzmu i potępić je jako beзуyteczne i niebezpieczne. Zanim odeprzemy ten pogląd, należy zrazu przypomnieć, że katolicyzm w ten sam sposób przyjmował wszystkie wielkie odkrycia, które znaczyły etapy historii. Nie ma zdobyczy naukowych, które nie byłyby uznane za sprawy szatańskie.

Świat niewidzialny, jak mówiliśmy, jest powtórzeniem ludzkości. Duchy są to dusze mniej lub bardziej doskonałe ludzi odcieleśnionych i stosunki nasze z nimi powinna regulować ta sama roztropność, jaką zachowujemy względem ziemskich znajomych. Widzieć w spirytyzmie tylko przejawy duchów niższych, to znaczy wydawać o całej ludzkości sąd ujemny. Nauki duchów wyjaśniły drogę życia, rozwiązały ciemne zagadnienie naszej przyszłości, wzmocniły chwiejącą się wiarę, dały sprawiedliwości niezłomne podwaliny. Dzięki nim rzesze niedowiarków i ateuszy powróciły do wiary w Boga i w nieśmiertelność; tysiące ludzi ciemnych i występnych pokochało dobro i prawdę! Czyż to jest dziełem demona, a szatan, gdyby istniał, czy byłby tak ślepy, żeby działać na szkodę własnych interesów?

Wystarczy odrobina przenikliwości, aby rozpoznać naturę duchów, porozumiewających się z nami, i oddzielić prawdę od fałszu. Jezus powiedział: „Drzewo poznaje się po owocach”. Mowa i wskazówki duchów wyższych noszą zawsze piętno godności, rozumu i miłosierdzia. Zawsze mają one na celu moralny postęp człowieka, odrzucając stronę materialną. Wiadomości od duchów niższych grzeszą właśnie cechami przeciwnymi. Tematy ich są pospolite, bez żadnego znaczenia moralnego, pełne sprzeczności. Duchy lekkie, podrzędne najchętniej biorą udział w objawach fizycznych.

Spirytyzm przynosi ludzkości naukę przystosowania do wymagań. Przywraca ona Ewangelii pierwotną czystość, objaśnia ją i uzupełnia, a odrywając od spekulacji i interesów kastowych, oddaje jej właściwą rolę i wpływ na dusze.

Religia chrześcijańska została wypaczona z biegiem czasu i dzisiaj wpływ jej na obyczaje i charaktery jest bardzo słaby i niedostateczny. Spirytyzm podejmuje zadania uronione przez

chrześcijaństwo. Duchom niewidzialnym przypada misja odnowienia dawnego ładu rzeczy; przenikają one do wszystkich środowisk tak pokornych, jak pysznych, i niezliczoną rzeszą pracują nad odrodzeniem społeczeństw ludzkich. Nikt ze zdrowym rozsądkiem nie może dziś powoływać się na teorię piekła. Żadne stworzenie nie może być na wieki skute ze złem.

Rozdział XXXVIII

Wpływ człowieka na duchy nieszczęśliwe

Obojętność nasza w stosunku do zjawisk spirytystycznych pozbawiałaby nas nie tylko znajomości życia pośmiertnego, lecz odjęłaby nam wszelką możliwość oddziaływania na duchy nieszczęśliwe, łagodzenia ich losu przez ułatwianie im naprawy popełnionych błędów. Duchy zapóźnione, bardziej spowinowaczone z ludźmi niż z duchami czystymi ze względu na ich grubą jeszcze powłokę fluidyczną, są tym samym dostępnejsze naszym wpływom. Wchodząc z nimi w stosunki, możemy dopełnić szlachetnej misji, nauczać ich, umoralniać, a przez to oczyszczać i uzdrawiać środowisko fluidyczne, w którym wszyscy żyjemy. Duchy nieszczęśliwe słyszą nasze wezwania. Nasze życzliwe myśli otaczają je niby prądem elektrycznym, przyciągają do nas i pozwalają porozumiewać się z nimi za pośrednictwem mediów.

W tych samych warunkach znajduje się każda dusza, która porzuciła ten świat. Wezwania nasze budzą uwagę zmarłych

i ułatwiają ich wyzwolenie cielesne. Gorące modlitwy, podobne do świetlanych smug, rozjaśniają, rozszerzają ich istotę. Słodko im jest myśleć, że nie są opuszczeni, zostawieni sami sobie w przestworzach nieskończoności, że są jeszcze na Ziemi istoty pamiętające o nich i pragnące ich szczęścia. Jakkolwiek szczęście to w żadnym wypadku nie może być wymodlone naszymi prośbami, te ostatnie jednak są zbawienne dla ducha, gdyż łagodzą jego rozpacz, dają mu siły fluidyczne do oparcia się zębym wpływom i do wyjścia z bolesnego stanu.

Nie należy jednak zapominać, że stosunki z duchami podrzędnymi wymagają taktu, wyrobionych pojęć i stałości charakteru. Nie każdy zdolny jest osiągnąć rezultaty dodatnie z tych stosunków. Trzeba istotnej wyższości moralnej, by opanować je, naprawiać ich usterki i sprowadzić na drogę dobra. Wyższość taką zdobywa się tylko życiem wolnym od żądz materialnych. W tym wypadku czyste fluidy prowadzącego rozmowę z łatwością zapanują nad fluidami duchów zapóźnionych.

Przy tym potrzebna jest praktyczna znajomość świata niewidzialnego, by móc kierować się pewnie wśród sprzeczności i błędów, jakimi najeżone są wynurzenia duchów lekkich. Posiadają one bardzo ograniczone wiadomości wskutek swej niedoskonałości. Widzą i osądzają rzeczy bardzo różnorodnie. Wiele z nich zachowuje ziemskie przesady i zapatrywania. Niezbędnie potrzeba więc sporo przenikliwości i jasnego rozumu, by nie zabłąkać się w tym labiryncie.

Badanie zjawisk spirytystycznych i stosunki ze światem niewidzialnym przedstawiają wiele trudności, nieraz nawet niebezpieczeństwa dla człowieka płochoego i nieświadomego rzeczy, a który mało dba o stronę moralną tej sprawy. Kto, zaniedbawszy zgłębienie nauki i filozofii duchów, przedostanie

się raptownie w świat niewidzialny, ten od razu zetknie się z tysiącem istot, których nie zdoła skontrolować.

Bezbronny jest wobec ich wpływów, bo jego chwiejna wola nie potrafi oprzeć się podszeptom narzucanym. Słaby i namiętnościom ulegający sprowadza duchy podobne, które opanowują go i zwodzą bez najmniejszych skrupułów. Nie znając praw okultystycznych, gdy znajdzie się sam na progu świata, w którym halucynacja łączy się z rzeczywistością, naraża się na kłamstwa, ironię i opętanie.

Udział duchów niższych w zjawiskach spirytystycznych był znaczny w początkach ruchu i wtedy miał rację bytu. W naszym materialnym środowisku tylko objawy hałaśliwe, fizyczne mogły zwrócić uwagę człowieka obojętnego na wszystko, co nie daje bezpośredniej korzyści. Tym się tłumaczy rola stolików wirujących, stuków i nawiedzonych domów. Owe pospolite zjawiska, pochodzące od duchów podległych jeszcze wpływowi materii, dostosowane były do wymagań sprawy i do umysłowego stanu tych, których uwagę chciano obudzić. Nie należy przypisywać ich duchom wyższym, które przejawiały się dopiero później, w sposób mniej pospolity, głównie przez media piszące, słyszające i do wcieleń.

Po faktach materialnych, które uderzały zmysły, duchy przemówiły do inteligencji, do uczucia i rozumu. Stopniowe doskonalenie sposobów porozumiewania się wskazuje na obfitość środków, którymi rozporządzają potęgi niewidzialne, by podniecić człowieka do szybszego pochodu i poznania swych przeznaczeń.

Rozdział XXXIX

Sprawiedliwość, solidarność, odpowiedzialność

Wszystko wiąże się ze sobą i łączy w dziedzinie moralnej i fizycznej, powiadają nam duchy. W trybie faktów najprostszych i najbardziej złożonych wszystko podlega prawu; każdy skutek odnosi się do jakiejś przyczyny, a każda przyczyna wytwarza skutek sobie właściwy. Stąd mamy w dziedzinie moralnej pierwiastek sprawiedliwości, uświęcający dobro i zło, prawo wymierzające ją każdemu według jego dzieł. Jak chmury wytworzone parowaniem słonecznym muszą koniecznie spaść z deszczem na grunt, tak samo skutki dokonanych czynów spadają na ich sprawców. Każdy czyn, każde poruszenie myśli, stosownie do siły je pobudzającej, dopełniają zakresu swej ewolucji i wracają do źródła razem z dobrymi lub złymi skutkami.

Tak więc kary i nagrody wymierzane są jednostkom mocą naturalnego biegu rzeczy. Zło i dobro wracają do punktu wyjścia. Są błędy, których skutki odbijają się w ciągu bieżącego życia ziemskiego. Winy cięższe odcierpieć trzeba będzie dopiero w życiu duchowym, czasem nawet we wcieleniach przyszłych.

Kara odwetu nie jest realna. Prawdą wszakże jest, że niecne postęпки i namiętności człowieka sprowadzają zawsze podobne skutki, od których nie zdoła się uchronić. Człowiek pyszny gotuje sobie przyszłość pełną upokorzeń, egoista stwarza dokoła siebie pustkę i obojętność, a ludzi żyjących zmysłami czeka twardy niedostatek. W tym leży kara nieunikniona, skuteczne lekarstwo wytrawiające chorobę w samym źródle, bez uciekania się do jakiegoś kata, gnębiącego swoich bliźnich.

Skrucha, gorące wezwanie miłosierdzia Boskiego, jednocząc nas z potęgami najwyższymi, mogą nam dodać sił do przejścia

ciemniejszej ścieżki prób, jaką wykreśliła nasza przeszłość; zetrzeć jednak nasze błędy możemy jedynie odpokutowaniem. Tylko ból, ten wielki wychowawca, przywróci nam utraconą cześć.

Prawo sprawiedliwości jest więc *spełnieniem* się ładu moralnego we wszechświecie, a kara, pokuta stanowią odpowiedź znieważonej i pogwałconej w swych wiecznych zasadach natury. Siły wszechświata są solidarne, odbijają się i wibrują harmonijnie. Każda władza moralna odrzuca zadany sobie gwałt odpowiednio do swego trybu działania. Bóg nie uderza nikogo. Pozostawia on czasowi troskę o wywiązanie się skutków z przyczyny. Człowiek sam pisze swój wyrok, bo stosownie do użycia lub nadużycia swej wolności, skazuje się na szczęście lub nieszczęście. Wyniki jego postępów każą nieraz czekać na siebie. Widzimy na Ziemi winowajców z zakneblowanym sumieniem, jak drwią sobie z praw, żyją i umierają w zaszczytach. Na odwrót - iluż zacnych ludzi znosi prześladowania i oszczerstwa! Stąd logiczna konieczność istnień dalszych, w ciągu których pierwiastek sprawiedliwości znajdzie swe zastosowanie, a stan moralny istoty swą równowagę. Bez tego niezbędnego dopełnienia istnienie obecne nie miałoby sensu, a prawie wszystkie nasze czyny byłyby pozbawione wyrównania.

W rzeczywistości ciemnota jest złem najwyższym, z którego wypływa całe pozostałe zło. Gdyby człowiek widział wyraźnie skutki swych czynów, zmieniłoby się jego postępowanie. Znając prawo moralne i nieugięte jego stosowanie, nie próbowałby je gwałcić, jak nie opiera się prawu ciężkości i przyciągania.

* * *

Te nowe poglądy wzmacniają jeszcze węzły łączące nas z członkami wielkiej rodziny duchowej. Wcielone czy odcieleśnione, wszystkie dusze są siostrami. Pochodząc od wspólnego ojca, którym jest Bóg, idą za wspólnym przeznaczeniem. Wszystkie duchy obowiązują wzajemną pomoc. Kolejno podlegając opiece i same będąc opiekunami, wspierają się w drodze, a oddane usługi, wspólnie przebywane próby budzą w nich uczucia braterstwa i miłości, które stanowią warunek życia wyższego, szczęśliwego.

Węzły łączące nas z braćmi przestrzeni jednoczą nas jeszcze ściślej z mieszkańcami Ziemi. Wszyscy ludzie od najdzikszych do najbardziej ucywilizowanych są duchami podobnymi do nas przez pochodzenie swe i ostateczne cele. Ogół ich stanowi społeczność, której wszyscy członkowie są solidarni, gdzie każdy, pracując nad własnym postępem, musi przyczynić się do postępu i dobra wszystkich. Ponieważ prawo, sprawiedliwość jest wypadkową czynów, powiązanie więc skutków i przyczyn tłumaczy, dlaczego tyle klęsk trapi ludzkość.

Historia świata to nieprzerwane pasmo zbrodni i niesprawiedliwości. Otóż wszystkie te krwawe stulecia, wszystkie burzliwe istnienia zbiegają się w terażniejszości, tak jak dopływy w łożysku jednej rzeki. Duchy stanowiące społeczeństwo obecne są to dawniejsi ludzie, którzy powrócili, by ponieść skutki przeżyć ubiegłych, wraz z wynikającą stąd odpowiedzialnością. Jakże ludzkość złożona z takich czynników mogłaby żyć szczęśliwie? Pokolenia solidaryzują się w biegu czasów; opary ich namiętności otaczają je i snują się aż do zupełnego oczyszczenia. Wzgląd ten każe nam żywiej odczuć potrzebę ulepszenia środowiska społecznego, pouczając bliźnich o przyczynach zła ogólnego, tworząc dokoła nas przy wspólnym wysiłku atmosferę czystsza i zdrowsza.

Człowiek powinien nareszcie zrozumieć doniosłość swych czynów, rozmiar odpowiedzialności, powinien otrząsnąć z siebie obojętność, która kopie otchłanń nędz społecznych i zatruwa moralnie tę Ziemię, na której przecież wypadnie mu odrodzić się może wielokrotnie. Trzeba, żeby nowy powiew rozpałił w narodach nowe przekonania, niewzruszoną wolę. Wszyscy powinni nareszcie wiedzieć, że panowanie zła wieczne nie jest, a sprawiedliwość to nie słowo czcze; ona panuje nad światami, a pod jej równią potężną uginają się wszystkie dusze, łamią wszystkie opory i bunty.

Z najwyższego więc pojęcia sprawiedliwości wypływa równość, solidarność i odpowiedzialność istot. Zasady te łączą się i stapiają w jedno jedyne prawo, które rządzi całym wszechświatem: postęp w wolności. Czyż harmonia ta i potężne powiązanie praw i rzeczy nie jest stokroć wyższym i bardziej pocieszającym poglądem na życie i przeznaczenie ludzkie niż pojęcia niebytu? W tej nieskończoności, gdzie sprawiedliwość występuje w najdrobniejszych szczegółach, gdzie żaden czyn nie przepada darmo, żadna wina nie uchodzi bezkarnie i żadne cierpienie nie zostaje bez nagrody, każda istota czuje się związana ze wszystkim, co żyje. Pracując dla siebie i dla wszystkich, rozwija swobodnie swe siły, tworząc przyszłą szczęśliwość.

Porównajmy te horyzonty z chłodnymi teoriami materializmu, z tym przerażającym wszechświatem, w którym istoty żyją, cierpią i mijają bez celu, bez nadziei, biegnąc przez krótkotrwałe życie jak blade cienie, które wyszły z nicości, by zapaść w wieczną noc i milczenie! Któryż z tych poglądów zdolniejszy jest podtrzymać człowieka w bólu, zahartować mu duszę i powieść na szczyty?

Rozdział XL

Wolna wola i opatrność

Zagadnienie wolnej woli było zawsze najtrudniejsze do rozwikłania dla filozofów i teologów. Pogodzić wolę i swobodę człowieka z biegiem praw naturalnych i z wolą Boską było tym trudniej, że w oczach większości nad przeznaczeniem ludzkim zdawał się ciężać ślepy przypadek. Nauka duchów rozświetliła to zagadnienie. Pozorny fatalizm rzucający nam kamienie pod nogi na życiowej drodze jest wynikiem naszej przeszłości, skutkiem wracającym do swej przyczyny; jest to dokonanie się programu przyjętego przez nas przed urodzeniem, stosownie do rad przewodników duchowych dla naszego dobra i postępu.

W niższych planach stworzenia istota nie ma jeszcze świadomości. Prowadzi ją instynkt i potrzeba; dopiero w typach bardziej rozwiniętych ukazują się jak blada jutrzienka pierwsze zaczątki władz. W ludzkości dusza zdobyła już wolność moralną. Zdolność sądenia, sumienie rozwijają się coraz bardziej w miarę posuwania się naprzód. Znalazłszy się między dobrem a złem, porywa je i wybiera swobodnie. Wśród zawodów i doświadczeń zdobywa coraz jaśniejszy sąd, hartuje swe siły moralne.

Dusza ludzka obdarzona świadomością i wolnością nie może z powrotem popaść w kręgi życia niższego. Wcielenia będą się powtarzały dla niej dotąd, aż zdobędzie te trzy niezatrącalne dobra, cel jej długich trudów: mądrość, wiedzę i miłość. Posiadanie ich zwalnia ją na zawsze od wcieleń i śmierci i otwiera jej dostęp do życia niebieskiego.

Stosując wolną wolę, dusza określa swe przeznaczenia, gotuje sobie radość lub ból. Nigdy jednak w biegu drogi,

w gorzkim doświadczeniu czy wśród zaciętej walki z namiętnościami, nigdy nie odmawiają jej pomocy z góry. I choćby najniegodniejszą się zdawała, z pierwszym błyskiem dobrej woli skierowania się na drogę prawą opatrność zsyła jej pomoc i podporę.

Opatrność to duch najwyższy, to anioł czuwający nad rozbitkiem, pocieszyciel niewidzialny, którego ożywcze fluidy wskrzeszają bicie umęczonych serc, to latarnia płonąca w noc ciemną dla ocalenia żeglujących przez burzliwe morze życia. Opatrność to jeszcze i przede wszystkim miłość Boska, potokami spływająca na swoje stworzenia. A jakąż pieczołowitość, ile przewidywania w tej miłości! Czyż nie dla duszy zawiesiła ona światy w przestworzach, rozpałała słońca, utworzyła lądy i morza, by dać jej ramy życia, olbrzymią scenę do postępu? Dla duszy to dokonuje się wielkie dzieło, działają siły przyrody, a z mgławic wyłaniają się wszechświaty.

Dusza stworzona jest do szczęścia; żeby jednak oceniła wartość tego szczęścia, poznała jego cenę, powinna zdobywać je sama i w tym celu rozwijać swobodnie potęgi w niej drzemiące. Jej swoboda działania i odpowiedzialność wzrastają równomiernie z postępowaniem, im bardziej bowiem się oświeca, tym łatwiej może i powinna dostosowywać tryb swych sił osobistych do praw, które rządzą wszechświatem.

Wolność istoty sprawuje się zatem w kręgu, ograniczonym z jednej strony wymogami prawa naturalnego, które nie ścierpi żadnego pomieszczenia szyków w ładzie świata, z drugiej strony granicę stanowi jej własna przeszłość, której skutki odbijają się w ciągu wieków, aż do zupełnego spłacenia. W żadnym wypadku sprawowanie wolności ludzkiej nie może hamować wykonania planów Boskich, inaczej ład rzeczy byłby na każdym kroku naruszany. Niewzruszony porządek wszech-

świata utrzymuje się powyżej naszych zmiennych i ograniczonych zapatrywań. Zazwyczaj złymi jesteśmy sędziami tego, co dla nas jest prawdziwym dobrem, a gdyby naturalny bieg rzeczy miał ustępować naszym żądaniom, cóż za straszliwy zamęt wyniknąłby z tego stanu!

Człowiek, zdobywszy wolność zupełną na Ziemi, przede wszystkim użyłby jej, aby usunąć wszystkie przyczyny cierpienia i zapewnić sobie już tutaj życie pełne radości. Są wprawdzie dolegliwości, które inteligencja ma obowiązek i środki usunąć i zniszczyć - na przykład te, które wynikają z ziemskiego środowiska - są jednak i inne, związane z naszą naturą moralną, które jedynie ból i przymus zwalczyć może, mianowicie nasze wady. W tym wypadku ból jest szkołą, raczej nieodzownym lekarstwem, a doświadczenia są tylko słusznym działaniem nieomyłnej sprawiedliwości. Tylko więc skutek nieznamości zamiarów Boskich możemy uskarżać się na porządek świata i na jego prawa. Krytykujemy je, bo nie znamy ukrytych sił.

Przeznaczenie jest wypadkową wszystkich naszych czynów i postanowień w ciągu kolejnych przeżyć. W okresie życia duchowego w przestrzeni lepiej znamy swe niedostatki, bardziej nam zależy na ich łagodzeniu i wtedy zgadzamy się na życie materialne w warunkach zapewniających osiągnięcie celu.

Zjawiska hipnotyzmu i sugestii myślowej wyjaśniają przebieg sprawy w tym wypadku. W stanie somnambulicznym dusza pod wpływem magnetyzera podejmuje się spełnić jakiś czyn w określonym czasie. Gdy powróci do stanu jawy, spełnia dokładnie obietnicę, zdając się o niej nie pamiętać. Tak samo i człowiek nie przypomina sobie postanowień powziętych przed urodzeniem; gdy zbliży się jednak wiadoma godzina, wybiega na spotkanie przewidzianych niegdyś zdarzeń i przyjmuje

w nich udział w miarę wymagań rozwoju lub spełnienia nieugiętego prawa.

Rozdział XLI

Wcielenia następne

Nie możemy ukończyć badań życia w przestrzeni, nie wskazawszy w skrócie, według jakich prawideł odbywa się następne wcielenie. Wszystkie dusze, które nie zdołały uwolnić się od wpływów ziemskich, muszą odrodzić się w tym świecie, aby pracować nad udoskonaleniem; los ten przypada niezmiernej większości. Jak inne fazy życia istot, tak samo i wcielenie podlega prawom; stopień czystości, powinowactwo molekularne, które wpływa na klasyfikację duchów w przestrzeni, określają również warunki wcielenia. Podobni dążą do podobnych. Właśnie mocą praw przyciągania i harmonii zbliżają się duchy jednego rzędu podobnych charakterów i skłonności i idą za sobą przez wiele istnień, wcielając się razem i tworząc rodziny jednorodne.

Gdy nadejdzie godzina wcielenia, duch czuje się pociągnięty nieprzeparą siłą i jakimś tajemniczym powinowactwem do środowiska, które mu najlepiej odpowiada. Jest to chwila groźniejsza od śmierci. Śmierć bowiem jest w rzeczywistości oswobodzeniem się od więzów cielesnych, wkroczeniem w życie wolniejsze, pełniejsze. Wcielenie zaś jest utratą życia wolnego, pomniejszeniem samego siebie, przejściem z jasnych przestrzeni

do ponurego więzienia, obsunięciem się w bagnistą otchłań, gdzie istota podlegać będzie niezliczonym, tyrańskim wymogom. Łatwo też pojąć obrzydzenie, lęk i silne przygnębienie ducha na progu tego świata mroków; boleśniej jest rodzić się, niż umierać.

Wcielenie odbywa się przez stopniowe zbliżenie; peryspryt przyciąga do siebie i przyswaja cząsteczki materialne, sam kurczy się, stopniowo pomniejsza i nabiera wagi dotąd, aż starczy materii na wytworzenie powłoki cielesnej, ludzkiego ciała. >

Peryspryt odgrywa więc rolę formy fluidycznej, elastycznej, służącej do odlewu materii. Stąd przeważnie płyną warunki fizjologiczne odrodzenia. Przymioty i usterki formy odbijają się na ciele fizycznym, które zazwyczaj jest tylko marnym, brzydkim naśladownictwem perysprytu.

Gdy tylko zaczyna się przyswajanie cząsteczek, które ma dać początek ciału, ducha ogarnia zamęt, stopniowe odrętwienie. Jego władze zaćmiewają się, jedna po drugiej, pamięć mdleje, świadomość zasypia. Duch zdaje się zasklepiony w twardym kokonie.

Ocknąwszy się do życia ziemskiego, dusza będzie musiała przez długi okres przygotowywać ten nowy organizm, urabiać go do niezbędnych funkcji. Dopiero po dwudziestu i trzydziestu latach wysiłków instynktownych i chodzenia po omacku odnajdzie swe władze, uszczuplone wprawdzie przez materię, które ułatwią jej przebycie niebezpieczeństw życiowych. Człowiek mało uświadomiony płacze i wyrzeka nad mogiłami, przez które wszakże wygląda nieskończoność. Oswoiwszy się z prawami rządzącymi w górze, żałość swą przeznaczy kolebce. Czyż kwilenie noworodka nie jest skargą ducha na smutne perspektywy życiowe?

Nieugięte prawa przyrody, a raczej skutki wynikające z przeszłości istoty decydują o jego ponownym wcieleniu. Duch nijaki, nieświadomy tych praw, nie dbający o przyszłość, ulega mechanicznie swemu losowi i wraca zając swe miejsce na Ziemi pod nakazem siły, której nie stara się nawet poznać. Duch wyżej rozwinięty przejmując się przykładami z życia fluidycznego, zbiera wskazówki i zdania przewodników duchowych, waży złe i dobre warunki swego pojawienia się na Ziemi, przewiduje przeszkody, trudności nowej drogi, szkicuje cały program i czyni silne postanowienie, by go dopełnić. Schodzi na Ziemię, zapewniwszy sobie uprzednio poparcie niewidzialnych, którzy pomogą mu wykonać nowe zadanie. W tym wypadku duch nie ulega wyłącznie fatalnej konieczności. W pewnych granicach może korzystać z wolnego wyboru, by przyspieszyć swój pochód. Oto dlatego duch świątły najchętniej wybiera istnienie pracowite, życie walki i wyrzeczenia. Rozumie bowiem, że dzięki temu szybszy będzie postęp. Trzeba odrodzić się i cierpieć, by oczyścić się z wad, zmazać błędy lub zbrodnie przeszłości. Stąd okrutne kalectwa, przewlekłe i bolesne choroby, utrata zmysłów.

Nadużywanie wyższych zdolności, pycha, egoizm okupują się odrodzeniem w ciałach zniekształconych i chorowitych. Duch zgadza się na taką przejściową ofiarę, bo w jego oczach ma ona cenę rehabilitacji, jest jednym ze środków zdobycia pokory, skromności; wyrzeka się czasowo talentów, umiejętności, za które go sławiono, i wchodzi w ciało bezsilne, z wadliwymi organami, by stać się przedmiotem litości lub pośmiewiska.

Szanujmy idiotów, kaleki, wariatów. Niech ból dla nas będzie święty! W tych cielesnych grobowcach duch czuwa

i cierpi, bo w swej najgłębszej osobowości ma świadomość swej nędzy i sponiewierania. Strzeżmy się zasłużyć wybrykami na los podobny! Dary inteligencji, które dusza porzuca, by upokorzyć się, odnajdzie wszakże przy śmierci; są one bowiem jej własnością, jej dobrem, a nic z tego, co zdobyła własnym wysiłkiem, nie może umniejszyć się lub zaginać, odnajdzie je z naddatkiem nowych cnót i zalet, zebranych w tym poświęceniu siebie na niedolę, by rozświetliła się nimi w przestworzach.

Za wszystko trzeba będzie zapłacić. Myśli, pragnienia występne mają swój odrzut w życiu fluidycznym; jednak błędy popełnione w ciele muszą być w ciele odpokutowane. Wszystkie istnienia nasze się wiążą; dobro i zło odbija się przez czasy. Chociaż szachraje i przestępcy kończą żywot w dostatkach i spokoju, pamiętajmy, że godzina sprawiedliwości wybiję kiedyś, a wyrządzone cierpienia na nich samych spadną.

Człowieku, poddaj się woli Boskiej i znieś odważnie nieuniknione próby, lecz zbawienne, które oczyszczają to, co w tobie pokalane i gotują ci lepszą przyszłość! Naśladuj oracza, który idzie wprost przed siebie, schylony w palącym słońcu, smagany wichrem, własnym potem zraszający rolę, tę rolę skopaną, rozdartą zębem pługa jak twoje serce, a z której wszędzie złote żniwo na szczęście oracza.

Unikaj upadków wiodących cię pod jarzmo materii i obciążających twe przyszłe żywoty. Bądź dobry i cnotliwy, byś nie popadł w zębate koło zła i jego skutków. Strzeż się uciech brudnych, niesnasek i pustych wicherzeń tłumu. Nie w jałowych sporach, nie w rywalizacji zawistnej o zaszczyty i bogactwa znajdziesz mądrość i zadowolenie z siebie, lecz w pracy i uczynkach miłosierdzia, w samotnych rozmyślaniach, w zagłębianiu się w cudowną księgę z podpisem Boga, jaką jest przyroda i twoja własna dusza.

Część piąta

Prosta droga

Rozdział XLII

Życie moralne

Każda istota ludzka ma wryte w sumieniu i w rozumie zaczątki prawa moralnego, które już w tym życiu otrzymuje pewne zadośćuczynienie. Dobry uczynek przynosi swemu sprawcy wewnętrzne zadowolenie, jakby rozszerzenie duszy; błędy - przeciwnie - wiodą za sobą często żal i gorycz. Jednakże zadośćuczynienie, różnorodne u poszczególnych osobników, jest zbyt nikłe i niedostateczne z punktu widzenia sprawiedliwości absolutnej. Oto dlatego religie umieściły zasadniczą sankcję w ramach życia przyszłego w jego karach i nagrodach. Dane te jednak, pozbawione pozytywnych podstaw, budzą wątpliwość u przeważającej większości. Wywarły one poważny wpływ na społeczeństwa wieków średnich, dziś jednak już nie wystarczają, by cofnąć człowieka z drogi zmysłowości.

Przed dramatem na Golgocie Jezus zapowiedział ludziom innego pocieszyciela, ducha prawdy, który miał dopełnić Jego naukę. Ten duch prawdy przyszedł i przemówił, jego głos rozlega się wszędzie.

W osiemnaście wieków po śmierci Chrystusa, gdy wolność, sława i myśli rozszerzyły się po świecie, gdy nauka zgłębiła niebiosa, a inteligencja ludzka się rozwinęła, osądzono chwilę

jako właściwą. Tłumy duchów zeszyły, by nauczać swych ziemskich braci prawa nieskończonego postępu i urzeczywistnić obietnicę Jezusa, przywracając jego doktrynę i wykładając Jego słowa.

Spirytyzm daje nam klucz do Ewangelii. Tłumaczy jej niejasne ustępy i ukryte znaczenie; podaje najwyższą moralność, której podniosłość i piękno zdradza nadludzkie pochodzenie.

Aby prawda rozszerzyła się jednocześnie na wszystkie narody, aby nikt nie mógł jej wykrzywić lub zniszczyć, misji udzielania jej ludzkości nie powierzono pojedynczemu człowiekowi lub jednej grupie apostołów. Głosy duchów obwieszczają ją we wszystkich punktach świata i dzięki tej powszechności i trwałości objawienie to nie lęka się żadnych prześladowań i zakazów. Naukę jednego człowieka można zniweczyć, sfałszować i zniszczyć jego dzieła, lecz któż zdoła osiągnąć i odepchnąć mieszkańców przestrzeni? Umieją oni ominąć wszelką złą wolę i ponieść cenne nasiona na najdalsze krańce. Tym tłumaczy się szybkie rozpowszechnienie spirytyzmu, jego wyższość nad innymi doktrynami, które przygotowały jego nadejście.

Moralność spirytystyczna opiera się na świadectwie tysięcy dusz, które przychodzą za pośrednictwem mediów opisywać życie pozagrobowe, własne odczucia, radości i bóle.

Moralność niezależna, którą materialści kusili się stworzyć, chwieje się za lada podmuchem z braku trwałej podstawy. Moralność kościołów przede wszystkim ucieka się do strachu, do groźby kary piekielnej, fałszywego uczucia, które poniża nas i pomniejsza. Filozofia duchów daje ludzkości sankcję podnioslejszą, ideał szlachetniejszy, dostojniejszy.

Nie ma już mąk wieczystych, lecz słuszne skutki czynów spadające na ich sprawcę. Duch odnajduje się na każdym

miejscu tym, kogo z siebie uczynił. Jeśli narusza prawo moralne, zaciemnia swą świadomość i władze, materializuje się bardziej i własnymi rękami krępuje. Tworząc dobro, zwalczając namiętność, ujmując sobie wagi i zbliża się coraz bardziej do światów szczęśliwych.

Rozważane z tego punktu widzenia życie moralne narzuca się jako powinność surowa wszystkim tym, którzy dbają cokolwiek o swoje losy; stąd konieczność przestrzegania higieny duszy wobec wszelkich naszych czynów i utrzymania sił duchowych w stanie równowagi i harmonii. Jeśli słuszne jest poddawać ciało, tę powłokę śmiertelną i znikomą, przepisom prawa fizycznego, które zapewnia mu sprawne funkcjonowanie, o ileż słusniejsze jest czuwać nad doskonaleniem duszy, która jest naszym niezniszczalnym „ja” i z którą związany jest nasz przyszły los. Spirytyzm uczy nas zasad owej higieny duszy.

Znajomość rzeczywistego celu istnienia ma nieobliczalny wpływ na podniesienie i udoskonalenie człowieka. Gdy wie, dokąd idzie, może iść pewniejszym krokiem, może energiczniej działać, by osiągnąć dojrzany już ideał.

Doktryny niebytu czynią z życiowej drogi wysiłek bez wyjścia i prowadzą logicznie do zmysłowości i bełładu. Religie, przeznaczając istnienie ziemskie dla dzieła zbawienia osobistego, zresztą dość problematycznego, traktują je zbyt ciasno i egoistycznie.

W obliczu filozofii duchów ten punkt zapatrywania zmienia się, a horyzonty się rozszerzają. Nie o szczęście dobijać się na Ziemi wypada - jest ono tu rzadkie i zmienne - - lecz o nieustanne doskonalenie; środkiem ku temu jest przestrzeganie moralności wszechstronnej.

Społeczeństwo z takimi ideałami jest niezniszczalne; przewycięży wszelkie przeszkody i przeciwności, urośnie w nie-szczęściu. Społeczeństwo wyzute z ideałów, usypiane sofiz-

matami zmysłowców słabnie i ulega rozkładowi; gaśnie wiara w postęp i sprawiedliwość, wkrótce zostaje już tylko ciało bez ducha, które rozszarpią wrogowie.

Szczęśliwy człowiek, który przez pełne zasadzek życie zdąża ustawicznie do celu podniosłego, szczęśliwy, że go dostrzega, zna i wierzy w jego istnienie! Szczęśliwy ten, komu natchnienie z góry dopomaga w jego dziełach i niesie go naprzód. Przyjemności są mu obojętne; pokusy ciała, zwodne miraży bogactwa nie mają się go. Pielgrzym idzie, pamiętny celu, pospiesza, by go osiągnąć!

Rozdział XLIII

Obowiązek

Obowiązek jest to całokształt przepisów prawa moralnego, zasada postępowania człowieka w stosunku do bliźnich i całego świata. Jego mistyczna, dostojna postać unosi się nad ludzkością, siejąc natchnienia ofiarności, czystego poświęcenia i zapału do dzieł pięknych. Uśmiecha się do jednych, wzbudza niepokój w innych, zawsze niezłomny, staje przed nami i wskazuje na drabinę postępu, której szczeble gubią się w mgłach wyżyny niepomiernej,

Obowiązek nie dla wszystkich jest jednakowy. Zmienia się odpowiednio do naszych warunków i umiejętności. Im wyżej wstępujemy, tym większego nabiera w naszych oczach majestatu. Dla człowieka mądrego nakaz jego zawsze jest słodki, a uleganie jego prawom daje przeogromną radość wewnętrzną.

Choćby udziałem człowieka były warunki najniższe, los najbardziej skromny, zawsze obowiązek przewodzi i uszlachetnia jego życie. Z obowiązku czerpiemy tę pogodę ducha, ten spokój wewnętrzny, drogocenniejszy niż wszystkie dobra ziemskie, który zachować możemy w najsroźszych zawieruchach życia. Nie posiadamy mocy i władzy, by zmienić bieg wypadków, i przeznaczenie nasze musi iść ściśle wykreśloną drogą, ale możemy zawsze, wśród najgorętszej walki życiowej, zachować spokój sumienia i zadowolenie wewnętrzne, wynikające ze spełnionego obowiązku.

Uczucie obowiązku głęboko zapuszcza korzenie w istotę ducha wyższego. Taki duch bez wysiłku idzie prostą drogą; przyrodzona skłonność, jako wynik osiągniętego rozwoju, każe mu unikać rzeczy brzydkich i kieruje ku dobremu porywy jego istoty. Obowiązek staje się wtedy nakazem każdej sekundy, samą treścią istnienia, potęgą, z którą czujemy się nierozdzielnie złączeni na śmierć i życie.

Obowiązek ma różnorodne postacie. Jest obowiązek względem siebie, który polega na poszanowaniu siebie, na kierowaniu się mądrością, tylko na chęciach i czynach godziwych, pożytecznych i pięknych. Jest obowiązek zawodowy, który wymaga, abyśmy spełniali sumiennie wymagania naszej powinności. Jest obowiązek społeczny, wzywający nas, byśmy miłowali ludzi, pracowali dla nich, służyli wiernie swemu krajowi i ludzkości. Jest obowiązek względem Boga. Nie ma on granic. Zawsze można zrobić coś lepiej, a w poświęceniu samego siebie człowiek znajduje najpewniejszy środek oczyszczenia się i podniesienia.

Uczciwość jest samą treścią człowieka moralnego. Niech wyjdzie za jej obręb, już jest nieszczęśliwy. Uczciwy człowiek czyni dobro dla samego dobra, nie szukając pochwały ani nagrody. Nie znając zemsty, nienawiści, zapomina urazy

i przebacza nieprzyjaciołom. Życzliwy jest dla wszystkich, pomocny dla małuczkich. W każdym człowieku widzi brata, bez względu na jego wiarę i ojczyznę. Pełen tolerancji, szanuje szczerze przekonania, usprawiedliwia cudze błędy, podnosi zalety i nie obmawia nigdy. Z umiarkowaniem używa dóbr, które zesłało mu życie, poświęca je na ulepszenia społeczne, a w ubóstwie nie zazdrości nikomu.

Uczciwość wobec świata nie zawsze jest uczciwą w obliczu praw Boskich. Opinia publiczna ma swoją wartość, osądza czynienie dobra, nie można jej jednak uważać za nieomylną. Mędrzec nie pogardza nią, to prawda, ale jeśli jest niesprawiedliwa, lub niezupełna, przechodzi obok niej i mierzy swój obowiązek miarą pewniejszą. Cnota, zasługa często są niedoceniane na Ziemi, a osąd tłumu zwykle zaciemnia jego namiętności i materialne interesy. Uczciwy człowiek szuka przede wszystkim własnego szacunku i przyzwolenia własnego sumienia.

Kto zdołał pojąć całą doniosłość moralną nauki duchów, ten ma jeszcze wyższe pojęcie obowiązku. Wie on, że odpowiedzialność jest współmierna z wiedzą, że posiadając tajemnice zagrobowe, powinien z większą energią pracować nad udoskonaleniem swoim i swoich braci. Głosy z góry roznieciły w nim echa, rozbudziły władze drzemające u większości ludzi i nawołyują usilnie do pochodu wzwyż. Szlachetny ideał pobudza go i niepokoi zarazem. Praktykowanie miłosierdzia przychodzi mu z łatwością. Nauczyło go ono rozwijać swą wrażliwość i władze uczuciowe. Współczujący i dobry cierpi wszystkie bóle ludzkości i pragnie przelać na towarzyszy niedoli nadzieję, która go krzepi; chciałby osuszyć wszystkie łzy, opatrzyć wszystkie rany, usunąć wszystkie cierpienia.

* * *

Stałe pełnienie obowiązku prowadzi nas do udoskonalenia. Chcąc je przyspieszyć, dobrze jest zrazu zbadać uważnie samego siebie, poddając swoje czyny drobiazgowej kontroli. Nie poznawszy bowiem zła, trudno mu zaradzić.

Możemy badać siebie w innych ludziach. Jeżeli czyjaś wada, czyjaś przykra usterka uderzy nas, szukajmy starannie, czy i w nas nie ma podobnego zarodka, a jeśli go znajdziemy, usiłujmy zaraz wyplenić.

Patrzmy na swoją duszę jako na dzieło cudowne, lecz niedoskonałe, które upiększać i ozdabiać jest naszym obowiązkiem. Myśl o naszej niedoskonałości uczyni nas skromniejszymi, ustrzeże od zarozumiałstwa i głupiej próżności.

Weźmy się w surowe karby. Jak krzakowi można nadać pożądaną kierunek i kształt, tak samo możemy kierować skłonnościami naszej istoty moralnej. Przyzwyczajenie do dobra ułatwia jego wykonanie. Tylko pierwsze wysiłki są trudne. Najpierw jednak nauczmy się panować nad sobą. Wrażenia są zmienne i przelotne, wola zaś jest samym tłem duszy. Umiejmy rządzić tą wolą, władać wrażeniami, by nigdy nie dawać im przewagi nad sobą.

Człowiek nie powinien stronić od bliźnich. Należy jednak dobrać przyjaciół, by żyć w otoczeniu uczciwym i czystym, gdzie panują tylko dobre wpływy, spokojne i dobroczynne fluidy.

Unikajmy płochych rozmów, częściej gadaniny, kończącej się obmową. Bez względu na wyniki, mówmy zawsze prawdę. Hartujmy się często przez skupienie i zagłębienie w sobie. Dusza zdobywa przez to nowe siły i nowe światła. Obyśmy mogli rzec przy końcu każdego dnia: Z pożytkiem pracowałem, odniosłem pewne zwycięstwo nad sobą, pocieszyłem nieszczęś-

liwych, oświeciłem braci moich, pracowałem, aby stali się lepsi;
spełniłem obowiązek!

Rozdział XLIV

Wiara, nadzieja, pociechy

Wiara jest to ufność człowieka w swe przeznaczenie, uczucie, które go unosi do potęgi nieskończonej; to pewność, że się jest na drodze wiodącej do prawdy. Ślepa wiara jest jak pochodnia, której czerwony blask nie przebiję mgły; wiara świadoma jest potężną latarnią, która żywym światłem rozjaśnia drogę do przebycia.

Nie zdobywa się takiej wiary, nie przeszedłszy próby zwątpienia, wszystkich wahań, które oblegają szukających. Dla niejednych kończy się to przygniatającą niepewnością, błędzeniem wśród przeciwnych prądów. Szczęśliwy ten, który wierzy, wie, widzi i dąży tam, dokąd zamierzał. Jego głęboka wiara jest niewzruszona. Czyni go zdolnym przezwyciężyć największe przeszkody. Powiedzieć można w przenośni, że wiara góry przenosi, góry, które tu oznaczają trudności do przebycia, namietności, ciemnotę, przesady i interesy materialne, piętrzące się na drodze nowatorów.

Pod wiarą rozumie się pospolicie wierzenie w niektóre dogmaty religijne, przyjęte bez zbadania. Lecz wiarą jest również i przekonanie, które ożywia człowieka i pociąga do

innych celów. Jest wiara w siebie, w jakieś dzieło materialne, wiara polityczna, wiara w ojczyznę. Dla artysty, poety, myśliciela wiara jest odczuciem ideału, tego wzniosłego ogniska, rozpalonego na wyżynach wiekuistych Boską dłonią, by wskazywało ludzkości drogę do piękna i prawdy.

Wiara religijna, która wyklucza rozum i zdaje się na sąd cudzy, która przyjmuje zarys doktryny, nie kontrolując w niej prawdy i fałszu, jest nieraz ślepa. W niecierpliwości swej ucieka się chętnie do przymusu i kończy fanatyzmem. I w tym jednak wypadku wiara jest potężną dźwignią. Uczy ludzi pokory i cierpienia. Zatruta duchem chęci panowania, była przyczyną wielu zbrodni, lecz i te opłakane wyniki dowodzą jej potęgi.

Otóż, jeżeli wiara ślepa może dać takie rezultaty, czegoż by nie dokonała wiara oparta na rozumie, wiara, która sądzi, rozróżnia i pojmuje? Niektórzy teologowie zalecają nam pogardzić rozumem, wypierać się go i zdeptać. Zarzucają mu wszystkie błędy, w jakie popadł, i zdają się zapominać, że ten sam rozum dopomógł je nam poprawić. Czyż mamy się go wyrzekać, nawet skoro nam objawia to, co jest dobre i piękne?

Rozum jest to zdolność najwyższa, która wyjaśnia nam wszystko; rozwija się i potęguje przez ćwiczenia i wprawę, jak wszystkie nasze zdolności. Rozum ludzki jest odbiciem rozumu wiecznego: „Jest to Bóg w was” — powiedział św. Paweł. Kwestionować jego wartość i pożytek, to kwestionować naturę ludzką i znieważać samą Boskość. Chcieć zastąpić rozum przez wiarę, to zapominać, że one solidaryzują się obopólnie. Ich zespolenie rozszerza widnokrąg myśli, harmonizuje nasze zdolności i stwarza pokój wewnętrzny.

Wiara jest matką szlachetnych uczuć i wielkich czynów. Człowiek głęboko przekonany pozostaje niewzruszony wobec

niebezpieczeństwa i doświadczeń. Silniej od pochlebstw, gróźb czy pokus, silniej niż głosy namiętności, brzmi w głębiach jego sumienia głos, który podtrzymuje go w walce, ostrzega w niebezpiecznych chwilach.

Aby zyskać taką władzę, wiara musi posiadać trwałą osnowę, jaką przedstawia dla niej swoboda badania i wolność myśli. Zamiast dogmatów i tajemnic powinna uznawać tylko zasady wpływające z bezpośredniego postrzegania, ze zgłębienia praw przyrody. Taki właśnie jest charakter wiary spirytystycznej.

Filozofia duchów dostarcza nam idee, które w świetle rozumu zyskują na sile. Znajomość świata niewidzialnego, ufność w najwyższe prawo sprawiedliwości i postępu nadają tej wierze podwójną cechę pewności i spokoju.

Czegóż tu w istocie się lękać, wiedząc, że żadna dusza nie może zginąć, że po burzach i udręczeniach życiowych, wskroś ciemnej nocy, która wszystko zdaje się pochłaniać, zabłyśnie czarowne światło dni nie mających końca?

Kiedy zbliża się chłodna starość i kładzie nam swój znak na czoło, gasi blask oczu, odrętwia członki, uciskając barki, zgłaszają się za nią smutek, niechęć do wszystkiego, poczucie silnego znużenia i potrzeba ostatecznego wypoczynku. Och, w tym zmierzchu życia, w tych godzinach niepokoju, jakże raduje i krzepi drobne światełko, iskrzące się w duszy wierzącego; wiara w nieskończoną przyszłość, wiara w sprawiedliwość, w najwyższą dobroć!

Przeniknąwszy się idea, że obecne życie jest tylko chwilą z całości nieśmiertelnego istnienia, ścierpimy łatwiej nieuniknione zło tej chwili. Perspektywa czasów, otwierająca się przed nami, pozwoli nam spoglądać z wysoka na obecne niepowodzenia. Poczujemy się swobodniejsi, lepiej uzbrojeni do walki. Znając przyczynę trosk i nieszczęść, spirytysta pojmuje ich

konieczność. Wie on, że cierpienie jest słuszne i przyjmuje je bez szemrania. Dla niego śmierć nie jest zerwaniem, więzy serdeczne trwają w życiu pośmiertnym i wszyscy, którzy miłowali się tutaj, odnajdą się wyzwoleni z niedoli ziemskiej; rozłąka istnieje tylko dla złych. Z takich przekonań czerpać można pociechy nie znane obojętnym i sceptykom. Gdyby wszystkie dusze na świecie zjednoczyły się w tej potężnej wierze, nastąpiłby nie znany dotąd w historii przewrót moralny.

Niestety, zbyt mała jeszcze garstka ludzi wyznaje tę wiarę. Duch prawdy przemówił do Ziemi, lecz Ziemia nie dała mu właściwego posłuchu. Jego głos posłyszeli cisi, mali, wydziedziczeni, wszyscy spragnieni nadziei. Ruch spirytystyczny spotkał się zrazu z mocnym oporem w środowiskach religijnych i naukowych. Dziś spór łagodnieje. Mało ludzi ma odwagę cofnąć swe zdanie i przyznać się do błędu; większość woli całe życie zwalczać prawdę, która narazić może ich interesy lub ich dotychczasowe przekonania. Inni w skrytości ducha uznają piękno i podniosłość tej nauki, lecz obawiają się jej wymagań moralnych. Przywiązani do rozrywek, do życia bez troski, usuwają z myśli wszystko, co kazałoby im zerwać z upodobaniami zgubnymi, lecz dla nich drogimi. W przyszłości gorzko pożałują tego trybu życia.

Społeczeństwo nasze mało troszczy się o stronę moralną. Poglądy i zdania są sprzeczne, a człowiek niesiony wirem życia materialnego rozmyśla zbyt mało.

Kto jednak ze szczerym sercem poszukuje wiary i prawdy, ten znajdzie je w nowym objawieniu. Wpływy z wysoka otoczą go i skierują do rodzącego się światła, które z czasem oprómi całą ludzkość.

Rozdział XLV

Pycha, bogactwo i ubóstwo

Ze wszystkich wad najgroźniejsza jest pycha, bo sieje ona ziarna prawie wszystkich innych wad. Niech raz przedostanie się do duszy, zaraz jak na zdobytym przyczółku umacnia się, rozkłada dogodnie i gra rolę pana i władcy. Jest to hydra poczwarna, wciąż rodząca potwory równie straszne jak ona sama.

Biada człowiekowi, który dał się jej schwytać! Już nie uwolni się od niej, chyba że za cenę okrutnych walk, po bolesnych doświadczeniach, po wielu istnieniach pełnych upokorzeń i poniżeń, bo to jedyne skuteczne lekarstwo na błędy, które z pychy powstają.

Wada ta jest największą plagą ludzkości. W niej biorą początek wszelkie niesnaski społeczne, rywalizacja klas i ludów, intrygi, nienawiść i wojna. Za jej podszeptem rozbudzone szalone ambicje pokryły świat krwią i zgłiszczami, jej też zawdzięczamy i cierpienia w zaświatach, bo jej skutki trwają nawet po śmierci, nawet w odległych istnieniach.

Pycha nie tylko odwraca nas od miłości bliźniego, ale wprost uniemożliwia wszelką poprawę, wytwarzając przesadne pojęcie o naszej wartości, każąc zamykać oczy na błędy. Jedyne surowa kontrola czynów i myśli wpływa na przemianę charakteru. Jakże jednak człowiek pyszny poddałby się takiej kontroli! Ze wszystkich ludzi on najmniej zdolny jest do poznania siebie. Nic nie może wywieść go z błędu, bo w ślepych zarozumiałstwie odrzuca wszelkie światło krytyki; nienawidzi zaprzeczenia i lubuje się w towarzystwie pochlebców.

Jak robak toczy piękny owoc, tak pycha psuje najlepsze dzieła. Nieraz czyni je nawet szkodliwymi dla sprawy. Dobro

spełnione rozgłośnię z tajnym pragnieniem poklasku i sławy zwraca się przeciw swemu wykonawcy. W życiu duchowym pobudki naszych czynów wstają jako świadkowie; gnębą one ducha pysznego i obracają wniwecz domniemane zasługi.

Pycha przesłania nam każdą prawdę. Aby z pożytkiem badać wszechświat i jego prawa, trzeba przede wszystkim prostoty, szczerości, prawości serca i umysłu - cnót nie znanych pysznemu. Myśl, że rządzi nami tyle istot i rzeczy, jest mu nieznośna, więc ją odpycha. Jego własny sąd stanowi granice możliwości; trudno mu pogodzić się z myślą, że jego wiedza i pojmowanie są ograniczone. Człowiek prosty, pokornego serca, pełen zalet moralnych, prędzej dojdzie do prawdy mimo niższych zdolności niż pyszałek nadęty ziemską wiedzą, buntujący się przeciw prawu, które go obniża i pozbawia złudnego uroku.

Nauczanie duchów ukazuje nam we właściwym świetle położenie pysznych w życiu pośmiertnym. Mali i pokorni tego świata tam są wywyższeni; możni i próżni są upokorzeni i poniżeni. Jedni przynieśli z sobą to, co stanowi istotną wyższość: cnoty i zalety zdobyte cierpieniem, podczas gdy inni musieli porzucić u grobu tytuły, majątek i pustą wiedzę. Wszystko, co stanowiło ich sławę i szczęście, rozwiało się jak dym. Przychodzą w zaświaty biedni, odarci, a raptowne огоłocenie w zestawieniu z minioną świetnością zajątrza ich cierpienia i dojmujące zgryzoty. Z jakąż głęboką goryczą widzą nad sobą w światłości tych, którymi pogardzali na Ziemi! Ten sam los przypadnie im we wcieleniach następnych. Pycha, próżna ambicja może stępić się i zniknąć tylko w przeżyciach pełnych strapień, dokuczliwych, poświęconych pracy i wyrzeczeniu się, w ciągu których dusza pyszna wnika w siebie, poznaje swój błąd i otwiera się dla uczuć lepszych.

Odrobina rozsądku i zastanowienia ustrzegłaby nas od tych strapień. Jakże możemy dać się uwieść i opanować pysze, kiedy

wystarczy zastanowić się nad własną małością. Czy nasza próżność budzi ciało fizyczne i jego ozdoby? Uroda jest przemijająca; jedna choroba może ją zniszczyć. Czas robi swoje; jeszcze parę kroków dalej w życie, a wszystkie wdzięki zwiędną i ciało nasze stanie się odrażające. Może pysznimy się swą przewagą nad naturą? Niechże najmożliwszy z nas, najlepiej uzdolniony znajdzie się na pustyni, gdzie sam sobie będzie musiał wystarczyć; niech stanie wobec rozpetanych żywołów; niech sam jeden wystawi się na wściekłość oceanu; jakże słabym się poczuje wobec szalejących wicherów, fal lub ognia podziemnego!

W godzinach grożącego niebezpieczeństwa wszystkie różnice społeczne, tytuły, bogactwa ocenia się według istotnej ich wartości. Jesteśmy wszyscy równi wobec niebezpieczeństwa, cierpienia i śmierci. Wszyscy ludzie od najwyższego do najniższego z tej samej ulepieni są gliny. W łachmanach czy w zbytkownym stroju ich ciała ożywiają duchy tego samego pochodzenia i wszystkie zjednoczą się w życiu przyszłym.

Jedynie wartość moralna stanowić będzie różnicę. Największy na Ziemi może być ostatnim z ostatnich w przestrzeni, a żebrak przywdzieje może szatę godową. Nie pogardzajmy nikim. Niech pomyślność nie wbija nas w pychę. Nikt nie wie, co jutro mu przeznacza.

* * *

Jeżeli Jezus obiecał pokornym i maluczkim wejście do królestwa niebieskiego, to dlatego, że bogactwo i potęga nazbyt często rodzi pychę, a życie skromne, pracowite jest najpewniejszym wynikiem postępu moralnego. W spełnianiu zadania codziennego pracownik rzadziej spotyka się z pokusą, z nie-

zdrowymi pragnieniami; może oddawać się rozmyślaniu, rozwijać swą świadomość; człowiek światowy pochłonięty jest przez płoche rozrywki, spekulacje lub uciechy.

Bogactwo wiąże nas z Ziemią tak licznymi i głęboko wżerającymi się okowami, że rzadko kiedy śmierć zdoła je rozerwać. Stąd płyną udręczenia bogacza w życiu przyszłym. A tak łatwo jest pojąć, że na tej Ziemi nic właściwie do nas nie należy. Dobra, do których tak się przywiązujemy, tylko pozornie są nasze. Setki, tysiące innych przed nami wierzyło w ich posiadanie; miliony innych będzie po nas upajać to samo złudzenie, a wszyscy porzucą je wcześniej lub później. Nawet nasze ciało jest pożyczką od natury, a ona potrafi je nam odebrać, gdy jej się spodoba. Jedyną naszą trwałą własnością są zdobycze duchowe i moralne.

Z rozmiłowania w dobrach materialnych rodzi się często zawiść i zazdrość. Kto wyhodował w sobie te wady, może pożegnać się z pokojem i wytchnieniem. Jego życie będzie nieustanną męczarnią. Powodzenie, dostatki bliźniego rozbudzą w nim pałającą pożydlivość, gorączkę posiadania, które go strawią. Zawistny marzy tylko o zaćmieniu innych, o zdobyciu bogactw, których nie zdoła nawet wyzyskać. Czy może być istnienie bardziej nędzne? Uganiać się bez wytchnienia za ułudnym szczęściem, całą duszę wkładać w czcze błahostki, których utrata doprowadza nas do rozpacz, czyż to nie jest bezustanną męczarnią?

Bogactwo samo przez się złem nie jest. Jest złem lub dobrem, stosownie do użytku, jaki z niego uczynimy. Najbardziej uważać trzeba, aby nie wzniecało pychy i twardości serca. Trzeba być panem swego majątku, nie zaś jego niewolnikiem. W takich warunkach łatwiej zniesiemy niebezpieczną próbę bogactwa.

Wtedy nie osłabi ono charakteru, nie rozbudzi zmysłowości, prawie nieodłącznej od dobrobytu.

Powodzenie jest niebezpieczne ze względu na pokusy, na olśnienie, jakimi pęta umysły. Może być jednak źródłem wielkiego dobra, jeżeli korzysta się z niego rozumnie i z umiarkowaniem.

Za pomocą bogactwa można przyczynić się do postępu intelektualnego ludzkości, do naprawy stosunków społecznych, tworząc instytucje dobroczynne, zakładając szkoły, uprzystępniając wydziedziczonym korzystanie z odkryć naukowych, ze sztuk pięknych. Przede wszystkim jednak bogactwo powinno przelać się do tych, którzy walczą z niedostatkiem, w formie pracy i zapomogi.

Poświęcać swe dochody na wyłączne zadowolenie próżności i zmysłów - to marnować swe istnienie i stwarzać trudne przeszkody na przyszłość. Bogaty musi spłacić rachunek z depozytu złożonego w jego ręce dla dobra wszystkich. Kiedy prawo nieugięte głosem jego sumienia oskarży go w życiu przyszłym, gdzie złoto nie ma już wpływu, cóż odpowie on na zarzut, że sam tylko korzystał z dobra, które miało ukoić głód i cierpienia innych?

Skoro duch nie czuje się dostatecznie uzbrojony przeciw pokusom bogactwa, niech lepiej uniknie niebezpiecznej próby, wybierając życie skromne, z dala od wirów majątku i potęgi. Jeżeli mimo wszystko los przeznacza mu wyższe stanowisko na tym świecie, niech będzie rozważny, bo czeka go wielka odpowiedzialność i obowiązki z tym związane. Gdy znajdzie się w nizinach społecznych, niech mu to nigdy nie będzie powodem wstydu.

Rola pokornych to rola zasłużonych, oni dźwigają całe brzemień cywilizacji, ich to pracą żyje i karmi się ludzkość.

Ubogi powinien być świętym dla wszystkich, gdyż Jezus urodził się i umarł ubogim, ubóstwo wybrał Epiktet, Franciszek z Asyżu, Michał Anioł, Wincenty a Paulo i tyle innych szlachetnych duchów, które żyły na tym świecie. Wiedzieli oni, że praca, niedostatek, cierpienie rozwijają męskie siły duszy, a powodzenie je osłabia. W oderwaniu od rzeczy ziemskich jedni znaleźli swą świętość, inni potęgę, którą daje geniusz.

Ubóstwo uczy nas współczucia dla cudzych trosk, dając nam lepiej je poznać; łączy nas ze wszystkimi, którzy cierpią; nadaje wartość tysiącom rzeczy błahych dla ludzi szczęśliwych. Kto nie wzięął tej lekcji od życia, temu obca pozostanie jego strona najbardziej wzruszająca.

Nie zazdrośćmy bogaczom, których pozorny przepych kryje tyle nędzy moralnej. Pamiętajmy, że pod Włosienicą ubóstwa kryją się najpiękniejsze cnoty, wyrzeczenia i poświęcenie.

Nie zapominajmy również, że nieustanną ofiarnością maluczkich, ich mozołem i krwią żyją społeczeństwa, bronią się i odradzają.

Rozdział XLVI

Egoizm

Egoizm jest bratem pychy i wypływa z tych samych źródeł. Jest to jedna z najstraszniejszych chorób duszy, największa przeszkoda do ulepszeń społecznych. On sam zdoła zmarnować, unicestwić prawie wszystkie wysiłki człowieka skierowane

ku dobru. Toteż walkę z nim powinni toczyć ustawicznie wszyscy przyjaciele postępu, wszyscy słudzy sprawiedliwości.

Egoizm jest stanem tego okrutnego indywidualizmu, który cechuje zwierzę, a który utrzymał się jako ślad minionej niższości. Człowiek jest jednak istotą towarzyską, przeznaczony do współżycia z bliźnimi i bez nich nic nie może. Pozostawiony samemu sobie, nie zdoła zaspokoić swych potrzeb i rozwinąć zdolności.

Po Bogu, to właśnie społeczeństwu zawdzięcza wszystkie dobrodziejstwa istnienia i cywilizacji. Korzysta z nich i właśnie to wkłada na niego obowiązek przysparzania dobra ogólnego. Ze społeczeństwem wiąże go ścisła solidarność, należą wzajem do siebie. Pozostawać beczynnym, beżużytecznym, nieprodukcyjnym pośród ogółu pracującego jest obrazą moralności, nieomal kradzieżą, bo korzystając z pracy bliźniego, zaciąga się dług bez zamiaru uiszczenia należności!

Stanowimy nieodłączną część społeczeństwa i dotyka nas wszystko, co w nie godzi. Według zrozumienia tego związku społecznego, tego prawa solidarności, możemy ocenić dozę własnego egoizmu. Kto umie żyć z bliźnimi i dla bliźnich, ten nie potrzebuje lękać się nadejścia tej plagi. Posiada niezachwiany sprawdzian swego postępowania. Nie czyni on nic, dopóki nie zastanowi się, czyjego zamiar będzie dobry lub zły dla otaczających, dopóki nie zapyta się, czy jego czyny będą szkodliwe czy pożyteczne dla społeczeństwa, którego jest członkiem. Jeśli wydają mu się korzystne dla niego, a szkodliwe dla innych, powstrzyma się od nich bezwzględnie.

Skąpstwo jest najwstrętniejszym odcieniem egoizmu. Uwiódca ono niskość duszy, która gromadząc bogactwa pożyteczne dla ogółu, nie umie nawet sama z nich korzystać. Skąpiec w swym uwielbieniu dla złota i w łapczywości, z jaką je

zdobywa, zuboża bliźnich i siebie, gdyż ubóstwem jest ta pozorna obfitość gromadzona bezużytecznie, ubóstwem względnym, lecz niemniej dokuczliwym.

Żadne wznioślejsze uczucie nie może zakiełkować w duszy skąpca. Zawiść, chciwość, które go dręczą, skazują go na życie męczące i na gorszą stokroć przyszłość. Nie ma słów dla jego rozpaczy, gdy ujrzy zza grobu, jak jego skarby dzielą inni między sobą.

Jeśli szukacie spokoju serca, chrońcie się przed tą niską i godną pogardy wadą! Lecz nie wpadajcie w przesadę odwrotną. Nie bądźcie rozrzutni. Używajcie swych zasobów i dochodów z umiarkowaniem i rozsądkiem.

Egoizm karze sam siebie. Dla egoisty istnieje tylko jego własna osoba, cała reszta jest mu obojętna. Toteż godziny jego życia wloką się pełne nudy. Pustka czeka go wszędzie, tak w istnieniu ziemskim, jak po śmierci, bo ludzie czy duchy, wszyscy od niego stronią.

Przeciwnie, ten, kto współpracuje w miarę sił przy dziele społecznym, kto współżyje z bliźnimi, pozwalając im korzystać ze swych zdolności i zasobów, skoro nawzajem bierze to od nich, kto rozsiewa naokoło wszystko, co jest w nim najlepszego, ten czuje się szczęśliwy. Ma świadomość, że jest użytecznym członkiem społeczeństwa, że służy prawu. Wszystko, co zdarza się w świecie, obchodzi go; wszystko, co piękne i wzniosłe, wzrusza go i przejmuje; dusza jego drga harmonijnie ze wszystkimi duszami szlachetnymi, a nuda i rozczarowanie nie mają do niego dostępu.

Rolą więc naszą jest bojować bez przerwy o dobro i prawdę, a nie stać na uboczu. Nie siedząc lub leżąc należy podziwiać obraz życia ludzkiego w ciągłej twórczości; trzeba stać jako pionier, jak żołnierz zawsze gotów do spełnienia wielkiego

dzieła, do utorowania nowych dróg, do wzbogacenia spuścizny ludzkości. Jakkolwiek egoizm spotyka się we wszystkich sferach, częściej jednak nawiedza on bogatego niż biednego. Nadto często pomyślność wysusza serce, gdy niepowodzenie, dając nam poznać ciężar bólu, uczy współczucia dla bólu innych. Czy zresztą bogaty zdaje sobie sprawę, za cenę jakich trudów i mozołów tworzą się te tysiące rzeczy, które otaczają go przepychem?

Nie zasiądźmy nigdy za nakrytym dobrze stołem, nie pomyślawszy o tych, którzy cierpią głód! Myśl taka wpłynie na naszą wstrzemięźliwość i umiarkowanie. Pomyślmy o milionach ludzi zgarbionych w letnim skwarze, lub w slocie i chłodzie, którzy za nędną zapłatę wydobywają z ziemi produkty sycące nasze uczty i zdobiące mieszkania. Przypomnijmy sobie, że gdy oświetlić chcemy swe domostwo olśniewającym światłem, ludzie nam podobni, zdolni jak my czuć i kochać, pracują pod ziemią, z dala od jasnego słońca i nieba i z oskardem w ręku ryją przez całe życie wnętrza ziemi. Pamiętajmy, że zdobiące nasze salony zwierciadła, błyszczące kryształy, te wszystkie przedmioty składające się na nasz dobrobyt, nie przyszły na świat samorodnie, lecz miliony innych ludzi, na wzór potępieńców w czeluściach piekielnych, spędza swe życie w trawiącym upale pieców hutniczych i odlewni, pozbawieni powietrza, zniszczeni, zużyci przed czasem, mając w perspektywie starość w nędzy i chorobach. Wiedźmy, że cały ten komfort, którego obojętnie zażywamy, okupiony jest męką pokornych i pogębieniem maluczkich. Niech nas przeniknie ta myśl i niech nas opanuje; jak szpada ognista wyrznie ona egoizm z naszych serc i zmusi, byśmy poświęcili swe dobra, swe zdolności i cały wolny czas na poprawienie losu słabych.

Nie będzie bowiem pokoju między ludźmi, nie będzie szczęścia społecznego, aż zwyciężony będzie egoizm, aż znikną

przywileje i rażące nierówności, aż każdy w miarę pracy i zasług weźmie udział w dobrobycie wszystkich. Bez sprawiedliwości nie może być pokoju ani harmonii. Dopóki egoizm jednych karmić się będzie łzami i cierpieniem drugich, dopóki wymogi „ja” zagłuszać będą wołanie obowiązku, nienawiść będzie krzewiła się na Ziemi, walki o interesy będą powodem niesnasek i burz w łonie społeczeństw.

Dzięki jednak poznaniu i zrozumieniu naszej przyszłości zwycięża idea solidarności ludzkiej. Prawo powrotu do ciała, konieczność odrodzenia się w skromnych warunkach powoli stłumią egoizm. Wobec tych perspektyw zmniejszy się przesadne poczucie osobowości i nabierzemy właściwego pojęcia o miejscu i naszej roli we wszechświecie. Wiedząc, że związani jesteśmy ze wszystkimi duszami, zsolidaryzowani z ich postępem i szczęściem, więcej zajmiemy się ich położeniem, rozwojem i prawami.

W miarę rozpowszechnienia się tego uczucia poprawią się stosunki społeczne, instytucje; braterstwo, to banalne słowo na ustach wszystkich, wniknie do serc i stanie się rzeczywistością. Zaczniemy żyć w innych, cieszyć się ich radością, cierpieć ich bólem. Nie będzie wówczas żadnej skargi bez echa, żadnego bólu nie ukojonego. Wielka rodzina ludzka zjednoczona, silna, spokojna, podaży szybszym krokiem do swych wspaniałych przeznaczeń.

Rozdział XLVII

Miłosierdzie

Naprzeciw zasady stawianej przez niektóre religie: „Poza Kościołem nie ma zbawienia”, jak gdyby ich czysto ludzki punkt widzenia mógł rozstrzygać o losie dusz w życiu przyszłym, Allan Kardec umieszcza inne słowa w nagłówku swych dzieł: „Poza miłosierdziem nie ma zbawienia”. Duchy nauczają bowiem, że miłosierdzie jest cnotą najwyższą, daje klucz do wyższych niebios.

„Trzeba kochać ludzi” powtarzają one za Chrystusem, który w tych słowach zamknął wszystkie nakazy prawa moralnego.

Ależ, zarzucają, ludzie nie są wcale przyjemni. Tkwi w nich dużo złości i bardzo trudno jest stosować wobec nich miłosierdzie.

Skoro tak ludzi osądzamy, to znaczy, że chcemy brać pod uwagę złe strony ich charakteru, ich wady, namiętności, słabostki, zapominając zbyt często, że sami od nich wolni nie jesteśmy, że jeśli oni potrzebują miłosierdzia, my nie mniej potrzebujemy pobłażliwości.

Wszakże zło nie panuje wszechwładnie na tym świecie. Jest i dobro w człowieku, są zalety, cnoty. A nade wszystko cierpienia. Jeżeli chcemy być miłośnierni, a być nimi powinniśmy tak w interesie własnym, jak w interesie ładu społecznego, nie czepiamy się w swym sądzie o bliźnich tego, co nas skłoni do obmowy, do oczerniania, lecz przede wszystkim uznajmy w człowieku brata, towarzysza broni w walce życiowej. Popatrzmy na cierpienia, które znosi na każdym szczeblu społecznym. Gdzież taki, który nie chowa rany w głębiach duszy, który nie dźwiga brzemienia smutków, goryczy? Jeśli z tego punktu

widzenia zaczniemy rozważać bliźnich, nasza niechęć prędko zamieni się w sympatię.

Często słyhać zarzut pospolitości i brutalnych popędów w klasie roboczej, zawiści i niesłuszných uroszczeń wśród ludu. Czy jednak zastanowiono się dość nad złym przykładem, który ich otacza od dzieciństwa?

Konieczności życia i wymogi codzienne narzucają im zadanie twarde i pochłaniające. Żadnej folgi, żadnego wytchnienia, by rozświetlić swą inteligencją. Nie znane im są rozkosze nauki, słodczy sztuk pięknych. Co wiedzą oni o prawach moralnych, o swym przeznaczeniu, o trybie wszechświata? Jakże mało kojących promieni wślizguje się w te ciemności! Zabójcza walka z twardą koniecznością - oto ich życie. Brak pracy, choroba, nędza grożą im i ścigają bezustannie. Jakiż charakter nie zgorzknieje wśród takiej niedoli? Żeby z poddaniem znosić takie życie, trzeba niezwykłego stoicyzmu, siły duszy tym cudowniejszej, że jest ona raczej instynktowna niż wyrozumowana.

Zamiast ciskać kamieniem w tych nieszczęśników, starajmy się ulżyć ich niedoli, otrzeć ich łzy, pracować ze wszystkich sił nad słusznym podziałem dóbr materialnych i skarbów myśli na Ziemi. Nie dość rozumiemy, ile wpływu na te zranione dusze ma dobre słowo, objaw zainteresowania, serdeczny uścisk dłoni. Oburzają nas wady ubogich, a przecież ile usprawiedliwienia leży na dnie ich nędzy! Nie chcemy uznać ich cnót, które są tym bardziej godne podziwu, że rozkwitają na bagnisku.

Ileż cichych poświęceń między pokornymi! Ile uporczywych, bohaterskich walk z przeciwnościami! Pomyślmy o niezliczonych rodzinach wegetujących bez oparcia, pomocy, o tylu dzieciach pozbawionych rzeczy niezbędnych, o tych wszystkich

istotach, które drżą z chłodu w wilgotnych, ciemnych norach lub na poddaszach. Co ma począć kobieta z ludu, matka rodziny wegetującej w takich warunkach, gdy nadejdzie zima, gdy ognisko bez ognia, stół bez pokarmu, gdy łachmany na twardym łożu zastępują kołdrę sprzedaną lub zastawioną na chleb! Czy jej poświęcenie nie jest bezustanne? Jakże pęka jej serce na widok cierpień istot bliskich! Czy syty darmozjad nie powinien zapłonać wstydem wobec tych cierpień? Jakaż odpowiedzialność miażdżąca ściaga na siebie, jeśli wśród swego nadmiaru zapomina o tych uciśnionych przez nędzę!

Oczywiste, że w sceny życia maluczkich miesza się wiele rzeczy odrażających. Skargi i przekleństwa, pijaństwo i prostytucja, dzieci bez serca, rodzice bez sumienia, wszystko zło tu się gnieździ, lecz pod tą wstrętną powłoką zawsze to dusza ludzka cierpi, dusza, siostra nasza, godna współczucia i zainteresowania.

Wyciągnąć ją z dna kałuży, oświecić, pomóc w dźwignięciu się i rehabilitacji, jakież to wielkie zadanie! W ogniu miłosierdzia wszystko się oczyszcza. Takim ogniem płonął Chrystus, Wincenty a Paulo i wszyscy ci, którzy w swej niezmierzonej miłości dla słabych i upadłych znaleźli podstawę dla swego wspaniałego wyrzeczenia się.

To samo powiedzieć można o tych, którzy mają zdolność bardzo miłować i wiele cierpieć. Ból jest dla nich jak gdyby wtajemniczeniem innych. Umieją oni wznieść się nad własne troski oraz widzieć tylko cudzy ból i szukać dla niego lekarstwa. Stąd pochodzą te szczytne przykłady zaparcia się, dawane przez dusze dostojne, które wśród własnych cierpień znajdują tajemną siłę leczenia ran tych, którzy padli w boju życiowym.

Miłosierdzie ma inny charakter niż sama troskliwość o nieszczęśliwych. Miłosierdzie materialne, czyli dobroczytność, da

stosować się do pewnej liczby naszych bliźnich w formie pomocy, wsparcia i pokrzepienia. Miłosierdzie moralne powinno ogarnąć wszystkich współżyjących z nami na tym świecie. Nie polega ono na jałmużnie, lecz na życzliwości obejmującej wszystkich ludzi od najenotliwszego do najbardziej nikczemnego* Takie miłosierdzie stosować może każdy, na każdym, choćby najskromniejszym stanowisku.

Prawdziwe miłosierdzie jest cierpliwe i pobłażliwe. Nie gardzi nikim, nie uraża; jest tolerancyjne, a jeśli stara się odwieść od czegoś, robi to łagodnie, bez gwałtownych starć i potępienia nabytych idei.

Rzadka to w każdym razie cnota. Pewien podkład egoistyczny każe nam raczej postrzegać i krytykować cudze wady, a być zaślepionym na własne. I choć tyle jest w nas rzeczy na opak, z całą przenikliwością poszukujemy ich u bliźniego. Toteż rzeczywistość wyższość moralna musi iść w parze z miłosierdziem i skromnością. Nie mamy prawa potępiać innych za wady, których możemy dopuszczać się sami; a gdyby nawet nasz postęp moralny uwolnił nas od tych wad na zawsze, nie powinniśmy zapominać o tych chwilach, kiedy sami byliśmy w szponach namiętności i występku.

Mało jest ludzi nie mających złych przyzwyczajzeń i zgubnych skłonności. Zapamiętajmy, że tą samą miarą będziemy sądzeni, jaką przykładamy do innych. Opinia, jaką tworzymy sobie o bliźnich, jest zazwyczaj odbiciem naszej własnej natury. Bądźmy skorsi w usprawiedliwianiu niż w naganie!

Nie ma nic zgubniejszego dla rozwoju duszy niż obgadywanie, nieustanna obmowa, do której ciągnie każde niemal towarzystwo. Echo naszych słów dźwięczy w życiu przyszłym, opary niechętnych myśli tworzą gęstą mgłę, która otacza ducha

ciemną chmurą. Strzeżmy się tych krytyk, złośliwych sądów i słów szyderczych, które zatruwają przyszłość. Unikajmy obmowy jak zarazy; zatrzymajmy na wargach każde gorzkie słowo, gotowe się wymknąć! Szczęście nasze od tego zależy.

* * *

Człowiek miłosierny dobro spełnia w cieniu, kryje dobre uczynki, podczas gdy próżny rozgłasza te trochę, jakie wyświadczył. „Niechaj nie wie lewica, co daje prawica” - powiedział Jezus. „Kto czyni dobrze z chętnością, ten wzięt już nagrodę”.

Dawać po kryjomu, być obojętnym na pochwały ludzkie - to dowodzi prawdziwej wyższości charakteru; stajmy ponad sądem świata przemijającego, szukając oceny swych postępów w życiu, które się nie kończy.

W takich warunkach niewdzięczność, niesprawiedliwość nie dosięga człowieka miłosiernego. Spełnia on dobro jako swój obowiązek, nie oczekując stąd żadnej korzyści. Nie szuka nagrody, troskę o to, żeby jego dobre czyny odniosły pożądaną skuteczną, zostawia prawu wiecznemu, a raczej nie myśli o tym zupełnie. Jest szlachetny bez wyrachowania. By dogodzić innym, odejmuje samemu sobie, wiedząc, że nie ma żadnej zasługi w oddaniu nadmiaru. Dlatego obol biedaka, grosz wdowi, kęs chleba rozłamany z towarzyszem niedoli cenią się wyżej niż hojność bogacza. Ubogi nędzarz zawsze znajdzie coś do oddania biedniejszemu.

Jest do wyboru tysiąc sposobów, gdy chcemy pomagać braciom. Złoto nie wszystkie łyzy osusza, nie wszystkie zabliznia rany. Są smutki, które łatwiej ukoić można szczerą przyjaźnią, serdecznym wylaniem duszy niż jakimkolwiek bogactwem.

Bądźmy wspaniałomyślni względem tych, którzy padli w boju ze swymi namiętnościami i zawikłali się w zło; bądźmy wspaniałomyślni dla grzeszników, zbrodniarzy. Czyli wiemy, przez jakie fazy przechodziła ich dusza, jakie pokusy znosili, zanim upadli? Czy mieli znajomość praw najwyższych, która krzepi w chwili niebezpieczeństwa? Ciemni, niepewni, miotani wichrem przeciwności, czyż mogli oprzeć się i zwyciężyć? Odpowiedzialność jest proporcjonalna do wiedzy; więcej wymaga się od tego, który posiadał prawdę.

Bądźmy litościwi względem maluczkich, słabych, stroskanych, którym krwawią rany duszy lub ciała. Poszukujemy środowisk, gdzie cierpienia jest najwięcej, gdzie wędną ludzkie istnienia w smutku śmiertelnym i opuszczeniu. Zstąpmy do tych otchłani bólu i zanieśmy tam krzepiącą pociechę, dobre słowo, serdeczne napomnienie, aby rozbudzić nadzieję, to słońce nieszczęśliwych. Starajmy się wyrwać stamtąd choć jedną ofiarę, oczyścić ją, ocalić od złego, otworzyć jej drogę prawości. Tylko poświęceniem i uczuciem zapełnimy przepaść dzielącą jednych ludzi do drugich, zapobiegniemy kataklizmom społecznym, gasząc nienawiść tłącą w sercu wydziedziczonych.

Cokolwiek uczyni człowiek dla brata swego, zostaje zapisane w wielkiej księdze fluidycznej, której karty rozłożone są w przestrzeni, karty świetlane, gdzie utrwalają się nasze czyny, uczucia i myśli. A długi te zostaną nam spłacone sowicie w istnieniach przyszłych.

Nic nie będzie stracone ani zapomniane. Więzy łączące dusze poprzez czasy utkane są z dobrych uczynków przeszłości.

Mądrość wiekuista obmyśliła wszystko dla dobra istot. Dobro spełnione tu na Ziemi staje się w przyszłości źródłem nieskończonych uciech.

Doskonałość człowieka mieści się w dwóch słowach: miłosierdzie, prawda. Miłosierdzie jest cnotą najwyższą i pochodzi od Boga. Promieniuje ona na światy, rozgrzewa dusze jak spojrzenie, jak uśmiech Wiekuistego. Przewyższa ono w skutkach wiedzę i geniusz. Te bowiem zawsze niosą trochę dumy. Są one czasem zapomniane i niedocenione, gdy tymczasem miłosierdzie, zawsze słodkie i życzliwe, rozczuła najtwardsze serca, obezwładnia dusze najprzewrotniejsze, roztapiając je w miłości.

Rozdział XLVIII

Cierpliwość i dobroć

Jeśli duma jest ojcem szeregu wad, miłosierdzie daje życie wielu cnotom. Z niego płynie cierpliwość, słodycz, oględność w słowach. Człowiekowi miłosiernemu łatwo jest być cierpliwym, łagodnym, przebaczać urazy. Miłosierdzie jest towarzyszem dobroci. Dusza dostojna nie zna nienawiści, nie szuka zemsty. Buja powyżej zawziętości i gniewu, patrzy na rzeczy z wysoka. Rozumiejąc, że krzywdy ludzkie są wynikiem niewiedzy, nie chowa ona urazy. Wie, że przebaczenie unicestwia wszelki zarodek nieprzyjaźni, wszelką przyczynę rozdźwięku w przyszłości, zarówno na Ziemi, jak w życiu przestrzeni.

Miłosierdzie, łaskawość, przebaczenie czynią nas odpornymi na wszelkie ciosy podłości i przebiegłości. Stopniowo odrywają

nas od próżności ziemskich i przyzwyczajają spoglądać ku rzeczom, które nie zawodzą.

Przebaczenie jest obowiązkiem duszy tęskniącej do wyższych stref ducha. Ileż to razy sami potrzebowaliśmy tego przebaczenia? Ile razy błagaliśmy o nie? Przebaczajmy, aby i nam było przebaczone! Nie możemy przecież otrzymać tego, czego sami odmówimy. Jeżeli chcemy się zemścić, niechże to nastąpi przez dobre czyny. Dobro wyrządzone temu, kto nas obraził, obywatelstwa. Jego nienawiść przechodzi w zdumienie, zdumienie w podziw. Budząc uśpione w nim sumienie, lekcja taka może wyrzucić głęboki wpływ. Może potem, oświeciwszy taką duszę, wyrwiemy ją zepsuciu.

Jedyne zło, które powinniśmy ujawniać i zwalczać, to to, którego skutki spadają na społeczeństwo. Jeśli występuje ono w formie hipokryzji, podstęp, kłamstwa, mamy obowiązek odsłaniać je, bo inne osoby mogą z tego powodu ucierpieć; pięknie jest jednak zachować milczenie, gdy narażone są jedynie nasze interesy lub miłość własna.

Wszelki rodzaj zemsty, pojedynki, wojna, są to przeżytki pierwotnej dzikości, spuścizna świata barbarzyńskiego. Ten, kto dojrzał wspaniałe powiązanie praw najwyższych, tej zasady sprawiedliwości, której skutki odbijają się na czasach przyszłych, czyż taki człowiek może myśleć o zemście?

Mścić się, to znaczy z jednego błędu, z jednej zbrodni robić dwie, to znaczy stać się tak samo winnym jak obrażający. Kiedy nas dotknie potwarz lub niesprawiedliwość, nakażmy milczenie naszej obrażonej godności, pomyślmy o tych, których niegdyś sami obrażaliśmy, spotwarzyli, złupili i przecierpmy obelgę -jako naprawę złego. Nie traćmy z oczu celu istnienia. Nie schodźmy z prostej i pewnej drogi, nie pozwólmy namiętności wyznosić nas na niebezpieczne skrzyżowania, które zaprowadziły-

by nas do zezwierzęcenia; ze zdwojoną odwagą omińmy je co żywej. Zemsta jest szaleństwem, które pochłania owoce postępu, cofa z drogi.

Kiedyś, gdy odejdziemy z tej Ziemi, może błogosławić będziemy tych, którzy okazali się dla nas twardzi i nieubłagani, którzy nas zniszczyli, napoili goryczą; błogosławić będziemy, bo ich niesprawiedliwość przywróci nam postęp, dając sposobność do cierpienia bez skargi, do przebaczenia i zapomnienia.

Cierpliwość jest cnotą, która nas uczy znosić spokojnie wszystkie troski. Nie polega ona na zobojętnieniu, obezwładnieniu, lecz uczy szukać za obecnym horyzontem takich pociech, przy których utrapienia życia materialnego są znikome i podrzędne.

Cierpliwość prowadzi do życzliwości. Dusze, jak zwierciadła, odsyłają nam odbicie uczuć, które w nas wywołały. Sympatia przyzywa sympatię, a obojętność wytwarza rozgoryczenie.

Uczmy się w razie potrzeby udzielić nagany z łagodnością, dysputować bez uniesienia, sądzić o wszystkim z życzliwością i umiarkowaniem; unikajmy wszystkiego, co podnieca i wzburza.

Strzeżmy się nade wszystko gniewu, który budzi wszystkie dzikie instynkty, uciszone w nas cywilizacją i postępu. W każdym człowieku tkwi jeszcze do pewnego stopnia zwierzę, zwierzę, które powinniśmy z całą energią poskramiać, jeśli nie chcemy zaprzedać mu się w niewolę. W gniewie te przyczajone instynkty budzą się i czynią z człowieka drapieżnika. Milknie wówczas godność, rozsądek, szacunek dla siebie. Gniew oślepia nas, zagłusza świadomość czynów i może popchnąć do zbrodni.

Człowiek rozumny zawsze panuje nad sobą, bowiem gniew jest oznaką natury zapoznionej. Kto skłonny jest do uniesień gniewu, powinien czuć starannie nad swymi wrażeniami,

tłumić poczucie osobowości, powstrzymać się od wszelkich czynów i słów, dopóki pozostaje pod władzą tej groźnej namiętności.

Starajmy się o nabycie dobroci, tej niewymownie cennej zalety, aureoli starości; dobroci, która skłania serca małuczkich do swych opiekunów.

Pobłażliwość, sympatia, dobroć uciszają ludzi, jedną nam, tak że chętnie dają oni posłuch naszym radom, a surowość rodzi w nich bunt i oddala od nas. Dobroć daje nam w ten sposób przewagę moralną nad duszami, ułatwia możność wzruszenia ich i skierowania ku dobremu. Uczynimy z tej cnoty pochodnię, którą niecić będziemy światło w najciemniejszych umysłach; zadanie to trudne, lecz podołamy mu z odrobiną serca i głębokim poczuciem solidarności.

Rozdział XLIX

Miłość

Miłość to niebiańskie dążenie dusz i światów ku sobie, potęga Boska, która łączy wszechświaty, rządzi nimi i obdarza żywnością; miłość to spojrzanie Boga!

Nie okraszajcie tym imieniem namiętności, rozpalanej żądzą cielesną! To zaledwie cień, niedołączna karykatura miłości. Nie, miłość jest uczuciem najwyższym, w którym stapiają się i harmonizują wszystkie przymioty serca; to apoteoza cnót ludzkich, łagodności, miłosierdzia, dobroci; to rozkwit takiej siły duszy, która wzbija nas ponad materię, na szczyty Boskie,

łączy ze wszystkimi istotami i budzi w nas uczucie takiej błogości wewnętrznej, wobec której gasną wszelkie rozkosze ziemskie.

Kochać to czuć, że żyje się we wszystkich i dla wszystkich, to poświęcać siebie aż do ofiary, aż do śmierci dla sprawy lub istoty. Jeżeli chcecie pojąć, co to miłość, popatrzcie na wielkie postacie ludzkości, a przede wszystkim na Chrystusa, dla którego miłość była całą moralnością, jedyną religią. Czyż nie rzekł: „Miłujcie nieprzyjacioły wasze, czyńcie dobrze tym, którzy was prześladują...?”

Mówiąc do nas te słowa, Chrystus nie wymaga z naszej strony uczucia, którego w sercu żywić nie możemy, lecz żąda braku nienawiści i chęci zemsty, chce w nas chęci do szczerzej pomocy tym, którzy nas zmartwili.

Często pewien rodzaj mizantropii, znużenia moralnego oddala dobre jednostki od reszty ludzkości. Należy przeciwdziałać tej skłonności do odosobnienia, biorąc pod uwagę wszystkie dowody uczucia, wszystkie przyjazne względem nas postęпки ludzkie. Cóż dzieje się z człowiekiem odłączonym od bliźnich, pozbawionym rodziny i ojczyzny? Będzie to istota nieszczęśliwa i bezużyteczna. Przygasną jego zdolności, opadną siły i opanuje go bezbrzeżny smutek. Samemu trudno iść naprzód. Trzeba więc żyć z ludźmi, widzieć w nich niezbędnych towarzyszy. Dobre usposobienie jest zdrowiem dla duszy. Otwórzmy serce zdrowym i silnym poruszeniem. Kochajmy, aby nas kochano!

Jeśli sympatia nasza ogarniać powinna wszystko, co nas otacza, istoty i rzeczy, wszystko, co pomaga nam żyć, a nawet i nieznanym członków wielkiej rodziny ludzkiej, jakąż głęboką, niezmierną miłość winniśmy swoim rodzicom: ojcu, którego troskliwość podtrzymuje nasze dzieciństwo, który długo mozo-li się, by wyrównać ścieżki naszego życia; matce, która nas

dźwigała i karmiła, która czuwała nad pierwszymi krokami, bolała nad każdym naszym bólem! Jakim czułym poświęceniem winniśmy otoczyć ich starość, jak odwdziżyć za ich uczucie, za wytrwałe starania!

Również ojczyźnie winniśmy serce i krew swoją. Gromadzi ona i przekazuje spuściznę licznych pokoleń, które pracują i cierpią dla wytworzenia cywilizacji, z owoców której korzystamy od urodzenia. Strzeże skarbów duchowych, zdobywanych przez wieki, czuwa nad ich rozwojem i jak szczodra matka rozdziela je równo między wszystkich ludzi. Cała ta święta ojcowizna, nauka, sztuka, prawa, instytucje, ład i swobody, cały ten aparat społeczny, stwarzany myślą i rękami ludzkimi, wszystko, co stanowi bogactwo, wielkość i ducha narodu, jest naszą własnością. Bez ojczyzny, bez cywilizacji, którą nam w spadku przekazuje, byłibyśmy dzikimi. Cokolwiek uczynimy dla niej, nigdy nie wyrównamy jej darów.

Czcijmy pamięć tych, którzy czuwaniem, wysiłkami i poświęceniem przyczyniali się do zgromadzenia i powiększania tego dziedzictwa; niech nam świętą będzie pamięć bohaterów, broniących ojczyzny w godzinie niebezpieczeństwa, tych wszystkich, którzy aż do progu śmierci głosili prawdę, służyli sprawiedliwości i przekazali nam krwią swą okupione swobody i postęp, z których dziś korzystamy!

* * *

Miłość głęboka jak morze, nieskończona jak niebiosa ogarnia swym płomieniem wszystkie istoty. Bóg jest jej ogniskiem.

Jak słońce wstaje nad wszystkim i ogrzewa całą przyrodę, tak miłość Boska ożywia wszystkie dusze; promienie jej, przebijając mroki naszego egoizmu, zapalają drżące światełka na dnie każdego serca ludzkiego. Wszystkie istoty stworzone są dla

miłości. Drobinę życia moralnego, zarodki dobra w nich spoczywające pod ożywym tchnieniem ogniska najwyższego rozwiną się kiedyś, rozkwitną i połączą je w jednym związku miłości, w jednym powszechnym braterstwie.

Kimkolwiek jesteście wy, którzy czytacie te karty, wiedźcie, że kiedyś spotkamy się wszyscy, czy w przeżyciach przyszłych na tym świecie, czy na innej wyższej planecie lub w bezkresach przestrzeni, że przeznaczeniem naszym jest wspomagać się wzajemnie w tym wspólnym pochodzie ku dobru. Jak dzieci Boże, członkowie wielkiej rodziny duchów, z piętnem nieśmiertelności na czołach, musimy znać się wzajem, łączyć w świętej harmonii praw i rzeczy, z dala od namiętności i kłamliwych potęg ziemskich. W oczekiwaniu tego dnia niech myśl moja popłynie ku tobie, o bracie mój i moja siostró, jako świadectwo słodkiej sympatii; niech wesprze cię w zwątpieniu, niech ukoj w bólu, podźwignie z upadku i niech zjednoczy się z myślą twoją, by razem błagać Ojca wspólnego o pomoc w zdobywaniu lepszej przyszłości.

Rozdział L

Rezygnacja w niedoli

Cierpienie jest prawem naszego świata. We wszystkich warunkach i we wszystkich czasach, w każdym klimacie człowiek cierpiał i płakał. Pomimo rozwoju społecznego miliony istot uginają się pod brzemieniem bólu. Klasy wyższe nie stanowią wyjątku. Dusze bardziej wyrobione, silniej odczuwają

każde wrażenie. Bogaty i ubogi cierpi swym ciałem i swym sercem. Ze wszystkich krańców świata bije w przestrzeń skarga ludzkości.

Nawet pośród dobrobytu i zbytku uczucie przygnębienia, niepojętego smutku ogarnia dusze delikatne. Czują one, że szczęścia na Ziemi nie osiągną, a zaledwie jego znikome błyski. Duch tęskni do lepszego życia i świata; jakaś intuicja szeptuje mu, że Ziemia nie jest wszystkim. Dla człowieka obeznanego z filozofią duchów to blade przeczucie zamienia się w pewność. Wie on, dokąd idzie, zna przyczynę swych trosk i rację bytu cierpienia. Ponad mrokami Ziemi spostrzega przedświt nowego życia.

Aby zważyć dobro i zło istnienia, aby zrozumieć, co to jest szczęście i nieszczęście, wznieść się trzeba ponad ciasny krąg życia ziemskiego. Znajomość życia przysłego, losu, który nas oczekuje, pozwoli zmierzyć skutki naszych czynów i ich wpływ na przyszłość.

Patrząc z tej strony na życie, nie nazwiemy już nieszczęściem cierpienia, straty bliskich, niedostatku; nieszczęściem dla nas będzie wszystko, co brudzi, poniża, przeszkadza w postępie. Kto patrzy tylko w terażniejszość, ten za nieszczęście poczytuje ubóstwo, kalectwo, chorobę. Dla ducha sięgającego wyżej będzie nim zamięłowanie do uciech, duma, życie bezczynne lub występne. Nie można sądzić o jakiejś rzeczy, nie widząc, co z niej wynika, i dlatego nie zrozumie życia ten, kto nie zna jego celu ani praw.

Doświadczenia, oczyszczając duszę, gotują jej podniesienie i szczęście, a uciechy tego świata, bogactwa, namiętności osłabiają i są przyczyną gorzkich zawodów w życiu przysłym. Ten więc, kto cierpi duszą i ciałem, kogo przygniata niedola, może mieć nadzieję i z ufnością spoglądać ku niebu; spłaca on

dług losowi i zdobywa swobodę; kto jednak lubuje się w uciechach zmysłowych, ten kuje sobie łańcuchy, zaciąga nową odpowiedzialność, która ciężko zaważy na jego przyszłych dniach.

Ból w swych różnych postaciach jest najlepszym lekarstwem na ułomności i wady duchowe. Bez niego nie ma uzdrowienia. Jak choroby organiczne są często rezultatem nadużyć, tak próby moralne, które nas nawiedzają, są wypadkową dawnych win. Wcześniej lub później spadają one na nas wraz z logicznymi skutkami. Jest to prawo sprawiedliwości, równowagi moralnej. Umiejmy przyjąć skutki tego prawa, tak jak przyjmujemy gorzkie lekarstwa czy bolesne operacje, które mają przywrócić nam zdrowie i sprawność naszego ciała. Wtedy nawet gdy nas gnębi smutek, upokorzenia i ruina, znośmy je cierpliwie. Oracz rozrywa łono ziemi, by wydobyć z niej żniwo. Tak z naszej rozdartej duszy wszędzie obfity plon moralny.

Działanie bólu wyrывa z naszej istoty wszystko, co pochodzi z Ziemi: nasze wady, pospolite skłonności, pragnienia. Wszystko to do Ziemi wrócić powinno. Niedola jest wielką szkołą, szerokim polem do przekształceń. Pod jej wskazówkami złe namiętności przemieniają się powoli w szlachetne, w miłość dobra. Nic nie ginie. Przekształcenie to jest powolne i uciążliwe. Dokonać go zdoła tylko cierpienie, nieustanna walka ze złem, poświęcenie. Przez nie dusza nabiera doświadczenia i mądrości. Owoc zielony i cierpki, jakim była, zmienia się pod odradzającą ulewą doświadczeń i pod promieniami Boskiego słońca w owoc słodki, wonny, dojrzały do światów wyższych.

Tylko nieświadomość praw powszechnych pozwala nam narzekać na ścigające nas zmartwienia. Gdybyśmy rozumieli, jak bardzo są potrzebne dla naszego rozwoju, gdybyśmy pokochali ich gorycz, przestalibyśmy odczuwać ich brzemię.

Wszyscy nienawidzimy bólu, lecz korzyść, jaką przynosi, oceniamy dopiero porzuciwszy ten świat, w którym on panuje. Dzieło jego wszakże jest owocne. Rozbudza w nas litość, czułość, przywiązanie. Kto nie znał go nigdy, niewiele jest wart. Zaledwie wierzchnia warstwa jego duszy jest w uprawie. Wszystko w nim jest płytkie - uczucie i rozum. Nie doznawszy cierpienia, pozostaje obojętny na cierpienie cudze.

Nieraz wskutek swej krótkowzroczności przeklinamy istnienia bolesne, monotonne, ponure; kiedy jednak podniesiemy wzrok ponad wąskie horyzonty ziemskie, kiedy pojmiemy istotne cele życia, zrozumiemy, że istnienia takie są drogocenne, niezbędne do poskromienia naszej pychy, że one poddają nas tej moralnej dyscyplinie, bez której nie ma postępu.

Wolni w swych postępkach, nie narażeni na żadne troski i nieszczęścia, puścilibyśmy cugle namiętnościom i popędowi charakteru. Zamiast pracować nad udoskonaleniem, dorzucałibyśmy nowe błędy i winy do przeszłych; tak zaś, przygniatani bólem, przyzwyczajamy się do rozwagi i ciepłości, zdobywamy pokój myśli, który pozwala nam usłyszeć głos rozumu.

W tyglu cierpienia kształtują się i urabiają dusze wielkie. Nieraz w oczach naszych anioły dobroci wychylają kielich goryczy, aby dać przykład poddania tym, którzy szarpią się z losem. Doświadczenie życiowe to spleta długu, przyjęta przez wielu z nas ze świadomością przyczyny. Niech myśl ta będzie nam natchnieniem w chwilach próby; niech widok nieszczęść znoszonych ze wzruszającą rezygnacją doda nam sił, byśmy pozostali wierni własnym zobowiązaniom i postanowieniom, uczynionym przed powrotem do ciała.

Nowa nauka rozwiązała zagadnienie oczyszczenia przez ból. Głos duchów krzepi nas w trudnych chwilach. Ci nawet, którzy

przeszli przez wszystkie męki istnienia ziemskiego, mówią nam dzisiaj:

„Cierpiałem, a cierpienia te były jedynym moim szczęściem. Okupiły one wiele lat, spędzonych w gnuśności i zbytkach. Ból nauczył mnie myśleć, modlić się. Wśród upojeń rozkoszy nigdy nie błysło w mej duszy zastanowienie, nigdy modlitwa nie poruszyła ust. Błogosławione niech będą cierpienia, bo one otworzyły mi wreszcie drogę wiodącą do mądrości i prawdy!”*

Oto dzieło cierpienia! Czyż nie największe ze wszystkich dzieł ludzkości? Sprawuje się ono w milczeniu, w tajemnicy, a rezultaty daje nieobliczalne. OdrYWając duszę od wszystkiego, co niskie, materialne, przemijające, podnosi ją i obraca ku przyszłości, ku światom wyższym. Mówi jej o Bogu, o prawach wiekuistych. Zapewne pięknie jest mieć zgon chwalebny, umrzeć młodo, paść w walce za ojczyznę. Historia zapisuje imiona bohaterów, a potomność otacza ich pamięć uwielbieniem. Lecz długie życie, pełne cierpień i spokojnie znośzonej niedoli jest jeszcze pożyteczniejsze dla rozwoju ducha. Zapewne do historii ono nie przejdzie. Wszystkie te żywoty nieznane, życia walki milczącej i skupienia giną w pyłe zapomnienia, ale ci, którzy ich dokonali, odnajdą swą nagrodę w światłości duchowej. Tylko ból wysubtelnia nam serce, rozpłomienia duszę; jak snycerz dłutem, ból obrabia jej kontury, nadaje kształtom harmonijną proporcję, by zajaśniała najdoskonalszym pięknem. Poświęcenie długotrwałe, nieustanne daje większe owoce niż czyn wspaniały lecz odosobniony.

Pocieszcie się więc, wy, nieznani, którzy w ukryciu znosicie straszne katusze, i wy, którymi pogardzają za ciemnotę i ograniczoność. Dowiedźcie się, że pośród was mogą być duchy

* Komunikacja mediūmiczna otrzymana przez autora.

wielkie, które rozmyślnie odrodziły się maluczkimi, by nabyć cnotę pokory, odrzucając na jakiś czas swe zdolności i talenty. Wiele umysłów zaćmiewa się dla odkupienia, lecz przy śmierci opadną zasłony i ci, którymi pogardzano za nieuctwo, zaćmą blaskiem sWego geniuszu wzgardliwych pyszałków. Nie należy gardzić nikim. W pokornych i wątłych ciałach, nieraz w ciałach idiotów i obłąkanych, męczą się wielkie duchy, okupując straszliwą przeszłość.

O żywoty pokorne i bolesne, przesiąknięte łzami, uświęcone obowiązkiem, żywoty pełne walk i wyrzeczenia, istnienia pełne ofiarności dla rodziny, dla starych i maluczkich, poświęcenia nieznanego, wyrzeczenia ukryte, a bardziej zasłużone od poświęceń głośnych, po was to jak po szczeblach dusza wspina się do błęgiego szczęścia! Wam to, waszym przeszkodom i upokorzeniom zawdzięcza ona swą czystość, siłę i wielkość. Wyście nauczyły ją codzienną zgryzotą, nakazem poświęcenia tej cierpliwości, wytrwania w cnotach, i wam to zawdzięczać będzie świetną aureolę obiecaną w rzeszy ducha tym, którzy cierpieli, zmagali się i zwyciężyli!

* * *

Najokrutniejszym doświadczeniem jest strata istot ukochanych, kiedy widzimy, jak znikają jedna za drugą, porywane przez śmierć, i zostajemy samotni i smutni. Kolejne odejścia tych, którzy nam byli drodzy, to ostrzeżenia uroczyste; łamią one nasz egoizm, wykazują znikomość rzeczy materialnych, ambicji ziemskich i zalecają nam przygotować się do tej wielkiej podróży.

Utrata matki jest niepowetowana. Jakaż pustka dokoła nas, kiedy ta najlepsza przyjaciółka, najdawniejsza i najpewniejsza

ze wszystkich schodzi do mogiły. Kiedy te oczy spoglądające na nas z miłością zamkną się na zawsze; kiedy ostygną te usta, które tylekroć dotykały naszego czoła! Miłość matki, czyż jest coś bardziej czystego i bezinteresownego? Czy nie jest to odbłask dobroci Boskiej?!

Śmierć naszych dzieci to również źródło pełne gorzkich smutków. Ojciec, matka nie mogą bez rozdarcia patrzeć, jak znika przedmiot ich przywiązania. W tych godzinach rozpaczy wielką pomocą nam jest filozofia duchów. Na żalność naszą, na ból, jaki odczuwamy, gdy giną istnienia obiecujące, odpowiada nam ona, że śmierć przedwczesna często jest dobrem dla ducha, który unika w ten sposób niebezpieczeństw i pokus ziemskich. To krótkie życie, choć niepojęte dla nas, miało swą rację bytu. Dusza powierzona naszym staraniom przysłała dopełnić coś niedostatecznie załatwionego we wcieleniu poprzedzającym. Patrzymy na rzecz ludzkim tylko okiem i stąd nasze omyłki. Pobyt tych dzieci na Ziemi mógł być dla nas językiem. Rozbudził w naszym sercu święte wzruszenia ojcostwa, nie znane nam dotąd, które nas roztkliwiają i czynią lepszymi. Zadzierzgnął między nimi a nami silne węzły, które pociągają nasze myśli do świata niewidzialnego, gdzie połączymy się wszyscy. W tym właśnie tkwi całe piękno doktryny duchów. Istoty te nie są dla nas stracone. Opuściły nas, ale kiedyś odnajdziemy się nawzajem.

Co mówię? Rozłąka nasza jest tylko pozorna. Dusze naszych dzieci, naszej matki ukochanej są obok nas. Otaczają nas swymi fluidami, swoją myślą i miłością opiekuńczą. Możemy nawet skomunikować się z nimi. Ich przywiązanie do nas nie zgasło. Śmierć uczyniła je nawet głębszym. Proszą, byśmy odrzucili próżny smutek i żal, który ich unieszczęśliwia. Błagają nas,

byśmy pracowali odważnie i wytrwale nad udoskonaleniem, a odnajdziemy się i połączymy w życiu duchowym.

* * *

Walczyć z przeciwnościami jest obowiązkiem; opuścić ręce, nie przeciwdziałać niedoli, gnuśnieć, jest oznaką znikczemnienia i słabości. Trudności, które mamy do zwalczania, rozwijają inteligencję. Jednak gdy wszelkie wysiłki są bezskuteczne, kiedy stoimy wobec nieuniknionej konieczności, przychodzi kolej na rezygnację. Żadna potęga nie odwróci od nas skutków przeszłości. Buntować się przeciwko prawu moralności jest równie nieroztropne, jak opierać się prawom odległości lub ciężenia. Obłąkaniec próbuje walczyć z niewzruszoną naturą rzeczy, lecz duch roztropny widzi w doświadczeniu środek hartujący go, wzmacniający jego zalety. Dusza nieustraszona przyjmuje od losu wszelkie zło, lecz myślą wzbija się ponad nie, czyniąc z niego podnózek do osiągnięcia cnoty.

Jeśli znosimy z poddaniem najsrozsze i najgłębsze zmartwienia, dowodzi to, że mają się one ku końcowi, że załatwiamy ostatecznie rachunki naszego długu. Jest to chwila decydująca, w której należy wezwać całą energię moralną, aby wytrwać i wyjść zwycięsko z próby.

Nieraz w chwilach pełnych żałości nawiedza nas myśl o śmierci. Nie jest to myśl naganna, lecz śmierć pożądana może być naprawdę dopiero wtedy, gdy zwyciężyliśmy wszystkie namiętności. I na co zdało się pragnąć śmierci, skoro nie uleczyliśmy jeszcze swoich wad i trzeba będzie powrócić i oczyścić się przez uciążliwe wcielenia? Błędy nasze są jak

przyklejona do naszej istoty tunika centaura, której pozbyć się można jedynie przez skruchę i pokutę.

Ból panuje na świecie wszechwładnie, a jednak przyjrawszy się mu bliżej, możemy podziwiać, z jaką mądrością i przewidywaniem Wola Boska stopniuje jego działania. Przez kolejne etapy przyroda dąży do ustanowienia trybu rzeczy coraz mniej - dzikiego i gwałtownego. Pierwsze wieki naszej planety były dotkliwe dla istot żywych, których jedyną szkołą, jedynym bodźcem było cierpienie. Z wolna jednak łagodnieje ono; wygasają prawie zupełnie takie powszechne dawniej klęski jak zaraza, głód, trąd. Człowiek opanował żywoły, zbliżył odległości. Niewolnictwo zniesiono. Wszystko rozwija się i postępuje naprzód. Powoli, bezustannie ludzkość udoskonala się, choć nie dostrzegamy całokształtu jej pracy. Bóg tylko ma dokładne pojęcie tego rytmicznego taktu, tej koniecznej wymiany życia ze śmiercią, dnia z nocą, radości z bólem, skąd wyłonią się ostatecznie szczęście i podniesienie istot. Zdajmy więc na Niego troskę oznaczenia godziny naszej śmierci i czekajmy na nią bez trwogi i bez pożądania.

* * *

Kończy się wreszcie droga doświadczeń; sprawiedliwy czuje jej zbliżający się kres. Rzeczy ziemskie bledną w jego oczach z dnia na dzień. I słońce nie jest już takie jasne, kwiaty mniej barwne i kamieni więcej na drodze. Pełen ufności czeka na śmierć. Czyliż to jiiie będzie cisza po burzy, przybicie do portu po niebezpiecznej żegludze?

Jakaż to piękna scena, gdy dusza zrezygnowana gotuje się opuścić Ziemię po bolesnym żywocie. Jeszcze ostatnim spoj-

rzeniem ogarnia przeszłość i widzi w półcieniu swe łyzy hamowane, tłumione jęki, cierpienia dzielnie znoszone. Czuje, jak łągodnie rozluźniają się więzy, przykuwające ją do Ziemi. Oto porzuci to ciało i zostawi wszelkie służebności materialne. Czegóż miałyby się lękać? Czyż nie poświęcała własnych interesów dla prawdy, dla obowiązku? Czyż nie spełniła do dna oczyszczającego kielicha?

Widzi ona także i to, co ją oczekuje. Obrazy fluidyczne jej ofiarnych czynów, szlachetnych myśli wyprzedziły ją i znaczą światłem drogę, po której pójdzie w górę. Są to skarby w jej nowym życiu.

Dostrzega to wszystko, a jej wzrok sięga coraz wyżej, aż tam, dokąd zbliżyć się wolno tylko z jasnością u czoła, z miłością i wiarą w sercu.

Na taki widok ogarniają niebiańska radość; prawie żałuje, że nie dość jeszcze cierpiała. Ostatnia modlitwa wrywa się okrzykiem szczęścia z głębin jej istoty i wzbija się do Ojca i Pana umiłowanego. Echa przestrzeni powtarzają ten krzyk wyzwolenia, z którym łączą się chóry duchów tłumnie śpieszących jej na powitanie.

Rozdział LI

Modlitwa

Modlitwa powinna być wewnętrznym otwarciem się duszy przed Bogiem, rozmową samotną, rozmyślaniem zawsze pozytywnym, a nieraz zbawiennym.

Jest to ucieczka i najpewniejsze schronienie dla stroskanych i zrozpaczonych. W godzinach przygnębienia i rozdarcia wewnętrznego, któż nie znalazł w modlitwie spokoju, otuchy i złagodzenia bólu? Między duszą cierpiącą a wzywaną potęgą nawiązuje się tajemnicza rozmowa. Dusza przedstawia swe zgrzyoty i upadki, błaga o pomoc, o pobłażliwość. Wówczas z sanktuarium jej świadomości odpowiada głos tajemny, głos Tego, od którego pochodzi cała siła do walk tego świata, cały balsam kojący nasze rany, całe światło dla naszych niepokojów. I głos ten pociesza, podnosi, przekonuje, budzi w nas odwagę, stoicyzm i rezygnację. Powstajemy mniej smutni, mniej przybici. Promień Boskiego słońca zabłysnął nam w duszy, rozniecił w niej nadzieję.

Są ludzie, którzy źle mówią o modlitwie, znajdują ją banalną i śmieszna. Tacy nie modlili się nigdy lub nigdy modlić się nie umieli. Och! Zapewne można zrozumieć ich krytykę, jeśli chodzi o te czcze a nie kończące się modlitwy, rachowane palcami na paciorkach, bąkane wargami, a w których serce żadnego nie bierze udziału; nie jest to jednak modlitwa prawdziwa. Poniżać ją do takich formułek jest niemal świętokradztwem.

Modlitwa jest wzniesieniem się ponad rzeczy ziemskie, jest gorącym wołaniem, porywem na skrzydłach wiary do tych sfer, których nie mącą zgrzyty świata materialnego i gdzie istota czepie niezbędne natchnienia.

Im potężniejszy jest wzlot, szersze wołanie, tym jaśniej, wyraźniej objawiają jej się harmonie, głosy i piękno światów wyższych. Jak gdyby okno rozwarło się na nieskończoność, na świat niewidzialny, przez które wieje na nią tysiąc kojących i wspaniałych wrażeń. Upaja się nimi i krzepi jak w odradzającej kąpieli fluidycznej.

W tej poufnej rozmowie duszy z potęgą najwyższą nie powinno się używać słów zawczasu przygotowanych; zmieniać się one będą stosownie do potrzeby serca i do stanu ducha modlącej się osoby. Jest to krzyk, skarga, wynurzenie, śpiew miłości, akt uwielbienia, obrachunek moralny, czyniony pod okiem Boga, lub może to być myśl prosta, wspomnienie, skierowanie wzroku do nieba.

Nie ma specjalnych godzin na modlitwę. Zapewne dobrze jest wznieść się sercem do Boga na wstępie i u schyłku dnia. Lecz skoro nie jesteście usposobieni, to lepiej się nie modlić. W zamian gdy duszę wam rozczuli i poruszy jakieś głębokie uczucie, widok nieskończoności - czy to na brzegu oceanu pod jasnym słońcem dnia lub pod gwiazdzistym sklepieniem nocy, czy w ciszy leśnej, wśród łąk kwiecistych wówczas się módlcie. Każda przyczyna jest dobra, która wam oczy łzami zwilży, zegnije kolana, a sercu każe śpiewać hymn miłości i uwielbienia potęgi wiekuistej.

Błędem byłoby sądzić, że wszystko możemy otrzymać dzięki modlitwie, że jej skuteczność zapobiegnie całej niedoli związanej z życiem. Prawo niewzruszonej sprawiedliwości nie może naginać się do naszych kaprysów. Niektórzy modlą się o majątek, nie wiedząc, że byłoby to dla nich nieszczęściem, dając folę ich namiętnościom. Inni chcą usunąć nieszczęście, które jest warunkiem ich postępu. Jakżeż Bóg mógłby przystać na wszystkie pragnienia zawarte w ludzkich modlitwach, skoro

większość modlących się nie pojmuje, co może być dla nich pożyteczne i właściwe.

W modlitwie, którą człowiek rozumny zanosí co dzieñ do Wiekuistego, nie prosi on o szczęście, o odsunięcie zawodów i cierpieñ. Nie! Pragnie on poznać prawo, aby lepiej je wykonywać, błaga o pomoc duchów życzliwych, aby przetrwać z godnością złe dni. A duchy dobre odpowiadają na jego wołania. Nie starają się one odwrócić biegu sprawiedliwości lub nie dopuścić do spełnienia się wyroków Boskich. Wrażliwe na cierpienia ludzkie, zsyłają one swym braciom ziemskim ożywcze natchnienia, które bronią od wpływów materialnych; rozniecają podniosłe i zbawienne myśli, serdeczne porywy ku wyższym sferom ducha, bronią ich w ten sposób od pokus i siedeł cielesnych. Modlitwa cnotliwego, gdy wolna jest od myśli osobistych, rozbudza w nim to poczucie obowiązku, to wyższe pojęcie dobra i prawdy, które go chronią od zbłądzenia w drodze i utrzymują w tajemnym związku z wielką harmonią wszechświata.

Potęga najwyższa nie jest tylko samą sprawiedliwością, lecz w każdym razie ześle nam pomoc fluidyczną.

Dlaczegoż więc nie mamy otrzymać przez modlitwę wszystkiego, co dobroć może pogodzić ze sprawiedliwością? Zawsze możemy prosić o pomoc w godzinach smutku. Bóg sam wie, czego nam potrzeba najbardziej, i nie mogąc spełnić naszej prośby, w każdym razie ześle nam pomoc fluidyczną.

* * *

Gdy kamień uderzy o wodę, widać, jak drży jej powierzchnia i faluje wkoło. Tak samo fluid powszechny wibruje pod

wpływem naszych modlitw i myśli, z tą różnicą, że trwanie fal wodny eh jest przelotne, a wibracje fluidu powszechnego sięgają w nieskończoność. Wszystkie istoty, wszystkie światy zanurzone są w tym żywiole, jak my sami zanurzeni jesteśmy w atmosferze ziemskiej. "Wynika stąd, że jeżeli nasza myśl powstała przy dość silnym napięciu woli, rozejdzie się ona na odległości nieobliczalne i odczuta zostanie przez inne dusze. Tak ustanawia się prąd fluidyczny od jednych do drugich i pozwala duchom wyższym odpowiadać na nasze wezwania.

To samo dzieje się z duszami cierpiącymi. Modlitwa działa na nie, jak magnetyzowanie na odległość. Przenika ona gęste i ciemne fluidy otaczające duchy nieszczęśliwe, łagodzi ich troski i smutek. Jest jak promienna strzała przebijająca ich mroki, jak drżenie harmonijne, które rozszerza i koi umęczoną duszę. Jakaż to pociecha dla tych duchów, gdy odczuja, że istoty ludzkie pamiętają jeszcze o ich losie! Brzmienia słodkie a potężne rozlewają się w przestworzach jak śpiew daleki, tym silniejszy, im bardziej kochające usta go poczęły. Przypływają do nieszczęśliwych, wzruszają i przenikają do głębi. Ten daleki a przyjazny głos niesie im pokój, odwagę, nadzieję. Gdybyśmy mogli ocenić skutek wywołany gorącą modlitwą i szlachetną a żywą wolą na tych nieszczęśliwych, prośby nasze zwracałyby się często do wydziedziczonych i odczuwanego przez nich po śmierci zamętu. Módlcie się za duchy nieszczęśliwe, módlcie się ze współczuciem, z miłością, jest to bardzo skuteczny rodzaj miłosierdzia. Wszyscy mogą je pełnić, wszyscy mogą ułatwiać wyzwalanie się dusz, skracać trwanie zamętu, który odczuwają po śmierci, przez gorący poryw myśli, przez serdeczne wspomnienie. Modlitwa ułatwia rozkład cielesny, pomaga duchowi wyzwolić się z ciężkich fluidów, wiążących go z materią. Pod

wpływem fal magnetycznych, wysyłanych przez silną wolę, duch budzi się z odrętwienia i powraca do samoświadomości.

Modlitwa za bliźnich, za nieszczęśliwych i chorych, odmawiana ze szczerego serca i z gorącą wiarą, może również mieć zbawienne skutki. Nawet gdy przeciwstawia się jej prawo przeznaczenia i próba musi pójść swym biegiem aż do końca - i wtedy modlitwa nie jest stracona. Jej dobroczynne fluidy gromadzą się i zlewają po śmierci na peryspryt ukochanej istoty.

„Zbierajcie się wspólnie na modlitwę” - powiedział apostoł. Modlitwa wspólna to potężna więź myśli, woli, promieni, harmonii, która z większą siłą dąży do celu. Może ona osiągnąć siłę nieprzepartą, moc zdolną poruszyć, wstrząsnąć masy fluidyczne. Jakaż to potężna dźwignia dla gorącej duszy, która wkłada w taką modlitwę wszystko, co w niej wielkiego, czystego, podniosłego! W takim stanie jej myśli tryskają jak gwałtowny potok. Widziano niekiedy, jak dusza rozmodlona odrywała się od ciała i uniesiona ekstazą dążyła sama za rwącą myślą, którą wysłała w nieskończoność.

Człowiek posiada niezrównane sposoby działania, z których rzadko czyni użytek. A przecież dla korzystania z nich wystarczy *dwie rzeczy*: wiara i wola.

Modlitwa w ten sposób pojmowana traci charakter mistyczny. Celem jej nie będzie otrzymanie jakiejś łaski, wyróżnienia, lecz podniesienie duszy i wejścia jej w stosunek z najwyższymi potęgami fluidycznymi i moralnymi. Modlitwa to myśl napięta ku dobru, to nić świetlana łącząca światy *ciemne* ze światami boskimi, duchy wcielone z wolnymi duszami promiennymi. Lekceważyć ją, to znaczy wyrzekać się jedynej siły, która odrywa nas od rzeczy zmiennych i unosi na chwilę między trwałe wartości wszechświata.

Czy nie lepiej zamiast odrzucać modlitwę z powodu nadużyć, których była przedmiotem, zastosować ją rozumnie i z umiarkowaniem? Z końcem każdego dnia, zanim udamy się na spoczynek, wniknijmy w siebie i rozpatrzmy starannie wszystkie czyny dnia. Nie oszczędzajmy słów nagany dla złych, aby uniknąć ich powrotu, a przykłaśnijmy czynom dobrym i pożytecznym. Prośmy najwyższą mądrość, aby pomogła nam stwarzać w sobie i dokoła siebie piękno moralne. Wznośmy myśli swoje z dala od Ziemi, niech dusza na skrzydłach miłości wzbie się do Wiekuistego! Powróci ona z tych wyżyn ze skarbami cierpliwości i odwagi, które ułatwią jej spełnianie obowiązków.

Jeśli nie zdołamy wyrazić swych uczuć i wymagamy koniecznie gotowej treści, mówmy tak:

„Boże mój, Boże wielki, ześlij na mnie, który jestem mały, który jestem tylko za Twoją wolą, promień światła Twego. Spraw, abym przeniknięty Twą miłością znajdował łatwym dobro, odrażającym zło; aby duch mój, ożywiony chęcią przypodobania się Tobie, zwalczał przeszkody, stojące na drodze zwycięstwu prawdy nad błędem, braterstwa nad egoizmem; uczyni, bym widział brata w każdym towarzyszcu doświadczeń, jak Ty uznajesz za syna każdą z istot pochodzących od Ciebie i ku Tobie mających powrócić. Daj mi zamiłowanie do pracy, która jest obowiązkiem wszystkich na Ziemi, i oświeć mnie, jakie braki i wady opóźniają mój postęp w życiu obecnym i przyszłym”,*

* Modlitwa nie wydana, którą podyktował za pomocą stolika duch Hieronima z Pragi w kółku robotniczym w Mars.

* * *

Zjednoczmy głosy nasze z głosami nieskończoności. Wszystko modli się, wszystko świeci radość życia, od atomu krążącego w świetle, do potężnej gwiazdy płynącej w eterze. Uwielbienie wszechstworzenia zlewa się w cudowny koncert, który wypełnia przestworza i wzbija się do Boga. Jest to pozdrowienie Ojca przez dzieci Jego, hołd składany przez stworzenia swemu Stworzycielowi. Zapytajcie przyrody w przepychu nasłonecznionych dni, w ciszy gwiazdzistych nocy. Posłuchajcie wielkiego głosu oceanów, szeptów płynących z łona pustyni, z głębin lasów, szmerów tajemniczych, drżących w gęstwinie liści, rozlegających się w samotnych pieczarach, w dolinach i na szczytach, w całym wszechświecie. Wszędzie, skupiwszy uwagę, dosłyszycie cudowny hymn, którym Ziemia wielbi wielką duszę. Jeszcze bardziej uroczysta jest modlitwa światów, pieśń głęboka i poważna, która brzmi w niezmierności, a której cudowne znaczenie pojmują tylko duchy.

Rozdział LII

Praca, umiarkowanie, wstrzemięźliwość

Praca jest prawem dla ludzkości planetarnych i dla społeczeństw w przestrzeni. Od istoty pierwotnej do duchów anielskich, które czuwają nad losami światów, każdy ma swoją nutę w wielkim koncercie powszechnym.

Praca, mozolna i pospolita dla istot niższych, łagodnieje w miarę ich postępu. Staje się źródłem radości dla ducha rozwiniętego, któremu obojętne są uciechy materialne.

Człowiek przez pracę ujarzmił ślepe siły natury i zabezpieczył się przed nędzą. Dzięki pracy rosną cywilizacje, dobrobyt i wiedza.

Praca jest godnością i dostojenstwem istoty ludzkiej. Próżniak korzystający z trudów cudzych, nie przykładając nic do ogólnego dobra, jest tylko pasożytem. Dopóki człowiek zajęty jest pracą, jego namiętności milczą. Próżnowanie daje im swobodę i szerokie pole działania.

Praca jest także wielką pocieszycielką, lekarstwem na nasze troski i smutki; ucisza mękę duchową, pobudza inteligencję. Nie oprze jej się żaden ból, żaden zawód ani rozpacz. Kto pracuje, ma zawsze zapewnioną ucieczkę w doświadczeniu życiowym, prawdziwego przyjaciela w niedoli; nigdy nie straci ochoty do życia. Jakże godnym pożałowania jest człowiek, którego kalectwo skazuje na bezczynność! Jeśli odczuł on wielkości świętość pracy, jeśli poza własnym interesem rozumie interes powszechny, dobro ogólne i chciałby w nim uczestniczyć, dotknięty jest najsroższym doświadczeniem, na jakie może być wystawiona istota żyjąca.

Takim właśnie jest w przestrzeni położenie ducha, który zaniedbał swych obowiązków i roztrwonił życie ziemskie. Zrozumiawszy za późno dostojenstwo pracy i szpetotę lenistwa, cierpi nad tym, że nie może już urzeczywistnić budzących się pragnień.

Praca jest związkiem istot. Przez nią zbliżamy się jedni do drugich, uczymy się pomagać sobie, wiązać, a stąd jeden krok do braterstwa. Starożytność rzymska zniesławiała pracę, składa-

jąc ją na barki niewolnika. To nam wyjaśnia jej zepsucie, jałowość moralną, jej suche i chłodne doktryny.

Czasy obecne inaczej zapatrują się na życie. Szukają jego pełni w trudzie płodnym i odradzającym. Filozofia duchów rozszerza jeszcze ten pogląd, ukazując nam w prawie pracy zasadę wszelkiego postępu dla ogółu istot i światów.

Dlatego właśnie upoważnieni jesteście powiedzieć: Zbudźcie się, wy wszyscy, którzy pozwalacie drzemać swym zdolnościom i ukrytym siłom! Wstańcie do dzieła! Pracujcie, obrabiajcie ziemię, puśćcie w rytmiczny ruch wielkie młoty fabryk! Uwijajcie się w niezmierzonym ulu! Zadanie wasze jest wielkie i święte. Praca wasza to życie, to chwała i pokój ludzkości. Pracownicy myśli, zgłębiajcie wielkie zagadnienia, badajcie przyrodę, szerzcie oświatę, rzucajcie w tłum pisma i słowa, które podnoszą i krzepią! Złączeni w olbrzymim dziele od krańca po kraniec świata, wszyscy dołożmy starań, by przyczynić się do wzbogacenia dziedziny materialnej, intelektualnej i moralnej ludzkości!

* * *

Pierwszym warunkiem do zachowania wolnej duszy, zdrowej inteligencji i jasnego umysłu jest umiarkowanie i wstrzeźliwość. Nadużycia przy stole zakłócają organizm i zdolności; pijaństwo pozbawia nas wszelkiej godności i panowania nad sobą. Częste wykroczenia w tych względach sprowadzają szereg chorób i zgotują nam przykrą starość.

Dawać ciału, czego mu koniecznie potrzeba, aby służyło z pożytkiem, nie zaś panowało - oto przepis cały. Ograniczyć ilość potrzeb materialnych, stłumić zmysły, opanować złe pragnienia, to znaczy wyzwolić się z jarzma sił niższych

i przygotować usamowlnienie ducha. Mieć mało potrzeb - oto jedna z form bogactwa.

Umiarkowanie i wstrzemięźliwość chodzą w parze. Uciechy ciała rozmiękcza nas, sprowadzają z drogi mądrości. Rozkosz jest jak morze, w którym toną zalety moralne człowieka. Jak tylko dopuścimy ją do siebie, fala zakrywa nas, pochłania i gasi wszystkie szlachetne iskry i światła naszej istoty. Nie dając zadowolenia, podsyca tylko pragnienie. Przychodząc jako skromny gość, opanowuje nas w końcu zupełnie.

Unikajcie gorszących uciech, w których więdnie młodość, a życie usycha i nadweręża się. Zawczasu wybierzcie towarzyszkę i pozostańcie jej wierni. Załóżcie rodzinę. Oto naturalne ramy dla uczciwego istnienia. Miłość żony, przywiązanie dzieci, zdrowa atmosfera domowego ogniska najlepszym są lekarstwem przeciw namiętnościom. Pośród tych istot drogich, które w nas widzą całe swoje oparcie, zwiększa się poczucie naszej odpowiedzialności; rośnie w nas powaga i godność; pojmujemy lepiej swe obowiązki, a w radości, której dostarcza nam to życie, czerpiemy siły do łatwiejszego ich spełnienia. Jak ośmieliliśmy się popełnić czyny, za które wypadłoby wstydem spłonąć w oczach żony i dzieci? Nauczyć się kierować innymi, to umieć kierować i sobą, być roztropnym, usuwać wszystko, co mogłoby zbrukać nasze istnienie.

Życie samotne jest ujemne. Dawać życie innym, odradzać się w dzieciach, z których umiało się zrobić ludzi pożytecznych, gorliwych pracowników w służbie dobra, umrzeć przekazawszy im głębokie poczucie obowiązku, rozległą znajomość ich przeznaczeń - oto podniosłe zadanie!

Wyjątek od tego prawidła można uczynić na korzyść tych, którzy ponad rodziną umieścili ludzkość i aby jej lepiej służyć, aby dopełnić dla jej dobra wyższej jeszcze misji, chcieli sami

borykać się z niebezpieczeństwami życia, piąć się samotnie po urwistej ścieżce, poświęcać wszystkie chwile, wszystkie zdolności, całą swoją duszę jakiejś mało komu znanej sprawie, której oni jednak nie tracą nigdy z oczu.

Umiarkowanie, wstrzeźliwość, walka z pokusami zmysłowymi nie są bynajmniej, jak dowodzą wyznawcy użycia, uchybieniem prawu materialnemu, pomniejszeniem życia, lecz odsłaniają one swym znawcom głębokie zrozumienie praw najwyższych i dają przeczucie przyszłości.

Człowiek oddający się rozkoszom zmysłowym traci wraz ze śmiercią całą treść istnienia i męczy się niezaspokojonym pragnieniem. Nawiedza domy rozpusty, poszukuje środowisk przypominających mu dawny tryb życia, zaciska tym samym łańcuchy materialne i popada w ostateczną moc zwierzęcości.

Umieszczać radość życia w rozkoszach zmysłowych, to pozbawiać się na długo tego pokoju, którym cieszą się duchy wyższe. Pokój ten zapewnić nam może tylko czystość. Czyż nie dostrzegamy tego już za życia? Namietności nasze i pragnienia rodzą obrazy, widma, które prześladowają nas nawet we śnie i mącą zdrowy sąd o rzeczywistości, Z dala od zwodnych uciech duch skupia się, hartuje, staje czułym na wrażenia delikatniejsze. Jego myśli wznoszą się ku nieskończoności. Wyrzekłszy się zawczasu pożądlivości najniższych, porzuca bez żalu zużyty organizm.

Rozmyślajmy często nad wschodnim przysłowiem i stosujmy je w praktyce: „Bądź czysty, a będziesz szczęśliwy i silny!”

Nauka

Nauka jest źródłem słodkich i czystych uciech. Uwalnia nas od zajęć pospolitych i każe zapominać o życiowych zgryzotach. Księga jest szczerym przyjacielem, który uśmiecha się do nas zarówno w dni szczęśliwe, jak w czasie złych przygód. Mówimy o książce poważnej, pożytecznej, która nas kształci, pociesza, podnosi, a nie o książce płochej, która zabawia i zbyt często demoralizuje. Za mało wagi przykładamy do istotnego znaczenia dobrej książki. Jest to głos, który poprzez czasy opowiada nam o pracach, walkach i odkryciach tych, którzy poprzedzili nas w drodze życia i dla naszej korzyści wyrównali jej chropowatość.

Czyż nie jest to rzadka na tym świecie rozkosz - móc porozumiewać się myślą z wielkimi duchami wszystkich krajów i wszystkich wieków? W książce swej zawarli oni najlepszą część swego intelektu i serca. Prowadzą nas za rękę po labiryncie historii, kierują ku wysokim szczytom wiedzy, literatury, sztuk pięknych. W zetknięciu z tymi dziełami, stanowiącymi najcenniejsze dobro ludzkości, wertygując te święte archiwa, czujemy się dumni, że należymy do rasy, która wydała takich geniuszów. Promieniowanie ich myśli rozgrzewa nam duszę.

Dobierajmy starannie książki dobre i niech nam w zwyczajnej drodze życia pośród nich, w ciągłym stosunku z doborowymi duchami. Odrzucajmy ze wstrętem książki plugawe, schlebujące niskim namiętnościom. Stójmy z dala od tej rozwinętej literatury, wyrosłej na gruncie zmysłowości, która szerzy zepsucie i zabija moralność!

Większość ludzi utrzymuje, że kochają naukę, lecz z braku czasu nie mogą poświęcić się jej. A przecież wielu z nich marnuje całe wieczory na grę w karty, na czczą rozmowę. Słyszysz się także, że książki drogo kosztują, a przecież więcej pieniędzy wydaje się na puste i w złym guście rozrywki, niżby ich trzeba było na bogaty komplet dzieł. A przy tym badanie natury, najskuteczniejsze i najbardziej krzepiące, nie kosztuje nic.

Wiedza ludzka jest chwiejna i zmienna. Przyroda taka nie jest. Nigdy sobie nie zaprzecza. Do niej zwrócimy się w godzinach niepewności i zniechęcenia. Jak matka przyjmie nas, ukołysze na swym łonie. Przemówi do nas mową słodką i prostą, w której prawda ukaze się bez osłonek; nie każdy jednak umie słuchać ją i rozumieć! Człowiek zabiera ze sobą nawet w głąb pustyni swe niepokoje wewnętrzne, które zagłuszają cichą mowę przyrody. Aby dosłyszeć objawienie wnętrza rzeczy, trzeba nakazać milczenie rozbieżnym poglądom tego świata; trzeba skupić się, uczynić pokój w sobie i dokoła siebie. Wtedy uciszą się wszystkie echa życia publicznego; dusza wejdzie w głąb siebie, odzyska poczucie natury, praw wiecznych i wznosi się z najwyższym rozumem.

Badanie ziemskiej przyrody podnosi i krzepi naszą myśl; a cóż powiedzieć o widoku niebios? Kiedy wśród ciszy nocnej rozpala się kopuła niebieska i zaczyna się uroczysty pochód gwiazd, kiedy z najgłębszych dali przestrzeni migoce drżące światło mgławic i gwiazdozbiorów, wówczas ogarnia nas jakiś tajemny urok i budzi głębokie uczucie religijne. W takiej chwili ginie w nas wszelka małość. Wrażenie niezmierzoneści przeżywa nas pokorą, a z serca płynie modlitwa pełna niemego uwielbienia!

Ziemia jak wąż łądz płynie wśród przestworzy, przyciągana przez potężne Słońce. Wszędzie dokoła niej otchłanie bezdenne,

zawrotne. Wszędzie wśród niezmiernych odległości snują się światy, jak pływające wyspy, kołysane na falach eteru. Wzrok nasz ich nie przeliczy, lecz duch podziwia je z czcią i zachwytem. Ciągną ku sobie naszą myśl.

Wspaniały Jowiszu i ty, Saturnie, otoczony świetlaną wstęgą pierścienia, z orszakiem dziewięciu złotych księżyców, słońca olbrzymie z wielobarwnym światłem, planety niezliczone - pozdrowione bądźcie w głębi przestrzeni! Światy błyskające nad naszymi głowami, jakie tajemne cuda kryjecie? Chcielibyśmy was poznać, dowiedzieć się, jakie ludy i cywilizacje rozkwitły na waszym łonie! Jakieś wewnętrzne przecucie mówi nam, że pośród was przebywa szczęście, którego próżno tu poszukujemy.

Po cóż jednak wątpić i obawiać się? Te światy są i naszym dziedzictwem. Kiedyś sądzone nam będzie zamieszkać tam. Odwiedzimy te gwiazdziste archipelagi, przenikniemy ich tajemnice. Nigdy żaden kres nie powstrzyma naszego pochodu, naszego porywu naprzód, jeżeli umiemy dostosować wolę swoją do praw Boskich i zdobyć własną zasługą pełnię życia niebieskiego.

Rozdział LIV

Wychowanie

Pokolenia przekształcają się i doskonalą przez wychowanie. Chcąc mieć nowe społeczeństwo, trzeba urobić nowych ludzi. Toteż wychowanie dziecka jest rzeczą najważniejszą.

Nie dość jest wpoić w dziecko elementarne wiadomości. Obok umiejętności czytania, pisania i liczenia równie ważna jest umiejętność panowania nad sobą; obok zbroi do walki materialnej w życiu, trzeba mu dać zbroję do walki moralnej - i właśnie tą stroną wychowania nikt się nie zajmuje. Rozwija się w dziecku zdolności, talenty, ale nie cnoty! W szkole, tak jak i w rodzinie, za mało pouczają o obowiązkach i celu życia. Bez tych podniosłych zasad, gdy wejdzie kiedyś w życie publiczne, naraża się na wszelkie sidła środowiska zmysłowego i zepsutego.

Nawet w szkołach średnich wpycha się w mózgi uczniów stosy faktów, dat, nazwisk, z uszczerbkiem dla nauczania moralnego. Moralność szkolna, pozbawiona skutecznej sankcji, nie sięgająca po cele wyższe, powszechnie, jest moralnością jałową, która przekształcić społeczeństwa nie zdoła.

Również nikłe jest wychowanie w zakładach religijnych, gdzie stronność poglądów rozwija w dziecku fanatyzm i daje mu błędne pojęcie o życiu obecnym i przyszłym.

Dobre wychowanie moralne rzadko bywa osiągnięte przez nauczyciela. Aby rozbudzić w dziecku pierwsze porywy ku dobru, by wyprostować trudny lub spaczony charakter, trzeba nie tylko ogromnej wytrwałości, lecz i tkliwej serdeczności, które jedynie ojciec lub matka dać mogą. Jeżeli rodzice nie zdołają poprawić swych dzieci, jakże uczyni to człowiek obcy, mający większą ich liczbę do kierowania?

Zadanie to nie jest jednak tak trudne, jak nam się wydaje. Nie wymaga jakiejś głębszej wiedzy. Spełnić je może każdy, kto głęboko wniknie w ceł i skutki wychowania. O jednym zawsze pamiętać należy - że duchy te przyszły do nas, byśmy pomogli im zwalczyć wady i przygotowali je do spełnienia obowiązków życiowych. Wraz z małżeństwem bierzemy na siebie misję

pokierowania nimi; spełnijmy ją z miłością, lecz z miłością wolną od słabości, bo nadmierne przywiązanie pociąga za sobą wiele niebezpieczeństw. Badajmy od kołyski skłonności przyniesione przez dziecko z przeżyć poprzednich; przykładajmy starań, aby rozwijać dobre, a tłumić złe. Nie dostarczajmy im zbyt wielu uciech, aby przywykły do rozczarowań i pojęły, że życie ziemskie nie jest używaniem samym, że trzeba w nim liczyć tylko na siebie i na swoją pracę, która to jedynie daje nam niezależność. Nie usiłujmy odwracać od nich działania praw wiecznych. Kamienie leżą na drodze każdego z nas; mądrość uczy, jak ominąć je bez szkody.

Nie powierzajcie dzieci swoich nikomu, chyba że zmuszeni ostatecznością. Wychowania za pieniądze nie kupicie. Cóż piastunce zależy, by dziecko wcześniej zaczęło chodzić lub mówić? Nie ma w niej miłości ani dumy macierzyńskiej. Ileż radości odczuwa matka przy pierwszych krokach swego aniołka! Nie odwoła jej zmęczenie, trud żaden. Ona kocha! Uczynicie tyleż dla duszy waszego dziecka. Miejcie nawet więcej troskliwości dla niej niż dla ciała. Ciało zużyje się niebawem i rzuca je do kostnicy, lecz dusza nieśmiertelna żyć będzie przez wieki, by kochać was i błogosławić.

Wychowanie oparte na dokładnym pojmowaniu życia zmieniłoby oblicze świata. Gdyby każda rodzina była wtajemniczona w wierzenia spirytystyczne i wpajała je dzieciom, gdyby szkoła wykładała im zasady wiedzy i cuda wszechświata, szybko dokonałaby się przemiana społeczeństw.

Wszystkie rany moralne wynikają ze złego wychowania. Zreformowanie ich i oparcie na nowych podstawach miałyby nieocenione skutki dla ludzkości. Nauczajmy młodzież, oświecajmy jej inteligencję, lecz przede wszystkim mówmy do jej

serca - niech wyzbywa się niedostatków duchowych. Pamiętajmy, że najwyższą wiedzą jest sztuka udoskonalenia.

Rozdział LV

Zagadnienia społeczne

Zagadnienia społeczne nabierają coraz większego znaczenia w naszej epoce. Spostrzeżono, że postęp cywilizacji, ogromny wzrost produkcji i bogactw, rozszerzanie się oświaty, bynajmniej nie stłumiły nędzy, nie ulżyły niedoli. A jednak szlachetne i humanitarne uczucia nie wygasły. W sercu tłumów krzewią się dążenia ku sprawiedliwości, niby przecucie lepszego społeczeństwa. Pojmuje się ogólnie, że niezbędny jest sprawiedliwszy rozdział dóbr. Stąd powstają tysiące teorii i systemów, dążących do poprawy położenia klas ubogich, do zapewnienia każdemu niezbędnego minimum.

Zastosowanie jednak tych systemów wymaga ze strony jednych wiele cierpliwości i zęczości, ze strony drugich wyrzeczenia się, o które nie tak łatwo. Zamiast wzajemnej życzliwości, która zbliżając ludzi, pozwoliłaby im wspólnie zbadać i rozstrzygnąć najpoważniejsze kwestie, widzimy, jak proletariusz z groźbą na ustach domaga się miejsca przy uczcie życia, a bogacz cierpko zamyka się w swym egoizmie, odmawiając zgłodniałym okruchów swego majątku. Przepaść pogłębia się, a nienawiść i nieporozumienia wzrastają z dnia na dzień.

Te wrogie uczucia podtrzymywane są przez stan wojenny lub stan zbrojnego pokoju, ciężący nad światem. Niektóre rządy i pewne stany dają zły przykład i biorą ciężką odpowiedzialność, rozbudzając instynkty wojownicze z uszczerbkiem dzieł pokojowych. Jak uciszyć złe namiętności, pojednać zwaśnione klasy, kiedy wszystko zachęca do walki, a żywe siły wszystkich narodów skierowane są ku niszczeniu?*

Spośród systemów zalecanych przez socjalistów dla lepszego zorganizowania pracy i sprawiedliwego podziału dóbr materialnych, najbardziej znane są stowarzyszenia i kooperacje robotnicze; nie brak i teorii komunistycznych. Jak dotąd częściowe zastosowanie tych systemów dało mierne wyniki. Okazało się prawdą, że trzeba rzadkich dzisiaj przymiotów, by wspólnie prowadzić dzieło, w którym mieszają się liczne i różnorodne interesy.

Przyczyna złego i lekarstwo na nie leżą nie tam, gdzie się poszukuje ich zazwyczaj. Na próżno wysilamy się na pomysłowe kombinacje. Rosną coraz nowsze systemy, coraz świetniejsze instytucje, a człowiek nie przestaje być nieszczęśliwy, bo nie przestaje być zły. Przyczyna złego jest w nas, w naszych wadach i namiętnościach. To właśnie należy zmienić. Aby ulepszyć społeczeństwo, trzeba ulepszyć jednostkę. Do tego niezbędna jest znajomość najwyższych praw postępu i solidarności, objawienie naszej natury i przeznaczeń, których udzielić nam może jedynie filozofia duchów.

* Jakkolwiek ubolewamy nad złem wynikającym z wojny, nie znaczy to, że popadamy w pacyfizm. By zapewnić Francji bezpieczeństwo materialne i moralne, uznajemy konieczność istnienia armii, którą być może postępek cywilizacji pozwoli użyć do dzieła powszechnego użytku.

Myśl ta wywoła być może krzyk oburzenia. Wierzyć, że tak pogardzany spirytyzm może wpłynąć na życie ludów, ułatwić rozwiązanie zagadnień społecznych, jakież to dalekie od zapatrywań dnia! A jednak zastanowiwszy się, musimy przyznać, że poglądy i wierzenia poważnie wpływają na układ społeczny.

Społeczeństwo średniowieczne było dokładnym odbiciem pojęć katolickich. Społeczeństwo nowoczesne pod tchnieniem materializmu widzi we wszechświecie tylko współzawodnictwo sił żywotnych i zawziętą walkę istot przeciw sobie. Świat staje się olbrzymią i ślepą maszyną, miażdżącą ze spokojem żywe istoty, w której jednostka stanowi drobne kółko wyszłe z nicości i w nicość powracające. Z takim poglądem na życie nie ma mowy o uczuciu solidarności.

Jakże zmieni się punkt widzenia, gdy nowy ideał oświeci nam umysł! Bogaci czy biedni, jeśli wierzymy, że to życie jest jednym z ogniw całego łańcucha naszych istnień, mniej wagi będziemy przykładali do obecnych warunków. Przeświadczeni, że każda istota ludzka po wielekroć odradza się na tym świecie i przechodzi przez różne warunki społeczne, że istnienia bolesne są liczniejsze, a bogactwo źle użyte ściąga groźną odpowiedzialność, każdy człowiek zrozumie, że pracując nad poprawą losu pokornych, małuczkich, wydziedziczonych, pracuje dla siebie, bowiem na Ziemię i tak trzeba wrócić, a jest dziewięć szans na dziesięć, że odrodzi się ubogim.

Dzięki temu objawieniu jaśniej jawi się znaczenie braterstwa i solidarności. Przywileje, łaski, tytuły tracą wszelką wartość. Dostojeństwo czynów i myśli zastępuje honor pergaminów.

Zagadnienie społeczne rozpatrywane z tej strony traci swe ostre rysy; układy między klasami nawiążą się łatwo i ustanie wszelki antagonizm między kapitałem a pracą. Gdy prawda zostanie poznana, każdy zrozumie, że interes jednostek jest

interesem ogółu i że nikt nie powinien stawać się ofiarą drugiego. Nastąpi wówczas sprawiedliwość w podziale, a z nią, zamiast wrogiej rywalizacji, zapanuje wzajemna ufność i poszanowanie, jednym słowem prawo braterstwa będzie główną regułą stosunków ludzkich.

Oto lekarstwo, które nauka duchów podaje na zło społeczne. Jeśli pewne cząsteczki prawdy, ukryte pod dogmatami, mogły w przeszłości pobudzić do tylu szlachetnych czynów, ileż więcej można oczekiwać od nowego poglądu na życie i świat, poglądu opartego na faktach. Człowiek poczuje się związany ze wszystkimi istotami, z którymi wspólnie rozwija się i doskonali pod działaniem rozumnych i głębokich praw.

Podobny ideał ożywi dusze, wzbudzi w nich wiarę i entuzjazm do czynów pełnych poświęcenia i miłości, które przekształcą zupełnie stosunki społeczne.

Zagadnienie społeczne dotyczy nie tylko stosunków klasowych, lecz i kwestii równouprawnienia. Jeżeli chcemy uczynić rodzinę silniejszą, moralniejszą, dajmy kobiecie w społeczeństwie godniejsze jej miejsce. Kobieta jest duszą ogniska rodzinnego, a w życiu ludzkości wnosi pierwiastki słodczy i pokoju.

Gdyby, wyzwolona z jarzma przesądów, mogła zabierać głos w radach narodowych, zobaczylibyśmy wkrótce, jak jej wpływ usunąłby plagę wojny.

Filozofia duchów, ucząc, że ciało jest formą przybraną czasowo, a pierwiastek życia mieści się w duszy, ustanawia tym samym równość mężczyzny i kobiety pod względem zasług i praw. Spirytyści przyznają kobiecie szeroki udział w swych pracach i zebraniach. Gra tam ona nawet rolę główną, gdyż dostarcza najlepszych mediów, dzięki czułości i delikatności systemu nerwowego.

Duchy utrzymują, że wcielając się częściej w płci żeńskiej, dusza łatwiej i prędzej zdobywa doskonałość. Kobieta bowiem łatwiej wyrabia w sobie najgłówniejsze cnoty: cierpliwość, łagodność, dobroć. W mężczyźnie przeważa rozum, w kobiecie serce.

Stanowisko kobiety w społeczeństwie jest przeważnie drugorzędne; często bywa ona wręcz niewolnicą. Za to w życiu duchowym stoi na czele; im bardziej bowiem istota jest na Ziemi upokorzona, tym więcej zasługi zdobywa przed sprawiedliwością wieczną; byłoby jednak niedorzecznością przedłużać krzywdy społeczne pod pozorem przyszłej nagrody. Naszym obowiązkiem jest pracować w miarę sił nad urzeczywistnieniem planów Boskich na Ziemi. Otóż wychowanie i podniesienie kobiety, wygaśnięcie nędzy, ciemnoty i wojny, solidarne zjednoczenie klas, zagospodarowanie kuli ziemskiej, wszystkie te reformy wchodzi w skład planu Boskiego, który harmonizuje z prawem postępu.

Wszakże o jednym należy pamiętać; nieujęte prawo zapewnić może istocie ludzkiej tylko szczęście osobiście zasłużone. Ubóstwo na takich światach jak nasz nie może wyginać zupełnie, gdyż jest ono niezbędnym warunkiem dla ducha, który musi oczyścić się przez pracę i cierpienie. Bieda jest szkołą cierpliwości i rezygnacji, tak jak bogactwo jest wypróbowaniem miłosierdzia i wyrzeczenia.

Instytucje mogą się zmieniać, lecz nie uwolnią nas od niedoli związanej z naszą niewyrobioną naturą. Szczęście ludzkie nie zależy od zmian politycznych ani od rewolucji, ani od jakichkolwiek zewnętrznych przemian społecznych. Dopóki społeczeństwo będzie zepsute, dopóty i jego instytucje nie będą lepsze, pomimo wszelkich zaprowadzonych zmian. Jedyne skuteczne lekarstwo polega na tym przekształceniu moralnym,

na które wskazują nam głosy z góry. Niech ludzkość poświęci temu zadaniu trochę żarliwości, którą zużywa w polityce; niech wyrwie z serca sam pierwiastek zła, a wielkie zagadnienia społeczne zostaną szybko i pomyślnie rozwiązane.

Rozdział LVI

Prawo moralne

Na poprzednich stronicach zamieściliśmy wszystko, co nauczanie duchów mówi nam o prawie moralnym. Ta właśnie część objawienia stanowi istotną wielkość spirytyzmu. Objawy są tylko przedmową, jakby łupiną owocu; oboje niezbędne w jego rozwoju, lecz odmiennej wartości!

Badanie naukowe powinno poprzedzać badanie filozoficzne, to zaś musi być uwieńczone poznaniem tej moralności, która dopełnia i łączy wszystkie dotychczasowe przepisy. Wówczas otrzymamy moralność powszechną, źródło wszelkiej mądrości i wszelkiej cnoty, którą jednak zdobyć można tylko doświadczeniem licznych istnień.

Posiadanie i pojmowanie prawa moralnego jest dla duszy rzeczą niezbędną i najbardziej wartościową. Pozwala nam ono obliczyć siły wewnętrzne i używać ich na swą największą korzyść. Namiętności nasze są też siłami, niebezpiecznymi, jeśli trzymają nas w niewoli, pożytecznymi, jeżeli umiemy je opanować; mieć nad nimi władzę, znaczy być wielkim; ulegać im, to być małym i nędznym.

Czytelniku, jeżeli pragniesz uwolnić się od ziemskiej troski, uniknąć bolesnych odrodzeń, wyrj w sobie to prawo moralne i stosuj je w życiu. Człowiekowi materialnemu, który zniknie wraz ze śmiercią, udzielaj tylko życia niezbędnego, uprawiaj zaś starannie istotę duchową, która żyć będzie wiecznie. Oderwij się od rzeczy znikomych; zaszczyty, bogactwa, przyjemności, wszystko to dym ulatujący z wiatrem; dobro, piękno, prawda, oto rzeczy wieczne!

Zachowaj duszę bez skazy, sumienie bez wyrzutów. Każda zła myśl, każdy zły czyn przyciągają ku tobie nieczystości z zewnątrz; każdy wysiłek, każdy poryw ku dobremu wzmacnia twe siły i wprowadza w świat potęg najwyższych. Rozwijaj w sobie życie wewnętrzne, przez które jednoczymy się ze światem niewidzialnym i z całą naturą. Tam tkwi źródło naszej prawdziwej mocy, a zarazem źródło uciech i błogich wrażeń, które rosnać będą w miarę, jak osłabną z wiekiem wrażenia życia zewnętrznego i przywiązanie do rzeczy ziemskich. W godzinach skupienia przysłuchuj się harmonii bijącej z głębi twej istoty niby echo wymarzonych światów, mówiące o wielkich zapasach moralnych i szlachetnych czynach. W tych tajemnych odczuciach, w tych natchnieniach nie znanych ludziom zmysłowym i złym dopatruj się przedsmaku życia wolnego w przestworzach i radości przeznaczonych dla ducha sprawiedliwego i dobrego.

Streszczenie

Chcąc wykład nasz uczynić jaśniejszym, streścimy tutaj istotne zasady filozofii Duchów.

I. - Inteligencja Boska rządzi światami. Utożsamia się z nią prawo, prawo nieodłączne, wiekuiste, kierownicze, któremu podlegają istoty i rzeczy.

II. - Jak człowiek pod swą powłoką materialną nieustannie odnawianą zachowuje swą tożsamość duchową, swe niezniszczalne „ja”, tę świadomość samego siebie, tak samo wszechświat pod zmiennymi pozorami posiada świadomość i odczuwa się w jedni żywej, w swoim „ja”. „Ja” wszechświata to Bóg, najwyższa jednia, dokąd dążą i gdzie harmonizują się wszelkie stosunki; potężne ognisko światła i doskonałości, skąd promieniają i rozlewają się na całą ludzkość sprawiedliwość, mądrość, miłość!

III. - Wszystko rozwija się we wszechświecie i dąży do stanu lepszego. Wszystko przekształca się i doskonali. Z łona otchłani wystrzela życie, niepewne zrazu i mdłe, ożywiając niezliczone coraz doskonalsze kształty, wreszcie rozkwita w istotę ludzką, w której osiąga świadomość rozumu, wolność i stanowi duszę, czyli ducha.

IV. - Dusza jest nieśmiertelna. Jest to synteza, ukoronowanie niższych władz natury; posiada ona w zarodku wszystkie najwyższe zdolności, które ma rozwijać przez pracę i wysiłki,

wcielając się na światach materialnych, by wznieść się do doskonałości po szczeblach kolejnych przeżyć.

Dusza ma dwie powłoki: jedna czasowa, to ciało ziemskie, narzędzie walki i doświadczeń, które rozpada się przy śmierci; druga twarda, to ciało fluidyczne, nieodłączne od duszy, z którą wspólnie oczyszcza się i postępuje.

V. - Życie ziemskie jest szkołą, świadkiem wychowania i udoskonalenia przez pracę, naukę, cierpienie. Nie ma wiecznego szczęścia ani nieszczęścia. Nagroda i kara polegają na rozszerzeniu lub pomniejszeniu naszych władz, naszego zakresu postrzegania, zależnie od złego lub dobrego użytku, jaki uczyniliśmy z wolnej woli, i od skłonności, jakie w sobie rozwinęliśmy. Dusza wolna i odpowiedzialna nosi w sobie prawo swych przeznaczeń; w czasie obecnym zbiera skutki przeszłości, sieje radość lub ból na przyszłość. Życie obecne jest dziedzictwem przeżyć poprzednich i przygotowaniem tych, które nadejdą.

Duch kształci się i rośnie w potęgę intelektualną i moralną stosownie do wkładanej pracy i pobudek swych czynów.

VI. - Ścisła solidarność wiąże duchy, mające jedno pochodzenie i jedne cele, a różniące się tylko stanem przejściowym: jedne są w przestrzeni w stanie wolnym, inne odziane powłoką czasową, lecz kolejno przechodzą na przemian z jednego stanu w drugi, gdyż życie w przestrzeni jest czasem wypoczynku między dwoma istnieniami ziemskimi. Wyszedłszy z Boga, Ojca wspólnego, duchy są braćmi i tworzą jedną rozległą rodzinę. Umarłych z żyjącymi łączą stały związek i ciągłe wzajemne relacje.

VII. - Duchy rozmieszczają się w przestrzeni stosownie do gęstości swego ciała fluidycznego, odpowiadającej stopniowi rozwoju i oczyszczenia. Ich położenie jest określone przez

dokładne prawa: prawa te odgrywają w dziedzinie moralnej rolę podobną, jaką spełniają w zakresie fizycznym prawa grawitacji. W dziedzinie tej rządzi sprawiedliwość, tak jak równowaga na planie fizycznym. Duchy złe i występne otoczone są gęstą atmosferą fluidyczną, która pociąga je do światów niższych, gdzie będą musiały wcielić się i pozbyć swych przywar. Dusza cnotliwa odziana w ciało subtelne, eteryczne uczestniczy w radościach życia duchowego i unosi się do światów szczęśliwych, gdzie panuje harmonia. Dusza w życiu wyższym, doskonałym współpracuje z Bogiem, bierze udział w tworzeniu światów, kieruje ich ewolucją, czuwa nad postępem ludzkości, nad spełnianiem się praw wiekuistych.

VIII. - Dobro jest najwyższym prawem wszechświata i celem ewolucji istot. Zło nie ma istnienia własnego, jest tylko wynikiem kontrastu; to stan niższy, położenie przejściowe, w którym znajdują się czasowo wszystkie istoty, dążące do stanu lepszego.

IX. - Skoro wychowanie duszy jest samą treścią życia, ważne jest zamknąć w krótkich słowach jego przepisy:

Tłumić potrzeby pospolite, pragnienia materialne; stwarzać potrzeby intelektualne i podniosłe. Zmagać się, walczyć, nawet cierpieć za postęp ludzi i światów. Wtajemniczać swych bliźnich w potęgę i urok prawdy oraz piękna. Kochać prawdę i sprawiedliwość, stosować względem wszystkich miłosierdzie, życzliwość, oto tajemnica szczęścia w przyszłości, oto obowiązek!

Wnioski

Światło prawdy zawsze unosiło się nad ludzkością; każda religia brała swoją część, lecz namiętności, interesy materialne prędko przyćmiły te blaski; dogmatyzm, ucisk religijny, wszelkiego rodzaju nadużycia popchnęły człowieka ku obojętności i sceptycyzmowi. Wszędzie rozpanoszył się materializm, osłabiając charaktery, psując sumienia. Po czym dnia pewnego rozległ się głos, głos duchów, głos umarłych. Prawda znów wyszła z ukrycia - piękniejsza, bardziej pożądana. A głos mówił: Umieraj, by odrodzić się, odradzaj się, by rosnąć, by wznosić się przez walkę i cierpienie! I śmierć przestaje być postrachem, bo dostrzegamy za nią zmartwychwstanie. Tak powstał spirytyzm. Daje nam on pojęcie na temat świata i życia, oparte na rozumie, na badaniu faktów i przyczyn.

Spirytyzm oświeca przeszłość, rozjaśnia starożytne doktryny spirytualistyczne i łączy sprzeczne pozornie systemy. Otwiera nowe drogi ludzkości. Odsłaniając tajemnice życia przyszłego i świata niewidzialnego, ukazuje ludziom ich położenie we wszechświecie; daje poznać podwójną ich naturę, cielesną i duchową, i roztacza przed ludzkością perspektywy nieskończone.

Ze wszystkich systemów ten jedynie dostarcza istotnego dowodu nieśmiertelności istoty i podaje sposoby porozumienia się z tymi, których niesłusznie zwiemy umarłymi. Odtąd możemy rozmawiać z tymi, których kochaliśmy na Ziemi, a których uważaliśmy za straconych na zawsze; możemy otrzymywać od nich rady i wskazówki, jeżeli rozwijać będziemy w sobie władzę i sposoby porozumiewania się z nimi.

Spirytyzm objawia nam prawo moralne, kreśli nam linię postępowania i dąży do zbliżenia ludzi przez braterstwo,

solidarność i wspólność zapatrywań. Wskazuje on wszystkim cel godny i podniosły. Przynosi nowe pojęcie modlitwy, potrzebę kochania, pracy dla bliźnich, wzbogacenia umysłu i serca.

Doktryna duchów powstała w połowie XIX wieku, rozszerzając się po całej kuli ziemskiej. Wiele jeszcze przesądów i niechęci opóźnia jej pochod, ale może ona poczekać; przyszłość do niej należy. Jest ona silna, cierpliwa, tolerancyjna i szanuje wolę człowieka; jest zdolna do rozwoju i karmi się nauką i wolnością. Jest bezinteresowna, bowiem jedynym jej dążeniem jest uszczęśliwić człowieka, czyniąc go lepszym, przynosić wszystkim spokój, ufność i męstwo w doświadczeniach.

Religie i filozofie powstawały kolejno w ciągu wieków; nigdy ludzkość nie słyszała doktryny bardziej racjonalnej, bardziej kojącej i umoralniającej. Czas młodych nadziei przeminał. Tu nie chodzi o marzenia chorobliwego mistycyzmu, tu sama rzeczywistość odstawia się i przemawia głosami dusz, które porzuciły Ziemię i porozumiewają się z nami. Zwyciężywszy śmierć, bujają one w światłości nad naszym światem, którym opiekują się w jego ciągłych przemianach.

Oświeceni przez nie, świadomi swych obowiązków i przeznaczeń, idziemy równo wytkniętą drogą. Teraz życie inaczej wygląda. To już nie dawniejszy ciasny krąg; rośnie on w naszych oczach, obejmuje przeszłość i przyszłość, by wraz z teraźniejszością utworzyć jedność trwałą, nierozłączną. Nie ginie nic. Życie zmienia po prostu swą formę. Grób prowadzi nas znów do kolebki, a stąd i stamtąd rozlegają się głosy potwierdzające nieśmiertelność.

Ciągłość życia, wieczna solidarność pokoleń, sprawiedliwość, równość, wznoszenie się i postęp dla wszystkich: oto są

podstawy nowej wiary, a podstawy te wspierają się o skalę metody doświadczalnej.

Czy przeciwnicy tej doktryny mają coś więcej do ofiarowania ludzkości? Czy mogą skuteczniej ukoić jej niepokój, uzdrowić rany, dostarczyć jej słodszych nadziei i większej pewności? Jeśli mogą, niechaj przemówią, niech dowiodą prawdy swoich słów. Jeśli jednak trwają w przeciwstawianiu tej doktrynie dawnych twierdzeń, zbitych już przez fakty, jeśli na jej miejsce jedni mogą ofiarować tylko piekło, a drudzy niebyt, mamy pełne prawo energicznie odsunąć ich klątwy i ich sofizmaty.

* * *

U źródła niebiańskiego pójďte ugasić pragnienie prawdy wy wszyscy, którzy cierpicie. Napój zdrojowy ożywcza falą odrodzi wam dusze. Orzeźwieni, raźniej ruszycie do życiowego boju i żyć, i umrzeć z godnością będziecie potrafili.

Badajcie wytrwale zjawiska, będące podłożem tej nauki, lecz igraszki z tego nie czyńcie. Pamiętajcie, że rozmawiać z umarłymi, otrzymywać od nich rozwiązanie wielkich zagadnień, to rzecz poważna. Zastanówcie się, że te fakty wzniesą największą rewolucję moralną, jaką zapisała historia, bo ukażą wszystkim nie znaną perspektywę istnień dalszych. Co dla tysięcznych pokoleń było zaledwie mętnym przypuszczeniem, dla was staje się pewnością. Takie objawienie ma prawo do waszej uwagi i do waszego szacunku.

Korzystajcie z niej roztropnie dla dobra swojego i waszych bliźnich.

W takich warunkach duchy wyższe nie odmówią wam swej opieki; jeśli zechcecie jednak ze spirytyzmu uczynić płochą

rozrywkę, bądźcie pewni, że wpadniecie w sidła duchów kłamliwych i złych.

A ty, mój przyjacielu, bracie mój, który prawdy te do serca przyjąłeś i znasz ich cenę, wysłuchaj jeszcze mego ostatniego serdecznego wezwania, ostatniego braterskiego napomnienia.

Pamiętaj, że życie jest krótkie. Przez ciąg jego trwania usiłuj zdobyć wszystko, co znaleźć zamierzałeś na tym świecie: prawdziwe udoskonalenie. Oby twa istota duchowa wyszła stąd promienniejsza, niż przybyła! Strzeż się cielesnych sideł; pomnij, że Ziemia jest polem walki, gdzie zmysły i materia przypuszczają nieustanny szturm na duszę. Walcz odważnie przeciw złym namiętnościom; walcz umysłem i sercem; poprawiaj błędy, zmiękczej charakter, wzmacniaj wolę. Niech oderwie się twoja myśl od ziemskich pospolitości i niech wzbija się w świetlane przestworza niebieskie!

Pamiętaj, że wszystko, co materialne, jest znikome. Pokolenia mijają jak fale morskie, państwa rozpadają się, światy nawet giną i słońca gasną; wszystko ucieka, wszystko niknie. Są jednak trzy rzeczy pochodzące od Boga i niewzruszone jak On, trzy rzeczy, które świecą nad migotliwą ludzką sławą: mądrość, cnota, miłość! Zdobywaj je usilnie, a osiągając je, wzniesiesz się ponad rzeczy niestałe i przemijające, by żyć tym, co jest wiekuiste!

Kilka słów o Autorze

Leon Denis urodził się pierwszego dnia 1846 roku w małej wiosce lotaryńskiej blisko Toul.

Jego ojciec, skromny urzędnik obarczony utrzymaniem sporej rodziny, oddał dwunastoletniego Leona zaraz po ukończeniu szkółki na terminatora do pobliskiej fabryczki, polerowni metali. Wątle zdrowie syna zmusiło go jednak do wyśzukania mu lepszego zajęcia w handlu.

Od młodzieńczych lat Denis oddaje się z zapałem czytaniu poważnych dzieł, studiom i medytacjom, dosyć, że już w 1862 roku jest czynnym członkiem, a wkrótce staje się mową łoży demofilskiej w Tours.

W 1870 roku idzie dla obrony kraju do wojska jako ochotnik i wkrótce zostaje porucznikiem w armii loarskiej pod komendą generała Mierosławskiego, którego zawsze chwalebnie wspomina i nigdy nie omieszka przy tej okazji wyrazić się o Polsce z wielką przyjaźnią.

Nie ma w tym nic dziwnego, że Leon Denis uwielbia dawną rycerskość i nabożność polską, bo w Polsce niejednokrotnie, w przeszłych swych życiach był na przemian rycerzem i zakonnikiem, a będąc Francuzem starej daty, pozostał rzeczywistym przyjacielem Polski.

W 1877 roku Denis występuje z łoży demofilskiej, którą opanował prąd materialistyczny, i w 1880 staje się duszą Kółka

Turańskiego ligi nauczania (Cercie Tourangeau de la ligue de l'Euseignement de Jean Mace).

Od tego czasu wszędzie, gdzie prowadzi zajęcia, daje wieczorami odczyty, aby rozszerzyć oświatę świecką i propagować spirytualizm, a szczególnie spirytyzm, któremu się oddał z całą duszą, tak że z ucznia Allana Kardeca sam stał się w końcu mistrzem i dziś jest powszechnie uważany jako jego następcą.

Propagandę tę rozszerza nie tylko we Francji, ale i w Belgii, Holandii, Szwajcarii, Algierze, gdzie jako pracownik handlowy ma sposobność zwiedzać miasta.

W tymże czasie zaczyna pisać i wydaje broszurki: la Tunisie Le progres, L'île de Sardaigne, Gioranna etc... przy tym nie przestaje wysyłać do pism rozmaitych artykułów, a w końcu wydaje swe książki.

Leon Denis jest nie tylko zajmującym, porywającym i świetnym mówcą, ale staje się i jest pięknym stylistą, malującym żywo i poetycznie obrazy czy to przyrody, czy to myśli, czy to uczuć i z tego powodu zalicza się do pierwszorzędnych współczesnych pisarzy, a pod względem spirytualizmu jednym z najpotężniejszych filarów światowego spirytyzmu.

W „Gioranna” Leon Denis opisuje kilka epizodów idylli, którą przeżył w swym młodym życiu i która zakończyła się śmiercią Gioranny; opis ten jest tak żywy, tak poetyczny i uczuciowy, że rozczuła i zachwyca duszę czytelnika.

Po śmierci narzeczonej zmieniło się życie i przyszłość Leona Denisa i od tego czasu on sam, uspokajając swą bolesć, pociesza przy tym innych.

Denis żyje skromnie w Tours, w pięknym, bogatym i ożywionym mieście, gdzie zachowała się masa historycznych pamiątek, a ze swego mieszkania ma śliczny widok na leniwie płynącą

i rozlewającą się Loarę, oraz na górzysty i zieleniejący się jej brzeg.

Denis jada bardzo mało, prawie wcale mięsa, ale za to bardzo wiele pracuje pomimo swego sędziwego wieku i utraty wzroku.

Znosi on tę ciężką próbę bez szemrania, ze spokojem i z rezygnacją, mówiąc za Wiktorem Hugo: „Kiedy oko cielesne gaśnie, wtedy oko duchowe zapala się i ślepy widzi w cieniu mnóstwo jasności”.

Leon Denis uważa starość za najlepszą i najszczęśliwszą porę życia.

Podczas ostatniej wojny utracił swego sekretarza - medium, panią Forget, przez którą otrzymał od świata niewidzialnego wiele dowodów i pouczeń, które w części umieścił w swoich ostatnich książkach.

Ponieważ nie może nic robić bez sekretarki, zaczął w siedemdziesiątym roku życia uczyć się czytać metodą Braille'a i grać na fortepianie, aby się cokolwiek rozerwać, twierdząc, że muzyka, szczególnie organów, wzbudza w jego myśli cały świat obrazów i idei, z których czerpie natchnienie dla swoich prac i pogadek.

Leon Denis jest człowiekiem bardzo szczerym, przyjacielskim i zawsze ma wiele interesujących rzeczy do opowiadania.

Zbyteczne jest mówić, że jest powszechnie wielbiony, poważany, czczony i że jest prezesem honorowym licznych kółek i instytucji spirytualistycznych.

Pierwszą pracą napisaną przez Denisa w 1885 roku była broszurka: „Na co życie”, która od razu zdobyła wielkie powodzenie, (ma przeszło sto wydań) i utrwaliła talent mówcy i pisarza pierwszego rzędu, jakim się okazał Denis już na początku swej propagandy spirytualistycznej zwalczania materializmu.

Broszurka ta została przetłumaczona na język polski i wydana przez panią Janinę Kreczyńską, która również i niniejsze dzieło pięknie opracowała, tak że daje poznać talent i myśli autora.

O samym dziele „Życie po śmierci”, które miało we Francji około pięćdziesięciu wydań - zostało wydane w rozmaitych językach, a w Ameryce ma także ogromne powodzenie - nie będę tu się rozpisywał, powiem tylko: czytajcie! a roztoczy się przed Wami świat inny i zechcecie stać się lepszymi i jeszcze bardziej zgłębić tajemnicę bytu, aby dążyć do pokoju, sprawiedliwości i braterstwa.

Jestem pewien, że czytanie tej książki przyczyni się do zastanowienia się nad zagadnieniem śmierci i niejednemu oświecili tę kwestię i wyjaśni, że śmierć, jak i urodzenie, są to chwile przejściowe z jednego stanu życia do drugiego i że właściwie w naturze nie ma śmierci, że duch jest nieśmiertelny, że istnieją światy niewidzialne, które możemy poznać i z których mieszkańcami możemy się porozumiewać przez media.

Ta piękna i wielka Francja, ma tyle z Polską wspólnych wad i zalet, że do niej najbardziej jest podobna. Kiedy Polska, przez opieszałość opuściła przodownictwo, to Ona podjęła je i przeprowadziła przewrót i postęp na planie umysłowym; lecz trzeba dziś, żeby Polska, jeżeli nie chce ostatecznie zginąć, nie dała się teraz wyprzedzić, poznała wszystkie siły światowe i spełniała swoje posłannictwo duchowe!

W tej szlachetnej i pracowitej Francji - z którą podobno osobiście jestem w związku przez kilka wieków żyć przeszłych, w której po części czerpałem zasób umysłowy i moralny, przeżywając w niej większą część swego życia, a którą kocham i uważam za swą drugą ojczyznę - znajdują się skarby rozmaitych myśli, które chciałbym rozpowszechnić w kraju,

aby rodacy mogli w nich znaleźć bodziec do pracy duchowej, do której nas nawołują głosy naszych wielkich wieszczów.

Ja myślę, że polska filozofia narodowa jest zasadniczą podwaliną dla zrozumienia naszego bytu i jego urządzenia i że przez dorzucanie wszystkich pięknych kwiatów myśli i innych ludów do pęku naszej filozofii utworzy się wspianały snop uniwersalnej ewangelii umysłowej słowa ludzkiego, która stanie się wzajemnym prawem i przewodnikiem w stosunkach życiowych ludzkości, aby urzeczywistnić nareszcie cel ziemski istnienia według Słowa Boskiego!

Dodam, że pożądanę byłoby, żeby badacze starych dziejów polskich, biorąc przykład z pierwszej części tej książki, opisali w tymże duchu wierzenia naszych praojców z najdawniejszych czasów i w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, a znajdzie się tam wiele wspólnych punktów z wierzeniami rozmaitych ludów i nawet z najnowszymi dzisiejszymi zapatrywaniem na świat.

Mam nadzieję, że „Życie po śmierci” Leona Denisa wzbudzi w czytelnikach chęć do rozmyślenia nad wcieleniem się i innymi zagadnieniami i do badania filozofii spirytualistycznej, a przede wszystkim obudzi ducha miłości bliźniego i czynnego miłosierdzia, da pragnienie pokoju i sprawiedliwości i tchnie żądę działania, aby dojść do powszechnego braterstwa.

Daj Boże, żeby to jak najrychlej nastąpiło!

Paryż, 17 stycznia 1924 roku.

W.M.

ZYCIE PO ŚMIERCI

O tym wybitnym dziele, które w samej Francji miało około pięćdziesięciu wydań, tłumaczone było na wiele języków i cieszyło się ogromnym powodzeniem w Stanach Zjednoczonych Ameryki, nie będziemy pisać, powiemy tylko: Czytajcie! A zapewniamy, że spojrzycie na świat innymi oczami, zapragniecie być lepszymi i staniecie w obliczu tajemnicy bytu...

Śmierć nie jest wymazaniem człowieka ze sfery istnienia, ostateczną ucieczką z życia; śmierć nie jest też brania do nieśmiertelności. Kto zagubił swą jaźń w ziemskich radościach, ten nie odzyska jej w pajęczych urokach astralnego świata.

Będzie tam tylko gromadził subtelniejsze spostrzeżenia i wrażliwsze reakcje na piękno i dobro, które stanowią jedno. I tak, kowadłe tej materialnej ziemi walczącej człowiek musi wykuwać niezniszczalne złoto duchowej tożsamości. Niosąc w swej dłoni ten ciężko zdobyty skarb, jako jedyny skarb przyjmowany przez chciwą śmierć, istota ludzka zdobywa ostateczne wyzwolenie od kręgu fizycznych reinkarnacji.

Paramahansa Yogananda



TVTEF^IS
ISBN 83-85952-10-1